

Elizabeth Rolls

*Lakazana
mitosé*

Rozdział pierwszy

- Wuju Rogerze, oczekuję potwierdzenia, że dobrze cię zrozumiałam - powiedziała lady Winter w salonie lorda Pembertona w jego posiadłości Broughton Place, złożyłwszy na policzku pana domu ceremonialny pocałunek powitalny. - Ciocia Pemberton napisała do mnie z prośbą, abym dotrzymała jej towarzystwa przed spodziewanym rozwiązaniem, a teraz słyszę, że życzy sobie, bym udała się wraz z Milly na jakiś zjazd rodzinny. - Z tonu lady Winter wynikało, że nie jest zachwycona możliwością spełnienia dobrego uczynku.

Pełna godności, wysoka, elegancka, w niczym nie przypominała zahukanej, nieśmiałej Matildy Arnold, która przed siedmiu laty poślubiła wicehrabiego Wintera. Lord Pemberton nie dostrzegął jednak żadnej przemiany.

- Moja panno... - zaczął z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Jeśli się nie mylę, w ostatnim sezonie Milly bywała w towarzystwie cioci Casterfield - przerwała. - Co się z nią stało? Sądziłam, że w waszych oczach ciocia lepiej nadaje się do tej roli niż moja skromna osoba. Dlaczego ciocia nie chce, lub nie może, kontynuować swoich obowiązków? Czyżby tak ją zmęczyli kandydaci do ręki Milly, że się wycofała? - zadrwiła,

nie zważając na irytację malującą się na twarzy wuja. - A może stara lady Casterfield wywołała jakiś skandal? Dobry Boże! To niepojęte! Myślałam, że w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat będzie miała lepsze wyczucie.

- Ona jest umierająca! - wybuchnął lord.

- Umierająca? Cóż, nie ma w tym nic skandalicznego - orzekła.

Lord Pemberton opanował się nieco.

- Moja siostra miała prawo uznać, że zdrowie teściowej jest ważniejsze niż przyszłość Milly.

- Bardzo słusznie - zgodziła się lady Winter. - Ale ciągle nie rozumiem, co to ma wspólnego z moją osobą. I dlaczego nikt ze mną niczego nie uzgadniał.

- Naszym zdaniem nie powinno ci to sprawiać różnicy. W twojej sytuacji... - zaczął przez zaciśnięte zęby.

- Być może - przerwała mu - ale grzeczność wymagałaby, żeby mnie zapytać, czy się na to zgadzam.

- Jesteś naszą siostrzenicą i wychowanką, moja panno, i masz wobec nas zobowiązania!

- Niestety, mylisz się, wuju - roześmiała się lady Winter. - Nie jestem już waszą wychowanką, lecz wdową po Jonathanie, a obowiązki mam wyłącznie wobec swojej córki. Co więcej, skończyłam dwadzieścia pięć lat i jestem panią swego losu. Mimo całej sympatii do cioci Casterfield sama zdecyduję, czy się w to zaangażuję. W chwili obecnej nie mam takiego zamiaru. Przypuszczam, że w stosownym czasie zostanę poinformowana o miejscu wydarzenia, kim są gospodarze i jakie poczyniono przygotowania na przyjęcie również mojej córki. Wówczas podejmę ostateczną decyzję. Teraz czuję się zmęczona i chciałabym odpocząć przed kolacją. Będiesz mógł porozmawiać ze mną na ten temat później. - Złożyła wujowi

niezbyt głęboki ukłon i wycofała się z pokoju, pozostawiając pana domu w stanie osłupienia.

Lord Pemberton rzadko widywał siostrzenicę od czasu jej zamążpójścia, lady Pemberton zdarzało się to jeszcze rzadziej. Była zaabsorbowana wydawaniem na świat kolejnych dzieci i mało interesowała się wychowanką, której nie lubiła do tego stopnia, że nawet nie złożyła jej kurtuazyjnej wizyty, gdy ta urodziła córkę, Antheę. Ponieważ sama jako pierwsze dziecko podarowała mężowi syna, zignorowała przyście na świat szlachetnie urodzonej Anthei Cavendish, uznając to za fakt pozbawiony większego znaczenia.

Lord Pemberton zapalił fajkę, nalał sobie sporą porcję brandy i pograżył się w medytacjach nad złym losem, który zmusza go do przyjmowania pod dachem takiej niewdzięcznej osoby. Amelia jest o krok od złowienia najlepszej partii w tym roku - ba, w całym ostatnim dziesięcioleciu! Tymczasem panna Matilda - tfu, lady Winter - sądzi, że mogłaby zniweczyć te plany. Wdowieństwo uderzyło jej do głowy. Co ona sobie myśli? Że wolno jej lekceważyć rodzinę? On do tego nie dopuści, dopóki żyje!

Krażył tam i z powrotem przed kominkiem. Przypominał sobie, jakimi sposobami wymuszał w przeszłości posłuszeństwo krnąbrnej wychowawicy, jak utarł jej nosa, gdy wzdragała się przed poślubieniem wicehrabiego Wintera. Miał nadzieję, że te same metody okażą się skuteczne i teraz.

Lady Winter, z trudnością zachowując pełną godności postawę, którą przed chwilą tak umiejętnie demonstrowała, ruszyła w górę głównymi schodami swego domu rodzinnego. Kierowała się prosto do najlepszego pokoju gościnnego. Nie zaskoczyło jej, że nie zastała tam ani swojego bagażu, ani ba-

gażu córki. Uśmiechnęła się drwiąco i pociągnęła za taśmę dzwonka.

Pięć minut później pojawiła się gospodyni.

- To pani, panienko Tildo! - Wyglądała na zakłopotaną.

- Tak, to ja, Penny, czy moje bagaże nie zostały jeszcze wniesione na górę? - spytała jakby nigdy nic.

- Tak, oczywiście, panienko Tildo - odparła zmieszana. - Mi... milady - poprawiła się pod wpływem wyniosłego spojrzenia, którym przygwoździła ją lady Winter. - Ochmistrzyni kazała zanieść je do pokoju panienki Amelii, jak zazwyczaj.

- Hm... a na cóż to moje rzeczy przydadzą się panie Amelii? - zapytała z udawanym zdziwieniem lady Winter. - Bądź tak dobra i każ je przynieść tutaj. A swoją drogą, gdzie jest panienka Anthea?

Gospodyni stała z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć w to, że osoba, która dawniej nie ośmieliłaby się powiedzieć ani be, ani me, a co dopiero buntować przeciwko woli ciotki, obecnie zachowuje się tak po pańsku.

- Panienka Anthea jest w pokoju dziecięcym z... z innymi dziećmi.

- Ach tak? W odwiedzinach u kuzynów. Bardzo dobrze. Ale będzie spała tutaj, w garderobie. Proszę tego dopilnować. Z przyjemnością napiłabym się herbaty. To wszystko, dziękuję.

Za drzwiami pokoju gościnnego osłupiała Penny kręciła głową z niedowierzaniem. Małżeństwo zmieniło pannę Tilde, to pewne!

Natomiast lady Winter, dawna Matilda Arnold, opadła na fotel z uczuciem ulgi. Okazywanie pewności siebie i przeciwstawianie się otoczeniu bywa wprawdzie męczące, ale i zabaw-

ne zarazem. Dawniej nie przyszłoby jej do głowy rozgniewać wuja. I ta biedna Penny!

Lecz to jeszcze nie koniec batalii. Teraz trzeba będzie stawić czoło ciotce.

Zacisnęła zęby. Nigdy więcej nie da się im wykorzystywać, a już na pewno nie po to, by ułatwić Amelii złapanie bogatego męża. Mogłaby zostać i pomóc ciotce, o co była proszona, widziała jednak coraz wyraźniej, że zwabiono ją tu w innym celu. W takim razie jutro powinna wrócić do Leicestershire. No, może pojutrze, ponieważ konie potrzebują odpoczynku.

Po kwadransie pojawiły się bagaże, a wraz z nimi Sarah, pokojówka lady Winter.

- Widzę, że ustawia ich pani na właściwym miejscu, milady - zauważyła Sarah.

- Dlaczego nie? Uprzejmością i uległością niewiele można z nimi osiągnąć...

W drzwiach pojawiła się drobna, pięcioletnia dziewczynka z kurczowo przyciśniętą do piersi lalką.

- Mamusiu, czy muszę spać z dziećmi? Babcia Pemberton mówi, że powinnam tam siedzieć cały czas i że będę spała w pokoju kuzynki Marii. - Ze smutnych orzechowych oczu wyzierała prośba o odwołanie egzekucji.

- Pójdiesz do dzieci, gdy ja nie będę mogła się tobą zajmować, ale nie będziesz tam spała, tylko tu, w garderobie. - Tilda ze śmiechem wyciągnęła ramiona do córeczki.

Mała odetchnęła z ulgą i rzuciła się w objęcia matki.

- Jak to dobrze. Kuzynka Maria chciała wziąć moją Suzan do łóżka.

- A ty co jej powiedziałaś? - Pocałowała córeczkę w brązowe wijące się włosy, tak bardzo podobne do jej własnych.

- Powiedziałam, że nie może, i poszłam cię szukać. - Wtuliła się mocniej w ramiona matki.

- Bardzo mądrze zrobiłaś. Rozpakujmy teraz nasze rzeczy, a potem opowiem ci bajkę. Na kolację pójdziesz do pokoju dziecięcego, a potem tu wrócisz i położę cię do łóżka.

Przed zejściem na kolację Tilda miała gotowy plan działania. Był prosty, gwarantował skuteczność, a co najważniejsze, bez wątpienia doprowadzi całą rodzinę do furii. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Była zadowolona, choć twarz, na którą patrzyła, wyglądała obco.

Zmieniła się. Jak niewiele wspólnego miała ta elegancka dama z nieśmiałą dziewczyną, jaką była przed siedmiu laty. Zamiast gładkich, na życzenie ciotki ciasno związanych z tyłu włosów na głowie piętrzyły się lśniące brązowe loki. Spod delikatnych, wysoko zarysowanych łuków brwi spoglądały pewne siebie złotobrazowe oczy.

Może nie była piękną, ale wyglądała o niebo lepiej niż dawniej. Nabrała kobiecych kształtów, ciemnozielona satynowa suknia zachwycająco opinała kuszące krągłości. Dekolt nie był wycięty zbyt głęboko, trudno byłoby jednak uznać ten ubiór za odpowiedni dla przyzwoitki panny na wydaniu.

Taka bolesna konstatacja przemknęła również przez głowę lady Pemberton, gdy ujrzała wkraczającą do salonu Matildę. Dama ta, spowita w obfitą fioletową toaletę, ze zgorzeniem przypatrywała się eleganckiej kreacji, kryjącej wdzięczne kształty siostrzenicy.

- Bój się Boga, dziewczyno! Taka suknia nie przystoi przyzwoitce! - wykrzyknęła.

W Tildzie obudziła się lady Winter. Uniosła brew i z tą samą miną, która starła na proch Penny, zwróciła się do ciotki:

- Słuszna uwaga. Dobry wieczór, ciociu. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Gdy przyjechałam, wuj powiedział, że odpoczywasz, dlatego nie chciałam ci przeszkadzać.

- Dowiedziałam się, że zajęłaś najlepszy pokój gościnny. Możesz tam zostać na dzisiejszą noc, lecz rano musisz się przenieść do sypialni Amelii. Pokój gościnny jest dla gości! - Lady Pemberton zignorowała powitanie.

Lady Winter z gracją rozlokowała się na sofie.

- Doprawdy? Nie przypuszczałam, że spodziewasz się gości tak blisko terminu rozwiązania. - Obrzuciła zdziwionym spojrzeniem pokaźny brzuch ciotki, a potem dodała z niewinnym uśmiechem: - Nie wiem, czy Amelia będzie zachwycona dodatkowymi dwiema osobami w swoim pokoju.

- Nonsens! Twoja córka może zostać w pokojach dziecięcych. Tam jest jej miejsce. Nie będziemy jej psuć.

- Bardzo przepraszam, ciociu - w głosie lady Winter odezwały się stalowe struny - ale to ja decyduję o wychowaniu Anthei. Naturalnie w ciągu dnia będzie spędzała czas z dziećmi, lecz w nocy ma spać w pobliżu mnie.

W tym niefortunnym momencie pojawił się lord, więc lady Pemberton natychmiast odwołała się do autorytetu męża.

- Milordzie! Zrób coś! Twoja siostrzenica, wielka pani, ma czelność zajmować naszą najlepszą gościną sypialnię!

Milord obrzucił siostrzenicę piorunującym spojrzeniem. Z jego ust popłynęła tyrada, która siedem lat wcześniej skruszyłaby wszelki opór doprowadzonej do łez Matildy Arnold. Zarzucał jej zuchwalstwo, impertynencję, niewdzięczność.

- Skończysz jak twoja matka! Wspomnisz moje słowo! - rzucił na koniec dobijający argument.

Lady Winter słuchała nieporuszona. Nawet ostatnia uwaga nie wyprowadziła jej z równowagi.

- Wobec tych wszystkich niegodziwości, plamiących moją osobę, zadziwiające, że wybraliście właśnie mnie, abym towarzyszyła Amelii. Zastanówcie się nad tym. Jak tylko moje konie odpoczną, uwolnię Broughton Place od mojej niegodnej osoby. Do tego czasu pozostanę tam, gdzie obecnie. - Na jej wargach zawitał ironiczny uśmiech.

Dalszym wybuchom lordowskiej wściekłości zapobiegło pojawienie się w salonie najstarszych dzieci, drobnej Amelii i rosnącego Thomasa. Już na pierwszy rzut oka widać było, że to rodzeństwo, bo oboje mieli ciemne falujące włosy i intensywnie niebieskie oczy po matce.

Zwracając się do kuzynów, Tilda pomyślała, że czas nie zniweczył wczesnych zapowiedzi urody Amelii. Niewysoka, lecz doskonale proporcjonalna, miała tę kruchość, która urzekąca wielu mężczyzn.

Przez chwilę Tilda znowu poczuła się kanciastym podlotkiem, porównywanym na niekorzyść z o wiele ładniejszą kuzynką, jednak podziw, który odczytała w oczach Toma, pomógł odpędzić wspomnienia z przeszłości.

- Tildo! Słowo daję, trudno cię poznać! - Uściskał ją serdecznie, potem napawał się jej widokiem. - Wyglądasz cudownie. Do twarzy ci w tej zieleni. Chyba lepiej, żeby nie wysyłali cię w charakterze przyzwoitki Milly. Jego wysokość mógłby wybrać ciebie.

Parsknęła śmiechem. Coś takiego zdarzało się jej tylko w obecności córki i starszego kuzyna.

- Tom! Co ty pleciesz! Czy mogłabym dorównać twojej sio-

strze? - Spojrzała na Amelię. - Wspaniale wyglądasz, Milly. Nie muszę pytać, jak ci się powodzi.

- Wolałabym, żebyś nazywała mnie Amelią. Jestem dorosła. Milly brzmi dziecinnie.

- Daj spokój, Milly - po bratersku upomniał ją Tom. - Tilda, prawdziwa wicehrabina, nie robi ceregieli ze swoim imieniem. Ach, Tildo, czy te wspaniałe gniadosze w stajni są twoje? I ta siwa klacz?

- Tak, ale obawiam się, że jesteś za ciężki dla Frosty.

- Wielka szkoda... Co za gniadosze! Tak doskonale dobrane!

Jego chłopięcy zachwyty rozbawił Tildę.

- Jeśli zechcesz, za pozwoleniem wuja jutro można by je zaprząć do faetonu lub kariolki, żebyś mógł wypróbować, jak chodzą. Pod warunkiem, że potrafisz utrzymać je w ryzach - dodała znacząco.

Tom niepewnie się uśmiechnął.

- A niby kto ma zdecydować, czy Tom poradzi sobie z tą parą? - spytał lord.

- Myślałam, że to jasne, drogi wuju. Ja! - Spokojne orzechowe oczy Tildy wytrzymały piorunujący wzrok lorda Pembertona.

-W żadnym wypadku! - oświadczył kategorycznie. - Niech mnie diabli wezmą, jeśli jakaś pannica będzie rozbijać moje sportowe powozy. Dasz mojemu synowi spróbować konie i koniec.

Twarz Toma przybrała kolor szkarłatu. Rzucił Tildzie współczujące spojrzenie, spodziewał się bowiem, że ugnie się pod naporem tej słownej nawały.

Ona jednak zachowała niezmacony spokój.

- Po prostu nie dam, wuju. To moje konie. Ostatni raz wi-

działam Toma, jak powozi, osiem lat temu. Przewrócił wtedy kabriolet. Nie dam mu koni, dopóki nie będę pewna, że sobie z nimi poradzi.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła ze zgrozą lady Pemberton. - Czyżbyś uważała, że wiesz lepiej niż twój wuj?

- Nic podobnego, ciociu. Z całą pewnością jednak znam swoje konie i nie zaryzykuję całości ich nóg i karku Toma. - Uśmiechnęła się uroczo. - Co trzeba zrobić, żeby dostać drinka?

- Już to zrobiłaś, Tildo - roześmiał się Tom. - Czego się napijesz? Ratafii?

- Nie, dziękuję. Jonathan dobrze wyedukował mnie w tej materii. Wolałabym kieliszek madery.

- Za moich czasów młode damy... - Posepna mina lorda Pembertona pozwalała domyśleć się, co chciał powiedzieć, choć nie dokończył zdania.

W oczach Tildy zamigotały złośliwe ogniki.

- Ależ drogi wuju, dlaczego tak mówisz? Wcale nie jesteś taki stary. Łatwo sobie wyobrazić, że mógłbyś... że mógłbyś zostać moim mężem.

Grobowe milczenie, które powitało tę przejrzystą aluzję do faktu, że zmarły lord Winter był o trzydzieści pięć lat starszy od swej osiemnastoletniej narzeczonej, przerwała lady Pemberton:

- Miałaś szczęście, że dostałaś taką propozycję.

- Tak, to prawda - przyznała z zadumą Tilda i szybko zmieniła temat. - Opowiedzcie mi o sezonie Amelii - zmieniła temat. - To twój drugi karnawał, Amelio? Wciąż jeszcze nie jesteś zaręczona? Ja byłam zaręczona już w połowie sezonu. Drogi Jonathan szybko wydreptał sobie ścieżkę do drzwi. O, dziękuję ci, Tomie. - Z czarującym uśmiechem odebrała kieliszek z rąk kuzyna.

Amelia słuchała z nadąsaną miną.

- Wiem, że jesteś zazdrosna, bo jestem ładniejsza od ciebie i dostałam więcej propozycji małżeńskich...

- Nie o to chodzi - przerwała jej. - Zasługujesz na uznanie. Ile propozycji otrzymałaś?

Amelia pospieszyła z odpowiedzią, zanim lady Pemberton wyrazem twarzy zdążyła nakazać jej milczenie.

- Cztery! Pięć, jeśli liczyć jego wysokość!

- Cztery! - powtórzyła lady Winter. - Masz szczęście, że możesz wybierać. Ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam zaakceptować pierwsze oświadczyzny, jakie mi złożono, bo trzeba było oszczędzać pieniądze dla następnej w kolejności córki wprowadzanej w świat.

- Wśród tych czterech jest też lord Walmisley - poinformowała Amelia. - Ale on się nie liczy. Musi mieć chyba ze czterdziestkę.

- To ci dopiero wiek! Moja droga, wciąż nie mogę się nadziwić, jakim cudem biedny Jonathan podołał wysiłkowi związanemu z ceremonią ślubną. Nie mówiąc już o nocy poślubnej. - Po tym wyznaniu zapanowało ciężkie milczenie, a przerwała je lady Winter pytaniem, które zabrzmiało jak wybuch szrapnela: - Czy wolno wiedzieć, którego księcia Amelia ma na celowniku? Domyślam się, że to księżę, a nie owdowiały arcybiskup. Czy wyraziłeś się „jego wysokość”, Tomie?

- Tak, to księżę St. Ormond - potwierdził.

Na dźwięk tego nazwiska znów zapadła cisza.

- No, no, no - ochłoneła wreszcie z wrażenia lady Winter. - Niezła zdobycz. Na pewno warto zignorować starego poczciwego Walmisleya. Pomyśleć, jego wysokość ma co najwyżej trzydzieści sześć lat.

W tym momencie opatrność zlitowała się nad Pembertonami, lokaj bowiem oznajmił, że podano do stołu.

Kolacja minęła w nie najlepszej atmosferze. Obecność służby krępowała lorda, który próbował pohamować ostry język lady Winter. Tilda nie powiedziała nic niedyskretnego, ale było jasne, że bezlitosne docinki pod adresem wuja i ciotki sprawiają jej wielką przyjemność.

Irytacja lady Pemberton osiągnęła kulminację, zanim jeszcze panie przeszły do salonu. Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, przypuściła gwałtowny atak na Tildę, potępiając jej obyczaje i zachowanie.

Lady Winter siedziała bez ruchu. Zdawało się, że słucha z uwagą.

- Przepraszam, ciociu. Zamyśliłam się. Czy mogłabyś powtórzyć? Nie wszystko. Daruj sobie nauki pod moim adresem. Powtórz tylko ostatnie słowa. Te, z których wynika, że nie nadaję się na przyzwoitkę żadnej szanującej się panny - powiedziała wreszcie roztargnionym tonem.

Zuchwałość kuzynki przeraziła Milly. Przykrą ciszę, która zapanowała po ripoście Tildy, przerwało pojawienie się ojca i brata. Lord z miejsca zaatakował:

- Mam nadzieję, że odzyskałaś zdrowy rozsądek i zdajesz sobie sprawę z tego, że masz robić to, co ci każemy i co, naszym zdaniem, jest w twojej sytuacji stosowne.

- Ależ naturalnie, wuju - z szelmowskim uśmiechem odrzekła lady Winter. - Ciocia właśnie wyjaśniła mi, że nie dorosłam do roli przyzwoitki. Z wielką przyjemnością podporządkuję się temu osądowi. - Wydawało się, że lord Pemberton dostanie ataku apopleksji. Oczy wyszły mu z orbit, twarz zsiniała. Lady Winter, niepomna samarytańskich odruchów,

mówiła dalej. Nie podniosła głosu, lecz słowa, których użyła, miały zabójczą siłę rażenia. - Milordzie, nie jestem już zależną od ciebie, bezbroną sierotą. Szczerze mówiąc, nie pragnę i nie potrzebuję twojej opieki. Ty sam dałeś mi wolność, zmuszając do małżeństwa z Jonathanem. Jestem niezależną, zamożną kobietą i, do licha, będę robiła, co mi się podoba. - Zamilkła na moment. - Przyjechałam tu nie dlatego, że mi kazaliście, lecz dlatego, że uznałam prośbę o pomoc w czasie połogu cioci za uzasadnioną. I dlatego, że będąc kobietą, nie powinnam odmówić. Myślałam też - głos jej załamał się - że może w końcu odezwało się w was jakieś uczucie do mnie. Nie dam się zastraszyć i nie pozwolę sobą manipulować. Jeśli tego nie zrozumiecie, Anthea i ja natychmiast opuścimy wasze progi - zakończyła lodowatym tonem.

Lord Pemberton odzyskał dobre samopoczucie.

- Ty zamożną kobietą! - Roześmiał się. - Jak chcesz, możesz uważać swoją wdowią dożywotnią rentę za majątek, lecz zapewniam cię, nie zajdziesz daleko, jeśli będziesz w takim tempie trwoniła pieniądze, jak bez wątpienia to czynisz. - Obrzucił wymownym spojrzeniem jedwabną zieloną suknię, kosztowną torebkę i eleganckie satynowe pantofelki.

- Naprawdę nic nie wiedziałeś, wuju? - zdumiała się lady Winter. - Nie sprawdziłeś człowieka, za którego wydałeś mnie za męża? Nie zbadałeś, czy ma wystarczające środki, aby mnie utrzymać?

- Wszyscy wiedzieli, że posiadłości ziemskie Wintera przynosiły pokaźne dochody. Nie powiesz mi jednak, że po wyposażeniu córki mógł ci zostawić jakieś znaczniejsze środki, które bez wątpienia i tak przepadną w razie powtórnego małżeństwa. - Było jasne, że uważa powtórne zameęcie Tildy za czysto teoretyczną możliwość.

Sytuacja zaczynała bawić lady Winter.

- Pozory mylą, wuju. Jonathan był bardzo bogaty, chociaż się z tym nie afiszował. Nie zależało mu na wywieraniu wrażenia na ludziach, z których opinią mało się liczył. Krótki czas spędzony za młodu w Indiach pozwolił mu zgromadzić całkiem pokaźny majątek, niezwiązany z tytułem i posiadłościami ziemskimi. Połowa należy do mnie, bez względu na to, czy wyjdę ponownie za mąż, czy nie.

- To prawda, Tildo? Nie przechwalasz się? - szczerze uradował się Tom. - Jesteś bogatą wdową?

- Niewyobrażalnie bogatą. - Uśmiechnęła się do niego.

Lord Pemberton nie mógł tego dłużej znieść.

- Przeputasz wszystko co da pensa, zanim się obejrzyś! - rzucił mściwie.

- Nie obawiaj się, wuju. Jonathan nauczył mnie, jak zarządzać majątkiem. Ponadto, nim ukończę trzydzieści pięć lat, moje pieniądze pozostaną pod opieką głównego spadkobiercy. Jonathan liczył się z tym, że odejdzie pierwszy, a jako człowiek sumienny i mądry, dobrze zadbał o najbliższych, gdy jego już zabraknie. - Następny strzał miał śmiercionośną moc.

- Pomysł, żebym to ja została przyzwoitką Amelii, wcale nie jest właściwy. W końcu, nawet jeśli mój wygląd nie poprawił się w ciągu ostatnich siedmiu lat, jestem wystarczająco bogata, by najatrakcyjniejsi mężczyźni przymknęli oko na defekty mojej urody.

- Zatem zamierzasz ponownie wyjść za mąż? - z nieskrywanym jadem zapytała lady Pemberton.

W złocistych oczach lady Winter pojawił się namysł.

- Och, w mojej sytuacji to nic trudnego, ale nie widzę takiej potrzeby. W końcu wdowi los jest znacznie bardziej pociągający.

- Ach, ty mała ladacznico! - wybuchła lady Pemberton.

Milly oniemiała, natomiast Tilda spojrzała na ciotkę z przygniatającą uwagą, jakby oglądała fascynujące swą ohydą monstrum, i wycedziła:

- Nie obchodzi mnie, co masz na myśli. Są twoje i nie jestem ich ciekawa. - Skrzywiła się lekko. - Nie czuję najmniejszej potrzeby wiązać się małżeństwem, pozbawiając tej szansy jakąś biedną dziewczynę. Poza tym lubię być panią swojego losu. - Po tym obrazoburczym stwierdzeniu lady Winter ziewnęła nieznacznie. - Jestem śmiertelnie zmęczona i pójdę już na górę. Dobranoc.

Przeciwnik był pogrążony z kretesem. Mogła wycofać się z pola bitwy. Cztery pary oczu obserwowały jej odejście. Dwie z pełną złości urazą, jedna z niemym podziwem... i jedna z nieukrywanym zmieszaniem.

Choć to może dziwne, zwycięstwo odniesione nad rodziną długo nie zaprzętało myśli Tildy. Zajrzała do Anthei smacznie śpiącej w garderobie z lalką przyciśniętą do piersi. Czule ucałowała córkę i wróciła do sypialni. Zdjęła suknię, włożyła jedwabną nocną koszulę, ramiona okryła peniuarem. Po latach używania na życzenie męża, który dbał, żeby się nie przeziębiła, praktycznej, bezkształtnej, ciepłej nocnej bielizny, przyjemnie było włożyć coś odważnego, frywolnego. Coś, w czym mogła się poczuć jak uwodzicielka, nawet jeśli nie miała na kim tej mocy wypróbować. I tego stanu rzeczy nie zamierzała zmieniać.

Zadzwoiła na pokojówkę.

- Milady, ciągle powtarzam, jestem od tego, żeby pani pomagać w robieniu się - zaczęła Sarah swoją paplaninę. Podniosła z podłogi suknię i strzepnęła ją z nabożeństwem.

- Daj spokój. Dobrze wiesz, że sama sobie radzę. Powiedz mi tylko, co się mówi w pomieszczeniach służby.

Sarah nieproszona przysiadła na leżance.

- Nie mogą się nadziwić, jak się pani zmieniła. Większość mówi, że to dobrze. Musi w tym coś być. Nie znałam pani przed zamążpójściem, więc sama się zastanawiam.

- Byłam najżałośniejszą istotą, jaką można sobie wyobrazić. Zahukaną i pomiataną przez wszystkich - stwierdziła z goryczą. - Domyślam się, że lady Winter to dla nich coś nowego. Zadziwiające, jaki efekt wywołuje zmiana stroju. No dobrze. A teraz powiedz mi o tym księciu. St. Ormond, zdaje się? - Starła się, aby jej pytanie brzmiało naturalnie, ale wymawiając nazwisko księcia, poczuła lekki uścisk w gardle.

- Wygląda na to, że na dniach ogłoszą zaręczyny w gazetach, przynajmniej tak się mówi. Panna Pemberton dostała zaproszenie na zjazd rodzinny od księżnej wdowy. Powiadają, że jego wysokość będzie chciał ją lepiej poznać, zanim się oświadczy. Ciągłe plotkują o tym, jak się do niej zalecał w mieście, jak tańczyli na balach i spacerowali po parku. Nawet przyjechał z wizytą do pani wuja.

- Doskonale. Chcą, żebym pojechała z nią na ten zjazd rodzinny w charakterze przyzwoitki, bo ciotka nie może. Gdyby mnie o to poprosili, zamiast starać się do tego zmusić, niewykluczone, że zgodziłabym się. Ponieważ jednak jest jak jest, myślę, że za parę dni wrócimy do domu. Dziękuję, Sarah. Kładź się spać. Zadzwoń po ciebie jutro rano.

- Proszę nie siedzieć do późnej nocy - upomniała swoją panią, strojąc groźną minę, powiesiła jedwabną suknię w szafie i wyszła.

Tilda niespokojnie przechadzała się po pokoju. St. Ormond. Nazwisko księcia dobrze wryło się w jej pamięć. Minęło sie-

dem lat, a wciąż na jego dźwięk powracało uczucie bólu, gorczy i zranionej dumy. Siedem długich lat, a wciąż była pod jego magicznym urokiem.

Do licha! Przecież ona jest teraz lady Winter! Bogatą i całkiem atrakcyjną wdową. Nie żadną niezdarną i chorobliwie nieśmiałą debiutantką. Dlaczego więc tamto wspomnienie wciąż tak bardzo boli? Dlaczego nie przestała pielęgnować marzenia, którego zresztą nigdy nie brała serio, a pełne niepoahamowanych fantazji sny starała się jak najszybciej wyrzucić z pamięci? I bez tego niezamierzonego aktu okrucieństwa z jego strony zrozumiałyby, że ich drogi nigdy się nie zejdą, że on nigdy nie popatrzy na nią po raz drugi. Pierwsze i jedyne spojrzenie, jakie skierował w jej stronę, nie pozostawiło żadnego śladu w jego sercu.

I tak nie ma zamiaru jechać na ten okropny zjazd rodziny u St. Ormondów, myślała, sadowiąc się na fotelu. Dlaczego więc tak drży? Przywołała pamięcią ów straszny wieczór na balu u Seftonów... Jego wysokość, elegancki jak zawsze, we wspaniale skrojonym niebieskim fraku... błyszczące złote guziki... brylantowa spinka w nienagannie zawiązanym krawacie... wyraźny zarys muskularnych ud ukrytych w nogawkach bezbłędnie uszytych spodni. Mając z niezłym okładem sześć stóp wzrostu, górował nad wszystkimi mężczyznami w balowej sali. Był jednym z nielicznych partnerów, przy których nie musiała się garbić w tańcu. Jego kasztanowe loki lśniły w świetle kandelabrow, a inteligentne zielone oczy zwięzały, się w uśmiechu podczas rozmowy ze znajomymi. Był uosobieniem idealnego kawalera ze snów samotnej, pozbawionej przyjaciół, dorastającej dziewczyny.

Przywołała pamięcią swój obraz w pierwszych tygodniach debiutanckiego sezonu. Zabawne, jak szukała okazji, by z da-

lęka ukradkiem popatrzeć, jak książę bryluje w towarzystwie, jak jest podziwiany i rozchwytywany. Zdarzyło się, że nagle stanął przed nią...

Jego partnerka, urocza i pełna wdzięku lady Diana Kempsey, zasłała w tańcu. Odprowadził ją do matki. Przypadek sprawił, że Tilda, ze swoim w połowie tylko zapełnionym karnetem, stała obok z ciotką. Zwrócił się do niej:

- Zapewne nie jest to najbardziej pochlebiające zaproszenie, jakie pani kiedykolwiek otrzymała, panno Arnold, ale błagam o zgodę. - Potrafił zachować się w tak czarujący, jemu tylko właściwy sposób.

Uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie tamtej chwili. Znał jej nazwisko! Niemal pofrunęła ku niemu. Bez słowa położyła dłoń na jego dłoni. Poczuła uścisk jego wysmukłych palców. Nie do wiary, to był walc. Skandaliczny taniec, który dopiero od niedawna został dopuszczony na salony. Z powodu wysokiego wzrostu rzadko otrzymywała zaproszenie do walca, a jeśli już to się zdarzało, przeżywała tortury. Trudno było dać się porwać tej radosnej muzyce, mając za partnerów niemuzykalnych, statecznych młodzieńców, niedorównujących jej wzrostem. Zaczynała więc potykać się, deptać im po palcach, objąć się o ich łydki. Zakłopotanie, w które wpadała, pogarszało jeszcze sprawę. Nie była zdolna do żadnej sensownej rozmowy.

W osobie księcia St. Ormonda znalazła idealnego partnera. Poczuła to od chwili, gdy tylko otoczył ją ramieniem. Ogarnęło ją wrażenie sensu, nieuchronności. No i byli dobrani wzrostem. Bez wysiłku płynęła i wirowała w jego objęciach. Doznawała nie tylko fizycznej przyjemności. Czuła się wyjątkowo swobodnie, w bystry sposób reagowała na żarciki i pytania księcia. Zapędziła się tak daleko, że zaczęła nawet

opowiadać o swoim pupilku, Tobym, kocie, którego wychowała od maleńkości. St. Ormonda rozbawiła historyjka o kotku śpiącym w łóżku ze swoją panią i zrewanżował się opowieścią o osieroconym źrebaku, który wyrósł na jego ulubioną klacz, Sirene.

- Naturalnie, nie zabierałem jej do łóżka. Mama nigdy by na to nie pozwoliła, ale wiele nocy spędziłem z nią w boksie stajennym.

Taniec skończył się i St. Ormond odprowadził Tildę do lady Pemberton. Oddalając się, prosił o przekazanie pozdrowień Toby'emu, Tilda zaś o poczęstowanie w jej imieniu Sirene marchewką.

Lady Pemberton nie przypadła do gustu ta konwersacja. Przywołała siostrzenicę do porządku, mówiąc, że wystawia się na pośmiewisko. I niech nawet nie myśli o zdobyciu St. Ormonda, który jest zbyt uprzejmy, by dać jej z miejsca odprawę. Nic z nim nie osiągnie, a całą rodzinę okryje wstydem.

W następnym tańcu Tilda potknęła się o nogę partnera, przewróciła się i została zabrana do domu z krwawym nosem.

Trzy dni później lady Pemberton złamała przyrzeczenie, że już nigdy nie weźmie Tildy na żaden bal. Zwyciężył zdrowy rozsądek jego lordowskiej mości, który nalegał, by pokazywać jak najczęściej wychowanicę w towarzystwie, bo może wreszcie znajdzie się ktoś, kto na swe barki przejmie ciężar jej utrzymania. Dzięki temu Tilda znalazła się na balu u Seftonów.

Księżę St. Ormond też tam był, lecz Tildzie udało się znaleźć w jego pobliżu dopiero po kolacji. Wyszła na chwilę do foyer, aby odpocząć po szczególnie męczącym tańcu z lordem

Winterem, który był od niej kilkanaście centymetrów niższy, ale za to wyjątkowo cierpliwie znosił deptanie po palcach.

Po chwili miała szczerze dość rozchichotanych młodych panien, wślizgnęła się więc z powrotem do sali balowej i ukryła za palmą. Zauważyła przechadzających się w pobliżu księcia St. Ormonda w towarzystwie szwagra, lorda Hastingsa.

Do dziś dźwięczał jej w uszach podsłuchany mimo woli fragment rozmowy.

- Cris, otacza cię tłum czarujących debiutantek, gotowych w każdej chwili podnieść upuszczoną przez ciebie chusteczkę, a ty mówisz, że żadna, ale to dosłownie żadna ci się nie podoba? Stałeś się zbyt wybredny, mój chłopcze - delikatnie zarzucał mu lord Hastings.

St. Ormond wzruszył ramionami.

- Rozejrzyj się, James. Nie ma na czym oka zaczepić. Wszystkie za młode, takie głupie szczebiotki. Weź na przykład taką pannę Arnold. To podłotek, którego nie powinno się w ogóle przywozić do Londynu... - Odeszli, nie dosłyszała dalszego ciągu tej rozmowy.

Na szczęście nie dosłyszała. Siedem lat później wciąż paliło ją wspomnienie upokorzenia doznanego przez naiwną osiemnastoletnią marzycielkę. Wyszła zza palmy biała jak kredda. Roztrzęsioną Matildę dostrzegła lady Jersey i pomogła jej odnaleźć lady Pemberton.

Tildzie udało się jakoś dotrzeć do końca wieczoru. Tańczyła z dżentelmenami, którzy wpisali się do jej karnetu, grzecznie odpowiadała na uprzejmą galanterię lorda Winterra. Wmawiała sobie, że bezmyślne okrucieństwo St. Ormonda jest bez znaczenia, że od początku wiedziała, iż jej marzenia nie mogą się ziścić.

Słowa księcia miały jednak znaczenie, uzmysłowiła sobie,

zatapiając twarz w poduszce po powrocie z balu. W zimnym świetle tej brutalnej konstatacji dostrzegła, że musi z obłoków zejść na ziemię, przestać marzyć o arkadyjskiej krainie szczęśliwości. Długo płakała, aż spłynął na nią spokój i tylko przed oczami wciąż przesuwały się żałosne strzępy niedawnych fantazji. Może utraciła nadzieję, ale przynajmniej znalazła ukojenie.

Następnego dnia wuj poinformował ją, że lord Winter, mężczyzna starszy od niej o trzydzieści pięć lat, poprosił o jej rękę, i że ślub ma się odbyć za trzy tygodnie, zaraz po zapowiedziach. Próbowwała się buntować, przerażona myślą o poślubieniu człowieka, którego prawie nie знаła, na dodatek starca nieledwie. Z rozpaczą myślała, że wpadnie w pułapkę, w której czeka ją los jeszcze gorszy od dotychczasowego. Spod tyranii rodziny dostanie się pod stokroć okrutniejszą tyranie męża.

Bunt Tildy został stłumiony, nim jeszcze na dobre wybuchnął. Ponieważ jej matka nie żyła, nie było nikogo, kto stanąłby po jej stronie, nie miała żadnej drogi ucieczki poza odmową złożenia przysięgi małżeńskiej przed ołtarzem. Poddano ją jednak tak brutalnej presji, że doszła do przekonania, iż poza przykrościami czekającymi w małżeńskim łożu, nie może spodziewać się ze strony lorda Wintera gorszego traktowania niż to, którego doznała od Pembertonów.

Stało się. Po ślubie odkryła, że Jonathan Cavendish, wicehrabia Winter, był najszlachetniejszym z ludzi. Miał na względzie młodość świeżo poślubionej żony. Początkowo spełnianie obowiązków małżeńskich było dla niej wyjątkowo bolesne, w miarę upływu czasu stało się po prostu nudne.

Mąż był wyrozumiały i traktował ją z pełnym uczuciem respektu. Ona odpowiadała mu prawdziwym przywiązaniem.

Zmarł niecałe półtora roku temu, pozostawiając Matildzie spory majątek. Równie hojnie wyposażył czteroletnią córeczkę. Posiadłości ziemskie i tytuł wicehrabiego przeszły na kuzyna, który z radością zatrzymał owdowiałą łady Winter pod swoim dachem.

- Tildo, nie ma o czym mówić, musisz zostać! - wykrzyknął Max Winter, gdy usłyszał sugestię, że on i jego żona woleliby może, gdyby Tilda wyprowadziła się od nich po zakończeniu żałoby. - Jon nakazał mi sprawowanie pieczy nad tobą. Byłoby nam z Cassie bardzo ciebie brak.

Nie miała powodu, aby wątpić w szczerść tego zapewnienia, a ponieważ jej również było z nimi dobrze, została. Czuliła się u nich szczęśliwa i bezpieczna. Ludzie w Winter Chase znali ją i szanowali. Miała dość pieniędzy, aby żyć wygodnie, a nawet otoczyć się luksusem, gdyby takie było jej pragnienie. Nie bywała w wielkim świecie, nie utrzymywała też kontaktów z większością rodziny. Tom, jedyny spośród kuzynów, który był jej bliski, przebywał na studiach w Oksfordzie, a wakacje spędzał z przyjaciółmi. Niezbyt szczerze zaproszenia do powrotu na łono rodziny traktowała z pogardą, na jaką zasługiwały. Podejrzewała, że rodzina chce ją zaprząć do harówki przy prowadzeniu domu, lecz sama niejako była temu winna, bowiem starannie ukrywała prawdę o swojej sytuacji materialnej. Wołała uchodzić za ubogą wdowę.

Nie było żadną ich zasługą, że jej małżeństwo okazało się błogosławieństwem. Czasem przychodziła jej nawet do głowy cyniczna myśl, że nie dopuściliby do tego związku, gdyby znali prawdę o rozmiarach majątku lorda Wintera.

Z westchnieniem powróciła do terażniejszości. Nic się nie zmieniło. Kiedy dostała list z prośbą o pomoc w prowadzeniu domu podczas dziesiątego już połogu ciotki, czuła się w obo-

wiązku przyjąć propozycję. Sama była matką i, aczkolwiek nie przepadała za ciotką, czuła się solidarna z kobietą, która spodziewa się dziesiątego dziecka.

Teraz, gdy skończyła się ścisła żałoba, zauważyła, że zaczynają się koło niej kręcić mężczyźni, zainteresowani podreperowaniem nadszarpniętych fortun majątkiem hojnie wyposażonej wdowy. Kłopot w tym, że Tilda nie miała najmniejszego zamiaru ponownie wychodzić za mąż.

Niestety bezpieczne, wygodne życie zaczynało ją nużyć swoją przewidywalnością. Miała Antheę i niezależność, dwa skarby wprost bezcenne dla każdej kobiety. Co jednak powinna uczynić z tą niezależnością? Jaka z niej korzyść, jeśli nie robiła z niej żadnego użytku?

Jechała do Broughton Place, przysięgając sobie, że nie utraci pewności siebie, której nauczyła się w małżeństwie, i nie pozwoli zepchnąć się do roli godnej pożałowania, niesamodzielnej istoty, jaką była niegdyś.

Tylko krok dzielił ją od przekonania samej siebie, że powinna wykorzystać nadarzającą się okazję pogodzenia się z rodziną. Żywiła nadzieję, że doprowadzi do zmiany ich nastawienia do nieżyjącej matki, która, by nie zostać żoną bogatego starca, uciekła z ubogim ukochanym. Tilda przyszła na świat zaledwie dwa miesiące po ślubie rodziców, gdyż nie mogli się pobrać wcześniej z powodu niepełnoletności panny młodej. Rodzina wykleła matkę Tildy. Lord Pemberton przyjął osieroconą pięcioletnią Matildę pod swój dach tylko dlatego, że o dziecko upominały się wpływowe przyjaciółki jego zbłąkanej siostry, posiadające ustosunkowanych mężów.

Teraz, kiedy miała już pewność, że chciano nią manipulować i zmusić do posłuszeństwa, Tilda postanowiła podjąć rzu-

cone wyzwanie. Pozycja, jaką dawało jej bogate wdowieństwo, była nie do przecenienia. Poza tym w razie potrzeby mogła zawsze liczyć na szczerą, bezinteresowną przyjaźń Maksa i Cassie Winterów.

Była wolna jak ptak. Dlaczego drżała więc na myśl, że zaproszono ją na zjazd rodzinny księcia St. Ormonda?

Cichutkie skrobanie do drzwi przerwało bezskuteczne wysiłki znalezienia odpowiedzi na to kłopotliwe pytanie.

Rozdział drugi

- Proszę wejść.

Spojrzała na zegar, minęła już północ. Kto chciałby z nią rozmawiać o tej porze? Czyżby wuj zamierzał kontynuować kłótnię?

W drzwiach, z niepewną miną, stała Amelia.

- Milly! To jest... Amelio, co tu robisz?

- Nie nazywaj mnie tak - odezwała się dziewczyna błagalnym tonem. - Nienawidzę tego, ale mama stanowczo nalega. Muszę teraz być Amelią. Tildo, czy to prawda, że zmuszono cię do pozostania w domu już w połowie sezonu, żeby zaoszczędzić pieniądze dla mnie?

Zrobiło jej się przykro. Nie powinna była tego mówić w obecności Milly. W tej dziewczynie nie ma zawiści. Jest tylko nieco rozpieszczona.

- Nie zrobili tego ze względu na ciebie - powiedziała łagodnie.

- Ale zrobili, prawda? Jak tylko lord Winter oświadczył się o twoją rękę

- Tak.

- Dlaczego?

Lord i lady Pemberton nie ukrywali, że wolą nie tracić pieniędzy na niewydarzoną wychowankę, której jakimś cudem udało się znaleźć przyzwoitego kandydata na męża. Uważali, że lepiej zaoszczędzić je dla małej Amelii i jej młodszych siostr. Tilda była tym przybita, lecz powód brzmiał racjonalnie. Jak miała z nim polemizować, gdy żyła na łasce wujostwa? A jednak i tak domyślała się prawdy, wyczuła ją już wtedy, gdy jako mała dziewczynka zamieszkała w Broughton Place. Aż wreszcie, po tak bezwzględnie przerwany sezonie, wszystko stało się dla niej jasne w całej swej brutalnej okazałości.

- Nienawidzicie mnie! - wybuchnęła. - Cała ta dyscyplina. ... strofowanie... to nie dlatego, że chcecie mnie uchronić przed pójściem w ślady mamy! Nienawidzicie mnie! Mam rację? Przyznajcie się!

- Uspokój się, Matildo! Taki nieopanowany język i przesadne emocje nie przystoją młodej damie! - Chłód tej uwagi głęboko zapadł jej w serce. Nawet nie próbowali zaprzeczyć.

W tym momencie postanowiła poślubić lorda Wintera. Przynajmniej ucieknie od rodziny. Wyglądał sympatycznie. Nigdzie nie może być gorzej niż u wujostwa. Lord Winter miał ponad pięćdziesiątkę. Dla niedoświadczonej osiemnastolatki to niemal starczy wiek. Bardzo prawdopodobne, że wkrótce zostanie wdową i zacznie prowadzić względnie swobodne życie, w granicach konwenansu oczywiście. Tak myślała, na to liczyła.

Nie mogła tego wszystkiego wyznać Milly. Lady Pemberton, mimo swych okropnych wad, kochała swoje dzieci. Milly, chociaż w tej chwili była na nią zła, też ją kochała. Tilda nie mogła zadawać tak bolesnych ciosów, nie gustowała w podłości.

- Milly - powiedziała miękko - oni nie lubią mnie z powodu mojej matki. Zawsze się bali, abym nie przyniosła im

wstydu, jak ona. Kiedy Jonathan poprosił o moją rękę... nalegali, żebym przyjęła go... aby... aby mieć pewność, że nie zdarzy się nic złego.

- Nie kochałaś go, prawda? - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie, nie jak pytanie.

- Wiesz, po jakimś czasie... zaczęłam go lubić jak przyjaciela. Był bardzo dobry, szanował mnie. - Nawiedziło ją wspomnienie nocy poślubnej, skrępowania i wstępu do tego wszystkiego, czemu musiała się poddać. Nie warto nawet o tym mówić Milly. U boku młodszego mężczyzny, którym będzie zauroczona, a być może którego nawet pokocha, niewątpliwie wszystko potoczy się inaczej. - Opowiedz mi o księciu St. Ormondzie. Wiesz, kiedyś tańczyłam z nim walca. - Udało jej się zapanować nad głosem.

- Naprawdę? Walc z nim to koszmar. Jest tak wysoki, że trzeba wisieć na jego ramieniu, a jak stara się skrócić krok, to depcze po palcach.

- Biedak. - Tilda nie pomyślała wcześniej, że ktoś tak pewny siebie jak książę mógłby mieć kłopoty z wysokim wzrostem. Zupełnie jak ona. Cóż, Milly była malutka.

- Biedak? A co powiesz o moich palcach? - obruszyła się Milly.

- Zagoją się. Pomyśl jednak, jak czułabyś się w jego skórze? Gdybyś wiedziała, że zachowujesz się niezdarnie w tańcu?

- Chyba masz rację. - Milly do tej pory nie wysilała wyobraźni tak dalece. - Czas już, żeby ci powiedzieć, po co przyszłam. Rozmawiałam z Tomem i to on poradził mi, żebym się do ciebie zwróciła. Proszę cię, Tildo, jedź ze mną na zjazd u księcia. Tom mówi, że będziesz umiała mi doradzić, jak mam się zachowywać. I że, jeśli cię ładnie poproszę, zgodzisz się.

- Wiesz, Milly...

- Proszę. Tak się boję. Będzie jego matka, księżna wdowa, i wiele innych ważnych osób.

- Nie mogę, po prostu nie mogę.

- Tom mówił, że mama i papa chcieli cię zmusić, żebyś ze mną pojechała...

- To prawda. - Nie był to jednak jedyny powód, dla którego myślała z niechęcią o tym wojażu.

- Och, przepraszam za moich rodziców. I za to, że czasem byłam wobec ciebie nieznośna. Proszę, jedź ze mną.

Tilda zakłęła w duchu.

- Czy lubisz księcia?

- Tak, jest taki miły i przystojny. - Milly spłonęła rumieńcem. - To najlepsza partia w tym sezonie.

- A jak się czujesz w jego towarzystwie? Gdy rozmawiacie? Gdy cię... dotyka? - Nie miała pojęcia, jak dalece St. Ormond posunął się w swych awansach, spytała więc oględnie.

Milly znowu spiekła raka.

- Raz próbował mnie pocałować, ale nie spodobało mi się to. Bałam się go. On... on jest taki wielki. - Tilda czuła narastający gniew, natomiast Milly dodała: - Nie zawsze rozumiem, o co mu chodzi. Czuję się wtedy bardzo niezręcznie, ale on stara się być miły.

Coraz gorzej! - pomyślała Tilda. Ja przynajmniej nigdy nie bałam się Jonathana. I zawsze go rozumiałam. Dlatego właśnie mnie polubił.

Musi pojechać na ten przeklęty zjazd. Niech ich piekło pochłonie za wmanewrowanie Milly w tę pułapkę! A tego St. Ormonda niech pochłonie po stokroć!

Crispin Anthony Malvern, książę St. Ormond, miotał się po reprezentacyjnym holu swej głównej rezydencji wiejskiej,

Ormsby Park, z iście nieksiążęcym brakiem godności. Jego niepokój wynikał nie tyle z powodu spóźniania się przyszłej narzeczonej, co z chęci znalezienia się w zupełnie innym miejscu, a właściwie wszędzie, byle nie tu. Cóż, spędzanie czasu w czterech ścianach w tak piękny letni dzień nie należało do przyjemności, był jednak uwiązany w domu z powodu przybywających cały dzień gości.

Co prawda należeli do rodziny i nie oczekiwali zbyt wielkiej kurtuazji. Większość z nich po powitaniu znikała w swoich pokojach, by zająć się własnymi sprawami, bo w Ormsby Park czuli się jak w domu. Księżna wdowa, jego matka, żądała jednak, aby był na miejscu w czasie, gdy przybywali.

Powóz panny Pemberton i jej ciotki ukazał się w alei wjazdowej w momencie, gdy Crispin pomagał wysiąść ciotecznej babce, Seraphinie, ze staroświeckiego i wyraźnie przechylonego na jedną stronę ekwipażu.

- Ta przekłeta landara zachowuje się jak stara pijacka łajba - zrzędziła lady Hollow. - Każ komuś ze swoich ludzi, aby się tym zajął, mój chłopcze. Och, jeszcze nie układam się do grobu! - Odtrąciła jego ramię, którego wprzódy się uchwyciła, gdy potknęła się na jakiejś nierówności.

Crispina rozbawiła ta sytuacja. Wiedział, że gdyby ciotce nie pomógł, nie byłoby końca narzekaniom. Na dodatek, gdyby stara panna zrobiła sobie jakąś krzywdę, utknęłaby w Ormsby Park na długie tygodnie. Uprzejmie zapewnił ją, że służba zajmie się jej pojazdem bez zwłoki.

Powóz panny Pemberton był tuż-tuż. Za późno, by wycofać się do pokoju bilardowego, gdzie oczekiwali go młodszy kuzyn Guy i szwagier Hastings. Zrezygnowany Crispin chodził tam i z powrotem po holu. Panna Pemberton znajdowa-

ła w jego oczach akceptację, ale ciotka Casterfield była gorsza niż Seraphina.

Lady Casterfield, która już drugi sezon jeździła z bratanicą na spotkania towarzyskie, prawie zniechęciła go do oświadczenia się o rękę panny Pemberton. Była nieznośna i nie miała za grosz poczucia humoru. Co więcej, dawała wyraźnie do zrozumienia, że nie uważa, by tytuł i okazały majątek rekompensowały choćby częściowo skandaliczną reputację hulaki, jaka krążyła wokół jego osoby.

Książę spodziewał się, że lady Casterfield będzie sumiennie odgrywała rolę przyzwoitki, uniemożliwiając mu jakiegokolwiek bliższe kontakty z panną Pemberton. Tak właśnie postępowała w czasie karnawału w Londynie. A niech to! Mimo wszystko był gotów oświadczyć się ślicznej pannie. Rozmawiał nawet z jej ojcem. Wciąż jednak myślał o niej „panna Pemberton”! Już dawno powinni zacząć mówić sobie po imieniu. Ta Casterfield prawdopodobnie kazałaby swej podopiecznej tytułować go „jego wysokość” nawet w łóżku. Można sobie wyobrazić skutki nauk przedmażeńskich udzielonych przez taką matronę.

Gdy usłyszał chrzęst kół powozu na podejździe, zrezygnowany wyszedł na powitanie. Najpierw jego uwagę zwróciła para ulatująca z gniadoszy zaprzęgniętych do ekwipażu. Były o niebo ładniejsze od znanych mu koni lorda Casterfielda, po prostu wspaniałe. Dostrzegł też wysmukłą siwą klacz przywiązaną z tyłu powozu i niewielkiego walijskiego kuczka. A to ci niespodzianka! Jak ładnie ze strony panny Pemberton... Amelii... że domyśliła się, iż z przyjemnością dosiadłby takiej klaczy. Ale po co ten kucyk? Nadawałby się co najwyżej do wózka dla lalek. Jest u nich gdzieś taki, pokryty kurzem i pajęczynami.

Lokaj opuszczał stopnie powozu, a Crispin z przyklejonym do twarzy uśmiechem czekał na pojawienie się lady Casterfield, jednak, ku jego zdumieniu, pierwsza ukazała się na stopniach mała dziewczynka otoczona aureolą ciemnobrązowych loków.

- Dziękuję - srebrzystym głosem powiedziała do lokaja.

Crispin ocenił jej wiek na pięć lat. Doświadczenie nabyte wskutek obserwacji progenitury siostry upoważniało go do dokonywania takich ocen bez ryzyka popełnienia większej pomyłki.

Za dzieckiem z powozu wyłoniła się bogini. Wysoka, wytwornie ubrana kobieta, bez wątplenia matka, gdyż podobieństwo między nimi było uderzające. W pogodnej, miłej, obramowanej jedwabistymi brązowymi włosami twarzy zwracały uwagę wysoko zarysowane łuki brwi nad złocistej barwy oczami. Świetny krój eleganckiej sukni podróżnej eksponował pełne kształty. Dama w niczym nie przypominała lady Casterfield, co Crispin przyjął z najwyższą aprobatą.

Dziękując bogom za okazaną litość, pomyślał jednak, że powóz zapewne zbłądził pod niewłaściwy adres i miał do któregoś z sąsiadów, trafił do Ormsby Park, lecz pojawienie się panny Amelii Pemberton rozwiało te wątpliwości.

- Wasza wysokość! Nie spodziewałam się tu pana ujrzyć - wykrzyknęła, zmieszana jego obecnością przed domem.

Crispin nie miał pojęcia, jak zareagować na tak bezsensowną uwagę.

- Zapomniała pani, że tu mieszkam?

Wytworna dama rzuciła mu spojrzenie, pod którego wpływem zadrżał. Usiłował przypomnieć sobie imię greckiej bogini najbardziej odpowiadającej jej wyglądowi i postawie. Nieważne, i tak był pewien, że właśnie bogini przed nim stała.

- Moja kuzynka chciała powiedzieć, że nie spodziewała się ujrzeć waszej wysokości w charakterze ozdoby frontowych schodów. - Jej głos był także boski. Ciepły, leciutko zachrypnięty, z nutą wyniosłości. Coś mu przypominał. Chyba już go kiedyś słyszał.

Z trudem zdołał sklecić stosowną odpowiedź:

- Właśnie witałem ciotkę i zobaczyłem pani powóz. Zaczekałem więc. - Nie mógł się nadziwić własnemu zmieszaniu.

Bogini, sądząc po lekkim uśmiechu, bawiła się jego kosztem, co potwierdziły następne jej słowa, wypowiedziane z subtelną, ledwie uchwytną ironią:

- Jakie to romantyczne i czarujące, wasza wysokość.

On zaś zastanawiał się, jaki smak mogą mieć jej wargi. Brzoskwiń, może truskawek... w każdym razie na pewno są słodkie... i bardzo gorące.

Niech to piekło, czy też Hades, skoro rzecz dotyczy pogańskiej bogini, pochłonie! O czym on myśli? Musi wziąć się w garść. No i dowiedzieć się wreszcie, kim jest ta dama.

- Amelio, może będzie pani tak uprzejma i dokona prezentacji? - zasugerował, wprowadzając gości na schody. - Naturalnie jestem zachwycony, że mogę panie gościć u siebie, ale przyznaję, że spodziewałem się przybycia lady Casterfield... Proszę wybaczyć, miło mi powitać wszystkie panie - dodał szybko, widząc oburzenie we wzroku dziewczynki, która już zdążyła wbiec na szczyt schodów.

- To moja kuzynka, wasza wysokość. Mama pisała do pana - powiedziała speszona Amelia.

- Nie do mnie, panno Amelio - rzekł uprzejmie - tylko do mojej matki, która poinformowała mnie jedynie w kwestii pani przyjazdu, w niczym więcej.

- Ach tak... A więc to jest Tilda, chciałam powiedzieć... lady Winter. Moja kuzynka.

Crispina znowu nawiedziła dziwna myśl, że spotkali się już kiedyś i że już zrobiła na nim wrażenie. Orzechowe oczy z uwagą obserwowały, jak zmagał się ze swoją pamięcią. Zdało mu się, że go przywoływały... zachęcały. Otrząsnął się. Nie mógł jej spotkać wcześniej. Nigdy nie zapomniaby takiej kobiety.

Przyglądała mu się ze spokojem, a także z wyraźnym wyzwaniem w jasnych oczach.

- Jestem wdową po lordzie Winterze.

Lecz i to nie rozjaśniło mu pamięci, choć zarazem rozważania na temat smaku jej ust przestały mieć wymiar czysto teoretyczny. Mimo, że był to zjazd rodzinny, zaczął się zastanawiać, czy nie dałoby się zawrzeć z tą damą bardziej intymnej znajomości. Wdowa bez zobowiązań miała liczne zalety... zwłaszcza tę jedną, najbardziej pociągającą.

Dobry Boże, czyżbym postradał zmysły? Miałbym uwodzić przyzwoitkę Amelii?! Otrząsnął się z grzesznych fantazji i zmusił do uprzejmej rozmowy.

- Jak się domyślam, to pani córka, lady Winter? - powiedział swobodnym tonem i uśmiechnął się przyjaźnie do małej.

- Nazywam się Anthea - odrzekła rezolutnie dziewczynka. - A to Henry. - Wskazała z dumą na kucyka przywiązanego za powozem. - Jest mój.

Crispin wciąż pamiętał, z jaką radością powitał swojego pierwszego kucyka, więc znów uśmiechnął się radośnie.

- Jest piękny - stwierdził. - Całkiem odpowiedni dla damy. Czy potrafi skakać?

Anthea zachmurzyła się.

- On potrafi, ale mama mówi, że ja jestem na to jeszcze za mała. Ale urosnę!

- Och, i to już niedługo, a pierwsza zauważy to mama i wtedy pozwoli ci skakać - rzekł z miłym błyskiem w oczach. - A teraz proszę, wejdźmy do środka. Henry zostanie pod dobrą opieką, nie bój się.

Wprowadzając gości do domu, głowił się, co jeszcze matka mogła przed nim zataić. Teraz przypominał sobie pozornie nieistotne uwagi, jakie wygłaszała dzisiejszego ranka o lady Casterfield. Dlaczego zapomniała poinformować go o zmianie? Och, przecież ją dobrze znał... Matka coś knuła! Dziwiło go tylko, dlaczego nie pofatygowała się na dół, aby być świadkiem jego zaskoczenia.

- Jesteście wreszcie! Jak miło! - Crispin omal nie wybuchnął śmiechem. Księżna St. Ormond stała w drzwiach wejściowych z szelmowskim wyrazem twarzy. - Amelio, jakaś ty ładna! Lady Winter, cieszę się, że panią widzę z córką. Jest pani podobna do biednej Sylvii! Bardzo dobrze znałam pani matkę.

Bogini zmieniła się w kawał marmuru.

- Doprawdy, księżno? Obawiam się, że wobec tego ma pani nade mną przewagę - powiedziała lodowatym tonem. - Ja sama ledwie ją pamiętam. - Spojrzała na Crispina. - Wasza wysokość, czy mogłybyśmy prosić o wskazanie naszych pokoi?

Dotknięty do żywego przywołał kręcącego się w pobliżu lokaja.

- Bebbington, proszę znaleźć kogoś, kto odprowadzi lady Winter, pannę Pemberton i panienkę Antheę do ich pokoi. Zapewne pragną odpocząć po podróży.

Gdy odchodziły, śledził je z zaciętym wyrazem twarzy. Niech no lady Winter jeszcze raz spróbuje tak się zachować wobec jego matki, to popamięta! Jednak mimo całej złości nie

mógł oderwać pełnego podziwu wzroku od cudownej figury rzeczonyj damy. I zaraz się otrząsnął. Do diabła, ona potrzebuje lekcji dobrych manier, a nie pieśczoł!

Delikatny dotyk w ramię sprowadził go na ziemię.

- Drogi Crispinie! Nie zaczynaj wojny w moim imieniu. - Księżna najwidoczniej w ogóle nie przejęła się przykrym incydentem.

- Ależ mam, ona była niegrzeczna wobec ciebie! I to ma być taktowna przyzwoitka?!

- Wolałbyś lady Casterfield? - Zachichotała. - Zostaw lady Winter mnie, Cris. Tak naprawdę to ja zachowałam się nietaktownie wobec niej.

Crispin w myśli odliczył do dziesięciu.

- Jak przypuszczam, nie wyjaśnisz mi tego bliżej?

- Nie, kochanie, nie teraz. - Zegar wybił piątą. - O mój Boże! Już prawie pora kolacji. Muszę się przebrać.

Pomknęła na górę, szeleszcząc jedwabnymi spódnicami, zwinna i pełna gracji jak na swoich pięćdziesiąt sześć wiosen.

Crispin nic nie rozumiał. Dlaczego powiedzenie damie, że się pamięta jej matkę, jest nietaktem? Niezależnie od tego, jak spokojnie matka przyjęła grubiaństwo lady Winter, on miał zamiar rzucić rękawicę tej źle wychowanej wicehrabini. A kiedy już będzie po bitwie, ona zrozumie, że nie warto krzyżować szpady z St. Ormondami! Udzieli jej lekcji dobrego wychowania. Jeśli przy okazji zdoła ją nauczyć jeszcze paru innych rzeczy, tym lepiej dla niego.

Rozdział trzeci

Zanim dotarła do pokoju, już żałowała reakcji na uwagę lady St. Ormond o tym, że znała Sylvie Pemberton. Nader często damy, którym Tilda była przedstawiana w czasie pierwszego i jedynego sezonu karnawałowego, lekceważąco lub pogardliwie wyrażały się o jej matce. Musiały być przekonane, że jaka matka, taka córka.

Wypierając się pamięci o matce, kłamała. Bardzo dobrze ją pamiętała, lecz z nikim nie dzieliła się tymi wspomnieniami. Nawet Jonathan, choć był dobrym człowiekiem, uważał, że hańba jej matki to zbyt kłopotliwy temat, by do niego powracać.

Tilda przekonała się o tym, kiedy bezskutecznie próbowała namówić narzeczonego, aby wycofał propozycję małżeńską, sugerując, że jest być może osobą nieodpowiedzialną, tak jak jej matka. Choć zaskoczyła go ta prośba, zachował się niezwykle taktownie, przekonując ją, aby nie pomniejszała własnych zalet, co ostatecznie skłoniło ją do poślubienia lorda Wintera.

Teraz zachowała się skandalicznie nietaktownie wobec

przyszłej teściowej kuzynki i śmiertelnie obraziła księcia. Musi dla dobra Milly jak najszybciej przeprosić księżnę.

Podczas toalety była roztargniona, lecz mimo wszystko rezultat, jaki odbijało lustro, był nie najgorszy. Suknia z jedwabiu w złotym kolorze bardzo dobrze pasowała do orzechowych oczu. Wąsko skrojona spódnica podkreślała smukłą elegancję sylwetki. Dekolt, choć wycięty bardzo dyskretnie, podążał za konturem biustu z uwodzicielską dokładnością. Może brakowało jej urody Milly, ale przynajmniej duch panny Arnold zniknął bezpowrotnie.

Przyłapała w lustrze pełne podziwu spojrzenie pokojówki. Uśmiechnęła się do niej.

- Sarah, tylko proszę, nie czekaj na mnie wieczorem - rzekła. - Wolałabym, żebyś została przy paniencie Anthei.

- Oczywiście, ale ona i tak jest radosna jak skowronek. Czy pani uwierzy? Jego wysokość przysłał jej wiadomość, że Henry zadomowił się w stajni i z apetytem zjadł kolację.

- Zrobił to? Dlaczego?

- Tyle się dziś nabiegał, więc był głodny.

- Mówię o księciu, nie o kucyku! - zniecierpliwiła się Tilda.

- O księciu? Wygląda na to, że polubił panienkę Antheę.

Schodząc na dół, Tilda zastanawiała się nad zachowaniem księcia wobec Anthei. Wydawało się dziwne. Doszła do wniosku, że pewnie chciał w swoisty sposób przekupić matkę, dogadzając dziecku. Przecież rola przyzwoitki Milly dawała jej nad nim pewną przewagę. Ta myśl ucieszyła Tildę. Naturalnie, nie będzie nadużywała swojej pozycji, ale co szkodzi zbadać granice możliwości, jakie przed nią otwiera.

Mimo wszystko nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Mimo upływu czasu książe wciąż w jej oczach wydawał

się nadzwyczaj atrakcyjny. Tak samo jak przed laty reagowała na jego widok dziwnymi sensacjami organizmu. Lecz on nawet jej nie rozpoznał!

Przysięgła sobie, że nie pozwoli, by odkrył, jaką nad nią ma władzę. Wiele kobiet bez wątplenia chętnie by się jej poddało, ale ona uświadomi mu, że jest zależny od niej. Musi być przekonana, że małżeństwo z księciem uszczęśliwi Milly, inaczej nie dopuści do tego związku, jeśli będzie to w jej mocy.

Weszła do Błękitnego Salonu dobrych dziesięć minut przed czasem i z ulgą stwierdziła, że pokój jest pusty. Doskonale. Przy odrobinie szczęścia następną osobą, która zejdzie na dół, będzie księżna wdowa i Tilda skorzysta z okazji, by ją przeprosić za swoje zachowanie.

Tak się też stało, bo po chwili do salonu wkroczyła, a raczej wpłynęła lady St. Ormond, w ciemnoniebieskiej sukni, ze słynnymi rodowymi brylantami na szyi i w uszach. Na widok Tildy stanęła jak wryta.

- Mój ty Boże! Spóźniłam się? Przepraszam, moja droga. Czy zadzwoniłaś na Bebbingtona? Życzysz sobie kieliszek ratafii czy madery?

- Milady, zależało mi na wcześniejszym spotkaniu, żeby przeprosić panią za moje niestosowne słowa...

- Nie! - przerwała lady St. Ormond. - To ja nie powinnam była postąpić tak nietaktownie. Nie mogłaś wiedzieć, jak bardzo lubiłam Sylvie. Jesteś do niej taka podobna. Przez moment sądziłam... choć to głupie z mojej strony... przecież byłaś taka malutka... To zrozumiałe, że nic nie pamiętasz. Ani jej, ani mnie. Ale ja pamiętam cię świetnie. Sylvia zawsze zabierała cię z sobą, kiedy mnie odwiedzała. Bardzo cię kochała i była z ciebie dumna. Zazwyczaj bawiłaś się w kącie z moim kotem.

Tilda jak przez mgłę zobaczyła olbrzymi pokój, a w nim cierpliwego burego kota i panią, która zawsze miała dla niej jakąś zabawkę. To musiała być księżna, postać całkiem wyjątkowa, bo panie z towarzystwa unikały jej zhańbionej matki.

- Błagam o wybaczenie... Pamiętam mamę... ale czasami różni ludzie...

- Daj spokój, moja droga. Wspomniałam o tym, żeby ci wytłumaczyć mój pozorny brak taktu. Nie musisz przeproszać. Domyślam się, że często słyszałaś słowa potępienia pod adresem biednej, kochanej Sylvii... Ale - zmieniła temat - gdzie jest Milly?

Tilda wpadła w popłoch. Zupełnie zapomniała, że powinna przyprowadzić kuzynkę na dół. To należało do obowiązków przyzwoitki!

Księżna szczerze się uśmieła, widząc przerażoną twarz Tildy.

- Biedaczko, nie myśl już o tym! Nic jej tu nie grozi, dobrze wiesz. Wszyscy goście należą do rodziny. Najwyżej trochę poślądzi po nieznanym sobie domu, poza tym jest bezpieczna.

W otwartych drzwiach salonu stanął wysoki młodzieniec o wyglądzie dandysa. Miał oszałamiający, wymyślnie zawiązany krawat, buńczucznie sterczący kołnierzyk koszuli i oślepiającą wiśniową kamizelkę w paski. Tilda nie mogła się nadziwić tej przesadnej elegancji, ale księżna wdowa skwitowała ją tylko uniesieniem brwi.

- Guy, mój drogi! Przyćmisz biednego Crispina. Lady Winter, czy mogę przedstawić pani kuzyna mojego męża, Guya Malverna? Drogi chłopcze, bądź aniołem, idź na górę do różowego pokoju gościnnego i przyprowadź pannę Pemberton. Biedna lady Winter, nienawykła do roli przyzwoitki, zapomniała o swoich obowiązkach.

Elegancki młodzieniec uśmiechnął się przyjaźnie do Tildy.

- Nie dziwię się. Nie jest pani, że tak powiem, w typie przyzwoitki. Przynajmniej żadna ze znanych mi w jakikolwiek sposób pani nie przypominała. Wiele z nich słało na mnie gromy... Jedna w drugą, upiorne, ograniczone baby! Ciociu Marianne, zaraz pójde po pannę Pemberton, ale musisz wytłumaczyć ojcu powód mojego spóźnienia.

Gdy wyszedł, księżna powiedziała:

- Jak zauważyłaś, jesteśmy tu dość swobodni. Myślę, że również do tego nawykłaś. O ile sobie przypominam, Jonathan nie cierpiał pompy.

- Znała pani mojego męża?

- Tak, znałam. Przyjaźnił się z moim starszym bratem i często spędzał z nami wakacje, gdy byliśmy dziećmi. Powiedz, czy twoja córeczka ma wszystkie potrzebne wygody? Umieściłam ją w dawnych pokojach dziecięcych, ponieważ są tam wciąż zabawki Crisa i Georgiany. Gdybyś jednak wołała mieć ją bliżej, jutro możemy dokonać przeprowadzki. I pamiętaj, możesz ją zabierać na niektóre nasze imprezy. Wiem, że Cris planuje konną przejażdżkę i piknik, oczywiście jeśli utrzyma się ta piękna pogoda. Ja wybiorę się kabrioletem, więc Anthea mogłaby pojechać ze mną. Szkoda, że Georgie została młodsze dzieci u szwagierki. Ale to nic, znajdziemy coś ciekawego także i dla twojej córki.

Tilda poczuła głęboką wdzięczność dla księżnej. Spodziewała się co najwyżej zdawkowego zainteresowania jej córką i troską o to, by nie przeszkadzała dorosłym, natomiast lady St. Ormond wykazała się naturalnym ciepłem i serdecznością, a także zrozumieniem dla potrzeb dziecka. Doprawdy, było to niezwykle.

W salonie pojawili się goście.

- Marianne! - Wysoki mężczyzna o stalowosiwych włosach i wojskowej prezencji serdecznie uściśnął księżnę. - A to kto? - W spojrzeniu skierowanym ku Tildzie błysnął wyraz uznania.

- Lady Winter, czy mogę przedstawić mego szwagra, lorda Johna Malverna?

- Miło mi pana poznać, sir. - Tilda dygnęła z wdziękiem.

Starszy pan rozejrzał się dookoła.

- Gdzie, u licha, jest ten mój szczeniak? - spytał chmurnie. - Powinien już tu być! Czyżby nadal walczył z krawatem? Za moich czasów...

- Drogi Johnie - księżna przerwała filipikę skierowaną przeciwko współczesnej młodzieży - Guy był tak miły, że podjął się zleconego przeze mnie zadania. Jest mi bardzo pomocny. - Puściła oko do Tildy, która omal nie wybuchła śmiechem.

- To jego powinność, więc nie wychwalaj go ponad miarę - marudził nadal lord.

W tym właśnie momencie do salonu wślizgnął się Guy, a za nim Milly, która natychmiast podeszła do Tildy.

- Milly, bardzo przepraszam, powinnam była zająć po ciebie - tłumaczyła się Tilda.

- Nic nie szkodzi, bo przyszedł pan Malvern - rzekła rozpromieniona. - Świetnie zna dom i obiecał, że mnie po nim oprowadzi.

- Może St. Ormond sam zechce to zrobić? - Tilda poczuła się w obowiązku przypomnieć Milly powód obecności w rezydencji księcia.

Stropiona mina kuzynki świadczyła o tym, że taka perspektywa nijak się miała pod względem atrakcyjności z propozycją pana Malverna. Tilda nie miała jej tego za złe, ale postanowi-

ła wykorzystać pierwszą nadarżającą się okazję, by odwiedzić Milly od pomysłu zwiedzania domu w towarzystwie młodego kuzyna przyszłego męża.

- Mógłby być zbyt zajęty - powiedziała z nadzieją w głosie panna Pemberton.

W tej chwili podszedł do nich Guy Malvern w towarzystwie ładnej panny, której wysoki wzrost i kasztanowate loki już na pierwszy rzut oka świadczyły o przynależności do klanu Malvernow.

- Lady Winter, czy mogę skorzystać z okazji i przedstawić pani kuzynkę, pannę Hastings? Louiso, to jest lady Winter i jej kuzynka, panna Pemberton.

- Miło mi, że panie przyjechały. - Panna Hastings dygnęła. - Na spotkaniach rodzinnych jestem zazwyczaj jedyną dziewczyną. Przyjemnie będzie mieć takie towarzystwo.

Tilda uzmysłowiła sobie, że ma do czynienia z najstarszą córką siostry St. Ormonda, lady Georgiany Hastings. Louisa, gawędząc z Amelią, zdradziła przy jakiejś okazji, że właśnie skończyła siedemnaście lat.

- Bywam tylko w rodzinie - poinformowała panna Hastings. - Ciocia Marianne od dawna pozwala młodszym przyłączać się do towarzystwa starszych. Wuj Cris zaczął mnie uczyć tańczyć, gdy miałam dziesięć lat.

Tilda porównała ten niewymuszony styl życia ze sztywnymi regułami panującymi w domu Pembertonów, gdzie dzieci były niekiedy widziane, ale nigdy słyszane.

W otwartych drzwiach salonu pojawił się St. Ormond. Tilda, stojąca na wprost wejścia, miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Był ubrany zgodnie z najnowszymi wymaganiami mody w czarny żakiet z szeroko wymodelowanymi ramionami. Nienagannie zawiązany krawat mógł służyć za

wzór wyrafinowania. W odróżnieniu od młodszego kuzy-
na, bez umiaru obwieszono go łańcuszkami i pierścionka-
mi, książę miał tylko perłę wpiętą w węzeł krawata i gruby
sygnet na palcu.

Nawet mi serce nie zabiło, pomyślała dumna z siebie Til-
da. Wcześniejszą reakcję tłumaczyła tym, że było to pierwsze
spotkanie po latach.

Gdy St. Ormond ruszył ku nim, tym razem, ku rozpa-
czy Tildy, żołądek zareagował gwałtownie. Mimo wysokiego
wzrostu i potężnej budowy książę poruszał się z gracją olbrzy-
miego kota. Nie miała nic przeciwko kotom, bardzo je nawet
lubiła, ale nie wtedy, gdy czuła się jak myszka.

- Dobry wieczór, lady Winter. Dobry wieczór, Amelio. -
Skłonił się grzecznie, lecz jego głos brzmiał lodowato. - Mam
nadzieję, że moi ludzie dobrze o panie dbają.

- Dziękuję, wasza wysokość, wszystko jest w najlepszym
porządku. - Tilda nie miała mu za złe chłodu, jaki okazywał.
W końcu sama też potrafiła być nieprzyjemna wobec ludzi,
którzy krytykowali jej matkę.

On zaś zwrócił się do kuzynki:

- Jak się masz, Louiso. Mówiono mi, że zaczynasz się poka-
zywać w towarzystwie.

- Tak. Mama pozwala mi uczestniczyć we wszystkich spot-
kaniach rodzinnych, a zimą weźmie mnie do Bath, żebym
mogła przygotować się do karnawału w Londynie.

- Cieszę się. - Uśmiechnął się serdecznie. - Będę musiał po-
jechać zimą do Londynu. O mój Boże, zdaje mi się, że patrzy
na mnie babcia Seraphina. Proszę wybaczyć, lady Winter, pa-
ni nie ma żadnych pretensji, ale lady Hollow na pewno będzie
miała kilka!

Tilda odetchnęła z ulgą, gdy odszedł. Jego dobre maniere

i widoczna sympatia do siostrzenicy były rozbrajające, ale ona nie zamierzała pozwolić, aby szalone młodzieńcze uczucie zakłóciło jej spokój ducha!

Przy kolacji Tildzie przypadło miejsce obok St. Ormonda, co stanowiło nowy powód do zdenerwowania. Podejrzewała z niepokojem, że musiało się za tym kryć czyjeś celowe działanie. W pierwszym odruchu oskarżała księcia, zaraz jednak uznała, że byłoby nieuprzejmością, gdyby gospodarze przeznaczyli jej inne miejsce niż po prawicy pana domu, zajmowała bowiem najwyższą pozycję towarzyską wśród pań, oczywiście po księżnej wdowie. Jednak z drugiej strony wszyscy goście, z wyjątkiem jej i Amelii, należeli do rodziny, czy było więc zasadne rygorystyczne przestrzeganie reguł pierwszeństwa? Raczej nie...

- Lady Winter?

Zdała sobie sprawę, że St. Ormond coś do niej powiedział i teraz spodziewa się odpowiedzi. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Prze... przepraszam, wasza wysokość - wybąkała zmieszana. - Nie nadążam za panem. - Wołała, by wziął ją za nierozgarniętą niż nieuprzejmą.

- Pytałem, czy napije się pani wina.

Zimny ton nie pozostawiał wątpliwości, że zauważył jej roztargnienie, a faktycznie ignorowanie jego osoby. Znów się więc popisała!

Nie mogła opanować rumieńca wstydu. Co się z nią dzieje! Jest przecież szanowaną wdową, a tu występuje w roli przyzwoitki panny na wydaniu!

- Nie, dziękuję, wasza wysokość. - Gdy w jego oczach wyczytała drwinę, wyzywająco uniosła podbródek. - Droga

mnie zmęczyła, obawiam się więc, że po winie mogłabym nie tylko bujać w obłokach, ale wręcz zasnąć przy stole.

- Miała pani męczącą podróż, lady Winter? - spytał z niedowierzaniem. - Z Broughton Place jest nie więcej niż pięćdziesiąt mil. - Napełnił jej kieliszek. - Proszę się nie obawiać, to tylko woda.

- Proponuję, aby pan wybrał się w drogę z pięcioletnim dzieckiem, które musi odpoczywać co godzinę z powodu choroby lokomocyjnej! Nie mówiąc już o konieczności dostosowania prędkości do kucyka uwiązanego za powozem.

- Hm... Oczywiście powinna pani wysłać kucyka wcześniej albo uprzedzić o swoim przyjeździe mnie, a nie moją wiecznie roztargnioną matkę. Z przyjemnością przywiózłbym pannę Antheę w siodle. A na chorobę lokomocyjną najlepsza jest podróż na koźle.

- Na koźle?

- Wypróbowałem ten sposób w dzieciństwie, a przy okazji nauczyłem się powozić. Proszę sobie wyobrazić przerażenie mojego ojca, gdy odkrył, że pół drogi do Londynu był wieziony przez, jak to mówił, ośmioletniego wyrostka.

Wizja apoplektycznego starego księcia i jego rozhukanego dziedzica rozbawiła Tildę, z opowieści wynikało bowiem, że ojciec obecnego księcia St. Ormonda wcale nie był tak bardzo niezadowolony z wybryków chłopca. Przypomniała sobie podróż z własnego dzieciństwa. Wszelkie objawy choroby lokomocyjnej były traktowane jak umyślne przestępstwo, zasługujące na odpowiednią karę. Zapewne nikomu nie przyszłoby do głowy pozwolić jej na jazdę na koźle.

- Ma pan szczęście, wasza wysokość - stwierdziła bez namysłu.

- Z powodu choroby lokomocyjnej w dzieciństwie?

- Nie. Z powodu wyrozumiałości pana rodziców.

- Hm... - Zadumał się na chwilę. - Myślę, że mnie nie spotkało nic nadzwyczajnego, natomiast pani, lady Winter, była nieszczęśliwa.

Tilda zdrewniała. Mogła zaakceptować wszystko, tylko nie litość! Była na siebie wściekła, że ujawniła swoje uczucia. Ku jej uldze St. Ormond skierował uwagę na lady Hastings, mogła więc spokojnie dokończyć danie.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Guya Malverna.

- Czy miałyby pani ochotę na homara?

Poczęstował ją solidną porcją, której wielkość wynikała z oceny własnego apetytu. Tilda z przerażeniem patrzyła na piętrzącą się na talerzu potrawę.

- Ciocia Marianne sprowadza homary z Bristolu. Proszę się nie krępować. Jest tego mnóstwo.

Rzeczywiście. I to na jej talerzu!

Napotkała wzrok siedzącej po drugiej stronie stołu lady Hastings. Była niemal pewna, że siostra księcia rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie, nie przerywając rozmowy z sir Richardem Bentonem, miejscowym sędzią, zaproszonym po to, by miał kto dotrzymywać towarzystwa starej lady Hollow.

Tilda zabrała się do homara.

- Jak pani wie, jestem kuzynem Crisa - rozgadał się Guy Malvern. - Muszę wyznać, że nie spodziewałem się zastać tutaj pani i panny Pemberton. Myślałem, że będzie to tylko spotkanie rodzinne. Cris nie wydaje wielkich przyjęć dla sąsiadów. Mówi, że zna lepsze sposoby marnowania pieniędzy niż przyjmowanie hordy darmozjadów, większości których nie lubi.

Tilda wymamrotała coś o przyjaźni lady St. Ormond z jej

matką. Jeśli jego wysokość nie poczuwał się do obowiązku poinformowania rodziny o swoich zamiarach wobec Milly, ona z całą pewnością tego nie zrobi.

- Czy pani jeździ konno? - spytał Guy. - Cris urzęduje wspaniałe konne przejażdżki, a także polowania.

Zanim zdążyła udzielić odpowiedzi, do rozmowy wtrącił się sir Richard:

- Polowania? Wkrótce nie będzie na co polować, jeśli St. Ormond nie zrobi czegoś z tymi przeklętymi kłusownikami. Zabraknie ptaków do strzelania, jeśli te łotry będą wciąż bezkarne!

- Mówi pan o kłusownikach, sir Richardzie? - zapytał książkę. - Co, pana zdaniem, powinienem z nimi zrobić?

- Może pan przestać ich zachęcać, ot co! Powszechnie wiadomo, że pana gajowi niechętnie ich łapia! Trzeba by ich wyłazać z posady!

-I, zwiększając liczbę głodujących rodzin, zasilić armię kłusowników o ludzi, którzy doskonale znają moje lasy i całkiem pozbawiają je zwierzyny - powiedział rozbawiony.

Sir Richard spiorunował go wzrokiem.

- Chce pan powiedzieć, St. Ormond, że zachęca pan do takich praktyk? Przecież to jest działalność kryminalna. Jeśli pan nie zrobi czegoś w tym względzie, sam będę musiał postawić tę sprawę, kiedy Whittlesea zaprosi mnie na obiad. Jeden z tych łotrów może mnie kiedyś postrzelić, gdy będę przejeżdżał drogą wiodącą przez pańskie posiadłości.

- Mam nadzieję, że nie, sir Richardzie - uśmiechnął się St. Ormond. - Ja nie popieram, jak pan to nazwał, działalności kryminalnej. Musi jednak pan wiedzieć, że gospodarowanie w moich włościach to wyłącznie moja sprawa. Czasy są ciężkie, pod rządami Ustawy Zbożowej ludzie głodują. Wolę str-

cić parę ptaków czy królików, niż przyczyniać się do zejścia moich dzierżawców na drogę przestępstwa!

- Ale to właśnie kłusownictwo jest przestępstwem! - wykrzyknął sir Richard, zgorszony taką herezją.

- Nie jest, jeśli mi to nie przeszkadza - powiedział obojętnie St. Ormond.

- To jawna zachęta do bezprawia! Ci dranie powinni być schwytani i deportowani!

- Żeby ich dzieci, by przeżyć, przemieniły się w rabusiów i bandytów, przyszłych zesłańców lub ofiar kata? - Głos St. Ormonda stracił uprzejme brzmienie. - Proszę powiedzieć, sir Richardzie, czy dla pana sytuacja, w której sześciolatnie dziecko zostaje skazane na szubienicę za kradzież żywności, ot, bochenka chleba, nie jest odrażająca? Bo dla mnie tak! Stanowczo wolę, by jego ojciec upolował kilka moich królików!

Po plecach Tildy przeszedł dreszcz. Sześciolatnie dziecko! Anthea ma prawie sześć lat. Zrobiło się jej słabo na samą myśl o takiej ewentualności.

Sir Richard zauważył jej drżenie.

- St. Ormond, proszę nie dręczyć pań! Jak można zmuszać je do słuchania czegoś takiego przy kolacji?

Tildę rozgniewała ta czcza galanteria. Wiedziała, że wszyscy obecni zamilkli i z uwagą przysłuchują się wymianie zdań. Cóż, i tak włączy się do dyskusji.

- Ośmielam się mieć inne zdanie niż pan, sir Richardzie - oświadczyła. - Ponieważ podniósł pan ten temat, przypuszczam, że uznał go pan za godny przedyskutowania przez wszystkich obecnych, i to w całej jego złożoności. Dlaczego uważa pan, że książe, godząc się po cichu, by dzierżawcy od czasu do czasu coś upolowali w jego lasach, robi coś złego?

Czy byłoby w tym coś złego, gdyby sam ustrzelił tuzin królików dziennie i oddał je dzierżawcom, którzy dzięki temu nakarmią swoje rodziny? Przyzwalając im to zrobić, po prostu oszczędza sobie trudu, czyż nie tak?

- Droga lady Winter - rzekł sir Richard protekcjonalnym tonem - doceniam pani dobre serce, ale ponieważ jest pani kobietą, trudno się spodziewać, by rozumiała pani prawne implikacje tego, o czym pani mówi.

- To proszę mi je wyjaśnić - odrzekła ze źle wróżącym spokojem. - W prostych, zrozumiałych słowach. Jeśli czegoś nie zrozumiem, zapytam.

- To proste, lady Winter. - Sir Richard bezwiednie podniósł głos, przyciśnięty do muru jej wyzywającym tonem. - Tylko dziedzic majątku ziemskiego i jego najstarszy syn mają prawo polować na dziką zwierzynę. Jeśli robi to ktoś inny, popełnia przestępstwo. Dlatego St. Ormond nie może okazywać takiej pobłażliwości. Prawo zawsze jest prawem i obowiązuje wszystkich.

- Brawo! - St. Ormond przyklasnął drwiąco. - Lady Winter, czy to nie przekroczyło pani percepcyjnych możliwości?

- Ani trochę, wasza wysokość, ale mam pytanie.

Przykrył dłonią jej zaciśniętą na powierzchni stołu pięść. Zadrżała pod tym dotknięciem, nie mogła skoncentrować się na następnych słowach.

- Proszę jej wybaczyć, sir Richardzie. Z tego, co wiem o kobietach, zawsze mają jakieś pytania. - Uśmiechnął się zachęcająco do Tildy

- Proszę pytać, lady Winter!

- Czy ma pan synów, sir Richardzie?

- Trzech, ale co to ma wspólnego z tą sprawą?

- A zatem, jak rozumiem, młodszym zakazał pan polować

na swoich gruntach, a jeśli to czynią, to zgodnie z prawem są kłusownikami, prawda? Innymi słowy, przestępcami. Mój Boże, jaka to wylegarnia złoczyńców każde polowanie, które organizuje pan dla gości! Czy pan, będąc gospodarzem, sprawdza uprawnienia gości uczestniczących w polowaniu do przyjęcia zaproszenia? Zapewniam pana, że mój mąż nigdy takowego nie posiadał!

Przy stole zapanowało pełne zdumienia milczenie. Tilda domyśliła się, że wszyscy byli pod wrażeniem jej emocjonalnych słów. Nie dbała o to i z roziskrzonym wzrokiem oczekiwała odpowiedzi sir Richarda.

- Nie zakazałem. Jak to możliwe? - Sir Richard rozglądał się bezradnie w poszukiwaniu wsparcia.

- Owszem, możliwe, bo nikt nie oskarży pańskich młodszych synów czy gości, nieprawdaż? To się, jak by to powiedzieć, rozumie samo przez się. Samo przez się, ale nie przez prawo - drażyła bezlitośnie. - Przed chwilą stwierdził pan jednak, że prawo jest prawem i obowiązuje wszystkich. Ot, ciekawy dylemat, bo jednak okazuje się, że nie zawsze i nie wszystkich. Doprawdy, mym słabym kobiecym umysłem tej sprzeczności nijak rozwikłać nie mogę - zadrwiła jawnie. - Słyszałam nieraz opinię, powszechną zresztą i na pewno zgadza się pan z nią, że ład w naszym królestwie opiera się na dwóch filarach: arystokracji w trudzie i znoju formującej porządek społeczny od góry do najniższych warstw i sprawiedliwym prawie. Sam pan jednak dowiódł, że uzurpacyjne przywileje arystokracji wybiegają dalece poza prawo, pozwalają je omijać czy ignorować, czyniąc tym samym z niego karykaturę. Trudno to nazwać sprawiedliwością, sir Richardzie.

- W ten sposób wyczerpaliśmy temat - oświadczył spokojnie St. Ormond. - Nawet gdyby sir Richard mógł znaleźć do-

statecznie dobre argumenty, które przekonałyby lady Winter, został tak wychowany, żeby nie sprzeciwić się damie. Również takiej, która ujawnia tendencje rewolucyjne!

Po tych słowach goście rozpoczęli rozmowy, ale w żadnej z nich nie powróciły już tematy kłusownictwa, przestępczości czy arystokratycznych przywilejów, niezasłużonych czy zasłużonych.

St. Ormond sięgnął po karafkę z klaretem i napełnił kieliszek Tildy.

- Wasza wysokość, prosiłam...

- Nie obawiam się, że mogłaby pani zasnąć, lady Winter - powiedział cicho, tylko do niej. - Przyznaję, chcę rozbroić panią winem. Proszę nie zapominać, że sam potrafię wygrywać swoje bitwy.

- Pragnę zapewnić waszą wysokość, że nie chodziło mi o pana obronę. Nie mogłam znieść... tego, co mówiono... o dzieciach... - Nie mogła dokończyć.

-O dzieciach... posyłanych na szubienicę? - dokończył twardym głosem.

-Tak....

- To się zdarza, lady Winter - stwierdził bezwzględny tonem.

- Nie powinno.

- A co by pani zrobiła w tej sprawie?

Nie mogła kandydować do parlamentu, by zmienić prawo, nie mogła nawet głosować. Większość mężczyzn też nie miała prawa głosu. St. Ormond nie drwił z niej. Prowokował? Może, ale nie drwił. Szanował ją.

- Nie wiem, wasza wysokość - powiedziała cicho i dodała, dostrzegłszy iskierkę rozbawienia w jego zielonych tęczęwach: - Jeszcze nie wiem.

- Lady Winter, pani ostrze tnije bezwzględnie jak zawsze. Z obawą myślę, jakie jeszcze narzędzie mogłaby pani przemyścić przez strażę strzegącą męzczyzny!

Po wyjściu pań do salonu panowie nie zabawili długo przy portu. St. Ormond wiedział, że czas już zacząć publicznie emablować przyszłą narzeczoną, dlatego doprowadził do szybkiego zakończenia rozmowy. Sir Richard nie angażował się więcej w dyskusję, ale nie ukrywał dyzgustu jej przebiegiem i nie odpowiadał na delikatne próby lorda Johna wciągnięcia go do dalszej wymiany zdań.

W przejściu z jadalni do salonu lord Hastings odciągnął szwagra na bok.

- Lady Winter znokautowała sir Richarda, nie sądzisz, Cris?

- Istotnie - potwierdził lakonicznie książe. Nie chciał drażnić tematu. Jego dotychczasowa opinia o lady Winter legła w gruzach. Siadał do kolacji z mocnym postanowieniem udzielenia jej lekcji dobrych manier, lecz teraz był kompletnie zdezorientowany. Myślał, że Tilda jest arogancką, źle wychowaną parweniuszką, wicehrabiną z małżeńskiego nadania, której trzeba utrzyć nosa, lecz okazało się, że jest nie tylko prawdziwą damą, ale i czułą matką, wrażliwym człowiekiem, a przy tym nadzwyczaj bystrą i nieustraszoną polemistką, gdy sprawę uzna za ważną.

Nie dawało mu to spokoju. Mimo wszystko nadal uważał, że nieodgadniona lady Winter zachowała się rażąco niegrzecznie wobec starej księżnej. Nieważne, co myśli o tym jego matka, on nie zamierza puścić tego płazem. Może dzięki temu zapomni o wszystkich innych nauczkach, jakich chętnie by jej udzielił. Cóż, uwiedzenie przyzwoitki narzeczonej byłoby w bardzo złym guście.

Pograżony w takich rozważaniach, wszedł do salonu. Przedmiot jego rozmyślań był zajęty ożywioną rozmową z jego matką i siostrą. Wyglądało na to, że panie dobrze się czuły w swoim towarzystwie i nie zwróciły uwagi na przybyłych do salonu panów.

Do licha! Ta kobieta z przedziwną maestrią zbijała go z tropu! Chyba poświęcam jej zbyt dużo uwagi, pomyślał i rozejrzał się po salonie. Amelia plotkowała z Louisa. Słuchił niechęć do paplaniny, którą przyjdzie mu znosić, i zbliżył się do dziewcząt. Czas najwyższy poznać bliżej pannę Pemberton.

Na pierwszy rzut oka Amelia spełniała wszelkie wymagania stawiane przyszłej księżnej. Ładna, odpowiednio urodzona, z tytułu młodości podatna na wpływ przyszłego męża. Będzie mógł ją ukształtować, jak zechce. Nieprawdopodobne, aby przysporzyła mu jakichkolwiek kłopotów. Będzie nadal wiodł nieskrępowane życie, byle tylko spełnił obowiązek spłodzenia dziedzica. Jakie to proste!

Przysiadając się do siostrzenicy i Amelii, wiedział, że musi dostosować temat rozmowy do ich poziomu. Zżył się z tego powodu. Nigdy dawniej rozmowa z Louisa nie była dla niego uciążliwa. Zazwyczaj podobał mu się jej młodzieńczy entuzjazm i nie przeszkadzało mu, że głównie interesowała się fatałaskami. Wypowiadał się nawet w tej sprawie, nie zdradzając jednak, skąd tak wiele o tym wie. Nagle zaczęło go to nużyć. Ustawiczne pilnowanie się, aby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zranić lub zgorszyć żonę, byłoby pokutą.

Uzmysłowił sobie, że gdyby w obecności lady Winter zabrał głos na temat fasonu damskich nakryć głowy, jej jasne oczy otwarłyby się szerzej, a brwi uniosłyby się w niemym za-

pytaniu o podejrzanego źródło wiedzy w tej dziedzinie... Zmusił się, aby nie odwracać uwagi od niewinnej rozmowy o kape-luszach i zauważył, że w odróżnieniu od siostrzenicy, Amelia nie czuje się swobodnie w jego towarzystwie.

- No, no, no, panno Pemberton, ale ma pani kuzynkę! Tak pograżyć starego Bentona!

Crispin podniósł głowę. Obok nich stał Guy, trzymając w każdej ręce filiżankę herbaty. Porozumiewawczo spoglądał na kuzyna.

- Ciotka Marianne prosiła, abym zajął się roznoszeniem herbaty. Życzysz sobie, Cris? - Wręczył filiżanki Louisie i Amelii.

- Nie trudź się, Guy. Nie przepadam za herbatą o żadnej porze.

Guy przyłączył się do rozmowy. Crispin zauważył, że Amelia przestała być spięta. To dobrze, pomyślał. Najwyraźniej krępowało ją, że po kilkutygodniowym niewidzeniu go uczestniczy w tak dużym zgromadzeniu. Ostatecznie to bardzo trudna sytuacja dla tak młodej panny. Musiała czuć, że jest na cenzurowanym, i zresztą tak było.

Myśli Crispina wciąż jeszcze krążyły wokół tego tematu, gdy układał się do snu. Nie zaprosił tu Amelii, by wystawić jej cenzurkę, bo decyzję przecież już podjął. Chciał tylko, by przed oficjalnymi oświadczeniami poznała swą przysłą rodzinę.

Nie mógł zasnąć, wiercił się niespokojnie. Co z tego, że łóżko było zachęcająco wygrzane, widział, jak kamerdyner Stubbs wyjmował z pościeli naczynie z gorącą wodą. Wreszcie zapalił nocną lampę, by trochę poczytać, odpędzić lubieżną imaginację.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby jego wyobraźnię ekscytowała panna Pemberton... Niestety, to cudowne kształty jej przyzwoitki miały stać się przyczyną bezsennej nocy i porannego bólu głowy.

Tilda także nie mogła zasnąć. Dlaczego St. Ormond przykrył jej dłoń swoją dłonią podczas kolacji? Wyglądało to tak, jakby myślał, że łączy ich jakiś sojusz. W porządku, dlaczego w takim razie ją to tak martwi? Dlaczego wciąż czuje na dłoni jego palący dotyk? Dlaczego jej ciało ciągle pamięta, jak obejmował ją w tańcu siedem lat temu?

Co miała z tym zrobić? I nagle nawiedziło ją inne pytanie. Co powinna zrobić ze swoim życiem? Jest niezależna i bogata, ma cudowną córeczkę, powinna być więc w pełni usatysfakcjonowana, lecz mimo to nawiedzają ją głupie marzenia. Takie czcze pragnienia pojawiać mogą się tylko wtedy, kiedy życie człowieka jest puste. Nie wiodła próżniaczego, pustego życia, a jednak... a jednak czegoś bardzo było jej brak. Musi więc wymyślić coś pożytecznego dla ludzi, co jej egzystencji nada dodatkowy sens. Rozdawanie pieniędzy jest zbyt proste. Musi zaangażować się osobiście. Ona i jej córka mają tak wiele, a inni tak mało. Nieraz czuła wyrzuty sumienia z tego powodu.

Wprawdzie nie może kandydować do parlamentu i walczyć o reformę niesprawiedliwego prawa, za to może sprawić, by przynajmniej niektóre dzieci nie musiały kraść, by cokolwiek zjeść. Może wspierać sieroty i niezamężne matki, może pomagać młodym ludziom znaleźć przyzwoite zatrudnienie. Tak wiele jest do zrobienia. Porozumie się w tej sprawie z pastorem w swoim majątku, przecież on zna najpilniejsze potrzeby.

Nabrała pewności, że już znalazła odpowiedź na pytanie St. Ormonda. Naturalnie nie powie mu o niczym, ale była mu wdzięczna za pomoc w odnalezieniu właściwej drogi. Zmusił ją, by zastanowiła się, jak pomóc innym i zmniejszyć poczucie winy za to, że posiada znacznie więcej, niż na to zasługuje.

Rozdział czwarty

Tydzień później Crispin przechadzał się zirytowany po bibliotece. W staraniach o rękę Amelii Pemberton nie posunął się do przodu. Na pozór wszystko wyglądało pomyślnie. Goście dobrze się bawili na konnych spacerach, piknikach, przejażdżkach łodziami po jeziorze. Niestety lady Winter okazała się równie skuteczna w utrudnianiu mu dostępu do Amelii co jej poprzedniczka, lady Casterfield. Obecna sytuacja była jednak znacznie gorsza. Gdyby na miejscu lady Winter była stara ciotka Amelii, Crispina nie nawiedzałyby ochota, by wślizgnąć się nocą do jej pokoju.

Był z siebie niezadowolony, gdyż jego myśli wciąż zbaczały w tym niebezpiecznym kierunku. Starał się skoncentrować na zarzutach pod adresem lady Winter, które sprowadzały się do stwierdzenia, że zbyt sumiennie traktowała swoje obowiązki. Prawie nigdy nie dawała mu szansy na sam na sam z Amelią, która z kolei nie dopuszczała do żadnej poufałości z jego strony, ciągle tytułując go jego wysokością. Zauważył, że sztywniała z przerażenia, gdy z rzadka udawało mu się dotknąć jej ramienia.

Odnosił wrażenie, że jego zaloty są jej wręcz niemiłe. Po-

dejrzał, że kryje się za tym lady Winter. Przeklęta kobieta musi nastawiać Amelię przeciwko niemu. Przecież dawniej panna Pemberton chętnie przyjmowała jego awanse.

Lady Winter najwidoczniej nie lubiła go. Na początku zachowywała się z rezerwą wobec gości, lecz teraz nawiązała wiele towarzyskich przyjaźni, zwłaszcza z ciotką Seraphiną. Rzucała się także w oczy jej zażyłość z Guyem. Ich dobre stosunki niepomrotnie irytowały Crispina.

Prawdę powiedziawszy, lubiła wszystkich z wyjątkiem Crispina. Tylko w jego obecności zachowywała się z dawną rezerwą. Tytułowała go oficjalnie i nigdy, z wyjątkiem pierwszego wieczoru, nie ujawniła przy nim prawdziwych uczuć.

Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by odgadnąć, że lady Winter nie sprzyjała jego staraniom o rękę Amelii. Jedy-
nym wytłumaczeniem mogła być jej antypatia do jego osoby. Inne-
go wytłumaczenia nie potrafił sobie wyobrazić. Był niezmiernie bogaty, odziedziczył stary i bardzo ceniony arystokratyczny tytuł, nie miał nałogów, nie hazardował się, nie afiszował się kochankami i miał szczerzy zamiar dogadzać żonie. Co więc, na Boga, mogło przeszkadzać tej wymagającej paniusi?!

Hastings skomentowałby to pewnie krótkim zdaniem: „Ale z ciebie bufon!” Kiedyś powiedział mu też: „Jeśli zamierzasz związać się małżeństwem z panną Pemberton, musisz w odpowiedni sposób zabrać się do zalotów. Życzę ci powodzenia, ale pamiętaj, że warunki, jakie oferujesz kochance, nie będą odpowiednie dla żony”.

Dlatego właśnie zaprosił Amelię na doroczny zjazd rodziny. Myślał, że będzie to okazja do mniej oficjalnych spotkań i lepszego poznania się. Widocznie lady Winter miała inne wyobrażenie na ten temat.

Na tarasie rozległ się dziewczęcy śmiech. Zaczął nasłuchiwać. Louisa... i Amelia! Doskonale. Bez trudu pozbędzie się kuzynki.

Wyszedł na taras.

- Dzień dobry, Louiso i Amelio. - Wyglądały prześlicznie w jasnych, muślinowych sukienkach, odpowiednich dla młodych pańienek. - Gdzie podziewa się lady Winter? - zapytał na pozór obojętnie. Nie byłoby sensu odsyłać kuzynki, gdyby zaraz i tak miała się pojawić przyzwoitka i znów zniweczyć jego zamiary.

- Tilda ma lekcję z Antheą. Uczy ją codziennie przez godzinę po śniadaniu, a potem idą na spacer - poinformowała niczego nieświadoma Amelia.

Sprytne, pomyślał, i jakże typowe dla tej damy. Lady Winter doskonale wiedziała, że codziennie dwie godziny po śniadaniu zajmowały mu sprawy administracyjne, dostosowała więc plan lekcji córki do jego rozkładu dnia.

- Czego dziś uczy się panna Anthea? - zapytał obojętnie.

- Francuskiego - odparła Amelia.

- Dobrze wychowana młoda dama, jak jej ciotka - powiedział Crispin. Obserwował bacznie Amelię w nadziei, że zarumieni się z dumy, słysząc ten oczywisty komplement. Jednak srodze się zawiódł.

Panna Pemberton uniosła głowę i zauważyła, że się jej przyglądał.

- Czy chodzi o mnie? Nie jestem jej ciotką, lecz kuzynką, nawet jeśli wychowywałyśmy się z Tildą jak siostry. No i nie czuję się w wieku, w którym można by tytułować mnie ciotką lub wujkiem.

- To drugie na pewno nie wchodzi w rachubę - stwierdził oschle Crispin.

- Wujku Crispinie - wtrąciła Louisa - czy wiesz może, gdzie jest Guy?

- Nie, ale przypomniałaś mi, że chciałem z nim pomówić. Czy mogłabyś go poszukać? - błyskawicznie skorzystał z pretekstu.

- Oczywiście, wujku. Mam go przysłać do biblioteki?

- Nie, na taras. Tymczasem dotrzymam towarzystwa panie Pemberton.

Na twarzy Amelii pojawiła się konsternacja, czego Louisa jednak nie dostrzegła. Nie widząc nic niestosownego w pozostawieniu Amelii sam na sam z wujem, oddaliła się, aby zaдоśćuczynić jego prośbie.

Crispin westchnął z ulgą, gdy jednak spojrzął na pannę Pemberton, dostrzegł w *jej* oczach lęk. Nie zważając na to, uśmiechnął się zachęcająco i powiedział:

- Teraz możemy się czuć swobodnie, moja droga.

- T... tak, wasza wysokość. - Nie wyglądała na zachwyconą.

- Crispinie. - Gdy znów dostrzegł w jej oczach przerażenie, dodał: - Tak mam na imię.

- Wiem... Czy nie powinniśmy poszukać Tildy? - spytała niepewnie.

Cóż, chwilowo musiał dać za wygraną.

- Nie przeszkadzajmy lady Winter. Lepiej poszukajmy księżnej. - Gdy jednak panienska Anthea Cavendish skończy francuskie konwersacje, pomyślał, trzeba będzie odbyć odkładaną już zbyt długo poważną rozmowę z jej matką na temat obowiązków przyzwoitki.

Tilda przyjęła zaproszenie od jego wysokości z pozornym spokojem.

- Dziękuję, Bebbington. Proszę zapewnić jego wysokość, że przyjdę do salonu za dwadzieścia minut. - Oczywiście nie zamierzała skracać lekcji z córką, byle tylko zadowolić jego wysokość.

Kiedy wreszcie zeszła na dół, pan domu czekał na nią przy oknie. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Zaczęła się zastanawiać, co mogła przeskrobać Anthea, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Dzień dobry, wasza wysokość. Chciał pan ze mną rozmawiać?

- Tak, milady. Proszę, by wyjaśniła mi pani parę spraw - zaczął prosto z mostu. - Po pierwsze, chciałbym wiedzieć, co pani ma przeciwko moim staraniom o rękę panny Amelii. Po drugie, oczekuję wyjaśnień, z jakich przyczyn zniechęca pani do mnie Amelię, choć pani wie, że jej rodzice mi sprzyjają.

Tilda nie potrafiła ukryć zdumienia. Skąd księżę mógł wiedzieć, że nie aprobowała tego związku? Z nikim o tym nie rozmawiała, a już na pewno nie z Milly!

- Na jakiej podstawie twierdzi pan, że nie sprzyjam pana staraniom? - zapytała po chwili milczenia.

- Na litość boską! - wybuchnął. - Proszę się ze mną nie droczyć. Przecież to widać, że mnie pani nie lubi. Robi pani wszystko, abym nie miał okazji do rozmowy z panną Pember-ton na osobności. Co więcej, widzę, że nie czuje się ona dobrze w moim towarzystwie. Nie obserwowałem tego dawniej. Ktoś musiał ją do mnie uprzedzić.

Tego było Tildzie za wiele. Wpadła w furję.

- St. Ormond, sugeruje pan, że to ja pana oczerniam przed kuzynką? - niemal krzyknęła, nie kryjąc wzgardy.

- Owszem, i chciałbym wiedzieć - odrzekł spokojnie - co ma pani przeciwko mnie i dlaczego uzurpuje sobie prawo

wpływania w taki sposób na Amelię. W końcu pani bardzo skorzystała na zamążpójściu. Dlaczego zraża pani kuzynkę do zawarcia korzystnego związku?

Och nie! On śmiał wypomnieć jej prosto w oczy, w jakich okolicznościach została lady Winter!

- Jest pan arogancką bestią! - wybuchła. - Myślałam, że moja historia wystarczy, żebym nie musiała tłumaczyć, skąd się biorą moje obiekcje. Ponieważ jednak nie ma pan ani dość rozumu, ani wyczucia, aby się tego domyśleć, powiem panu wprost. Uważam, że podłością jest zmuszać młodą dziewczynę do małżeństwa z człowiekiem, którego dobrze nie zna, a który jest w takim wieku, że równie dobrze mógłby być jej ojcem. Powinien się pan wstydzić. Czy jest coś dziwnego w tym, że Milly czuje się skrepowana w pana towarzystwie? Gdyby dała mi znać, że zależy jej na sam na sam z panem, aby go lepiej poznać, z pewnością bym jej w tym pomogła.

St. Ormond popatrzył na nią nieufnie.

- Śmie pani twierdzić, że to ja peszę Milly? To dlaczego, u diabła, zgodziła się przyjąć moje zaproszenie? Dlaczego przyjechała tutaj, aby poznać moją rodzinę, jeśli moje starania są jej niemiłe? - I dodał po chwili: - Nie mógłbym być jej ojcem.

- Ona ma osiemnaście lat, a pan trzydzieści sześć, o ile wiem. Myślę, wasza wysokość, że potrafi pan dodawać i odejmować tak samo dobrze jak ja. Ona widzi w panu wujka swojej przyjaciółki Louisy. Z całym szacunkiem, myślę, że trudno jej wyobrazić sobie pana w roli męża i kochanka.

- Czy wyznała to pani? - spytał, nie kryjąc wściekłości.

- Oczywiście, że nie! Nigdy bym nie powtórzyła słów, które powiedziano mi w zaufaniu!

- A zatem jest to tylko wytwór pani bujnej wyobraźni, lady Winter. -Jego złość wyraźnie ustępowała miejsca drwinie.

Orzechowe oczy Tildy rzucały skry oburzenia.

- Wyobraźnia ma z tym niewiele wspólnego, milordzie. Może być pan pewny jednego: niczego takiego nie powiedziałam Milly. Nie zrobię nic, aby wyrzucić na nią wpływ w takim czy innym kierunku. Jeśli jest jej miłe pana towarzystwo, a w dalszej perspektywie pana oświadczyzny, będę z całego serca życzyła jej szczęścia. A teraz, jeśli wasza wysokość wybaczy, wybiorę się z córką na spacer. Życzę miłego dnia!

Z wysoko uniesioną głową opuściła salon, pozostawiając Crispina z mocno rozpraszającym uwagę widokiem zarysu jej ponętnej figury.

Zachowanie lady Winter stanowiło dla niego zagadkę. Co takiego się stało, że zazwyczaj chłodna i opanowana dama nagle była tak bliska całkowitej utraty panowania nad sobą? Dręczyła go bezsilna złość. Co za bezczelna kobieta! Śmiała go oskarżać, że narzuca się ze swoimi zalotami dziewczynie tak młodej, że mogłaby być jego córką. Przecież dzieli ich tylko osiemnaście lat!

Bez końca rozpamiętywał jej słowa. Wspomniała coś o swoim małżeństwie. Że niby dzięki temu dobrze rozumie, co czuje Amelia. Co, u licha, chciała przez to powiedzieć? Winter. .. Winter... jedyny lord Winter, którego znał, był od niego młodszy. Dość miły człowiek, który zginął w jakimś wypadku. Chyba też spotkał kiedyś jakąś lady Winter... Kto mógł coś wiedzieć o jej małżeństwie i kogo można by było o to zapytać bez narażania się na niebezpieczeństwo, że zostanie wzięty na języki?

Odpowiedź była oczywista, ale Crispin bronił się jeszcze

przed tą koniecznością, wreszcie zdecydował się ugiać kark i zaakceptować to, co było nieuniknione.

- Mamo, czy masz czas, aby mi odpowiedzieć na kilka pytań?

Księżna uniosła głowę znad stosu jadłospisów.

- Nie, moja droga. Myślę, że gęś w zupełności wystarczy na drugie danie - zwróciła się do gospodyni. - I spytaj Marcela, czy mógłby jeszcze raz upiec tę wspaniałą tartę z gruszkami i migdałami. To wszystko, Simmy. - Uśmiechnęła się do gospodyni, która dygnęła i zebrała kartki ze spisami potraw.

Crispin przytrzymał jej drzwi.

- Proszę również wziąć pod uwagę moją prośbę o tartę, Simmy - powiedział. - Życzę miłego dnia. - Po czym zwrócił się do matki jednym tylko, ale jakże wymownym słowem: - Pomóż!

- Co się stało? Wygląda na to, że coś cię gryzie.

Miała odpowiedź na końcu języka, ale z całą pewnością nie nadawała się dla matczynych uszu. Miałby jej mówić o torturach męskiej wyobraźni?

- Mamo, gdybym poprosił cię o bardzo delikatne informacje o pewnej osobie i obiecał, że będę trzymał język za zębami, powiedziałaś mi wszystko, co wiesz? - zaczął ostrożnie.

- To zależy - zmarszczyła brwi - o kogo chodzi, co chcesz wiedzieć i czy wcześniej proszono mnie o dyskrecję. A także dlaczego cię to interesuje.

Crispin przysiadł obok matki na kanapce.

- Czy mogłabyś powiedzieć mi coś o lady Winter? O jej małżeństwie i nieżyjącym mężu? Myślę, że już popełniłem gafę.

- Dlaczego pytasz? - Lady St. Ormond wyglądała na za-

skoczoną. - Przecież byłeś wtedy w Londynie i poznałeś lorda Wintera.

Crispin niecierpliwił się.

- Niezbyt dobrze, mamó. Był ode mnie młodszy i niech mnie diabli wezmą, jeśli wiem o nim coś, co sprawia, że wdowa po nim jest tak negatywnie nastawiona do małżeństwa jej kuzynki ze mną!

- Ależ Matilda Arnold nie poślubiła mężczyzny, o którym mówisz, tylko jego spadkobiercę.

Arnold? Matilda Arnold? Coś mu to mówiło... Żadnych konkretów, tylko...

- Mamó, mów dalej.

- Żeby dobrze zrozumieć, co się stało... - Westchnęła ciężko. - No cóż, nawet ja nie wiem wszystkiego. Po śmierci Sylvii Arnold, sir Roger wziął do siebie jej córkę tylko dlatego, żeby nie narazić się na niechętne plotki i komentarze. Było też oczywiste, że lady Pemberton pokazała Tildę w towarzystwie z zamiarem wydania jej za mąż za pierwszego lepszego, kto poprosi o jej rękę, bez względu na to, kim jest i jaki ma majątek. No i w jakim jest wieku.

- Aha... Ile miał lat lord Winter?

- Jonathan? Pięćdziesiąt trzy.

- Pięćdziesiąt trzy? Mamó, przecież to oburzające. A ile ona wtedy miała, na miły Bóg?

- Osiemnaście. To było siedem lat temu. Pembertonowie przestali bywać z Tildą tego samego dnia, kiedy lord Jonathan Cavendish poprosił o jej rękę. Ślub odbył się parę tygodni później.

Crispin milczał. Krótki okres narzeczeństwa nie był czymś niezwykłym. Szybko obliczył różnicę wieku. Lord Pemberton zmusił siostrzenicę do poślubienia mężczyzny starszego od

niej o trzydzieści pięć lat. Osiemnaście lat różnicy, w porównaniu z tym, to żadne przestępstwo.

- Jonathan Cavendish... Czy to on przyjaźnił się z wujkiem Nedom?

- Tak, kochanie. Nie spodziewał się, że może odziedziczyć tytuł, dlatego po śmierci pierwszej żony nie ożenił się ponownie, ale jego bratanek zginął w wypadku na polowaniu i biedny Jonathan postanowił spełnić swój obowiązek wobec rodziny i ożenić się, i to z dziewczyną na tyle młodą, aby mogła dać mu spadkobierców.

- Boże! A więc zmusili ją do małżeństwa?

- Na to wygląda, choć nie myśl źle o biednym Jonathanie. Był dobrym człowiekiem i wszystko rozumiał. Po ślubie zabrał żonę do Leicestershire, dlatego ich nie spotykałam. Często zastanawiałam się, czy nie poślubił Tildy, żeby ją uratować. Oczywiście miał ograniczony wybór. Nie tak wielu rodziców było skłonnych wydać córkę za kogoś w jego wieku, zwłaszcza że Jonathan z zupełnie niezrozumiałych powodów ukrywał swoje bogactwo. Dorobił się majątku w Indiach, ale prowadził skromny tryb życia i tylko nieliczni byli wtajemniczeni w stan jego finansów.

Crispin nie wszystko jeszcze rozumiał. Dlaczego lady Winter potrzebowała ratunku od własnej rodziny? Dlaczego lord Pemberton nie lubił siostrzenicy?

- Czy możesz mi powiedzieć, co stało się z matką Tildy?

- To żaden sekret. Była młodszą siostrą lorda Pembertona i on, jako jej prawny opiekun, usiłował ją zmusić do małżeństwa z dwa razy od niej starszym mężczyzną. - Przerwała na chwilę. - Sylvia była bardzo miła, ale niezbyt mądra. Zamiast opierać się związkowi do czasu uzyskania pełnoletności, uciekła z niejakim Davidem Arnoldem przed, jak to określała, ty-

ranią swojego brata. Tilda urodziła się dwa miesiące po ich ślubie, który był możliwy dopiero po ukończeniu przez nią dwudziestu jeden lat, gdyż Pemberton odmawiał zgody na to małżeństwo. Rok później David Arnold został zabity w wypadku ulicznym, a Sylvia umarła, kiedy Tilda miała około pięciu lat.

-I wtedy wuj wziął ją do siebie...

- Uniknął w ten sposób nieprzyjemnych plotek, to jedyny powód, zapewniam cię. Sylvia była bardzo lubiana, niestety z powodu hańby, jaką się okryła, przyjmowano ją tylko w nielicznych domach, bo prawie wszyscy przyjaciele odwrócili się od niej. Twój ojciec i ja bardzo jej współczuliśmy i nie kryliśmy, że jesteśmy po jej stronie, ale wiesz, jak to jest w towarzystwie. Dopiero po śmierci Sylwii ludzie zaczęli otwarcie krytykować zachowanie Pembertona. - Westchnęła. - Gdy Tilda była mała, wielokrotnie pisałam do Pembertonów, aby ją przysłali do nas w gościnę, zawsze jednak odpowiadali, że ich zdaniem najważniejsze jest, aby dla własnego bezpieczeństwa była wychowywana w jak najsurowszej dyscyplinie.

- Same zakazy i nakazy, karanie za byle co, zero przyjemności i radości - gorzko spuentował Crispin. - Mamo, jestem winien lady Winter najpokorniejsze przeprosiny, ale jak mam to zrobić bez ujawniania tego, czego się od ciebie dowiedziałem?

- Ależ to żaden sekret, mój kochany. Tyle że obecnie są to sprawy kompletnie zapomniane. Osobiście doradzam ci otwartość wobec Tildy, bo to najbardziej ceni w ludziach.

- Polubiłaś ją, mamo, prawda?

- Tak, Cris, i to już dawno, gdy była małą dziewczynką. A teraz podziwiam ją za to, że mimo okropnych przeżyć wciąż jest przemiłą osobą. Może odrobinę cyniczną i nieufną, ale

kobieta w jej sytuacji potrzebuje czegoś, za czym mogłaby się schronić.

Słowa matki dźwięczały w uszach Crispina, kiedy wyszedł dowiedzieć się, gdzie można by znaleźć lady Winter. Jakich zasieków obronnych może potrzebować kobieta, by względnie normalnie funkcjonować po tym wszystkim, o czym mówiła matka? Pozorów chłodnej obojętności? Miała tego pod dostatkiem. Dumy? Tego też jej nie brakowało. Odwagi? Determinacji? Och, mogłaby tym obdzielić niejednego. Przypomniał sobie, jak z furią rozdrażnionej lwicy odpowiadała na jego oskarżenia.

Musi ją przeprosić. Tylko gdzie ją znaleźć?

Pomógł mu lokaj.

- Wyszły bocznymi drzwiami, wasza wysokość. Miały torebkę z chlebem. Panna Anthea mówiła coś o kaczkach.

- Poszły zatem nad jezioro. Dziękuję, Bebbington.

Gdyby Tilda szła sama do jeziora, nie zajęłoby jej to więcej niż kwadrans. Z Antheą, którą interesował każdy przydrożny kwiatek, każda dostrzeżona z oddali łania i każdy napotkany w parku paw, potrzebowały prawie pół godziny, aby zbliżyć się na odległość stu jardów od brzegu.

Widok był przepiękny. Jezioro leżało w zagłębieniu gruntu, otoczone łagodnie opadającymi, porośniętymi trawą brzegami. Na odległym krańcu grunt wyglądał na podmokły. Z trzcinowego poszycia wyrastały żółte flagi irysów. Płaczące wierzbki wdzięcznie pochylały się ku swym odbiciom w tafli jeziora. Pomiedzy liśćmi lilii wodnych rozkosznie buszowały kaczki.

Tilda nie mogła powstrzymać okrzyku zachwyty na widok tego idyllicznego obrazka. Po starciu z St. Ormondem potrzebowała spokoju. Wyobraziła sobie, jaki cudowny chłód mu-

si panować w cieniu wierzb, gdy wokół jest nieznośny skwar. Spokojnie pomyśli o entuzjastycznej odpowiedzi, którą otrzymała od pastora ze swojego majątku. List liczył sześć stron. Kuzyn Max dołączył listę sierot i niezamężnych matek, które mogłyby natychmiast skorzystać z pomocy w ich parafii. Z tego, co pisał, wynikało, że jej dochód nie uległby znacznieszemu uszczupleniu, niewiele bowiem trzeba, by nędzę zamienić w skromne, ale godne życie.

Dostała też list od Cassie, która obiecała pomoc w realizacji planu. Pisała:

Max jest zachwycony. Od pewnego już czasu myślał o tym samym i kiedy pastor powiedział mu o Twoim pomysle, obiecał poprzeć go z całych sił.

Oczywiście potrzebny będzie jakiś budynek, trzeba też zastanowić się, jak powinna wyglądać edukacja zawodowa dla dzieci i matek. Potrzebni będą odpowiedni instruktorzy. Może okoliczni ziemianie przyjmą niektórych na przeszkolenie, tych, którzy chcieliby w przyszłości wstąpić na służbę...

Z rozmyślań wyrwało ją dalekie wołanie. Nakazała Anthei, która wybiegła do przodu, aby się zatrzymała, potem odwróciła się. Nie było wątpliwości, kto z takim lwim wdziękiem zmierza w ich kierunku.

St. Ormond. Oczy Tildy zwięziły się, usta zacisnęły. Czego on chce? Żeby go przeprosiła? Prędszej piekło zamarznie!

Czekała z uniesioną głową i oczami rzucającymi ostrzegawcze błyski, a gdy się zbliżył, nie dała mu wyrzec choćby powitania.

- Jeżeli chce mnie pan znów obrażać, wasza wysokość, sugerowałabym, aby poczekał pan, aż znajdziemy się na osobności, a nie tu, gdzie mogłaby nas usłyszeć córka. Jestem w tej chwili zajęta!

- Przyniosłem więcej chleba. - Pomachał płóciennym woreczkiem. - Pomyślałem, że może pani córka chciałyby nakarmić również karpie, nie tylko kaczki. One jedzą z ręki. Przy tamtej wierzbie jest przywiązana łódka. Jeśli zepchnę ją na wodę i umocuję liną do korzenia, panienka Anthea będzie mogła bezpiecznie nakarmić ryby, a ja skorzystam z okazji, żeby panią przeprosić. Pani zaś będzie mogła bez przeszkód powiedzieć szczerze, co o mnie myśli.

Tilda nie wiedziała, jak zareagować na taką mistrzowską przemowę. Wszystkie działa były zagwożdżone, drogi odwrotu odcięte. Zaskoczył ją. Mogła tylko bacznie obserwować księcia i zachować czujność.

Zbliżył się, palcem lekko uniósł jej podbródek.

- Proszę się nie przerażać, moja droga. Nie jestem takim ludojadem, na jakiego wyglądam.

Stała bezradna, gdy delikatnie gładził jej twarz. Nie potrafiła tego przerwać, odsunąć się, mknąć gniewnie... I te jego oczy! Przyjazne i przekorne zarazem, wtapiały się swym spojrzeniem w pałacą intensywnością w jej duszę. Och, jakie to było... cudowne...

Gwałtownie odsunęła się od niego.

On zaś odwrócił głowę i powiedział:

- Dzień dobry, Antheo. Przyniosłem więcej chleba, żebyś mogła nakarmić z łódki ryby. Chciałabyś?

- Tak, wasza wysokość, chętnie zjem pana rybki - odpowiedziała dziewczynka po francusku.

Księżę powstrzymał uśmiech. Oczywiście zauważył błąd językowy, ale nie zamierzał poprawiać dumnego ze swojej francuszczyzny dziecka.

Tilda była bardziej wymagająca.

- Nie, moja droga. Powinnaś powiedzieć „nakarmię”,

a nie „zjem”. Przecież nie chcesz ich zjeść, tylko je nakarmić, prawda?

- To prawda - zawstydziała się Anthea.

- Och, każdemu może zdarzyć się błąd. Masz piękny akcent, jak mała paryżanka - powiedział Crispin ze śmiechem. - W łódce jest linka z haczykiem. Jeśli uda ci się złapać rybę, możesz ją zjeść. Ale uważaj, te duże karpie są bardzo silne.

- Są takie okropnie oślizgłe! Ale mogę je nakarmić. - Spojrzała niepewnie na matkę. - Znaczy...

- Nic nie szkodzi, kotku. Uznajmy, że dziś są wakacje. Możesz mówić po angielsku.

Parę minut później Anthea, usadowiona wygodnie w łodzi, została zepchnięta na wodę. Tilda obserwowała, jak St. Ormond mocnym węzłem przywiązuje koniec linki biegnącej od dzioba łódki do wysuniętego nad wodą korzenia drzewa.

Po chwili książę podszedł do niej.

- Powiedziałem Anthei, że może odpychać się wiosłem przymocowanym do rufy, ale żeby pod żadnym pozorem nie stawała na dnie łódki. Jest bezpieczna. Gdyby, nie daj Boże, wpadła do wody, wyciągnę ją. Tu nie jest głęboko.

- Czy wyjaśnił jej pan, co to jest rufa?

- Tak, moja droga. - Stał przed nią z rozbrajającym uśmiechem. Zdjął żakiet. W samej koszuli i kamizelce jeszcze bardziej przykuwał uwagę Tildy... Rozpostarł żakiet na trawie. - Zapraszam. Przykro mi, że nie ma tu na czym usiąść. Szkoda byłoby ubrudzić tę piękną suknię.

- Za to pana kamerdyner będzie miał robotę.

- Och, proszę usiąść, milady! - niemal nakazał. - Muszę panią przeprosić i nie mam zamiaru tego robić z zadartą głową.

Przysiadła więc na żakiecie z podkurczonymi nogami,

zgnajając sukienkę blisko siebie, aby delikatny materiał nie dotykał trawy. Książę rozciągnął się obok niej na murawie.

- Nie jestem jednym z pańskich spanieli, więc proszę mi nie rozkazywać - stwierdziła z przekąsem.

- Proszę to dopisać do listy - stwierdził wesoło. - Za to też będę przepraszać. I niech się pani nie zamartwia o żakiet. I tak bym go zdjął. Jest tak gorąco!

- To prawda, wasza wysokość. - Żeby chociaż nie był tak zabójczo przystojny! I żeby nie leżał obok niej tak swobodnie w kuszącym cieniu wierzby.

- Mam na imię Crispin, może być też Cris. Jeśli pani zacznie mi mówić po imieniu, to może Amelia pójdzie pani śladem.

- Ale... - Dlaczego jej serce tak oszalało?

- A więc Crispin lub Cris, wedle życzenia. Pani zaś ma na imię Matilda. Piękne, ale zbyt oficjalne. Więc Tilda, dobrze? Tak mówią do pani moja mama i Amelia, prawda?

- To takie zdrobnienie z dzieciństwa, całkiem nieoficjalne... - plątała się.

Perfidnie wziął to za zgodę.

- Cieszę się, że i ja otrzymałem ten przywilej, Tildo - powiedział, patrząc jej znacząco w oczy. Zaraz jednak spoważniał. - Muszę panią przeprosić. Tildo, wybac mi, że wyprowadziłem cię z równowagi, że zarzucałem działanie w złej wierze. No i generalnie przepraszam za swoją arogancję i wyniosłość...

- Wasza wysokość...

- Hm...

- No dobrze! Crispinie! Nie musi pan się poniżać. Ja też nie byłam zbyt uprzejma.

- Nie zasługiwałem na uprzejme traktowanie po tym, co pani zarzucałem. Było to bezpodstawne i krzywdzące. Bez

względu na okoliczności... - Wciągnął głośno powietrze. - Muszę wyznać jeszcze jedną zbrodnię.

Inną zbrodnię? O czym on mówi?

- Myślała pani, że znam pani przeszłość i historię małżeństwa. Nie znałem. Byłem pewny, że jest pani wdową po niewiele młodszym ode mnie lordzie, którego kiedyś przelotnie poznałem. Dopiero matka wszystko mi wyjaśniła. Wiem, że wściubiam nos w nie swoje sprawy, ale matka zapewniła mnie, że pani historia była kiedyś publiczną tajemnicą.

Tilda czuła się dziwnie nieswojo. Lady St. Ormond wiedziała o niej prawie wszystko. Przyjaźniła się z jej zmarłą matką, znała Jonathana.

- To prawda, Crispinie. Księżna nie popełniła niedyskrecji, mówiąc o znanych powszechnie sprawach, a ty miałaś prawo ją pytać - powiedziała wreszcie. - Jednak to dawne dzieje. Teraz jestem wolna. Mogę żyć, jak chcę, mogę decydować o sobie... - dokończyła cicho.

- Wolna, żeby decydować, kogo wybrać na męża, na przykład - stwierdził obojętnym tonem.

Nastrój prysł.

- Męża? A po cóż miałabym znów brać sobie na kark męża? - odparowała cynicznie.

- Z tej sytuacji wynikają pewne korzyści dla nas obojga, nie uważa pani? - podjął grę.

- Nie wydaje mi się. - Roześmiała się drwiąco. - Zapewne uniwersalną prawdą jest to, co z taką wnikliwością zauważyła Jane Austen, której powieści uwielbiam, że „nieżonaty mężczyzna obdarzony piękną fortuną musi zapragnąć żony”, ale zapewniam pana, że niezamężna kobieta obdarzona piękną fortuną musiałaby być kompletną idiotką, by wychodzić za męża. Jeśli chodzi o mnie, to nie widzę żadnych korzyści

w utracie kontroli nad swoim majątkiem. - Z całą pewnością nie teraz, gdy zamierzam zrobić coś naprawdę sensownego, dokończyła w myśli.

- To zwykłe... uprzedzenie, moja droga - wtrącił rozweselony.

- W grę wchodziłaby też utrata prawa do opieki nad dzieckiem. Czy można nazwać korzyścią przejście pod kuratelę jakiegoś mężczyzny? Jestem teraz panią siebie i chcę, by tak pozostało. Czy mąż może mi oferować coś, czego już nie mam? - Z wyjątkiem kolejnych dzieci, a tymi i tak będę się zajmowała, aczkolwiek w zastępstwie ich matek, pomyślała.

Pytając uniesiona brew świadczyła o tym, co Crispin miał na uwadze.

Skrzywiła się z niesmakiem. Czy mężczyźni muszą wciąż myśleć tylko o jednym? Cóż, ich sprawa, bo jej to nie interesuje!

- Jestem wdową, nie zaś niewinną panienką. Jeśli zechcę wdać się w dyskretny związek, nikt nie będzie oceniał mego zachowania. W gruncie rzeczy, jeśli się dobrze nad tym zastanowić, kochanka ma znacznie lepiej niż żona. Nie jest ani prawnie, ani moralnie zobowiązana ulegać... męskim zachciankom. I może w każdej chwili odprawić kochanka, kiedy uzna, że to dobre dla niej.

Rozkoszowała się zdumionym wyrazem twarzy księcia. Pragnęła go zaskoczyć i udało się.

- Mamo, wasza wysokość! Proszę spojrzeć, one jedzą mi z ręki! - Anthea rzucała kawałki chleba łakomym kaczkom, które z kwakaniem biły się o resztki z pałacowej kuchni. - Ryby też jedzą z ręki! Jedna była olbrzymia! - Rozszerzyła ramiona, żeby pokazać rozmiar karpia.

- To Bede - wyjaśnił Crispin. - Bądź dla niego uprzejma. Pewnie jest starszy ode mnie.

Anthea przechyliła się nad drugą burtą w poszukiwaniu nestora wśród karpia.

W tym momencie Tilda przypomniała sobie, że jest coś, za co ona też powinna przeprosić. No i musi zmienić temat rozmowy z Crispinem.

- Przykro mi, że oceniałam pańskie uczucia do Milly wedle własnego doświadczenia - zaczęła. - Radzę sobie z arytmetyką, ale porównania nie zawsze są na miejscu. Jeśli zależy panu na Milly... to... w końcu ja... przywiązałam się do Jonathana, więc przypuszczam... - Z niezrozumiałych powodów dalsze słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Ale ja... - Przyjrzał się jej uważnie. - Może powinniśmy przyciągnąć łódkę na brzeg? Zbliży się pora lunchu, no i upał coraz większy. W nocy będzie burza.

W drodze powrotnej Anthea cały czas szczebiotała o rybach, kaczkach i łódce. Tilda szła w milczeniu, starając się skoncentrować myśli na listach, które miała napisać do kuzyna i pastora. Księżę wyglądał również na zaabsorbowanego. Pewnie był zde gustowany jej poglądami na temat małżeństwa oraz otwartością, z jaką je wyraziła.

Cóż, nie martwiła się tym w najmniejszym stopniu. Z pewnością popierał takie poglądy, jakże wygodne dla mężczyźni pragnących niezobowiązujących związków, lecz wolałby ich nie słyszeć z ust wicehrabiny. Skrzywiła się. Znał już jej dzieje i wiedział, że nie jest szlachetnie urodzoną damą, a tytuł zawdzięcza zameściu z człowiekiem, który z racji wieku i niezbyt silnej pozycji towarzyskiej mógł liczyć tylko na taką żonę jak ona, czyli naznaczoną skandalicznym pochodzeniem sierotę bez posagu.

Po obiedzie Crispin przeprosił towarzystwo i pod pretekstem dokończenia korespondencji wycofał się do biblioteki. W rzeczywistości potrzebował czasu na uspokojenie rozhuśtanych emocji, zanim stanie znowu przed obliczem rodziny. Przyczyną niepokoju była lady Winter... bodaj to, Tilda!

Podziw, jaki odczuwał wobec niej, sam w sobie był czymś niewinnym. Gorzej z żądzą, która dręczyła go z coraz potężniejszą siłą.

Zatrzymał wzrok na marmurowym popiersiu Platona. Temu przynajmniej nie grozi nic, bo jest z kamienia, pomyślał.

Doszedł do wniosku, że pomysł, aby zwracali się do siebie po imieniu, był taktycznym błędem. Nie obawiał się, że Tilda mogłaby to wykorzystać dla zapewnienia sobie przewagi, ale wiedział, że on to zrobi! Cóż, wdowy to zwierzyna łowna, a już zwłaszcza z taką historią rodzinną w tle.

Przyznawał jej rację, że gdyby zachowywała się dyskretnie, nikt nie potępiłby jej za wolny związek. A już na pewno nikt nie potępiłby mężczyzny, który uczyniłby z niej swoją kochankę.

Nikt, z wyjątkiem jego samego. Ogarniała go wściekłość na samą myśl, że ktoś mógłby wykorzystać jej sytuację. Było to tym dziwniejsze, że sam nie myślał o niczym innym, jak właśnie o bezwstydnym wykorzystywaniu sytuacji Tildy. Bez końca i natychmiast. Wiedziąłby, jak sprawić, by na jej twarzy nigdy już nie zagościł ów wyraz odrazy, potrafiłby ją przekonać, że nie wszyscy mężczyźni spełniają w łóżku wyłącznie swój obowiązek, jak to zapewne czynił jej mąż. Powinna przecież zaznać szczęścia... byle tylko z nim.

Wzdrygnął się. Zachowywał się wobec Tildy nie tylko nie po dżentelmeńsku, ale także jak pies ogrodnika. Nie powinien nawet myśleć o miłosnej edukacji lady Winter. Uwiedze-

nie kuzynki przyszłej narzeczonej, co więcej, przyzwoitki, nie wchodziło w grę.

Na co więc zdało się całe to roztrząsanie jej sytuacji, którą tak logicznie mu przedstawiła? Dlaczego był gotów stanąć do walki z każdym mężczyzną, który zająłby się rozszerzaniem horyzontów Tildy w tej dziedzinie?

No i dlaczego tak bardzo się zgorszył, gdy wyjątkowo trafnie, choć może cynicznie, porównała dobre i złe strony małżeństwa i wolnej miłości? Sam wielokrotnie dochodził do podobnych wniosków i bez skrpułów stosował je w praktyce.

Cóż, może Amelia ma jednak rację... Może Crispin Anthony Malvern, książę St. Ormond, po prostu zaczyna się starzeć.

Rozdział piąty

Z powodu upału większość pań, w tym Milly, zrezygnowała z planowanej na popołudnie konnej przejażdżki. Po obiedzie Milly uskarżała się na ból głowy i na polecenie Tildy udała się do sypialni.

- Tildo, mam wyrzuty sumienia, że opuściłam towarzystwo - lamentowała, układając się na leżance. - Czy myślisz, że mi wybaczą?

- Z całą pewnością. Ten upał jest nie do zniesienia. Odpocznij, musisz być w formie podczas jutrzejszego balu. Będę z Antheą w pobliżu pałacu, w zacienionej części ogrodu. Kochanie, staraj się zasnąć, a ból głowy szybko minie. - Wręczyła Milly filiżankę parującej herbatki ziołowej. - Wypij, to krwawnik i złocień. Powinno pomóc.

- Mam nadzieję, że lepiej działa, niż smakuje - skrzywiła się po pierwszym łyku.

- Och, nie marudź. Pamiętam, że zawsze byłaś kłopotliwą pacjentką. A teraz już pójdę.

- Tildo... chciałabym cię o coś zapytać.

- Tak?

- Czy lubisz pana Malverna?

- Masz na myśli Guya? Tak, bardzo go lubię, a ty?

Wystarczającą odpowiedzią był rumieniec, który zakwitł na policzkach panny Pemberton. Zapewne lubiła go o wiele bardziej, niż powinna, zwłaszcza że rozważała wyjście za mąż za innego.

- Lubię go. - Uciekła wzrokiem, - Wydaje mi się... że jest tobą zajęty

- Guy? Mną?

Milly popatrzyła Tildzie prosto w oczy.

- Tak. Cały czas z tobą flirtuje, a ty flirtujesz z nim.

- Wiesz, wdowi stan ma również dobre strony. Młodzi ludzie chętnie flirtują z wdowami, bo nie mają takich samych oczekiwań co do zamążpójścia jak panny. My odbyłyśmy już swoją kolejkę w wyścigu do ołtarza. Taki flirt nic nie znaczy, tylko umiła czas. - Przerwała na chwilę. - Pamiętaj też, że rozsądny młody człowiek zawsze pamięta o korzyściach, jakie wynikają z utrzymywania przyjacielskich stosunków z przyzwoitką młodej dziewczyny, którą jest zainteresowany.

- Och, co ty mówisz! Przecież... przecież muszę poślubić St. Ormonda. - Niewiele w tym było entuzjazmu, zgoła nic.

- Kto tak powiedział? - Tilda wiedziała, że w tej rozmowie zdecydowanie wykracza poza kompetencje przyzwoitki, ale nie dbała o to. Ostrzegała przecież wujostwo, że nie nadaje się do tej roli.

- Mama i papa, oczywiście...

- Zawsze możesz odmówić. To jest propozycja małżeństwa, a nie rozkaz.

- Ty nie odmówiłaś.

- Nie miałam wyjścia, Milly - po chwili milczenia powiedziała cicho, nie zamierzając zdradzać nic więcej z gorzkiej przeszłości. - Jednak ty masz. I pamiętaj, że twoi rodzice bar-

dzo cię kochają... bardziej niż mnie. - Znów przerwała. - No, dopij ziółka i zdrzemnij się.

Na palcach wyszła z pokoju, pewna, że Milly wkrótce zaśnie. Sama też potrzebowała spokoju, by przemyśleć pewne sprawy. Właśnie zrobiła to, o co oskarżał ją St. Ormond. No, może nie do końca. Nie oczerniła go w oczach kuzynki, niemniej udzieliła wyraźnej zachęty, aby odrzuciła jego oświadczenia.

Nie zdołała powstrzymać rumieńca na twarzy na widok napotkanego na schodach Crispina.

- Jak ona się czuje? Czy posłać po doktora? - zapytał.

- W żadnym wypadku! To tylko ten upał. Dałam jej ziółka i poradziłam, aby się zdrzemnęła. Jestem pewna, że do wieczora wszystko będzie dobrze. - Ujęła ją ta troska o Milly. Czuła się wobec księcia nie w porządku.

- Mama proponuje, żeby trochę pomuzykować. Louisa i Georgie nieźle grają, a Guy mógłby zaśpiewać. Potem pogralibyśmy w karty. Kolację można by podać na tarasie. Zanoś się na burzę, ale nie sądzę, żeby nam groziła tak wcześnie.

Wymówiła się. Ponieważ Milly jej nie potrzebowała, chciała spędzić popołudnie z Antheą, a także napisać listy do pastora na temat swoich sierot. Uśmiechnęła się do siebie. Już myślała o tych nieznanym jej jeszcze biedakach jak o swoich.

Powinna też zastanowić się nad nicią sympatii, która łączyła się między Milly i Guyem. Gdyby miał ją poślubić, wszystko byłoby w porządku. Ale jeśli naiwna dziewczyna zażyczy się w nim, a poślubi St. Ormonda... Z tego może wynikać tylko nieszczęście. Opadły ją wątpliwości. Czy przypadkiem nie zachowuje się nieodpowiedzialnie? Czy nie powinna ostrzec Milly, że wkracza na niebezpieczną ścieżkę?

Wieczór był bardzo duszny. Nawet na tarasie brakowało przewiewu. Chociaż ból głowy ustąpił, Milly nie miała apetytu. Posadzono ją koło Crispina, który starał się, aby konwersacja dotyczyła lekkich tematów.

Zerkając na nich, Tilda zauważyła, że Milly była mniej niż zwykle speszona, jednak jej reakcje na żarty Crispina wyglądały na wymuszone. Raczej domyślała się z tonu jego głosu, że powiedział coś, z czego należałoby się śmiać, niż rozumiała, o co naprawdę chodziło.

To oczywiście, był zbyt wykształcony, doświadczony i wyrefinowany dla Milly. Nie chodziło o wiek, lecz o poziom inteligencji. Nie przy takim mężczyźnie mogła dobrze się czuć, choćby był i dziesięć lat młodszy.

Temat ten ciągle zaprzętał myśli Tildy, gdy kładła się spać. Kazała pokojówce pozostawić zasłony łóżka i story okienne rozsunięte, a okna szeroko otwarte. Wprawdzie Sarah mamrotała pod nosem coś o szkodliwych nocnych oparach, lecz Tilda ignorowała ją. Wolała świeże powietrze niż ból głowy.

Co robić z Milly i St. Ormondem? Crispinem...

Jak dotychczas, Milly nie zastosowała się do rad starszej kuzynki. Z jednej strony nie kryła niezadowolenia, gdy zauważyła, że Tilda zwracała się do księcia po imieniu, z drugiej nie ukrywała, że dobrze się czuje w obecności Guya. Promienne uśmiechy, jakie mu posyłała, nie były wyłącznie grzecznościowe. Co robić? Może powinna ostrzec kuzynkę, jakie to nierozsądnie zadurzyć się w krewniaku przyszłego męża?

Wiedziała oczywiście, że lady Pemberton potępiłaby rady, jakich udzieliła jej córce, i byłaby wściekła, gdyby dowiedziała się, że odwodzi St. Ormonda od zamiaru poślubienia Milly. A gdyby się dowiedziała, że mówią sobie po imieniu i spędzili razem miłe pół godziny pod wierzbą...

Jednak najbardziej martwiła się swoją reakcją na Crispina. Czuła się całkiem po prostu zagrożona. Wciąż ją prowokował. Przy nim traciła panowanie nad sobą, mówiła rzeczy, których lepiej by było nigdy nie mówić, jak choćby ta nieszczęsna deklaracja, że nigdy już nie wyjdzie za mąż. Sama w sobie może była jeszcze do przyjęcia, ale uzasadnienie, jakie podała, w połączeniu z deklarowaną gotowością wzięcia sobie kochanka, dowodziły, że nagle zapadła na umysłową chorobę. Co jej przyszło do głowy, by odsłaniać takie myśli przed kimkolwiek, a tym bardziej przed mężczyzną znanym z miłosnych podbojów!

Na szczęście nie wydawała mu się atrakcyjna, zresztą gdyby było inaczej, i tak odrzuciłaby jego awanse. Przy najmniej miała nadzieję, że tak by postąpiła, lecz to tylko czysta teoria, bo przecież księżę pragnął Milly. Dowodziło to niezbitcie, że gustował w delikatnych, filigranowych kobietkach, na które patrzył z góry, odrzucał zaś chmielowe tyczki, które mogły zajrzeć mu prosto w oczy! Tak zresztą powiedział przed laty.

Cóż, jutro zachowa się tak, jak powinna. I spróbuje zachęcić Milly. W końcu gdyby Crispin tego chciał, mógłby być nadzwyczaj czarującym mężem...

Obudziły ją grzmoty. Niebo rozdzierały błyskawice, wiatr wył w kominku. Tilda wyskoczyła z łóżka, zapaliła lampkę nocną, narzuciła szlafrok i pobiegła ku drzwiom. Anthea bardzo bała się burzy, do tego była w obcym domu.

Przebiegła korytarz wiodący do galerii, potem schodami w górę do pokojów dziecięcych. Anthea siedziała na łóżeczku i ścisnęła w objęciach lalkę, której tłumaczyła, że nie warto się bać, bo mama zaraz przyjdzie...

- Jestem przy tobie, kochanie. - Tilda usiadła na łóżeczku i przytuliła córkę.

- To do... dobrze - wyjąkała przerażona. - Su... Susan przestraszyła się burzy... a ja... nie mogłam jej uspokoić.

Głos Anthei utonął w kolejnym grzmocie. Mała przywarła do matki. Tilda obejmowała ją ramionami i cichutko pocieszała zasłyszczanymi w odległej przeszłości słowami, które kiedyś rozpraszały jej dziecięce obawy. Gdy została sierotą, sama musiała sobie radzić ze wszystkimi strachami, które ją nawiedzały.

Siedziała z córeczką w ramionach i szeptem snuła opowieść mającą odebrać burzy grozę. Kiedyś była to historyjka o aniołach grających w wolanta. Dzisiaj anioły zabrały się do meblowania domu.

- Słyszysz, jak przesuwają meble? Coś im chyba upadło. Jak myślisz, co to mogło być?

- Duże biurko? Jak to w naszej bibliotece? - niepewnie spytała Anthea.

- Dobry pomysł. Jak myślisz, po co aniołom biurko?

- Siedzą przy nim i liczą dobrych ludzi. Jak tatuś. Może chcą wiedzieć, kto nadchodzi, żeby przygotować skrzydła.

- Możliwe.

Rozległ się kolejny grzmot.

- Ja wiem, co to było! - upредиła pytanie matki Anthea. - To Pan Bóg powiedział aniołom, że zachowują się za głośno i nas budzą.

Siedziały tak, dopóki burza nie oddaliła się. Tilda ułożyła pogrążoną w półśnie córeczkę w łóżeczku i przytuliła się do niej. Chciała poleżeć przy Anthei do czasu, aż nawałnica ucichnie na dobre. Strumienie deszczu bębniły po szybach jednostajnie, uspokajająco.

Obudziła się bladym świtem sztywna i zdrętwiała. Lampa dawno już się wypaliła. Anthea spała smacznie, uśmiechając się do siebie przez sen. W Tildzie skurczyło się serce na widok małej, rozgrzanej snem twarzyczki. Tak niedawno jej córeczka była małym, bezbronnym niemowlęciem, potem radosnym brzdącem, a dzisiaj jest rezolutną dziewczynką, która po francuski wita księcia. Już wkrótce urośnie i trzeba ją będzie pokazać światu... wydać za mąż...

Powinnam być zadowolona, pomyślała. Będzie mogła wybierać, nikt nie zmusi jej do poślubienia pierwszego lepszego, który się oświadczy. Będzie szczęśliwa, już ja tego dopilnuję... Odrzucała myśl, że w rzeczywistości będzie mogła zrobić bardzo niewiele, aby ochronić swoje dziecko.

Czas wracać do własnego łóżka. W ciągu dnia porozmawia z lady St. Ormond, żeby można było postawić u niej w garderobie składane łóżeczko dla Anthei na wypadek kolejnej burzy.

Ziewając, zeszła po schodach do pogrążonej w ciemnościach galerii. Wielkie okna były szczelnie zasłonięte kotarami. Nagle poczuła, że coś dotyka jej łokcia. Z przestrawienia potknęła się i upadła.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklęła.

Okazało się, że przewróciła rzeźbę przedstawiającą Erosa i Psyche, od Greków idący symbol zmysłowej i duchowej miłości. Nie zastanawiała się jednak teraz nad symboliką tej figury, ważniejsze bowiem było to, że choć przeklęty przedmiot przewrócił się na dywan, ale hałas i tak był ogłuszający.

Mamrocząc przekleństwa, usiłowała podnieść rzeźbę. Była bardzo ciężka, dziwne więc, że przewróciła ją jednym trąceniem łokcia. Łatwiej by sobie poradziła obiema rękami, ale kurczowo ścisnęła poły szlafroka w obawie, żeby się nie roz-

sunęły, co było o tyle głupie, że w pobliżu nie było nikogo. Wreszcie uchwyciła rzeźbę obiema rękami.

W tym momencie usłyszała odgłos otwieranych drzwi, a snop światła rozjaśnił panującą w galerii ciemność.

- Co pani tu robi? - dobiegł ją głos Crispina.

Wypuściła z rąk rzeźbę, który znowu z hukiem runęła na podłogę.

- A jak się panu zdaje, St. Ormond? - wypaliła ze złością.

Postawił lampę i zbliżył się do Tildy.

- Różne rzeczy przychodzą do głowy - powiedział znacząco. - Żadna z nich nie pasuje do obrazu cnotliwej wdowy, to pewne.

Odziany tylko w niedbale narzucony szlafrok, pochylił się, sięgnął po rzeźbę i ustawił ją na miejscu, przy okazji odsłaniając swój wspaniały tors.

Usunęła się pośpiesznie na bok, książkę zaś rzekł:

- Moja droga, czy mógłbym zasugerować, aby następnym razem inaczej to pani zorganizowała? Służba, nie mówiąc już o gościach, może dojść do dziwnych wniosków, gdy spotka na wpół ubrane damy krążące o świcie po korytarzach.

- Na wpół ubrane? Nie tylko ja... - Co ona plecie? Co za aluzje podsuwa swojej i księcia wyobraźni! Och, przecież marzyła, by ją pocałował...

Natychmiast przywołała się do porządku, desperacko próbowała uporządkować rozbiegane myśli.

- To prawda. Następnym razem inaczej to zorganizuję - powiedziała sucho.

- Szczerze doradzam, moja miła. Służba nie mrugnie nawet okiem, jeśli zobaczy mnie albo jakiegoś innego dżentelmena, gdy będzie krążył nocą po korytarzach.

Tilda przyjrzała mu się zmieszana. Skąd ten pogardliwy, ja-

dowity ton? Na pozór grzeczny, ale raniący boleśnie. I to tak-
sujące spojrzenie, którym badał ją z góry na dół... Poczowała się
prawie naga, palił ją wstyd... a zarazem ogarnęło ją dziwne
uczucie, jakby się roztapiała...

Książę zaś dalej prawił złośliwości:

- Dzięki temu uniknie pani również uwagi innych zainte-
resowanych, którzy mogliby panią napastować w drodze po-
wrotnej do sypialni.

Tilda nareszcie zrozumiała, o co mu chodzi. Myślał, że
ona... Jego oskarżenia zabołały ją. Nie rozgniewały, lecz
właśnie zabołały. Dlaczego tak o niej myślał? - rozżaliła się
w duchu... i nagle przypomniała sobie, jak wyznała księ-
ciu, że prędzej wzięłaby kochanka, niż wyszła ponownie
za mąż...

Co teraz? Stała jak sparaliżowana, gdy zbliżał się do niej ni-
czym drapieżnik osaczający zdobycz. Powinna uciekać, krzy-
czeć, a nie stać w miejscu jak królik zahipnotyzowany wzro-
kiem łasicy!

Zatrzymał się tuż przed nią. W zielonych oczach dojrzała
gwałtowny błysk. Za chwilę była już w jego ramionach, bez-
wolna, poddająca się gorącemu pocałunkom, którymi rozgnia-
tał jej usta, pochłaniał ją, pożerał. W pierwszej chwili przera-
ziła się, ale zaraz przyszło olśnienie. Jonathan nigdy tak nie
całował! Zawsze delikatny i pełen uszanowania, obejmował ją
tak jakoś bezbarwnie, powściągliwie. Taka też była i jej reak-
cja, a nie ten oślepiający ogień.

W ramionach Crispina czuła się zupełnie bezwolna. I prze-
rażona. Nie tym, co robił, lecz reakcją własnego ciała, które
pragnęło mu się poddać, roztopić się w przypływie jego pożą-
dania. Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie, że mogłaby być
do tego zdolna. Myśl ta poraziła ją. Wiedziała, że powinna sta-

wić mu opór, odepchnąć go, ale na to było już za późno. Bo już odpowiadała na jego pocałunki i pieszczoty...

Ręka Crispina ześlizgnęła się na biodro Tildy, delikatnie pieściła jego smukłą linię, po czym przesunęła się niżej, śmielej... a ona westchnęła z rozkoszy. Poznawał ją całą, całował jej piersi, palcami zdobywał najbardziej tajemną krainę, ona zaś poddawała się temu, obsypywała pocałunkami, tuliła i dotykała. Aż poczuła, że księżę łagodnie, lecz nieubłagane popycha ją do tyłu.

Jakaś część umysłu, zdolna do racjonalnego myślenia, zaalarmowała Tildę. Otworzyła szeroko oczy i zorientowała się, że posuwają się ku sypialni Crispina. Jej ciało godziło się na to, lecz resztki rozsądku nakazywały sprzeciw. Oderwała usta od jego ust, gwałtownie odepchnęła się od niego.

On jednak chwycił ją jeszcze mocniej. Tilda dostrzegła jego nieprzytomny z pożądania wzrok. Ogarnęło ją przerażenie. Była w niebezpieczeństwie. Tak, broniła się, lecz tylko włos ją dzielił, by skoczyła w krainę najdzikszej namiętności.

Wtedy puścił ją i odsunął się, ona zaś, bezwolna i słaba, osunęła się na podłogę. Błyskawicznie pochwycił ją za nadgarstek. Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, podniosła się powoli. Uścisk jego palców palił jak rozżarzone żelazo.

Niczym posąg czekał, aż Tilda pójdzie stąd.

- Mam dla pani radę, mała kokietko - rzucił jej na odchodne. - Następnym razem proszę zacząć ode mnie. Mogę zagwarantować, że po wyjściu z mojej sypialni nie zapragnie już pani uścisków kogoś innego. Niestety, nie jesteśmy sami. Choćbym był nie wiem jak wyrozumiały dla swoich gości, obawiam się, że moja siostra nie okaże się taka wielkoduszna.

Spojrzała na niego bez słowa. Mieszały się w niej sprzeczne odczucia - pożądanie, strach, gniew. Uciekła.

Crispin patrzył, jak znikąca za zakrętem galerii. Ze złości zacisnął pięści. Był zawiedziony. Jeszcze pięć minut temu w największym podnieceniu widział się z atrakcyjną wdówką w łóżku. A co mu pozostało? Nic...

Złorzeczając pod nosem, wrócił do sypialni. Powoli dochodził do siebie. Serce zaczynało bić normalniejszym rytmem, odeszła ochota ścigania Tildy. Zaczął zastanawiać się nad tym, co się stało. Do diabła! Przecież tak naprawdę napadł na nią! Dopiero gdy zorientował się, jak niewinna była jej reakcja, jak nieśmiało jej usta odpowiadały na jego miażdżące pocałunki, opamiętał się.

Jęknął na wspomnienie jej nieporadnych, przez to tym słodszych pieśczoł. Jaka była zdziwiona jego działaniami.

Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Guyowi o tym, co się stało. Dla Crispina było bowiem oczywiste, że to z nim spędziła noc. Po pierwsze, tylko jego sypialnia znajdowała się w pobliżu. Po drugie, należało wykluczyć szwagra, bo przykładowie żył z Georgie. Nie wchodził w grę także wuj Malvern, znany z niezłomnych zasad moralnych. Tilda nie mogła rozgrzewać łóżka żadnego z tych dżentelmenów z wyjątkiem Guya.

Szczęściarz ten Guy, myślał z przekąsem Crispin. Znów napadła go złość. Był wściekły na kuzyna. Dlaczego sam nie poszedł do pokoju Tildy? Tak powinno się załatwiać te sprawy. Pierwsza zasada to nie deprawować służby. Widok Guya wałęsającego się nocą po domu nie zgorszyłby nikogo, inaczej niż widok damy w negliżu.

Zrzucił szlafrok i wślizgnął się pomiędzy prześcieradła. Dlaczego Guy naraził Tildę na niebezpieczeństwo? Odczuwał pokusę, aby pouczyć kuzyna o obowiązku dbania o dobre imię kobiety, z którą nawiązał romans.

Ale cóż, Guy miał dwadzieścia siedem lat, odpowiadał za siebie i nie potrzebował już niczyich nauk. Poza tym Crispin

w takiej rozmowie z pewnością by wygarnął, że jeśli ktoś nie potrafi usatysfakcjonować damy w łóżku, to niech da sobie spokój z uwodzeniem i zostawi to innym, bardziej biegłym w tej materii...

I tu leżało sedno sprawy. Był zazdrosny! Złość, którą wylał na Tildę, brała się z zazdrości, że to nie on, lecz Guy ją posiadał. Pragnął jej i nie mógł jej mieć. Przynajmniej nie teraz. Przecież nie będzie kłusował na terenach łowieckich Guya, nawet gdy ten okazał się niezbyt jurnym kochankiem i pozostawił damę w stanie bolesnego niedosytu.

Zresztą ona też musiała być na niego wściekła, bo rzucił się na nią jak dziki zwierz. Czego jednak mogła spodziewać się ta przeklęta kobieta, jeśli włóczyła się w ciemnościach po domu notorycznego kobieciarza, mając za całe ubranie nocną koszulę i szlafrok? Jeżeli nie dbała o swoją reputację, to przynajmniej niech poważnie traktuje obowiązki przyzwoitki.

Mimo wszystko nie powinien jej ubliżać, a co dopiero napadać na nią. Najrozsądniej byłoby nic nikomu nie mówić. Może wówczas mógłby mieć jeszcze jakąś nadzieję. Ale jak na razie... cóż, pozostaje mu tylko obserwować, jak rozwija się tajemny romans między Guyem i lady Winter.

Jej nazwisko, przywodzące na myśl najzimniejszą porę roku, zupełnie do niej nie pasowało. Pełna rezerwy, lodowata bogini okazała się lgnącą do męskiego torsu, omdlewającą od pocałunków nimfą. Tak dobrze mu było z nią w ramionach, tak swojsko, jakby już kiedyś ją obejmował... Czyżby jednak tak było?

Nie, to niemożliwe. Nie mógłby przecież o czymś takim zapomnieć. Poza wszystkim, gdzie mógł ją spotkać? Za słów matki wynikało, że wydano ją za męża po ukończeniu osiemnastu lat i od tamtej pory mieszkała w majątku męża. Arnold. Męczyło go to nazwisko, ale pamięć nic nie podpowiadała...

Uderzył pięścią w poduszkę. Przy odrobinie szczęścia nie spotka jej dzisiaj przy śniadaniu. Potrzebował czasu, jeśli ma zachować się wobec niej z godnością, albowiem popełnił dwa rażące błędy. Przecenił swoje możliwości, jeśli chodzi o panowanie nad sobą, i nie docenił powabu Tildy. Połączenie obu tych błędów gwarantowało, że nie zazna spokoju.

Jednak spokój nie był Crispinowi sądzony. Gdy zszedł na śniadanie, stwierdził z niezadowoleniem, że Tilda siedzi już przy stole, swobodnie gawędząc z jego matką. Posłała mu jedno ze swych najbardziej czarujących, zimnych spojrzeń i powróciła do rozmowy z księżną.

Zaskoczyła go. Nie przypuszczał, że mogła być taka bezczelna. Czy, choćby dla przyzwoitości, nie powinna się zarumienić? Dlaczego on się czerwieni zamiast niej? Przecież to ona paradowała po korytarzach o świcie!

Z ulgą przyjął wiadomość, że w biurze czeka rządcą majątku z pilną sprawą. Szybko skończył śniadanie, akurat w chwili, gdy do pokoju wchodził Guy, witany przez lady Winter spontanicznym i wcale nie zimnym uśmiechem.

Powstrzymując się, żeby nie warknąć na Guya, oddalił się sztywnym krokiem. Była bezwstydną. Im mniej o niej będzie myślał, tym lepiej dla niego.

- Dzień dobry, wasza wysokość - przywitał go rządcą.

- Co to za pilna sprawa, Rigby?

- Wasza wysokość, pamięta pan, jak pan mówił mnie i Marlowe'owi, żebyśmy nie przejmowali się za bardzo sidłami na króliki i inną zwierzynę?

- Tak, pamiętam. - Marlowe był gajowym w jego majątku. Początkowo zżymał się na folgowanie kłusownikom, ale ustąpił, gdy Crispin wyłuszczył mu swoje argumenty.

- Marlowe powiedział mi wczoraj, że w ostatnim tygodniu pojawiło się znacznie więcej sideł. On myśli, że robotnicy nadużywają dobroci księcia.

- Nadużywają? - zdziwił się Crispin.

- On myśli, że łapia więcej niż dawniej. Więcej, niż potrzeba, aby zapewnić mięso w garnku raz na tydzień. Zastanawia się, czy ktoś nie łapie na sprzedaż.

- Lepiej, żeby tego nie robili. Już teraz mam na karku sir Richarda, który oskarża mnie o łamanie prawa łowieckiego. Jeśli przyłapie kogoś na handlu dziczyzną, skończy się deportacją. Albo szubienicą!

- Straszne kary, nie wiem, która gorsza... Wasza wysokość, Marlowe węszy po cichu, stara się dojść, kto to. Chce ich po przyjacielsku ostrzec...

- Dobrze. Powiedzcie mu, żeby do mnie przyszedł. Wspólnie zastanowimy się, co z tym zrobić. - Zaklął brzydko. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to dać pole do działania sir Richardowi. - Powiedzcie mu też, żeby był cicho. Nic nie może dojść do uszu sir Richarda. Nie zależy nam, żeby zbyt blisko zainteresował się kłusownictwem na naszym terenie. Chciałbym rozwiązać ten problem bez uciekania się do radykalnych środków.

- Tak, wasza wysokość.

Rozdział szósty

Tilda odczuła wielką ulgę, gdy St. Ormond opuścił pokój śniadaniowy. Tylko dzięki silnej samodyscyplinie zdołała zachować spokój w obecności księcia. Aby odwrócić uwagę od uwodzicielskiej siły, którą emanował, powtarzała w pamięci listę nieregularnych czasowników francuskich. Potrzebowała czasu, aby uspokoić rozhuśtane emocje.

Dopiero wieczorem, gdy przebierała się do kolacji, była w stanie racjonalnie przemyśleć ostatnie wydarzenia. Doszła do przekonania, że trudno winić St. Ormonda o wyciąganie najdalej idącego wniosku, mianowicie że Tilda zmierzała do sypialni któregoś z dżentelmenów, bo jak inaczej wytłumaczyć jej nocną obecność w galerii? Nie obwiniała go też za chęć... flirtowania z nią, żeby ująć to łagodnie. Skoro jednak miał zamiar z nią... flirtować, znaczyło to, że miał ją za kobietę łatwą, za wdówką, która bez zahamowań korzysta z niezależności.

Zaczerwieniła się na myśl, co też mógł usłyszeć na jej temat od lady St. Ormond. Bez wątplenia historia matki prawdopodobnie budziła podejrzenia pod adresem córki. Przecież jabłko niedaleko pada od jabłoni. Na dobro Crispina należało jednak

zapisać to, że puścił ją, gdy się zaczęła bronić. Odpędziła od siebie okropne wspomnienie chwili, w której zdawało się jej, że Crispin zignoruje jej opór.

Wiedziała aż nadto dobrze, że nie wytrwałaby długo. Była na siebie za to wściekła. Ale i na księcia. Jak śmiał stawiać ją w tak dwuznacznej sytuacji! Przecież użył wobec niej siły. Dopiero gdy przełamał jej opór, zaczął traktować ją delikatnie. Być może zrozumiał swój błąd. Och, z pewnością ani jemu, ani nikomu innemu nie pozwoli się uwieść! Nawet gdyby bardzo tego pragnęła.

Ta ostatnia konstatacja zdumiała ją. Pożycie małżeńskie było dla niej raczej niemiłym obowiązkiem, natomiast Crispin uwolnił w niej niezwykle emocje. Zawsze dziwiło ją, dlaczego kobiety biorą sobie kochanków i dobrowolnie decydują się na coś, co w najlepszym przypadku bywa nudne, a w najgorszym wstrętne i nad wyraz bolesne zarówno dla ciała, jak i psychiki.

Teraz wiedziała już dlaczego, a w każdym razie miała tego przedsmak. To, jak się czuła w objęciach Crispina, te niezwykle reakcje jej ciała, które domagało się spełnienia... Gdyby Crispin nie ustąpił, połączyłaby się z nim w obopólnym pragnieniu! Och, nie miało to nic wspólnego z tym, czego doświadczyła z Jonathanem, który w delikatny sposób zaspokajał swe potrzeby, ona zaś, jako posłuszna żona, udostępniała mu swoje obojętne, a tak naprawdę niechętne ciało.

Lecz oto poznała, czym jest namiętność. Oczami wyobraźni widziała, jak ona i Crispin łączą się w szaleńczym spektaklu miłości. Cóż, była wdową, nie zaś panienką wystawioną na małżeńskim targu lub bezwzględnie zobligowaną do wierności żoną. Mogła pozwolić sobie na tak wiele, na wszystko...

Nie! To niemożliwe. Przecież Crispin stara się o rękę Milly, więc romans z nim byłby dla całej trójki niesłychanie poniżający i występny. Milly stałaby się żalną ofiarą, Tilda czułaby się jak niecna zdrajczyni, natomiast Crispin straciłby honor.

Ale dlaczego, u licha, miałyby się martwić o jego honor? Przecież dowiódł, jak niewielką wagę przywiązuje do tych spraw. Poza tym był przekonany, że spała z Guyem. Och, co za komedia omyłek! Z powodu tego nieporozumienia miała ją za kobietę rozpasaną, a w każdym razie za chętną do nocnych przygód wdówkę. Może więc powinna wyprowadzić go z błędu? Tylko jak to zrobić? Pójść do niego i zapewnić, że się myli? Miałyby tłumaczyć się przed nim i zapewniać, że jest kobietą cnotliwą?! Wystawiać sobie certyfikat moralności? Okropne... Zresztą St. Ormond mógłby odebrać to po swojemu, jako zawołowaną propozycję, brzmiącą mniej więcej tak: „Och, Crispinie, nie gustuję w Guyu, ale... ale jak się postarasz, to...”. Po prostu by go zachęciła taką spowiedzią, a przecież nie wiedziała, czy potrafiłaby mu się oprzeć, gdyby zaczął ją uwodzić.

Nagle uświadomiła sobie coś jeszcze. Co z tego, że poza swym zmarłym mężem nie miała innego mężczyzny? Przecież, biorąc za dowód jej pragnienia, i tak jest kobietą zepsutą, za jaką książę ją wziął. Mogła się jednak obronić przed najgorszym. Gdyby utrzymała St. Ormonda w przekonaniu, że ma romans z Guyem, najpewniej będzie się trzymał od niej z daleka, by nie wchodzić w paradę kuzynowi.

Co za okropna sytuacja! Jednak z dwojga złego wolała, żeby myślał o niej źle, niż ją uwodził. Na szczęście była pewna jego dyskrecji, słyszała bowiem, że dżentelmeni w takich sprawach w niej celują. Cóż, prawie każdy z nich

miał coś na sumieniu, więc jedynym rozsądnym wyjściem była totalna zmowa milczenia. Nie groziła jej więc publiczna kompromitacja. Podtrzymując zatem w Crispinie mniemanie, że ona romansuje z Guyem, gwarantowała sobie ochronę przed natarczywością księcia, a zarazem nie narażała się na skandal. Nie miała innego wyjścia, musiała ciągnąć tę grę pozorów. Tak się składało, że wieczorem miał odbyć się bal dla sąsiadów z okolicznych majątków. Będzie to znakomita okazja, aby przekonać St. Ormonda, że jest związana uczuciowo z Guyem.

Milly! Co z Milly? Jeśli naprawdę jest zainteresowana Guyem, byłaby zdruzgotana taką podłością swej kuzynki. Problem w tym, że z uwagi na prostolinijność i brak życiowego doświadczenia Milly nie można jej było wtajemniczyć w tajniki tej intrygi. Nie potrafiłaby właściwie ocenić sytuacji, tylko bardzo by się zgorszyła. Nawet jednak ona z pewnością zauważy, że flirt między Tildą a Guyem ma czysto towarzyski charakter, nie kryje się w nim nic zdrożnego, a jego jedynym celem jest odstraszenie księcia.

Gdy podano do obiadu, Tilda z zadowoleniem stwierdziła, że przypała jej miejsce między Guyem a szwagrem St. Ormonda, lordem Hastingsem. Świadoma, że książę ją obserwuje, zaczęła czarować obu panów, pamiętając, aby najpiękniejsze uśmiechy kierować do Guya, który siedział między nią a Milly. Ta z kolei sąsiadowała z St. Ormondem.

Na obiad zaproszono okolicznych właścicieli ziemskich. Był również kłótniwy sir Richard. Choć nie aprobował liberalnego stosunku księcia do kłusownictwa, należał do najbliższych przyjaciół rodziny. Tildzie podobało się, że St. Ormond nie był małostkowy. Zmarszczyła czoło. Musi przestać myśleć o nim zbyt dobrze, zwłaszcza w tej chwili. Powinna ra-

czej koncentrować się na tym wszystkim, co przemawia na jego niekorzyść.

- O mój Boże, lady Winter! Czy powiedziałem coś niestosownego? - Guy wyglądał na szczerze zmartwionego.

Ocknęła się z zamyślenia. O czym on mówił? Chyba o żeglarstwie...

- Ale skąd! - Uśmiechnęła się czarująco. - I proszę, niech pan nie będzie taki oficjalny.

- Mogę mówić pani po imieniu? Byłbym bardzo szczęśliwy. To nie dla mnie było przeznaczone to złe spojrzenie?

- Och, w żadnym wypadku! Proszę mi powiedzieć, co to takiego bom i gdzie go można znaleźć na łodzi? I dlaczego trzeba się przed nim strzec? To brzmi zachęcająco. Chętnie bym tego spróbowała.

To powinno odciąć mu odwrót. Cóż, mężczyźni uwielbiają puszyć się swą wiedzą przed głupiutkimi z natury kobietami.

St. Ormond, który do tej pory bawił rozmową Milly, zajął się ciotką Seraphiną. Guy mrugnął do Tildy, po czym wdał się z pogawędkę z jej kuzynką.

Nieźle, pomyślała Tilda i odwróciła się do lorda Hastingsa, który, jak zauważyła, obserwował bacznie Guya i Milly.

- Proszę powiedzieć, lady Winter - odezwał się Hastings - jak daleko zaszły sprawy między... - urwał. Było oczywiste, że pytał, czy księżę oświadczył się już Milly.

Tilda uniosła brwi na znak zdziwienia, że lord Hastings zadaje jej takie niestosowne pytanie. Przecież nie wolno jej było na ten temat rozmawiać z nikim z rodziny St. Ormonda.

- Proszę nie oskarżać mnie o naganne wścibstwo, moja droga - zaśmiał się Hastings. - Zastanawiałem się tylko, czy Guy wie, dlaczego pani i Amelia zostałyście zaproszone na nasz zjazd rodzinny... - Przerwał na chwilę, starając się wy-

czytać z twarzy Tildy, czy został właściwie zrozumiany. - Zapewne zauważyła pani, że Malvernowie są z sobą bardzo zżyci. Stałoby się bardzo źle, gdyby dobre stosunki w naszej rodzinie zostały zepsute. Być może ktoś powinien szepnąć słówko Guyowi. Naturalnie nie mógłby to być sir John, gdyż miałoby to posmak ojcowskiej reprimendy, a przecież Guy jest dorosły i mógłby poczuć się poniżony.

- Uważa pan, że w takim razie ja powinnam to zrobić, milordzie? - lodowato spytała Tilda.

- Może najpierw zechce pani odpowiedzieć na moje pierwsze pytanie...

Cóż, w tej sytuacji nie mogła kurczowo trzymać się wymogów dyskrecji.

- Jego wysokość rozmawiał z wujem Pembertonem i został przyjęty. O ile mi wiadomo, dotychczas nie oświadczył się Milly. Oboje muszą się lepiej poznać. Oczywiście Milly jest świadoma jego intencji - poinformowała krótko, zachowując dla siebie swoje spostrzeżenia na temat rodzącego się uczucia Milly do Guya Malverna.

- Hm, naturalnie zdaję sobie sprawę z pani mało komfortowej sytuacji. Doskonale. Zastosuję się zatem do rady żony, która kazała mi nie wtrącać nosa w sprawy Crispina... - Zadumał się na moment. - Proszę nie myśleć, moja droga, że krytykujemy sposób pani postępowania w tej sprawie. Sądziłem tylko, że powinniśmy być poinformowani, aby pani pomóc, gdyby Guy usunął w cień Crispina. W końcu tytuł książęcy nie daje jeszcze patentu na mądrość i pomyślność we wszystkich sprawach. Jeśli Guy choć trochę otworzy mu oczy, tym lepiej! - Widząc zdumienie w oczach Tildy, dodał: - Lady Winter, jestem pewien, że zależy pani przede wszystkim na szczęściu kuzynki.

- Tak, oczywiście.

- Czy pani jest szczerze przekonana, że Milly byłaby szczęśliwsza z St. Ormondem niż z Guyem?

- W żadnym razie, milordzie - wyznała spontanicznie.

- No właśnie... To przemiła dziewczyna, cnotliwa młoda dama, dobrze wychowana, ma świetne koneksje. Właśnie taka powinna być żona St. Ormonda, ale...

- Ale? - ponagliła go Tilda.

- Jeśli pani pozwoli, skorzystam ze sportowej metafory, by uniknąć tych wszystkich dywagacji i półsłówek. Otóż uważam, że Crispin i Milly należą do zupełnie różnych kategorii wagowych, i nie tylko ich posturę mam na uwadze. A to, jestem przekonany, nie wróży dobrze temu związkowi.

- Jak rozumiem, milordzie... - Tilda zawahała się na moment - ta rozmowa jest ściśle poufna?

- Oczywiście, milady.

- Cóż, po prostu muszę się z panem zgodzić.

Po kolacji lady St. Ormond zwolniła Tildę z obowiązków przyzwoitki.

- Moja droga, masz się bawić jak wszyscy. Zostaw to Seraphinie i mnie. Przypuszczam, że będziesz miała nie gorsze powodzenie niż Milly.

Wprawdzie Tilda zarzekała się, że to niemożliwe, ale zanim rozległy się dźwięki pierwszego tańca, już była obłożona i musiała przyznać księżnej rację. Pierwszym tancerzem, który poprowadził ją na parkiet, był bliski sąsiad St. Ormondów, poważny i zamożny pan Barnes, przy tym świetny tancerz.

Grali kontredansa. Rozmowa głównie toczyła się wokół spraw lokalnych, jednak Barnes przed wszystkim interesował

wało, skąd pochodzi Tilda. Nie potrafił ukryć rozczarowania, gdy okazało się, że mieszka w Leicestershire.

- Ach tak... W takim razie może będę mógł panią widywać w Londynie - powiedział z nadzieją w głosie.

Tilda, okraszając to miłym uśmiechem, rozwiała jego nadzieje, oświadczyła bowiem, że nie bywa w stolicy. Barnes przypominał jej Jonathana. Tak samo poważny, uprzejmy i... bezpieczny.

Następnym tańcem był walc, do którego poprosił ją lord Hastings. Kątem oka dostrzegła, że Milly rusza na parkiet z Guyem, a St. Ormond z lady Markfield.

- Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków - powiedział Hastings, widząc, że zwróciła na to uwagę. - Dziewczyna musi przecież z kimś tańczyć, inaczej powstałyby plotki.

Dorównywał wzrostem St. Ormondowi, więc Tilda bez trudu dostosowała swoje kroki do kroków Hastingsa. Przypomniała sobie, jak przed siedmiu laty tańczyła z St. Ormondem. Zatopiła się we wspomnieniach. Może sprawił to fakt, że nieczęsto zdarzało się jej tańczyć z wyższymi od siebie partnerami, nieczęsto odczuwała prawdziwą przyjemność z wirowania w rytm walca.

Co za rozkosz tańczyć z kimś takim jak Hastings, czarującym, zaangażowanym, ale nigdy nieprzekraczającym granicy dobrego wychowania. Co za komfort. Właśnie, komfort, ale nic więcej. Była przekonana, że tak samo mogłaby tańczyć z St. Ormondem, że wspomnienia z przeszłości nie mają wpływu na teraźniejszość.

Wirując wokół sali, natknęli się na Milly i Guya. Mimo że młody Malvern był niemal tego samego wzrostu co St. Ormond, Milly nie miała najmniejszych trudności w dotrzymaniu mu kroku, a sądząc po ożywionej rozmowie

wie, widać było wyraźnie, że czuje się swobodnie w jego towarzystwie.

Następny walc rozproszył jednak wszelkie nadzieje. Teraz Tilda tańczyła z Guyem, a St. Ormond, otwarcie ją ignorując, poprosił do tańca Milly. Tildzie spadł kamień serca, gdy zauważyła, że kuzynka przyjęła zaproszenie z wyraźnym zadowoleniem. Uspokojona tym faktem, skupiła uwagę na Guyu.

Tańczył dobrze i cały czas rozśmieszał ją rozmową utrzymaną na granicy flirtu. Tilda pomyślała, że jeśli tak samo bawił Milly, nic dziwnego, że dziewczyna dobrze się przy nim czuła. Zdradziła Guyowi swoje domysły.

- Flirt? Z Milly? - zdumiał się. - Och, nigdy bym się nie odważył! - Zachmurzył się. - Milly narzekła, że źle jej się tańczy walca z wysokimi partnerami. Odpowiedziałem, że straszna z niej kłamczucha... lecz miała rację.

Niestety Milly, tańcząc z księciem, wciąż gubiła krok. Oboje wyraźnie męczyli się na parkiecie.

- Tildo... - zaczął z wahaniem Guy. - Proszę o szczerość. Czy robię z siebie pośmiewisko?

- Z jakiego powodu?

- Z powodu Milly. - Zarumienił się. - Czy to prawda? Nie mogę uwierzyć. Ona jest inna niż wszystkie jego dotychczasowe... Och, co ja plotę! Crispin od lat podkreśla, że nie zamierza się żenić, ale...

- Kto panu naopowiadał takich rzeczy? - zapytała.

Tilda była pewna, że nie mogło to wyjść ani od lorda Hastingsa, ani od Georgie. Hastings przecież zapewniał, że nie będą się do tego mieszała.

Guy roześmiał się ponuro.

- Kto by inny niż ciotka Seraphina. Może pani sobie wyobrazić, co czułem, kiedy oznajmiła mi, że za jej czasów Cris

wyzwałby mnie na pojedynek za smalenie cholewek do jego narzeczonej.

- Zdecydowanie przesadziła - potwierdziła Tilda.

- Ale nie do końca? - Gdy nie odpowiedziała, Guy gorzko się roześmiał. - Rozumiem. Jeszcze nie został przyjęty, ale byłbym kompletnym durniem, gdybym myślał, że mam przy nim jakąś szansę.

Cóż, pewnie nie mylił się, ale nie miała serca, aby to potwierdzić. W każdym razie temat był wyczerpany. Guy wrócił do lekkiego towarzyskiego flirtu, choć wprawne ucho wyczułoby, że daleko mu do zwykłej bez troski.

Crispin natychmiast wychwycił zmianę nastroju Guya. Książę nie śledził kuzyna, po prostu nie mógł oderwać oczu od Tildy. Znał Guya od kołyski i od razu zauważył, że coś zepsuło mu humor. Po raz któryś nadepnął Milly na palce.

- Przepraszam, Amelio - zwrócił się z wymuszonym uśmiechem do czerwonej jak burak dziewczyny. Co się z nią dzieje, myślał. Z Guyem tańczyła tak swobodnie. Przypomniał sobie słowa lady Winter, jakoby onieśmielał Milly. - Mam nadzieję, że nie gniewa się pani na mnie, Amelio.

- O nie, nie, wasza wysokość! - wykrzyknęła skwapliwie i potknęła się tak fatalnie, że omal nie straciła równowagi.

Przyciągnął ją bliżej i poczuł, jak zeszywniała, gdy jej piersi dotknęły jego marynarki. Odsunęła się od niego jak oparzona. Crispin zwolnił uścisk. Czuł się okropnie. Nigdy jeszcze nie spieszyło mu się tak bardzo do opuszczenia parkietu.

Muzyka ucichła wreszcie. Odprowadził Milly do swojej matki. W tej samej chwili do lady St. Ormond zbliżyli się rów-

niez Tilda i Guy. Obserwował ich dyskretnie. Na pozór wyglądało na to, że bawią się dobrze, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś gnębi kuzyna. Tilda, jak zwykle, była spokojna i w dobrym humorze.

Jednak jej spokój przysł, gdy zauważyła Crispina. Tak czy inaczej, musiał przyznać, że miał wyjątkowy talent do prowokowania wicehrabiny. Jej złociste oczy rozbłysły niebezpiecznie.

- O, St. Ormond! Mam nadzieję, że dobrze się panu tańczyło. Taki udany bal. - W jej głosie wibrowały igiełki lodu.

Obrzucił ją twardym spojrzeniem. Jak śmiała traktować go w ten sposób!

- Cieszę się, że się pani podoba, lady Winter. - Miał nadzieję, że nikt nie zauważy, iż pominął milczeniem pierwszą część jej uwagi.

Uśmiech lady Winter świadczył jednak o tym, że zauważyła.

- Nie jestem szczególnie wybredna, St. Ormond - rzuciła przesłodzonym tonem.

- W samej rzeczy, milady. - Skłonił się. - Zgadzam się w całej pełni. Niezwykle łatwo panią... zadowolić.

Był to bolesny sztych. Książę miał wrażenie, że pod lodowatą maską dostrzegł coś na kształt bólu, może wstydu? Odруchowio wyciągnął rękę do Tildy.

Błyskawicznie się opanowała.

- Podziwiam przenikliwość waszej wysokości. - Jak się jej udało w tych gładkich słowach zawrzeć tyle pogardliwej ironii?

- Tildo - wtrącił Guy - napiłaby się pani szampana? Milly, dla pani ratafia?

- Świetnie, Guy. Pójdziemy razem. Proszę nam wybaczyć, St. Ormond!

- Dziękuję za taniec, wasza wysokość - powiedziała Milly. - I bardzo mi przykro, że deptałam panu po palcach.

Z galanterią przyjął jej przeprosiny. Kiedy się nieco oddaliły, dobiegła go uwaga lady Winter skierowana do kuzynki:

- Prawdę powiedziawszy, Milly, powinnaś uważać. Niektórzy starsi dżentelmeni cierpią na podagrę.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że uwaga ta była przeznaczona dla jego uszu. Wypowiedział jej wojnę i lady Winter natychmiast ruszyła do kontrataku. Myśl, że ją zranił, nie dawała mu jednak spokoju, lecz zmusił się, by odrzucić wszelkie współczucie. Była małą, cyniczną kokietką i zasługiwała na takie potraktowanie. Podagra, dobre sobie!

Następny taniec obiecał wnuczce sir Richarda. Kiedy podszedł do niej, siedziała obok matki i wyglądała na zmęczoną.

- Bardzo mi przykro, wasza wysokość, ale Jane niezbyt dobrze się czuje. Właśnie chciałam wyprowadzić ją na świeże powietrze. Może zatańczy pan z kimś innym - zaproponowała pani Benton.

- Wykluczone. Jeśli panna Benton ma ochotę wyjść na taras, będę szczęśliwy, mogąc dotrzymać jej towarzystwa - oświadczył z galanterią.

- Dziękuję, ale proszę się nie fatygować - odmówiła Jane, najwyraźniej z trudem mogąca wyobrazić sobie sytuację, by ktoś tak dostojny jak St. Ormond poświęcał tyle uwagi jej skromnej osobie. - To bardzo uprzejme z pana strony, ale powinien pan zatańczyć z kimś innym ... O, właśnie nadchodzi lady Winter ze szklanką wody dla mnie. Czy mógłby pan poprosić ją do tańca?

Rzeczywiście, Tilda stała tuż przy nim z wyrazem wyszu-

kanej grzeczności na twarzy. Nagle zawładnęła nim chęć zdarcia z niej tej maski. I czegoś jeszcze... Skoro nie mógł jej mieć w ramionach w innych okolicznościach, dlaczego nie miałyby skorzystać z okazji?

Delikatnie wyjął szklankę z jej rąk i podał ją z głębokim ukłonem pannie Benton.

- Panno Jane, jestem na pani usługi. Będę miał honor zaprosić panią do tańca innym razem. Lady Winter, mam nadzieję, że wybaczy mi pani moje niedołęstwo.... - Z drwiącym uśmiechem podał jej ramię.

Rozległy się dźwięki muzyki. Tilda bez słowa pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Ze zdziwieniem stwierdził, że jej dłoń drży lekko w dłoni księcia. Przy pierwszym obrocie nieznacznie potknęła się. Objął ją mocniej, a ona z dziwną swobodą wpasowała się w rytm jego kroków. Odtąd wirowali lekko, bez wysiłku. Tak dobrze czuła się w jego ramionach...

Stało się. Niewiele kobiet, z którymi tańczył, potrafiło dorównać jego długim, posuwistym ruchom na parkiecie. Pamięć podsunęła mu obraz innej tancerki, która posiadała tę sztukę... widział wyraźnie wzniesione ku niemu spojrzenie złocistych, opromienionych nieśmiałym uśmiechem oczu...

- Tildo... - zaczął, nie mogąc uwierzyć w to, co podsuwała mu pamięć.

- Byłabym wdzięczna, gdyby wasza wysokość zaniechał wszelkich poufałości, włącznie z tą ostatnią! - Wyzywająco uniosła podbródek.

Nie zważając na jej reakcję, kontynuował:

- Nie pierwszy raz tańczymy z sobą, prawda, moja droga? - Uśmiechnął się zachęcająco. - Teraz rozumiem, dlaczego wydawało mi się, że panią znam. Kiedy to było? Siedem lat temu? Podczas pani pierwszego i jedyne go sezonu karnawałowego?

- Tak, milordzie.

- Moja partnerka źle się poczuła, więc poprosiłem do tańca panią. Nie miałem pojęcia, że jest pani związana z Pembertonami. Zmieniła się pani nie do poznania. Nie wiedziałem, że to pani, dopóki nie poczułem pani w ramionach dziś rano... dopóki nie zatańczyłem z panią...

- Pan mi pochlebia, wasza wysokość - brzmiała lodowata odpowiedź.

Drgnął. To była lady Winter. Doskonale obwarowana twierdza. A gdzie jest Tilda? Wrażliwa, zmysłowa kobieta, którą całował w mrocznej galerii? Gdzie było to brzydkie kaczątko, które w jego ramionach przeistoczyło się w pięknego łąbędzia? Tak naprawdę nigdy tego nie zapomniał. Już wcześniej dostrzegł niezgrabną dziewczynę co krok potykającą się w tańcu. Postanowił jej unikać, lecz gdy stanął przed wyborem, czy poprosić ją do tańca, czy zranić jej uczucia, odkrył, że u jego boku nabrała wdzięku, że bez wysiłku wirowała z nim po balowej sali. Tak jak teraz. Była stworzona dla niego...

Pamiętał, że wówczas rozmawiali z sobą. O czym, nie potrafił teraz powiedzieć. Zachował miłe wspomnienie z tej pogawędki, ponieważ Tilda nieoczekiwanie okazała się czarującą rozmówczynią. Nadaremnie rozglądał się za nią w ciągu następnych kilku tygodni. Teraz wiedział dlaczego. Jej wuj zmusił ją do przyjęcia oświadczyn lorda Wintera.

Jakże się zmieniła! Wypiękniała, jej figura cudownie się wypełniła, lecz zmiany sięgnęły znacznie głębiej. Kiedyś była nieśmiała, ale szczerą dziewczyną, obecnie miał przed sobą panującą nad swoimi uczuciami, pełną rezerwy damę. Miała czarujący sposób bycia, gdy chciała, brylowała w towarzystwie, ale odnosiło się wrażenie, jakby stale chroniła się w nie-

dostępnej fortecy. Swej inteligencji używała jak rapiera! Czego tak broniła?

Nawet teraz, gdy tak lekko wirowała w jego ramionach, czuł barierę, którą się otoczyła. Jej ciało płynęło z nim w tańcu, ale brakowało stapiającej ich iskry. Wiedział, że to coś istniało, ponieważ roznieciło w niej płomień namiętności, gdy ją całował.

- Czy przyjąłaby pani moje przeprosiny? - rzekł miękko, delikatnie. Nie mógł uwierzyć, że wypowiedział te słowa. Za co, do diabła, ją przeprasza? To przecież ona uganiała się nad ranem w negliżu po korytarzach jego domu! To ona spędziła noc z jego kuzynem!

Nie byłbyś taki wściekły, gdyby spędziła tę noc w twoim łóżku, podpowiadało mu sumienie. To jest zazdrość, a nie oburzenie na upadek obyczajów! - zgromił się sarkastycznie. Zraniłeś ją, dlatego powinieneś przeprosić.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Za co miałby pan mnie przepraszać! - zapytała leciutko drżącym głosem. - Nikt nie spodziewa się, że będzie pan pamiętał każdą partnerkę, z którą pan kiedyś tańczył.

Wykonali obrót w milczeniu.

- Jestem pani winien przeprosiny, ponieważ nie miałem prawa traktować pani tak, jak to zrobiłem dziś o świcie. Nie moja sprawa, czy ma pani romans z kuzynem, czy nie - stwierdził spokojnie, w niej zaś wyczuł narastające napięcie. - Sugeruję jednak, by nie błąkała się pani po korytarzach. Może to dać powód plotkom, których zapewne nie życzyłaby pani sobie.

Delikatne usta Tildy wygięły się w niemiły grymas.

- Jedenaste przykazanie - stwierdziła gorzko.

-Tak? Nie pojmuję...

- Nie daj się przyłapać. Naczelna zasada naszego społeczeństwa. Innymi słowa, święta zasada hipokryzji. - Zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Tak, milady, i dla własnego dobra powinna pani jej przestrzegać. To po prostu taka gra, i jak każda gra ma swoje reguły. - Wiedział, że brnie w fałsz, że zmierza w złym kierunku...

- Wasza wysokość jest w błędzie. - Zawiesiła głos na dłuższą chwilę. - Kiedy ja gram, to gram według własnych zasad. Wystarczająco długo grałam zgodnie z zasadami innych ludzi - dokończyła z ogniem w oczach.

Przeraziła go myśl, jak społeczeństwo zemści się na niej za złamanie panujących w nim reguł.

- Tildo, proszę pomyśleć o swojej matce!

- Nie ma pan prawa zwracać się do mnie w ten sposób! - przeszła go piorunującym spojrzeniem. - Ani udzielać mi osobistych rad. Jako wdowa mogę wybierać, kogo mam obdarzać swoim... uczuciem.

-I już pani wybrała?

- Tak, już wybrałam.

Taniec dobiegł końca. Odsunęła się od Crispina, on jednak nie chciał wypuścić jej z ramion. Pragnął... och, jak pragnął... ta cudowna, stworzona do miłości nimfa... Tak chciał ją pocałować! Tu, na oczach wszystkich ludzi...

A wtedy, by ratować jej cześć, musiałyby natychmiast się oświadczyć...

Nagle odzyskał jasność widzenia. Lady Winter... Tilda... odsuwa się od niego, grzecznie dziękuje mu za taniec. On machinalnie odprowadza ją na miejsce, wymienia uśmiechy, pozdrawia gości. Jego umysł rejestruje to nagłe odkrycie i jednocześnie analizuje, jak doszło do tego, że był taki ślepy i nie dostrzegł prawdy - że ją kocha.

Zanim pochylił się przed nią w ukłonie i oddalił do bufetu, już opadły go wątpliwości. Po pierwsze, był o krok od oświadczenia się o rękę jej kuzynki, której ona służyła za przyzwoitkę. Tylko ta okoliczność wystarczyłaby plotkarzom do rozsiewania złośliwych insynuacji i oszczerstw pod adresem Tildy. Świat rzuciłby się na nią z pazurami. Rozszarpano by ją na kawałki.

Po drugie, jeśli łączył ją romans z Guyem, było całkiem możliwe, że to właśnie on zechce się z nią ożenić. Była w końcu majątną wdową. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby kuzyn wykorzystał tę sytuację, pomyślał ze złością.

Po trzecie i najistotniejsze, sam dał jej wszelkie powody, aby go znienawidziła i nie ufała mu. Zaklął szpetnie pod nosem. Widział teraz wyraźnie, niezależnie od czysto fizycznej frustracji, dlaczego jej osoba tak mocno go zajmowała... dlaczego nie potrafił właściwie jej umiejscowić. Zakochał się w tej przeklętej kobiecie, nie zdając sobie z tego sprawy!

Tymczasem ona wybrała innego. Jego kuzyna.

Automatycznie uśmiechał się do sir Richarda i z roztargnieniem słuchał jego argumentów na temat istoty przestrzegania prawa. Kiwał głową ze zrozumieniem lub kręcił głową na znak sprzeciwu, jednocześnie myśląc tylko o tym, dlaczego zakochał się w Tildzie.

Przynajmniej tak przypuszczał. Z tego, co wiedział o miłości, było to uczucie zwodnicze, w istocie wiodące na manowce. Przez całe lata lekceważył samą ideę miłości. Obecnie doświadczał dwóch całkowicie sprzecznych z sobą uczuć, obu bardzo potężnych. Z jednej strony pragnął osiąść lady Winter, nie zważając na jej opory, sprawić, by zrozumiała, że należy do niego. Jednocześnie chciał ją chronić nawet przed sobą samym.

Co, do wszystkich diabłów, ma teraz czynić? Poślubić Amelię, wiedząc że, z uwagi na więzy rodzinne, będzie widywał Tildę zbyt często, by zachować równowagę ducha? A co będzie, jeśli Guy oświadczy się o jej rękę?

- A więc zgadza się pan ze mną, St. Ormond? - Sir Richard przywołał go gwałtownie do rzeczywistości. - Zrobi pan coś, aby oddać tych złoczyńców w ręce sprawiedliwości?

Dobry Boże, na co ja się zgodziłem? - pomyślał.

- Przemyślę to, sir Richardzie - odpowiedział dyplomatycznie. Cóż, musiał jakoś rozwiązać narastający problem kłusownictwa, o którym donosił mu Marlowe. Rano będzie się z nim widział. - Jestem zawsze otwarty na argumenty, ale muszę je potem dobrze rozważyć - dorzucił z uprzejmym uśmiechem.

- Nie ma nad czym dumać - zrzędził sir Richard. - Myśli pan, że nie słyszałem, że tracie teraz więcej zwierzyny niż przedtem? Głośno o tym w okolicy. Jedno panu powiem, jeśli złapię któregoś z tych złoczyńców na handlu dziczyzną, załatwię mu bilet do Botany Bay, zanim zdążyś kiwnąć palcem! Dokończy marnego żywota w karnej kolonii w Australii, bez dwóch zdań!

Crispin roześmiał się szeroko.

- Oby tylko pana nie postrzelili w drodze do sir Matthew. Co u niego?

- A co ma być? Stary Whittlesea zmaga się z podagrą, ot co. Nie widzę go tu. Wybieram się do niego na dniach. Ciagle jeszcze lubi partyjkę pikiety.

Kładąc się spać, Crispin myślał o tym, co usłyszał od sir Richarda. Zachodził w głowę, skąd mógł mieć informacje o nasileniu kłusownictwa w jego majątku. Prosił przecież Rigby'ego i Marlowe'a, by trzymali język za zębami. Wyna-

gradzał służbę szczerze, w zamian oczekując dyskrecji. Jeśli któryś z nich mówił więcej, niż należało, wykazywał się niepojętą wręcz głupotą. Kary za kłusownictwo i handel dziczyzną były drakońskie, o czym powszechnie wiedziano, i nawet on nie mógłby wiele zdziałać, aby uchronić przed nimi kogoś, kogo złapano na gorącym uczynku.

Miał nadzieję, że Marlowe będzie jutro miał coś konkretnego do powiedzenia. Najlepiej ukreścić sprawie łeb szybko i po cichu. Nie życzył sobie, aby ktoś z jego ludzi zadyndał na stryczku albo został deportowany na siedem lat do Australii, co jakże często równało się karze śmierci, tyle że rozłożonej na raty.

Zdmuchnął świecę i ułożył się wygodnie do snu, niestety natychmiast nawiedził go obraz Tildy. Co takiego było w tej kobiecie, że wrażenia z ulotnego spotkania sprzed lat natychmiast odżyły? W gruncie rzeczy nie była piękniejsza od wielu dam, z którymi wiązał się przez ten czas. Z łatwością rozgrzeszyłby się, gdyby chodziło tylko o ładną buzię i zgrabną figurę, lecz w tej kobiecie kryło się coś więcej. Po prostu pragnął jej jak jeszcze nigdy nikogo.

Cenił inteligencję i dowcip Tildy, podobała mu się nawet jej rezerwa, pod którą skrywała żywą, namiętną naturę. Marzył, by swymi pieścizotami rozgrzać jej jedwabistą skórę. Wyobrażnia podsuwała mu widok miękkiego, gorącego ciała - ciała ladacznicy - oplatającego jego ciało.

Do diabła, pomyślał, to przecież żądza, nie miłość. Błądził po manowcach. Dotychczas panował nad pożądaniem. Tym razem to ono nim powodowało, wywoływało zamęt w głowie, zakłócało jasność widzenia.

Zrozumiał nagle, że sama Tilda też miała w tym swój udział. Chciała uchodzić za zimną, wyrachowaną cyniczkę.

Każdego, kto chciałby się do niej zbliżyć, odpychała drwiną i ostrym językiem. Z wyjątkiem dwóch osób - córki i jego matki. Wszystkich innych trzymała na dystans tak umiejętnie, że nawet nie zdawali sobie z tego sprawy.

Właśnie dlatego tak go od razu zafascynowała. Teraz fascynowała go jeszcze bardziej, bo przejrzał jej kamuflaż. Pragnął poznać prawdziwą Tildę.

Rozdział siódmy

Choć zasnął późno, rano wstał bardzo wcześnie i już przed dziewiątą w biurze konferował nad kuflem piwa z Marloweem i Rigbym. Wiadomości, które przynieśli, nie były dobre.

- Wczoraj znalazłem dziesięć nowych pułapek, wasza wysokość - donosił Marlowe. - Przeważnie drucziane sidła, ale również stalowe potrzaski, dobre na lisy i borsuki.

- To nie ma sensu - zdumiał się Crispin. - Przecież większość kłusowników nie używa takich pułapek. Są drogie i niezbyt skuteczne dla większości zwierzyny. No i skąd oni biorą to przekłete żelastwo? W naszym majątku nie mamy niczego takiego, prawda?

- Nie, wasza wysokość - potwierdził Marlowe. - Używaliśmy ich za czasów pana ojca. Był bardziej zainteresowany polowaniem niż wasza wysokość, musieliśmy więc mieć coś na drapieżniki. Kiedy wasza wysokość kazał zostawić zwierzynę w spokoju, rozdałem tego sporo gajowym w innych majątkach.

Tak było. W majątku Crispina, inaczej niż u sąsiadów, zwierzyna podlegała naturalnej selekcji. Książę czasami brał dubeltówkę i z jednym lub paru przyjaciółmi wybierał się na

małe polowanie, ale nie znosił zrytualizowanej masakry, którą organizowali inni właściciele ziemscy, zapraszając tłumy na wielkie myśliwskie spotkania.

Z tego powodu nie tępiono drapieżników, które utrzymywały równowagę w populacji bażantów, królików i zajęcy. Gdyby nie drapieżniki, farmerzy mieliby sporo powodów do narzekań. Niezależnie od tego nienawidził pułapek od czasu, gdy jeden z jego ulubionych psów wpadł w stalowy potrzask. Ciągłe jeszcze pamiętał, jak bardzo zwierzę cierpiało, zanim je uwolnił. Pies kulał potem do końca swoich dni. Crispin zakazał wtedy na swoich ziemiach używania tych narzędzi tortur.

- Przypuszczam - odezwał się po chwili - że to robota jakiejś bandy zawodowych kłusowników. Czy któryś z was domyśla się, kto z naszych ludzi mógłby być w to zamieszany?

- Nie - powiedział Rigby. - Ludzie wiedzą, że wasza wysokość zakazał używania stalowych potrzasków. Gdyby tak Hardy lub Jem Beckett mieli z tym coś wspólnego, to wasza wysokość mógłby ich śmiało wysłać do Londynu i zarekomendować na Drury Lane w Londynie. Chyba jednak nie potrafią udawać aż tak dobrze, by występować w Królewskim Teatrze! Hardy, a szczególnie Beckett często powtarza, że pracując u waszej wysokości, można być spokojnym, że żaden dzieciak nie wpadnie w potrzask. A wie, co mówi, bo spłodził ich sporo.

Crispin roześmiał się. Jem Beckett i Bill Hardy regularnie uzupełniali dietę swoich rodzin złapaną we wnyki drobną zwierzyną. Wysoce nieprawdopodobne, by podcinali gałąź, na której siedzieli.

- Macie rację. Chyba możemy ich wykluczyć. Ale trzeba

ich ostrzec. I niech przekażą dalej nasze ostrzeżenie. Zależy mi zwłaszcza, żeby dotarło do dzieci dzierżawców.

- Tak jest, wasza wysokość - zgodził się Marlowe. - Rigby zajmie się tym. Gdyby ktoś z naszego majątku należał do takiej bandy, tych dwóch wiedziałoby o tym. Jedno jest zastanawiające. Wcale nie jestem pewny, że to banda zawodowców.

- Kto inny miałby pieniądze na stalowe pułapki? - zdziwił się Crispin.

- One są stare, wasza wysokość. Mogą pochodzić skądkolwiek. A jak nieporadnie są zakładane, pożałuj Boże! Nawet ja mógłbym to zrobić lepiej.

Ton lekceważenia w głosie Marlowe'a rozbawił St. Ormonda.

- Och, z pewnością! - roześmiał się. - Musicie to umieć przynajmniej tak samo dobrze, jak każdy kłusownik

- Może i tak, wasza wysokość... ale te pułapki zakłada jakiś partacz. Często są źle zakopane, pętla za wysoko, no i nie musiałem nawet schodzić z głównej drogi, żeby je zauważyć. Same się rzucały w oczy. A przecież wiadomo, że pułapki trzeba zastawiać na szlakach wydeptanych w poszyciu przez zwierzęta. Nie tuż przy głównej drodze. Ktokolwiek to robi, musi być patentowanym leniem lub głupcem. Tyle ludzi kręci się tą drogą o każdej porze!

To rzeczywiście było zastanawiające. Zwierzęta rzadko pojawiały się na leśnych duktach używanych przez ludzi. Miały swoje ukryte szlaki i ścieżki, o czym wiedzieli doświadczeni kłusownicy i korzystali z tego.

- A zatem mamy do czynienia z jakimś nowicjuszem - podsumował Crispin.

- Zgadza się - potwierdził Rigby. - Co wyklucza znanych nam podejrzanych.

- Hm. Doskonale - zdecydował Crispin. - Nie zajmujcie się sidłami, ale skupcie uwagę na stalowych potrzaskach. Nie usuwajcie ich, ale codziennie kontrolujcie. Ktokolwiek je zastawił, będzie musiał wrócić, aby sprawdzić, czy coś się w nie złapało. Oczywiście, że ten ktoś nie jest tak doświadczony jak wy, Marlowe. Będzie się spodziewał coś znaleźć.

- Tak, wasza wysokość. Już ja się tym zajmę.

Crispin zmierzył go krótkim spojrzeniem.

- Nie mam co do tego wątpliwości!

- Wasza wysokość! Co innego przymknąć oko na paru dzierżawców, by mogli włożyć kawałek mięsa do garnka. Chyba pan nie pozwoli temu komuś wymigać się od kary.

- Zapewne nie, ale jeśli myślicie, że chcę, aby jakiś złoczyńca postrzelił was przy okazji, to się grubo mylicie. Obserwujcie, kto zbliża się do potrzasków, ale nie ujawniajcie się. Kiedy zidentyfikujecie łotra, przyjdziecie do mnie i powiecie, kto to taki. - Roześmiał się nie wiedzieć czemu. - Wierzcie mi, jeśli uznam za stosowne, podejmę właściwe kroki, ale najpierw muszę wiedzieć, kto to jest. I nie mam zamiaru szukać nowego gajowego.

- Nie ma ludzi niezastąpionych! - zawołał rozradowany Marlowe. - Na świecie mnóstwo gajowych, wasza wysokość. To moja robota.

- Może, ale strawiłem dość czasu, aby was przekonać, że należy zostawić lisy w spokoju i przymykać oczy ha pułapki na drobną zwierzynę. Niech mnie diabli wezmą, jeśli chciałbym przechodzić przez to raz jeszcze z kimś obcym.

Po śniadaniu Tilda i Milly wybrały się z Antheą na spacer do zagajnika. Dziewczynka z dumą popisywała się swoją francuszczyzną. Po jakimś czasie, ku zachwytowi Milly, jak za-

uważyła Tilda, dołączył do nich Guy. Było jasne, że zrobił to z powodu młodszej z kuzynek. Odnosił się do niej ze spontaniczną radością natomiast wobec Tildy utrzymywał się w ramach konwencjonalnego flirtu towarzyskiego, jak nakazywał obyczaj.

W pewnym momencie, gdy na chwilę pozostał sam z Tildą, gwałtownie spoważniał i spytał:

- Czy mogę panią o coś zapytać?

- Tak, oczywiście...

- Tildo, jak pani zdaniem wyglądają relacje między Crispinem i Milly? Zależy im obojgu na sobie? A może tylko jedno z nich jest zaangażowane? W takim razie które?

Ciężko westchnęła.

- Dlaczego pan pyta, Guy? Czy moja odpowiedź wpłynie na pana postępowanie?

- Jeśli oboje są zaangażowani uczuciowo, sprawa jest poza wszelką dyskusją. Lecz w innym wypadku...

- Myślę, że niezależnie, co się panu zdaje, może pan tylko przypatrywać się z boku i czekać na rozwój wypadków - powiedziała łagodnie.

- Nie! Tildo, gdybym się teraz usunął, Milly mogłaby przyjąć oświadczenia Crisa nie z porywu serca, ale jedynie z przekonania, że nie ma innego wyboru.

- Panie Malvern - stwierdziła chłodno Tilda - książę sam podejmie decyzję w sprawie ewentualnych oświadczeń, a indagowanie mnie na ten temat jest co najmniej niestosowne. - Zastanawiała się przy tym, jak wytłumaczyć pocałunki St. Ormonda, których zaznała w galerii. Jeśli naprawdę był zakochany w Milly, dlaczego próbował uwieść inną kobietę? Cóż, mogło to być z jego strony chwilowe zaćmienie, wywołane nagłym przypływem pożądania. Zwykła reakcja ciała, nie-

mająca nic wspólnego z prawdziwymi uczuciami, co nieraz zdarza się dżentelmenom. Lecz jeśli chodzi o uczucia Milly... Na tę część pytania powinna jakoś odpowiedzieć. - Odnoszę wrażenie, że w nieuprawniony sposób zdeprecjonował pan więź, do której poczuwa się moja kuzynka wobec księcia. St. Ormond jest czarujący, bogaty, utytułowany, czyli taki, jaki powinien być jej przyszły mąż. - Spojrzała czujnie na Guya. - Nie wiem, czy jej uczucie do innego mężczyzny mogłoby okazać się na tyle silne, by zdecydowała się zawieść rodziców i postąpić wbrew tym wszystkim zasadom, które jej wpojono.

- Ale nie kocha Crispina, prawda?

- Panie Malvern! Wykracza pan...

- Wiem, milady... - przerwał jej ze smutkiem w głosie. - Lecz tylko pani, droga Tildo, może mnie jakoś oświecić w tym mroku, w którym gubię wszelkie tropy i ścieżki...

- Guy, przyjacielu, sam musi pan wyciągać wnioski i podejmować decyzje - powiedziała ciepło. - Jest pan tak samo spostrzegawczy jak ja. Jedno tylko mogę dodać: myślę, że Milly i książę nie są idealnie dobraną parą. Co nie oznacza, że jeśli się o to postarają, nie mogą osiągnąć satysfakcji, a nawet szczęścia w tym związku. Zwłaszcza jeśli na drodze Milly nie znajdzie się coś... ktoś... kto sprawi, że będzie żałować swojego wyboru.

- Niech pani będzie spokojna, Tildo, nie zrobię nic takiego, co mogłoby ją unieszczęśliwić. Będę zatem czekał, aż nadejdzie mój czas. Myślę, że powinienem porozmawiać z jej ojcem, ale...

- Tylko nie to! Zabroni panu ją widywać. Wuj nigdy nie zgodzi się na wasz ślub, jeśli propozycja St. Ormonda wciąż będzie aktualna. Natomiast gdyby St. Ormond oświadczył się, a ona odmówiła...

- Och, milady! Domyślam się, jakiej zostanie poddana presji, by przyjąć te oświadczyzny. Słyszałem to i owo o jej rodzicach. .. jak zdoła się im przeciwstawić?

Wzdrygnęła się. Miała jak najgorsze wspomnienia związane z wujostwem, jednak Milly była ich córką, kochali ją... I z tej miłości gotowi są ją upokorzyć i złamać, byle tylko panna Pemberton została księżną... Co do tego nie miała złudzeń.

- Może pan być pewien, że udzielę jej wsparcia, gdy tylko zechce postawić na swoim. A jeśli rodzice wyrzekną się jej, znajdzie dom u mnie.

Ucałował jej dłoń.

- Jest pani najlepszą z kobiet, jakie znam!

- Och, najwyżej drugą w kolejce. - Roześmiała się. - Proszę przestać mi się podlizywać. Nie obiecałam, że zrobię coś dla pana.

- Będzie pani wspierała Milly, a to najważniejsze. Swoją drogą, co za diabelski splot okoliczności! Cris zawsze był dla mnie kimś więcej, niż głową rodziny, jest moim mentorem. To najlepszy z ludzi. Zakochać się w jego przyszłej narzeczonej... To jakiś okrutny żart losu!

Rozumiała go doskonale, lecz sama też czuła okropny zamęt w głowie. Nie wątpiła, że pomysł poślubienia St. Ormonda przez Milly nie był najlepszy. Argumentów mogłaby przytoczyć mnóstwo, ale czy nie brały się one z tego, że intencje wcale nie były szczerze? Przecież St. Ormond nie był jej obojętny. Jej uczucia wobec niego były niejasne i pogmatwane, ale z całą pewnością ich temperatura była więcej niż letnia. Jak to wpływało na jej osąd całej sytuacji?

Jedno było oczywiste. Musi upewnić się co do motywa-

cji, które skłaniają St. Ormonda do starań o rękę Milly. Tylko wówczas będzie mogła uzmysłwić Milly, czego księżę spodziewa się po tym małżeństwie i czego ona może oczekiwać w tym związku.

Był tylko jeden sposób, by to osiągnąć. Należało zapytać księcia.

St. Ormond był w bibliotece. Tilda zatrzymała się przed drzwiami. Pomysł sondowania zamiarów księcia nagle wydał się jej absurdalny. Z drugiej jednak strony...

Zapukała.

- Proszę wejść.

Ogromne pomieszczenie zalane było światłem, które sączyło się z okien i szklanej kopuły w centralnej części bogato ozdobionego sztukateriami sufitu. Wzdłuż ściany zabudowanej półkami biegła antresola. Oprawne w skórę grzbiety książek połyskiwały w promieniach słonecznych.

Coś w tym wnętrzu napawało Tildę otuchą. Mimo całego rozmachu sprawiało kameralne wrażenie. Wygodne kanapy i fotele zapraszały, żeby się w nich zagłębić, posiedzieć w miłym gronie.

- Lady Winter. Co za miła niespodzianka! - Wyczuła ironię w tych słowach powitania. Księżę stał przy olbrzymim biurku. - Czym mogę pani służyć?

Uderzył ją znudzony, obojętny ton St. Ormonda. Spięła się wewnętrznie. Za chwilę przestanie być znudzony. Może poczuć się nawet dotknięty.

- Jest coś, o czym chciałabym z panem porozmawiać, wasza wysokość. - Ze wszystkich sił próbowała nadać głosowi obojętne brzmienie. Starła się nie myśleć o tym, jak bardzo ten mężczyzna na nią działał.

- Zechce pani spocząć, lady Winter. - Wskazał miejsce na ustawionych przed biurkiem fotelach.

- Wolałabym stać, milordzie. To nie jest oficjalne spotkanie.

- Hm... Skoro widzimy się nieoficjalnie, usiądźmy zatem na sofie. Proszę, madame. - Ujął jej dłoń, poprowadził na miejsce.

Całą siłą woli starała się powstrzymać drżenie wywołane jego dotykiem. Związała przemowa, którą sobie przygotowała, wyleciała jej z głowy.

Zajęcie miejsca na sofie było błędem. St. Ormond tkwił przed nią w takiej wyniosłej postawie... Niechby ten przeklęty człowiek usiadł!

- Nie chciałabym zajmować panu dużo czasu, ale na początek powinnam chyba pana ostrzec, że to, co mam do powiedzenia, jest czysto osobistej, żeby nie rzec, intymnej natury. - Przerwała na moment. - Nie chciałabym, aby posądził mnie pan o wścibstwo, ale w obecnej sytuacji nie widzę żadnej innej drogi...

- Jestem pani niezmiernie zobowiązany, lady Winter - wycedził z wyszukaną uprzejmością.

Przyjrzała mu się uważnie. O czym on mówi? I dlaczego uśmiecha się tak drapieżnie? Dlaczego, na litość boską, siada na sofie i przysuwa się do niej tak blisko? Gdy stał, był mniej niebezpieczny.

Zamknęła oczy, by skupić myśli, i skamieniała, gdy nagle poczuła twarde, męskie udo tuż przy swoim. Otoczył ją muskularnymi ramionami. Podniosła powieki. Dostrzegła skupione na sobie przenikliwe spojrzenie zielonych oczu.

- Mogę panią zapewnić, lady Winter, że z prawdziwą przyjemnością zaspokoję... pani ciekawość. - Wygiął usta w uwo-

dzicielskim uśmiechu. -I obiecuję, że nie będę posadzać pani o wścibstwo! Bez względu na to, jak... głęboko sięgnie pani w sferę intymności.

Nie mogła oderwać od niego wzroku... i poczuła na wargach delikatny pocałunek, lekki jak muśnięcie piórką. Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że niemal przywarł do jej ciała. Instynktownie wysunęła ramiona i oparła na jego barkach. Czuła się tak cudownie, tak... na miejscu... ale nie po to przecież tu przyszła...

Do głosu doszły resztki rozsądku.

- Co z Milly? - Z całej siły odepchnęła go od siebie i jak najdalej odsunęła się na koniec sofy.

Podniecony Crispin znieruchomiał na dźwięk tego imienia. Serce waliło mu jak młot, rozpalona krew krążyła w żyłach. Dlaczego, do wszystkich diabłów, w takiej chwili mówiła o Milly?

- Co z Milly? - powtórzył. Kompletny bezsens! Mógł w tej chwili myśleć tylko o Tildzie. Tak kruchej, tak bezwolnej w jego ramionach. O jej ustach, które już prawie się przed nim rozchyłały... Dobry Boże! Wystarczył jeden pocałunek, a on już... Nie śmiał wyobrazić sobie, do czego mogłaby go doprowadzić w łóżku.

- Co z Milly? - zapytała ponownie z naciskiem.

- Jak to, co z Milly! - rzucił opryskliwie i zobaczył, jak Tilda skurczyła się w sobie. Poczł przyplływ dzikiej satysfakcji. Jak mógł pragnąć jej tak bardzo, że nawet myślał o poślubieniu jej, chociaż wiedział, że miała romans z Guyem. Teraz przyszła mu się oddać. Zapewne sądziła, że on też miał jej niejedno do zaoferowania.

- Co panna Pemberton ma wspólnego z tym, z czym pani do mnie przyszła, moja droga? - zapytał, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

Wyraźnie ją zirytował.

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego pragnie pan poślubić moją kuzynkę - zapytała wprost. - Nie mogę jakoś uwierzyć, sądząc po pana skłonności do molestowania mnie, że wchodzi tu w grę miłość.

- Myślałem, milady, że tego rodzaju kwestie powinny interesować wyłącznie jej ojca - powiedział uszczypliwie.

- Mój wuj jest zainteresowany jedynie pana majątkiem i tytułem - rzuciła z niesmakiem. - Ja natomiast chcę wiedzieć, dlaczego pragnie pan Milly. Akurat jej, a nie jakiejś innej atrakcyjnej, dobrze urodzonej panny?

Oczy Crispina zwięźliły się. W tej chwili nie myślał o żadnych atrakcyjnych, dobrze urodzonych pannach. Pragnął tej posagowej, skandalicznie pięknej i obrzydliwie wyzywającej wdowy. Z tego powodu jego odpowiedź nie należała do najuprzejmiejszych.

- Dlaczego zamierzam poślubić Milly? - powtórzył wolno. - Otóż sama udzieliła pani sobie odpowiedzi, lady Winter. Milly jest atrakcyjna, dobrze urodzona i być może uległa. Z tego punktu widzenia jej młodość jest wielkim atutem. Naturalnie ma jeszcze jedną niezbędną cechę... jest dziewicą. Nie potrzebuję się obawiać, że mój spadkobierca zostanie spłodzony przez kogoś innego. - Był brutalny, ale nie dbał o to. Interesowała go tylko pewna nieprzejednana wdowa, która patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby go chciała przebić na wylot jakimś morderczym narzędziem.

- Co za ohydny, zarozumiały bufon! Niech pan kupi sobie na targu śliczną kłacz rozpłodową! Albo posłusznego małego spaniela! Tak, tego panu trzeba. Łaszącego się, przymilnego szczeniaka, który będzie się dla pana przewracał na grzbiet

łapkami do góry. Panu nie żona jest potrzebna, a już na pewno nie Milly!

Crispin też zachodził w głowę, jak mógł chcieć Milly, kiedy całym swym umysłem i ciałem pragnął tylko jej.

Zerwała się z kanapy i zaczęła przemierzać tam i z powrotem pokój.

- Czy nic dla pana nie znaczy fakt, że pańska narzeczona oddaje się panu w całkowitym zaufaniu? Może nawet pana kocha? I co pan ma jej do zaoferowania w zamian? Pana bogactwo i tytuł są zapłatą za jej dobre urodzenie i dziewictwo. Co chce jej pan zaoferować za jej uczucie i zaufanie? A może nic dla pana nie znaczą?

Uderzyła go nuta bólu w jej głosie, milczał jednak.

- Jak zamierza pan uczynić ją szczęśliwą? Czy pan ma w ogóle pojęcie o tym, co może uszczęśliwić kobietę?

W tym momencie utracił możliwość racjonalnego myślenia. W gwałtownych słowach potępienia, które padły na temat jego motywów i charakteru, było tyle prawdy, że nie mógł już tego dalej słuchać bez złości. Wściekłość i podniecenie stworzyły wybuchową mieszankę.

Zatrzymała się przed nim, mierząc go wyzywającym spojrzeniem.

On też postanowił rzucić jej wyzwanie.

- Lady Winter, dlaczego to właśnie pani, spośród wszystkich kobiet na świecie, jest skłonna myśleć, że nie będę potrafił zadowolić pani kuzynki? Czy nie przychodzi pani do głowy, że zdołam skłonić moją narzeczoną, aby chętnie oddała się w moje ręce?

- Nie, jeśli będzie wiedziała, jaką jest pan bestią!

Zielone oczy rozbłyły niebezpiecznie.

- Tak jak pani już wie, lady Winter? - Jego ton nie wróżył nic dobrego.

- Ostrzeżony jest uzbrojony.
- To prawda, ale nawet uzbrojony musi ustąpić wobec silniejszego przeciwnika.
- Nie sądzę, St. Ormond - powiedziała zimno.
Jej lodowaty chłód sprowokował go do działania.
Niespiesznie podniósł się z kanapy i zbliżył się do Tildy podejrzanie blisko.
- Przekonamy się?

Wiedział, że nie zamierzała ustąpić. Trwała w wyzywającej postawie, nie oddając mu pola ani na centymetr.

Odda więcej, niż myśli, postanowił z dzikim przekonaniem, i przyciągnął ją do siebie. Stała nieporuszona, niechętna. Dlaczego się nie broni, zastanowiło go przez chwilę, ale natychmiast zrozumiał. Chciała mu udowodnić, że cokolwiek by jej zrobił, ona się nie podda.

Wkrótce się przekona, jak błędna to taktyka, pomyślał.

Wzmocnił uścisk ramion, zaczął łaskotać delikatną skórę pod podbródkiem Tildy, kciukiem wodził po jej ustach. Stała bez ruchu, wyczuwał jednak napięcie, z jakim desperacko pragnęła wytrwać w swej wyzywającej pozie. Delikatnie musnął ustami jej wargi, posunął się w stronę ucha. Nagrodą za tę pieśczość był dreszcz, który przeszedł przez ciało Tildy, lecz wciąż trwała w biernym oporze.

Uśmiechnął się. Drżała, jednak dalej była nieprzejednana, jej ostateczne poddanie się będzie tym miłsze, tym słodsze, pomyślał. Bez pośpiechu sięgnął do nabrzmiałej piersi. Tilda szepnęła coś rozpaczliwie, jej wargi rozluźniły się, poddały. Objął je natychmiast w posiadanie ze zmysłową żywiołością.

Pociągnął Tildę w stronę kanapy, zmusił, by usiadła, jej ręce zatrzepotały w proteście jak skrzydła gołębia. Całując ją,

gorączkowo rozpinał guziki stanika sukni, wsunął ręce, natrącił na tasiemki koszuli. Rozwiązał je. Delikatnie, niemal z nabożeństwem, dotknął jedwabistej skóry na piersiach.

Ułożył ją na plecach, zleżł na niej. Poczuł, jak jej ciało wije się pod nim, a biodra przywierają do jego bioder. Wsunął rękę pod spódnicę Tildy...

Zesztywniała, gdy jego dłoń znalazła się między jej udami. I usłyszał to straszne, jednoznaczne słowo.

- Nie! - I po chwili: - Nie, proszę. - Odepchnęła go z całej siły.

Wahał się. Tak łatwo byłoby zignorować jej prośbę, sprawić, żeby błagała go, by ją posiadał... ale nie mógł tego zrobić. Uniósł się znad jej drżącego ciała i zaczął wygładzać zmięte spódnice. Chciał jej pomóc usiąść, ale nie pozwoliła mu. Wstał z kanapy. Starał się nie patrzeć, jak zaciąga tasiemki koszuli, jak niepewnymi palcami zapina guziki stanika. Zmagał się z sobą, by zignorować bolesne napięcie, stłumić prymitywny instynkt, nakazujący mu wziąć ją w posiadanie.

Cywilizacja wzięła górę. Jak na razie.

Szukał w głowie słów przeprosin, ale ich nie znajdował. Ponieważ żałował, że musiał zrezygnować.

Wstała z kanapy.

- Doskonale, wasza wysokość - odezwała się niskim, drżącym głosem. - Ustaliliśmy, że potrafi pan zadowolić kobietę. Ale jak, według pana, będzie się czuła później, wiedząc, że pana kompetencje... - och, jak wiele pogardy zawarła w tym słowie! - mogą doprowadzić nie tylko do cielesnego oddania, ale także zniewolić jej serce i duszę? Lecz tylko w relacji jednostronnej... Bo jak, według pana, będzie się czuła, wiedząc, że serce i dusza nie mają dla pana żadnego znaczenia? Że dla pana liczy się tylko ciało, przedmiot służący do rozładowania

żądzy i inkubator do złożenia nasienia? Że jedyną pana radością z otrzymanej w ofierze cnoty i niewinności jest gwarancja ojcostwa? Jak będzie się czuła, gdy zrozumie, że stała się ofiarą prymitywnej żądzy z jednej strony i zimnej kalkulacji z drugiej? - Drżącą ręką przesunęła po bladej twarzy. - Wątpię, by ta kobieta czuła się szczęśliwa, St. Ormond. Natomiast pana uczucia, mówiąc szczerze, nic mnie nie obchodzą.

Odwróciła się od niego, lecz zanim to nastąpiło, dostrzegł w jej oczach łzy.

- Tildo! - wykrzyknął urwanym, przepełnionym współczuciem i wstydem głosem.

Potyając się, ruszyła ku drzwiom. Instykt nakazał mu pobiec za nią. Uchwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Uderzył go wyraz wstydu i wściekłości w jej oczach. Zaraz potem pojawiła się w nich determinacja, jakiej nigdy dotychczas nie widział w oczach kobiety.

Nagle głowa odskoczyła mu na bok pod wpływem ciosu w szczękę.

- Proszę mnie puścić! Nie mam zamiaru dłużej znosić pana zniewag! - Głos Tildy drżał z emocji.

- To proszę tu zostać - powiedział szorstko. - Ja wyjdę. Lepiej nie ryzykować natknięcia się na kogoś na zewnątrz. Jest pani w takim stanie, że lepiej będzie, gdy nikt pani nie zobaczy.

Targany sprzecznymi emocjami, zniknął, zostawiając Tildę w stanie zamętu i rozgoryczenia. Na niego i na siebie. Dlaczego pozwoliła mu dotykać się w taki sposób? Czyżby kompletnie postradała zmysły?

Tylko szaleniec - nie, wcale nie szaleniec, lecz notoryczny rozpustnik jak St. Ormond - mógł pozwolić sobie na próbę uwiedzenia jej. Doprowadziła do tego własnym zachowa-

niem. Sprowokowała go. Podjął wyzwanie. Powinna mu być wdzięczna, że wycofał się, kiedy go o to błagała.

Palił ją wstyd na myśl o tym, co z nią robił i że nie powstrzymała go wcześniej, lecz była tak zaskoczona i odurzona jego pieścizotami, że nie chciała go powstrzymać. Jonathan nigdy jej tak nie dotykał... nigdy z nim tak się nie czuła. Zażenowanie i wstyd, potem przyzwyczajenie, pusta rutyna, przykry obowiązek...

Lecz Crispin potrafił rozbudzić w niej i rozkosz, i dzikie pragnienie. Och, jak boleśnie chciała, by ją posiadł!

Dlatego więc odtrąciła go z taką furją?

Ochronił ją instykt, samozachowawczy odruch. Bo gdyby Crispin posiadał jej ciało, do niego należałaby też jej dusza. Jakże się tego bała! Przecież jedyne, na co mogła sobie pozwolić, to być kochanką, nie zaś żoną. Skryte schadzki, osobne życie. Nigdy już więcej nie pozwoli się zdominować!

Tyle że to nieprawda. Kiedyś powiedziała tak Crispinowi, lecz w głębi duszy kłamała. Mimo lekceważenia, z jakim wyrażała się o roli żony, gloryfikując pozycję kochanki, nie miała zamiaru na zawsze pozostać wdową. Wcale nie była przekonana, że na dłuższą metę będzie w tym stanie szczęśliwsza niż w małżeństwie. W głębi swego zranionego serca wiedziała, że nie tego pragnie.

Potrząsnęła głową, aby odpędzić kłębiące się w niej myśli. Zerknęła na wygasły kominek. A kiedyś buchał z niego żar. Tak będzie z nią, jeśli się nie opamięta. Crispin bez trudu rozпали w niej ogień, lecz potem co? Nie podtrzyma tego płomienia, porzuci ją, ot, następny podbój na jego drodze...

A jednak... dlaczego nie wziąć tego, co on oferuje? Komu to zaszkodzi? Po co te kaprysy i dzielenie włosa na czworo...

Nie. Nie będzie zabawką, pionkiem w męskich rękach. Przeżyje życie po swojemu. Była pewna, że gdyby oddała się St. Ormondowi, nie byłaby już panią swego losu. Mężczyźni potrafią narzucić swoje warunki kobietom, nawet jeśli nie mają takich intencji.

Rozdział ósmy

- Crispin, kochanie.

Zatrzymał się. Na podeście głównych schodów stała księżna.

- Słucham, mamó.

- Szukałam cię. Jesteś bardzo zajęty? Mógłbyś poświęcić mi chwilę? - zapytała, udając, że nie dostrzega jego roztargnienia i rozchełstanego stroju.

- Oczywiście, mamó. - Pomyślał, że taka rozmowa pomoże mu opanować wzburzenie, zaprowadzi jaki taki ład w jego głowie. - Gdzie porozmawiamy?

- W moim saloniku. Tam nikt nam nie przeszkodzi.

Oznaczało to, że ma coś ważnego do powiedzenia. Zaraz się dowie... Wciąż jednak dręczyła go myśl, dlaczego tak niewybaczalnie stracił zimną krew. Kobiety nie stanowiły dla niego tajemnicy. Wiedział, jak z nimi postępować i nigdy jeszcze nie pomylił się wobec żadnej z nich tak bardzo jak teraz. Nigdy jeszcze nie zachował się tak niehonorowo jak wobec Tildy.

Tak, zachował się niehonorowo. Próbując okryć hańbą Tildę, zhańbił siebie. Zorientował się, że matka coś do niego mó-

wiła, ale nie dosłyszał co. Z wymuszonym uśmiechem otworzył drzwi do saloniku, wszedł za nią do środka, usiadł.

- Przepraszam, mam. Nie mogę skupić uwagi.

- Zauważyłam... Powiesz, co cię gnębi?

- Nie - odparł stanowczo. - W każdym razie jeszcze nie teraz - dodał, by nie poczuła się urażona. - Ty mi powiedz, co cię trapi.

- Mam nadzieję, że nie pomyślisz, że się wtrącam - zaczęła z namysłem, uśmiechnęła się przepraszająco. - Co oczywiście oznacza, że właśnie zamierzam się wtrącić.

- No to wtrącaj się, mam. - Uśmiechnął się blade.

- Świetnie! Zastanawiam się, dlaczego rozważasz poślubienie Milly Pemberton.

- Czy lady Winter rozmawiała z tobą na ten temat? - zapytał bez chwili zastanowienia.

- Nie, kochanie. - Wyraźnie ją rozbawił. - Lecz muszę stwierdzić, że nasze obawy mają z sobą wiele wspólnego, mimo że patrzymy na to z różnych stron. Ona martwi się o szczęście Milly, a ja o twoje.

- Rozumiem. A ty sądzisz, że nie będę szczęśliwy w tym związku. - Przypomniał sobie, jak Tilda wyrażała obawy o szczęście Milly.

- Myślę, że się przy niej zanudzisz na śmierć - wypaliła bez ogródek. - Oczywiście Milly to kochana dziewczyna. Dobra, uczuciowa, świetnie wychowana, atrakcyjna... ale nie takiej towarzyszką życia potrzebujesz. Naturalnie, jeśli jesteś w niej zakochany, nie ma o czym mówić... ale nie jesteś, prawda?

Potrząsnął głową ze smutkiem. Nie było sensu oszukiwać matki. Znała go aż nadto dobrze.

- Nie jestem...

- To dlaczego chcesz ją poślubić?

- Dlaczego w ogóle chcę się ożenić? - Wzruszył ramionami. - Muszę, choćby po to, by mieć spadkobiercę. Sama mówisz, że Milly jest atrakcyjna, dobrze ułożona, uczuciowa... czy to nie wystarczy?

- Masz rację, to bardzo wiele, ale czy jest dostatecznie dojrzała, aby kroczyć z tobą przez życie?

- Myślisz, że jest dla mnie za młoda? - Skrzywił się. - Albo, innymi słowy, ja za stary dla niej?

- To nie jest kwestia wieku, Cris - powiedziała łagodnie.
- Moim zdaniem, Milly zawsze będzie dla ciebie za młoda, nawet gdyby była w wieku Tildy, czy też, ujmując to inaczej, nieodpowiednia. Z pewnością wiesz już, że i ona jest tego świadoma.

- Milly? - zdumiał się.

- Synu, przecież nie jesteś ani ślepy, ani głupi. Nie widzisz, jak źle się czuje w twoim towarzystwie panna Pemberton? Pewnie nie do końca rozumie, dlaczego tak się dzieje, ale przy tobie nie jest sobą, onieśmielasz ją.

- Boi się mnie?

- Och, nie aż tak! - Roześmiała się. - Nie jesteś przecież jakimś potworem, który straszy kobiety.

Poczuł, że palą go policzki. Czy Tilda wciąż jeszcze była w bibliotece... roztrzęsiona... pogrążona we wstydzie? To on powinien się wstydzić.

Zmusił się, by skupić się na słowach matki.

- Jeśli poślubisz Milly, znudzisz się nią bardzo szybko. Twój związek będzie tak modnym obecnie aranżowanym małżeństwem. Jeśli tego chcesz, nie mam nic więcej do powiedzenia. Oczywiście, takie małżeństwo może nieźle funkcjonować... i tylko nieźle, jeśli szczęście wam dopisze. Ale ja doradzałabym ci poślubić kobietę na tyle dojrzałą, żeby rozumiała, na

czym polega jej rola, lub choćby rokującą nadzieję na osiągnięcie takiej dojrzałości. W tym przypadku wchodziłaby w grę Tilda.

- A lady Winter osiągnęła taką dojrzałość? - zapytał cierpko.

- Nie, kochanie. Nie sędzę, żeby już ją osiągnęła, ale tkwi w niej odpowiedni potencjał. Przypuszczam, że Jonathan ją kochał, ale bardziej po ojcowsku. - I zakończyła z nieczęstą u niej goryczą: - Co przynajmniej miało urok nowości dla tego biednego dziecka. - Rzuciła okiem na zegar. - Och, czy naprawdę jest już tak późno? Spóźnimy się na lunch! Dzięki Bogu, że jesteśmy wśród swoich!

Crispin towarzyszył jej do niewielkiej jadalni, gdzie przygotowano zimny bufet. Lady Winter już tam była, spokojna i pełna rezerwy, jak zazwyczaj. Rezerwa znikła, gdy pojawił się Guy i usiadł przy Tildzie. Wtedy poweselała i podjęła ożywioną rozmowę, która, sądząc po fragmentach dochodzących do Crispina, była zwykłym towarzyskim flirtem.

Spojrzał na Milly siedzącą obok lorda Johna. Jeszcze nie zauważyła Crispina, co dało mu czas, by się jej przyjrzeć, nie będąc widzianym. Matka miała rację, uznał w duchu. Przy nim Milly nigdy nie była taka swobodna, choć nie pozwalała sobie wobec niej na żadne poufałości. Wszystko, co na niej dotychczas wymógł, to kilka niewinnych pocałunków, którym poddawała się ulegle, ale widać było, że nie sprawiają jej żadnej przyjemności.

Zastanowiło go również, że nigdy tak naprawdę z nim nie rozmawiała. „Tak” albo „nie”, i to właściwie wszystko. Teraz natomiast paplała jak najęta o fatałaszki. A lord John słuchał, jakby ten temat rzeczywiście go interesował. Chyba postradał zmysły!

- Cris - usłyszał głos Guya - nie chcę ci wypominać, bo jesteś tu gospodarzem, ale masz już na talerzu pół prosiaka.

Oprzytomniał. Na jego talerzu piętrzyła się góra nakrojonej przez niego szynki.

- To nie tylko dla mnie - skłamał. - Weź sobie. Myślałem też, że lady Winter zechce się poczęstować.

Guy wziął od niego kilka plasterów.

- Próbuj, może milady łaskawie zrobi ci przyjemność i pomoże ci się z tym uporać. Możesz usiąść na moim miejscu, ja mam do pogadania z lordem Hastingsem.

Do diabła, pomyślał Crispin, tak już jest, gdy się mówi, zanim się pomyśli. Teraz nie miał innego wyjścia, jak zająć to wolne miejsce obok Tildy, chociaż wiedział, że był ostatnią osobą, której towarzystwa by sobie życzyła.

Robiąc dobrą minę do złej gry, zbliżył się do stołu. Jediną oznaką niezadowolenia ze strony Tildy był jej nienaturalny spokój. Twarz miała bladą, oczy lekko zaczerwienione, lecz nikt by się nie domyślił, przez co niedawno przeszła. Podziwiał ją za to.

Jak ją przeprosić, żeby nikt nie zorientował się, w czym rzecz?

- Czy ma pani ochotę na parę plasterków szynki, lady Winter? - zapytał cicho. - Nie chcę zmuszać pani do niczego, ale nakroiłem ich za dużo jak dla mnie. - Zauważył, że w jej oczach zapaliło się ostrzegawcze światełko. - Prawdę powiedziawszy, lady Winter, odgryzłem więcej, niż mogę przeżuć i liczę na pani wspaniałomyślną pomoc.

- Na jakiej podstawie wasza wysokość zakłada, że jestem wspaniałomyślna?

- Do tej pory Guy jeszcze nie wyzwiał mnie na pojedynek - powiedział miękko.

- Nie miał powodu. - Zaczerwieniła się lekko.

- To, że pani tak mówi, to jeszcze jeden dowód wspaniałości myślności. - Czyżby tak nisko się ceniła? Nie mógł uwierzyć. Uzmysłował sobie nagle z przerażeniem, że to on swoim zachowaniem pokazał, że ceni ją bardzo nisko.

Rumieńce powoli ustępowały z policzków Tildy. Spojrzała na Crispina smutnymi, zrezygnowanymi oczami.

- Czy mogę prosić waszą wysokość o musztardę?

Podał jej czym prędzej przyprawę, desperacko zastanawiając się, jak by tu zręcznie zmienić temat rozmowy, zanim powie coś, co powinno pozostać niedopowiedziane. Przyjęła jego przeprosiny. To wystarczy. Przynajmniej na razie.

Znalazł wreszcie sposób.

- Przy okazji, lady Winter, jeśli wybiera się pani z Anthea na spacer do lasu, proszę nie zbaczać z drogi.

- Nigdy tego nie robimy, ale czy jest jakiś szczególny powód, że pan przestrzega? Chodzi o to, by nie płoszyć ptactwa?

- Nie, przyczyna jest inna. Jakiś wariat zakłada stalowe potraski na mojej ziemi. Od lat ich nie stosujemy, ale gajowy doniósł mi, że natknął się na nie. Wygląda na to, że problem kłusownictwa wymyka się spod kontroli i nie chciałbym, żeby Anthea doznała jakiegś krzywdy.

- Jeśli nie stosuje się u pana potrasków, to jak walczyć z drapieżnikami?

- Nie walczymy, choć dla wielu zabrzmiało to jak herezja. Wielkie polowania nudzą mnie. Cóż, wystarczająco napatrzyłem się na krwawe rzezie na Półwyspie, gdy przez dwa lata służyłem w armii przed śmiercią ojca. Lubię z kilkoma przyjaciółmi wybrać się od czasu do czasu na małe polowanie, ale nie widzę potrzeby zastawiania pułapek na lisy czy borsuki, by zachować przy życiu parę kuropatw.

- A co z kurami?

- Proszę zapytać mamę. - Roześmiał się - To ona odpowiada za hodowlę kur. Myślę, że w razie konieczności gajowy potraktuje zbyt śmiałego lisa nabojem z dubeltówki.

Do rozmowy wtrąciła się lady St. Ormond:

- Słyszę, że mówicie o lisach i kurach. To żaden problem. Lisy mają tak dużo pożywienia w lesie, że nie zakradają się do kurnika.

Lord John nie mógł powstrzymać się od wyrażenia własnej opinii:

- Za czasów twojego ojca drapieżniki były tępione jak należy! Nie pozwalano im ucztować do woli na kuropatwach i bażantach.

- Już wiem! - Crispin starał się zachować powagę. - A więc to ty, wuju, zakładasz te potrzaski i sidła. Chcesz, żebym przejrzał na oczy i dostrzegł swój błąd.

- O czym ty mówisz? - obruszył się lord John. - Ktoś zakłada pułapki na twojej ziemi? Ten kraj schodzi na psy!

- Przecież uważasz, że powinienem stosować pułapki.

- Oczywiście! Ty, ale nie jakiś inny bałwan.

- Dziękuję za słowa uznania, wuju - cierpko zauważył Crispin.

- Ktoś musiał ci to powiedzieć, Cris - z siostrzaną szczerością rzekła lady Hastings. - Poza mną, oczywiście, bo moimi uwagami się nie zajmujesz.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli, chłopcze - zachnął się lord John. - Twoja ziemia, twoje prawo. Mogę się z tobą nie zgadzać, ale to nie ma nic do rzeczy. Lecz co na to farmerzy? Czy walczą z drapieżnikami na własną rękę?

- Nie sądzę. Wiedzą, że mogą zastrzelić lisa, który poluje na ich owce czy kury, ale rozumieją, że lisy są użyteczne,

bo dzięki nim jest mniej kuropatw i bażantów żerujących na uprawach. To doprawdy tajemnicza sprawa. Marlowe i Rigby uważają, że choć toleruję drobne kłusownictwo, te pułapki nie są zakładane przez moich dzierżawców.

- Skąd możesz wiedzieć, mój chłopcze. Daj im palec, a sięgną po całą rękę. Twój dziadek postępował tak samo jak ty, i nic dobrego z tego nie wynikło, ale masz prawo sam się o tym przekonać.

- To prawda? - Crispin nie mógł uwierzyć. - Nie wiedziałem o tym.

- I prawie do szaleństwa doprowadzał tym ojca sir Richarda - rzekła z uśmiechem księżna. - Za każdym razem, gdy był u nas na obiedzie, krytykował twój dziadka.

- Co ja słyszę? - powiedziała pod nosem Tilda. - Historia lubi się powtarzać.

Crispin z ulgą zauważył, że odzyskała dobry humor i ironiczne spojrzenie na świat.

- Śmiem się nie zgodzić, lady Winter. Pamiętam dziadka jako starego zręde, który oponował przeciwko wszelkim sugerowanym przez mojego ojca usprawnieniom w zarządzaniu majątkiem. Miał bardzo twardą rękę.

- To skutek podagry, mój drogi, ale w swoim czasie niezły był z niego hulaka - z niewinnym wyrazem twarzy powiedziała lady St. Ormond.

- Uderz w stół, a nożyce się odezwą - dodała Tilda słodkiutko.

- Masz rację, moja droga. - W oczach księżnej zatańczyły wesołe chochliki.

Lord Hastings nie zdołał pohamować śmiechu.

- Co to ma wspólnego z kłusownikami? - zapytała zdezorientowana Milly.

Crispin westchnął w duchu. Matka miała rację. Milly nie chwyciła nawet tak łatwo czytelnych przekomarzań, podczas gdy Tilda potrafiła brylować w nadzwyczaj wyrafinowanej rozmowie.

Jednak Guyowi wcale to nie przeszkadzało. Z uśmiechem pogłaskał pannę Pemberton po ręce i powiedział:

- Nie zwracaj sobie głowy, Milly. Kłusownictwo nie należy do spraw, którymi powinny zamartwiać się młode panny.

Dobry Boże, pomyślał Crispin. Miał gorącą nadzieję, że jego żonę zainteresują kwestie, którymi on żyje, bo w przeciwnym wypadku co mieliby sobie do powiedzenia? Fascynacja erotyczna szybko mija, potem ważne stają się codzienne sprawy. Milly w ogóle nie obchodziło, jak funkcjonuje wielki majątek, natomiast Tilda któregoś wieczoru kompetentnie dyskutowała z lordem Johnem o płodozmianie, w kilku kwestiach twardo obstając przy swoim, w czym pomagały jej solidne argumenty.

Uzmysłowił sobie, że nigdy nie słyszał z ust Milly żadnych opinii na jakikolwiek temat, poza tym, że podzielała ogólne zachwyty nad najnowszym przedstawieniem operowym, najświeższą powieścią lub powszechnie podziwianymi obrazami w Akademii Królewskiej. Naturalnie większość mężczyzn nie życzyła sobie żon, które miałyby swoje zdanie i spierały się o wszystko, on jednak nie tęsknił za grzeczną i głupiutką przytakiwaczką. Lubił dyskusje i spory, bo poszerzały wiedzę i wyostrzały inteligencję.

Tilda miała wyraziste i dobrze przemyślane poglądy, lecz zarazem otwarta była na argumenty. Podśluchał raz w czasie kolacji, jak dyskutowała z lordem Hastingsem o zaletach prozy Waltera Scotta i Jane Austen. Była też zagorzałą wielbicieleką Beethovena mimo jego admiracji dla Napoleona. Ciekawe, jak

oceniłaby artystyczną wartość marmurowego Erosa i Psyche, którego omal nie rozbiła o posadzkę w galerii...

I natychmiast zaczął fantazjować. Naga Tilda w łożu, rozogniona miłosnym szałem...

- Cris! - przywołała go do rzeczywistości siostra. - Podaj musztardę, jeśli jeszcze coś zostało.

Spojrzał na talerz. Nawet nie zauważył, kiedy nałożył sobie taką górę musztardy.

Następnego poranka zamiast na spacer Tilda wzięła Antheę na konną przejażdżkę z Georgie, Milly, Louisa, Hastingsem i Guyem. St. Ormond wymówił się od udziału pod pretekstem pilnej pracy.

Dzień był pogodny, przejażdżka udała się nadzwyczajnie. Guy i Hastings, trzymając Antheę za ręce, uczyli ją skoków.

- Ależ z niej amazonka - komentowała Georgie.

Anthea z radosnymi okrzykami śmigała na swym kucyku nad kilkunastocalowej grubości kłodami.

- Nie martw się, Tildo. Guy i James uczyli wszystkie moje dzieci. Naturalnie Cris także. Było parę złamanych kości, ale nic bardziej poważnego.

- Czy jestem nadopiekuńcza? - zapytała Tilda.

- Oczywiście! Przecież wszystkie jesteśmy, choć jak się ma więcej dzieci, człowiek się uodpornia. Anthea jest jedynaczką, więc byłoby nienormalne, gdybyś się o nią wciąż nie martwiła.

Towarzystwo wybrało się na dłuższy konny spacer, a Tilda z córką wróciły do domu. Tilda zastanawiała się nad słowami lady Hastings. Georgie miała rację. Zanadto troszczyła się o Antheę, była dla niej jak kwoka, a przecież nie

chciała, by jej córka wyrosła na rozpieszczoną i niesamodzielną pannicę. Musi bardziej uważać. Nie zanosiło się na więcej dzieci.

Kiedy znalazły się w stajni, zastały tam St. Ormonda w towarzystwie koniuszego, który zwał się Farnham. Jego wysokość całkiem nie po książęcemu siedział rozparty na beli siana z wyciągniętymi nogami.

Na widok Tildy wstał, aby jej pomóc zsiąść z konia, zanim pojawili się stajenni.

- Milady - pochylił głowę - czy mogę pani pomóc?

Było to retoryczne pytanie. Miała do wyboru albo odmówić w obecności służby, a tym samym wyrzucić mu publiczny afront, albo przyjąć jego pomoc.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała uprzejmym tonem - będę wielce zobowiązana.

Uchwycił ją w talii i unióśł bez wysiłku. Tilda była wysoka, przy nim czuła się jednak mała i bezbronna, mógłby ją złamać lub uwieść z równą łatwością. Uprzejmość, z jaką ją traktował, umacniała w niej tylko przekonanie, że czyha na nią jakieś niebezpieczeństwo.

Potem zwrócił się do Anthei:

- Dzień dobry, Antheo. Mam nadzieję, że Henry'emu smakuje u nas owies? - Spojrzał na kucyka. - Widać, że cieszy się dobrym zdrowiem i jest pięknie zadbany. Sama go czyścisz? - Pomógł dziewczynce zsiąść z kucyka.

- Naprawdę mogłabym go sama czyścić? - Była uszczęśliwiona perspektywą zabrudzenia się w stajni. - Mamo, czy mogłabym zostać i pomóc wyczyścić Henry'ego? Proszę!

Tilda nie była zachwycona.

- Będiesz tylko przeszkadzała stajennym.

- Nic podobnego, milady - zaoponował Farnham. - Nie

będzie nam przeszkadzała. Uczyłem lady Georgianę pielęgnować kucyka. Będę miał oko na pani córkę.

- To miło z pana strony, ale... - Przypomniała sobie kucyka, na którym sama uczyła się jazdy konnej. Zaprzęgano go głównie do kosiarki. Topsy był bardzo stary i cudem uniknął losu strawy dla psów myśliwskich. Kochała go i chętnie spędzały z nim czas w stajni, lecz nigdy jej na to nie zezwolono. Czyżby odmawiała tego samego Anthei?

- Jeśli Farnham i jego poprzednik przetrwali wybryki lady Hastings i moje w stajni, poradzą sobie z Antheą - z uśmiechem stwierdził książę. - Naprawdę nie musi się pani obawiać o bezpieczeństwo córki, lady Winter. Farnham to geniusz. Nie dopuści do tego, by dziecko zostało kopnięte mocniej, niż to konieczne w celach edukacyjnych. Może potraktuje to pani jako lekcję niezależności.

- Niech tak będzie. - Tilda wiedziała, kiedy ustąpić. - Pamiętaj, Antheo, masz godzinę. Potem wrócisz do domu. Ja będę w... - Zawahała się.

- W bibliotece - dokończył St. Ormond, oferując jej ramię.

Poniewczasie zorientowała się, że godząc się na pozostanie Anthei w stajni, pozbawiła się przyzwoitki. Pozwoliła się okrążyć i wystawiła na ostrzał. Co z niego za bestia pozbawiona skrupułów! Była zła, gdyż serce biło w niej na myśl pozostania z nim sam na sam, choć wiedziała, że trudno będzie jej wyjść z tej opresji z honorem.

Stał z wyciągniętym w jej kierunku ramieniem. Z obrażoną miną położyła sztywno rękę na ramieniu Crispina, starając się nie zaciskać palców na napiętych mięśniach. Być może udałoby się to nawet, gdyby nie przykrył jej dłoni swoją dłonią. I od razu zapragnęła przytulić się do niego, oprzeć mu głowę na ramieniu.

Zamiast tego spojrzała w górę i dostrzegła, że wpatrywał się w jej twarz, a na jego ustach błędził smutny uśmiech.

- Przysięgam na honor dżentelmena - powiedział cicho.

- Och, doprawdy? - zachnęła się. - Odniosłam wrażenie, że jest pan tylko zwykłym szlachcicem z mocno feudalnymi nawykami.

Smutny uśmiech na ustach Crispina pogłębił się.

- Przysięgam, że będę trzymał na wodzy swe feudalne zapędy.

- Jak długo? - spytała niezbyt uprzejmym tonem. Cięte riposty, nieprzyjazny głos, wszystko to miało dawać jej osłonę, ukryć jej prawdziwe uczucia.

- Tak długo, jak będzie sobie pani życzyła, milady. A jeśli już nie da się inaczej, dam pani ostrzeżenie kilka sekund wcześniej, zanim znowu im pofolguję.

Zagryzła wargi. Wczoraj dał jej mnóstwo ostrzeżeń. Nie skorzystała z nich. Doskonale wiedziała, że chciał ją pocałować, nawet jeśli wszystko, co nastąpiło potem, było dla niej kompletnym zaskoczeniem.

Lecz mogła się bronić. Mogła złapać lichtarz i walnąć nim księcia w głowę. Zresztą wystarczyłoby zwykłe „nie”. Przecież gdy wreszcie je wyrzekła, książę natychmiast ustąpił. A przedtem, w ciemnym korytarzu, jak się zachowała? Niemal pozwoliła zaciągnąć się do sypialni St. Ormonda...

Nie była zadowolona z odpowiedzi na pytania, które musiała sobie zadać...

Szli w milczeniu, wreszcie przekroczyli próg rezydencji.

- Dlaczego chciał pan, abym poszła do biblioteki? - zapytała.

- Potrzebuję pani rady.

- A na cóż panu moja rada? - zdumiała się.

- Chodzi o pani kuzynkę. Wczoraj wiele miała pani o niej do powiedzenia, niestety nie byłem dość uprzejmy, żeby tego wysłuchać. Teraz jednak proszę o pani opinię i obiecuję, że nie będę przerywał... lub w inny sposób przeszkadzał.

- Wasza wysokość, ja nie...

- Dlaczego nie?

- Wczoraj byłem zła i zdenerwowana.

- Miała pani powód, ale czy to ma znaczyć, że wcale pani tak nie myśli?

W milczeniu weszła za nim do biblioteki i pozwoliła zaprowadzić się do jednego z foteli ustawionych przed biurkiem. Oddzielające ich wielkie biurko zabezpieczało ją przed jakimikolwiek zbliżeniami czy pocałunkami...

- Jest coś, co chciałabym wyjaśnić, wasza wysokość. - Gdy spojrział na nią uważnie, śmiało wytrzymała jego wzrok. - Niezależnie od tego, jakie wnioski pan wyciągnął z mego zachowania i z moich słów, nie jestem ani trochę zainteresowana tym, aby zostać pana kochanką.

- Rozumiem... i jestem rozczarowany - rzekł spokojnie. - Czuję się jednak w obowiązku przypomnieć, że pani o to nie prosiłem.

Zaczerwieniła się, świadoma, że zrobiła z siebie idiotkę. Jak mogła pomyśleć, że St. Ormond oczekiwał od takiej grochowej tyczki czegoś więcej niż tylko jednorazowej przygody? Może i zrobiła postępek, ale przecież nie zmieniła się bardzo od tamtej nocy sprzed laty na balu u Seftonów, gdy podsłuchiwała, jak wyśmiewał się z niej w rozmowie z Hastingsem. Nie wątpiła, że mnóstwo piękniejszych i atrakcyjniejszych od niej kobiet wyłazi ze skóry, aby pozyskać jego względy. No i jest jeszcze Milly.

- To dobrze - wycodziła. - Wracając zaś do naszej wczorajszej rozmowy.

- Rozmowy? - rzucił z rozbawieniem.

- Rozmowy - powtórzyła z naciskiem. - Może wyrażam się bardzo niestosownie, lecz...

- To niezbyt precyzyjne określenie - wtrącił z lekkim uśmiechem.

- Doskonale! A zatem niedelikatnie!

- To już lepiej. Proszę nie dobierać zbyt łagodnych słów, moja droga. Wczoraj pokłóciliśmy się, i to całkiem ostro.

- Czy byłby pan uprzejmy przestać mi przerywać? Otóż nie jest prawdą, że pana nie lubię albo że uważam pana za jakieś monstrum, za deprawatora...

- Bardzo szlachetnie z pani strony, zważywszy na okoliczności. Być może pani definicja deprawacji jest bardziej liberalna niż to powszechnie przyjęte. Ale i tak czuję się w obowiązku przeprosić panią, milady.

- Czyżby? - Kompletnie ją zaskoczył.

- Owszem... Choć wyznam, rzadko postępuję w tak dżentelmeński sposób. Proszę nie liczyć, że to wejdzie mi w nawyk.

- Nie mam zamiaru... to jest... chciałam powiedzieć... nie oczekuję... z pewnością żadne przeprosiny... nie będą konieczne. - Była na siebie wściekła za ten splątany język, choć obietnica księcia powinna ją ucieszyć.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Źle mnie pani zrozumiała. Nie przeproszałem za to, że panią pocałowałem... ani za to wszystko, co robiłem.

- To za co w końcu pan przepraszał! - wybuchnęła. - Tak wiele innych powodów do przeprosin nie pozostało.

- Za mój godny pożałowania brak taktu i uwłaczający pani godności pretekst, którego użyłem.

- Jaki pretekst? O czym, na litość boską, pan mówi?

- Mniejsza o to. Zraniłem panią i obraziłem, za co jest mi bardzo przykro. Lecz nie za pocałunki, bo dały mi wiele radości. I pani też... - Milczał przez chwilę. - A teraz proszę mi powiedzieć, jeśli nie uważa mnie pani za wcielenie Sinobrodego, który z rozkoszą mordował swe kolejne żony, dlaczego jest pani niechętna mojemu małżeństwu z Milly?

Tilda musiała błyskawicznie otrząsnąć się z erotycznych wspomnień.

- Po prostu, milordzie, nie sądzę, by Milly mogła znaleźć prawdziwe szczęście w tego rodzaju związku, o jakim pan mówił wczoraj. Nie potrafiłaby zrozumieć... ona jest bardzo uczuciowa...

- W odróżnieniu od kuzynki? Milady, proszę powiedzieć, jak zdołała pani zahartować swoje serce, żeby poradzić sobie w małżeństwie z rozsądku? A może urodziła się pani z kamieniem zamiast serca?

Tilda pobladła, zerwała się na równe nogi. Jej usta lekko drżały, w oczach czaił się ból.

- Cokolwiek działo się z moim sercem, nie życzyłabym tego żadnej kobiecie. - Wyszła z biblioteki.

Crispin przeraził się. Co on, u diabła, najlepszego zrobił?! Zmusił ją do jakże bolesnego wyznania, rozdrapał wciąż bolesną ranę. Tilda nie musiała mówić nic więcej, i tak poznał prawdę. Nie miała serca z kamienia, więcej, nie uodporniła go na ból. Choć Jonathan był przyzwoitym i dobrym człowiekiem, małżeństwo z nim było dla niej jedną wielką torturą. Pozorny cynizm i zewnętrzny chłód Tildy były zasłoną dymną, za którą ukrywała się wrażliwa kobieta. To nawet nie była zbroja, jeno jej ułuda, na którą wielu się nabierało. Również on...

Lady Winter wciąż była tą niekochaną i odtrącaną dziewczyną, tragicznie delikatną i subtelną. Tyle razy ją zraniono, lecz ból chowała w sobie. Nikt nie wiedział, jak wielkie jego pokłady kryła w swym sercu.

Oby Guy też dojrzał prawdziwe oblicze Tildy ukryte pod maską, pomyślał wbrew sobie Crispin. Oby Guy nie zranił jej jeszcze boleśniej, niż on to zrobił.

Rozdział dziewiąty

Tydzień upłynął na konnych przejażdżkach, pływaniu łodzią po jeziorze, spacerach po parku i wieczornych spotkaniach, w czasie których Malvernowie sprzeczhali się na wszelkie możliwe tematy, zawsze jednak rozstając się w zgodzie. St. Ormond nie poświęcał Tildzie więcej uwagi niż pozostałym gościom, dzięki czemu stopniowo odzyskiwała dawną swobodę, przekonana, że księżę nie jest zainteresowany jej osobą.

Ponieważ nie musiała nieustannie strzec się przed kolejnym ciosem z jego strony, zyskiwała mnóstwo okazji do poczynienia ciekawych obserwacji dotyczących osoby Crispina. Na przykład na temat stosunków z pozostałymi domownikami. Dostrzegała coraz wyraźniej, że był prawdziwą głową rodziny, i to w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Daleki od apodyktyczności, nikomu nie mówił wprost, co ma zrobić ze swoim życiem, tylko służył radą, gdy go o to proszono. Tildę utwierdziła w tym przekonaniu rozmowa Crispina z Louisa Hastings.

Nie miała wcale zamiaru podsłuchiwać, ale młodzieńcze oburzenie Louisy na rzekomy brak zrozumienia ze strony rodziców było tak wielkie, że Tilda nie miała wyboru, siedząc

w towarzystwie lady Hollow, która częstowała ją dobrymi radami na temat wychowania córek.

Chcąc nie chcąc, musiała wysłuchać wszystkiego, co Louisa miała do powiedzenia o młodym sąsiedzie, który, jak twierdziła, był nią bardzo poważnie zajęty. Ku zaskoczeniu Tildy zapytany o zdanie Crispin nie powiedział Louisie wprost, co o tym myśli. Pochwalił ją za rozsądek przejawiający się w tym, że szuka czyjejś rady. Następnie zapytał, jakie rozwiązanie uznałaby za najlepsze w tej sytuacji. Odłożyć decyzję na czas po zimowym londyńskim sezonie czy już teraz przyrzec młodemu człowiekowi rękę i serce i wycofać się w domowe zacisze, zanim zazna choć trochę przyjemności wynikających z bywania w świecie.

- Och, Louiso, a tak się cieszyłem, że pokażę się z tobą w Almacku. W tym klubie bywają wszyscy, którzy pragną liczyć się w towarzystwie! I nawet nie wiesz, jak bardzo na tym zyskam - powiedział z wesołym błyskiem w oczach. - Będę mógł zawrzeć znajomość z tuzinami czarujących panien, nie wywołując niczyich podejrzeń.

Louisa zachichotała, natomiast Tilda w duchu pogratulowała księciu, że tak zręcznie wybrnął z kłopotliwej sytuacji.

Gdy Crispin zauważył, że jest obserwowany, przeprosił Louise i podszedł do lady Hollow, proponując pomoc w pozbyciu się pustej filiżanki po herbacie.

- Poradzę sobie, St. Ormond - zachnęła się starsza dama. - Na mnie pora. Dobranoc, moi drodzy. Nie bierz tego, co mówiłam, zbyt poważnie, Tildo. - Spojrzała na nią ciepło. - Rozgadałam się jak prawdziwa matrona, pouczałam cię, a przecież świetnie sobie radzisz ze swoją córką. To takie kochane dziecko. - Podniosła się z trudem o lasce, zmrużyła oczy, patrząc na księcia. - Jeśli St. Ormond nie dopuści, by Louisa zrobiła

z siebie pośmiewisko, też zasłuży na pochwałę - dodała na odchodnym.

- Żadnego komentarza, aby zrównoważyć to, co słyszeliśmy? - żartobliwie zwrócił się do Tildy Crispin po odejściu lady Hollow.

- Zapewniam pana, że nie miałyśmy zamiaru podsłuchiwać. - Lekko się zarumieniła.

- Dzieci nigdy nie biorą pod uwagę, że inni mogą je słyszeć.

- Louisa jest dzieckiem dla waszej wysokości? - zdumiała się. - Przecież ma prawie osiemnaście lat.

Tym razem to on się zaczerwienił.

- Trafiony. Mierzy pani precyzyjnie, jak zawsze.

Pojawił się Guy, przyjęty przyjaznym uśmiechem przez Tildę i niezbyt pochlebnymi uwagami wymamrotanymi pod nosem przez Crispina, który, ignorując zdumionego kuzyna, oddalił się sztywnym krokiem, w pełni świadomy, jak okropnie się zachowuje. Ale cóż, lady Winter dała jasno do zrozumienia, jakiego dokonała wyboru, więc nie miał powodu do radości.

Obserwował ich z ukosa, jak gawędzili z Georgie. Dobrze im było z sobą. Tilda zachowywała się swobodnie. Uświadomił sobie, że ona i Guy są mniej więcej w tym samym wieku. Musiało to być dla niej ważne po latach spędzonych ze starzejącym się sir Jonathanem.

Do towarzystwa dołączyła Milly. Crispin zmusił się, by przestać ich obserwować.

Następnego poranka, gdy po skończeniu spraw związanych z administracją majątku wychodził z biblioteki, natknął się na Guya i Hastingsa.

- Tu jesteś, Cris! - powitał go Guy. - Chodź, pogramy trochę w bilard. Ojciec już na nas czeka.

Crispin wahał się. Dręczyły go mieszane uczucia wobec Guya i chętnie by się wymówił od jego towarzystwa. Dręczyło go to. Mimo dzielącej ich różnicy wieku, byli dobrymi przyjaciółmi, lecz teraz miał wielką ochotę sprawić mu niezłe manto. Ale co się dziwić! Przecież Guy romansował z kobietą, którą on chciałby poślubić. Kobieta, która zresztą wyznała, że wolałaby wziąć sobie kochanka niż podążać drogą cnoty. Czy jednak tylko dlatego, że doznał nieoczekiwanego napadu rycerskości i wpadł w sidła miłości, ma teraz zrywać przyjaźń z Guyem?!

- Przecież nie masz już nic do roboty - nalegał Hastings.

- Nie martw się. Poradzimy sobie bez ciebie - dodał wyraźnie zdetonowany Guy.

Crispin przestał się wahać. Popsucie stosunków z kuzynem było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył. Wystarczy, że poprzedniego wieczoru niemal go obraził.

- Oczywiście, że przyjdę. - Crispin uśmiechnął się. - Poprzednio przegrałem i czas na rewanż.

- Co? Pobił cię? - zachichotał Hastings.

- Tak jakby - niechętnie przyznał Crispin.

-I to kilka razy! - pochwalił się Guy.

- Nie mogłem się skoncentrować, za to teraz...

Guy złapał przynętę. Udali się do pokoju bilardowego, gdzie czekał na nich lord John.

Rozgrywka nie była jeszcze mocno zaawansowana, gdy w otwartych drzwiach ukazał się zziębnięty Rigby.

- Wasza wysokość! Dzięki Bogu, że pana znalazłem!

- Coś się stało? - spytał Crispin.

- Tak. Przepraszam, że panom przerywam, ale ubiegłej nocy zostały zaatakowane owce Willisa. Pięć z nich padło z rozszarpanymi gardłami, zanim pastuch zdołał odpędzić psami

atakującą bestię. Jeden z jego psów też ucierpiał. Tą bestią był olbrzymi mastiff, jak mówi pastuch Hughes.

- Do diabła! - wykrzyknął Crispin. - Tylko tego nam brakowało. Coś jeszcze?

- Hughes myśli, że jego psy porządnie pogryzły tego mastiffa, bo kiedy wróciły z pastwiska, miały zakrwawione pyski. On jest tu gdzieś w pobliżu. Marlowe mówił, że rano znalazł w lesie rozdartego na strzępy królika, który wpadł we wnyki. Twierdzi, że to robota tego psa.

- O mój Boże! - krzyknął Hastings.

- O co chodzi, James?

- Cris, godzinę temu lady Winter wybrała się z córką na spacer - powiedział błdy jak ściana. - Miały pójść przez las do wsi.

- Którędy poszły? - Księżciu aż pociemniało w oczach.

- Chyba drogą wokół jeziora... Tak, Anthea zamierzała karmić kaczki. Pędzimy, Cris! - wykrzyknął Guy.

Popatrzył na Guya. Dlaczego on przejmuje komendę? No tak, ma do tego prawo. Przecież Tilda nie należy do mnie, tylko do niego, pomyślał.

- James, zadbaj o to, żeby wszyscy domownicy i pracownicy zostali ostrzeżeni - zarządził.

- To już zrobione, wasza wysokość - poinformował Rigby. - Powiedziałem o tym Farnhamowi, kiedy zostawiłem konia w stajni, a on już zadbał, by wieść się rozeszła.

- Doskonale - powiedział Crispin. - Pospieszmy się, Guy. Musimy wziąć strzelby.

Po pogodnym poranku zanosilo się na upalny dzień. Anthei bardzo szybko zabrakło chleba. Książęce kaczki były żarłoczne. Zrezygnowana dziewczynka pobiegła za matką,

która była już po drugiej stronie jeziora. Ocienioną ścieżką zagłębiły się w las.

Pamiętając o ostrzeżeniu St. Ormonda, Tilda nie pozwalała Anthei wchodzić do lasu, by nie natknąć się na potrzaski. W powietrzu przesyconym zapachem polnych kwiatów rozlegały się ptasie tryle. Dziewczynka jak urzeczona przypatrywała się ptasiej rodzinie, karmiącej trzy tłuste pisklęta.

- Dobrze, że nie dawałaś mi dżdżownic, gdy byłam mała - powiedziała do matki.

- Skąd wiesz, że nie dawałam? - roześmiała się Tilda.

- Wiem, nie dawałaś! Prawda? Tylko tak żartujesz.

- Oczywiście, kochanie.

Trzymając się za ręce, szły dalej krętą drogą. W pewnej chwili do ich uszu doszedł dziwny dźwięk, jakby warczenie i skowyt. Tilda zamarła z przerażenia. Jakieś ranne zwierzę?

- Zostań tutaj, Antheo - powiedziała spokojnie i ruszyła do przodu.

Po chwila już wiedziała, skąd te dźwięki. Obok drogi leżał wielki płowy pies z tylną nogą tkwiącą w stalowym potrzasku. Lizał gorączkowo ranną łapę, warcząc i skomlać z bólu i strachu.

Na widok psa Tilda zatrzymała się jak wryta, lecz jej córka, powodowana litością dla rannego zwierzęcia, wyprzedziła ją.

- O, jakie biedactwo.

- Anthea! Stój! - wykrzyknęła Tilda i rzuciła się do przodu w momencie, gdy pies podniósł się z miejsca i z dzikim szczeniem skoczył ku dziewczynce. Przerażona Tilda zauważyła, że potrzask nie był wkopany w ziemię i bestia ciągnęła go za sobą. Córka była w niebezpieczeństwie!

Jedną ręką uchwyciła Antheę i gwałtownie odepchnęła ją do tyłu, drugą ręką osłoniła się przed atakiem zwierzęcia.

- Uciekaj, Antheo! - Krzyknęła z bólu, gdy pies zatopił zę-

by w jej ramieniu. Zaczęła go walić z całych sił, starając się trafić w oczy.

- Mamo! - krzyczała przerażona Anthea.

- Uciekaj! - Wiedziała, że nie zdoła powstrzymać psa zbyt długo. Był olbrzymi i rozwścieczony. Cofając się, potknęła się i upadła na ziemię. Nie miała pojęcia, czy Anthea posłuchała, czy nie. Pies z furią szarpał jej ramię, którym się osłaniała.

Crispin i Guy nie mieli pojęcia, jak blisko byli od Tildy i Anthei, dopóki nie usłyszeli przeraźliwych krzyków i szczekania psa. Pomknęli w tamtym kierunku, wpadając na Antheę.

- Mama! Ratujcie ją! Mama! - błagała, szlochając rozpaczliwie.

- Zostań tu! - przykazał jej Crispin.

Widok, który ujrzeli, był przerażający. Tilda broniła się resztkami sił, desperacko usiłując osłaniać się przed dzikimi atakami rozjuszonej bestii, która chciała dobrać się jej do gardła. Wtedy koniec byłby nieuchronny.

Guy podniósł broń do oka, lecz Crispin wybił mu ją z ręki i podbiegł do Tildy, wrzeszcząc dziko i wymachując strzelbą. Pies podniósł głowę, ujrzał nowego wroga. Crispin dzielił go kolbą, mastiff ustąpił nieco, dzięki czemu książę znalazł się między nim a Tildą.

Bestia znieruchomiała na moment, potem spięła się do skoku. Wtedy Crispin wystrzelił. Pies padł martwy.

Crispin ukląkł przy Tildzie. Leżała nieruchomo. Z ulgą stwierdził, że mimo licznych ran na ramionach gardło było całe, lecz zaraz ze zgrozą zauważył, że z rozerwanego nadgarstka krew wypływa w rytm bijącego pulsu. Wiedział, że tak zbliża się śmierć! Zerwał z szyi krawat.

- Twojego też potrzebuję - rzucił do Guya. - A potem odzyskaj Antheę. Nie pozwól jej tu wrócić.

- Mama? - dziewczynka stała już przy nich. - Czy ona...

- Nie, kochanie, mama tylko zemdląła - uspokoił ją, tamując krew wypływającą z uszkodzonej tętnicy. - Wszystko będzie dobrze. Nie martw się. Zaopiekuję się nią.

Dziewczynka nieco się uspokoiła, z jej oczu zniknął wyraz bezgranicznego przerażenia. W dziwny sposób dodało to Crispinowi nadziei.

- Guy, krawat! I coś na opatrunki - mówił, owijając ramię Tildy.

- Ja mam halkę. - Anthea uniosła spódniczkę.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją Crispin.

W tym momencie Tilda odzyskała przytomność.

-Anthea... Anthea... - Ujrzała Crispina, który darł na kawałki halkę Anthei. - Cris? - Próbowwała się podnieść, ale opadła bez sił na ziemię.

Książę podtrzymał jej głowę.

- Anthea jest bezpieczna. To ona nas znalazła. Jest tutaj, spójrz. Nic się jej nie stało, najdroższa. Teraz musimy się zająć panią.

-Co... z psem...

- Martwy. Proszę o tym nie myśleć, nie ruszać się i oddychać głęboko. I nie bać się. Jesteście z nami bezpieczni. - Mówił powoli, łagodnie, by ją uspokoić. Im bardziej się bała, tym szybciej biło jej serce, tym więcej krwi z niej wypływało. - Jedyna rzecz, o którą powinna się pani martwić, to fakt, że córka zdjęła halkę w naszej obecności. Nieźle się zapowiada! To jest prawdziwe zmartwienie. - Owijał luźno wokół ramienia Tildy kawałek materiału oddarty z halki Anthei, by zrobić z niego opaskę zaciskową. - Guy, poszukaj... - Kuzyn, wie-

dząc, w czym rzecz, miał już w pogotowiu patyk i podał go Crispinowi, który wsunął kijek pod opatrunek i przekręcił go. - Doskonale. - Spojrzał na Guya. - Wezmę ją na ręce, dopilnuję opaski, a ty biegnij po jakiś pojazd. Poślij kogoś po doktora i z wiadomością dla domowników.

- Czy mam zabrać Antheę?

- Nie, po prostu gnaj ile sił w nogach. - Gdy kuzyn zniknął, spojrzął na dziewczynkę. - Możesz porozmawiać z mamą i pocieszyć ją. Ta ręka musi ją boleć, wiesz? Potrafisz powiedzieć, która jest godzina?

- Tak.

- Dobrze. Daj znać, gdy upłynie dwadzieścia minut. Trzeba będzie wtedy zwolnić zacisk opaski. Rozumiesz?

- Tak, wasza wysokość.

- Może zaczniesz do mnie mówić „wujku” tak jak moi siostrzeńcy? - Krępował się całą tą tytułaturą w ustach małego dziecka.

Kamień spadł mu z serca, gdyż nim dotarli na skraj lasu, krwawienie ustało.

- Wszystko będzie dobrze, Tildo. Opaska zatamowała krwawienie. Niedługo zjawi się powóz.

Uśmiechnęła się blado i zamknęła oczy. Nie miała siły odpowiadać.

Crispin zauważył, że zapowiadało się na ulewny deszcz. Stłumił przekleństwo. Usiadł pod wielkim dębem i poprosił Antheę, aby pomogła mu zdjąć żakiet, którym opatulił Tildę, potem przytulił dziewczynkę. I nagle, mimo całej grozy sytuacji, poczuł się dziwnie dobrze. Jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Nic bardziej mylnego, pomyślał z goryczą. Wziąwszy pod uwagę, jak łatwo Guy pozwolił mu przejąć inicjatywę i po-

zostać przy lady Winter, wszystko wskazywało na to, że dla kuzyna ten romans był tylko chwilową przygodą dla zabicia czasu.

Crispin uzmysłowił sobie, że desperacko pragnie, aby kobieta, którą trzyma w ramionach, myślała tak samo. Miał nadzieję, że jej cyniczna warstwa ochronna jest dostatecznie gruba, w przeciwnym bowiem razie rana zadana przez Guya może okazać się głębsza niż przed chwilą doznane obrażenia.

W ciągu kwadransa zerwała się nawałnica. Rozłożysty dąb nie dawał już żadnej osłony przed deszczem, w krótkim czasie byli przemoczeni do suchej nitki. Crispin starał się chronić Tildę i jej córkę własnym ciałem, ale niewiele to dało.

Anthea udawała, że nie zwraca uwagi na grzmoty. Crispin wiedział, że jest inaczej, gdyż odruchowo kurczyła się, gdy rozlegał się odgłos kolejnego uderzenia pioruna.

- Jesteś bardzo dzielna, Antheo - pochwalił ją. - Moja siostra Georgie, lady Hastings, bardzo bała się burzy, gdy była w twoim wieku. - Było to kłamstwo, ale osiągnęło zamierzony cel.

- Ja... ja nie lubię burzy, ale razem z panem i z mamą...

- Jeśli nie lubisz, to tym bardziej jesteś dzielna. Odwaga polega na tym, że robi się coś, czego człowiek się boi.

- Jak mama, kiedy broniła mnie przed psem? - Przywarła do Crispina jeszcze silniej, gdyż właśnie rozległ się wyjątkowo głośny grzmot.

- Tak, kochanie. - Po plecach przeszedł mu dreszcz na myśl, co mogłoby się wydarzyć, gdyby pies zaatakował Antheę. Sądząc po obrażeniach, jakich doznała Tilda, dziewczynka już by nie żyła.

Nie potrzebował wysilać wyobraźni, żeby widzieć reakcję Tildy. Walczyła jak lwica broniąca swych małych. Instynkt

ochrony tych, których się kocha. Rozumiał ją, to samo czuł, gdy dopadł do mastyfa.

Teraz leżała bez ruchu w jego ramionach, chociaż cierpiała straszliwie, o czym świadczyły jęki wydobywające się od czasu do czasu z jej zaciśniętych warg.

- Masz szczęście, że masz taką mamę, a ona ma szczęście, że ma ciebie - powiedział do Anthei i jeszcze ściślej oplótł ramionami Tildę.

Złożył lekki pocałunek na jej głowie. Wdychał delikatny zapach włosów, rozkoszował się ich aksamitną miękkością. Ogarnęła go fala czułości, gdy, odpowiadając na jego pieśczętę, przytuliła się do niego. Chciał, by ta chwila trwała wiecznie, lecz wiedział, że minie, kiedy tylko pojawi się powóz. Rozumiał, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej dla Tildy. Zanim przeziębi się. Zanim odcisnie się niezatartym śladem w jego sercu. Zanim nie będzie już mógł wypuścić jej ze swych ramion.

Zajechał powóz, z koni dymiła para.

- Pan Guy wziął Apolla i pomknął po doktora - poinformował Farnham.

Guy postąpił rozsądnie, pomyślał Crispin. Wziął najszybszego konia, aby osobiście sprowadzić doktora. Ledwie przytomna Tilda została umieszczona w powozie i owinięta kocami, które służyły do okrywania koni. Ważne było, aby nie uległa wychłodzeniu.

Zanim zajechali do domu, na Tildę czekało ogrzane łóżko. Na ich spotkanie wyszła do holu księżna.

- Zanieś ją prosto na górę, Cris. Milly i pokojówka już tam czekają. Ja zajmę się Antheą. Przygotowałam dla niej gorącą kąpiel. - Wyciągnęła rękę do dziewczynki, która jednak bała się odłączyć od matki bezwładnie zwisającej w ramionach Crispina.

- Idź z jej wysokością, kochanie - powiedziała słabym głosem Tilda. - Nie chcę, żebyś się zaziębiła. Wujek Cris zaopiekuje się mną.

W ciągu pół godziny Guy był już z powrotem z doktorem Stephensonem, którego natychmiast zaprowadzono do Tildy. Wcześniej Milly i Sarah bezceremonialnie przepędziły Crispina z sypialni, przebrały ranną w koszulę nocną i otuliły pościelą. Wrócił, gdy już leżała i nie zważając na nieśmiałe uwagi Milly i głośne protesty pokojówki, zajął miejsce przy łóżku. Delikatnie przytrzymał rękę Tildy. Na twarzy miał zimną maskę, ukrywającą kłębiące się w sercu uczucia.

Tilda była przytomna. Walczyła o zachowanie świadomości z zawziętą determinacją, którą widział u niektórych rannych żołnierzy w latach wojny.

Lekarz zdawał się nie dostrzegać niczego niezwykłego w obecności Crispina przy łóżku chorej, skinął mu tylko głową na powitanie i zabrał się do odwijania prowizorycznych opatrunków.

- Cholera! - Zaklął na widok obrażeń. - Panie wybaczą, ale co za diabeł skłonił ją, aby wejść w drogę tej bestii?

- Ten pies zaatakował jej pięcioletnią córkę - wyjaśnił Crispin.

- Rozumiem... Dzięki Bogu, że tam była. Ta bestia z pewnością zagryzłaby dziecko. No cóż, stan prawej ręki jest wyjątkowo zły. Będzie sporo szwów. Czy pani mnie słyszy, lady Winter?

Powoli otworzyła oczy. Crispin poczuł, że ściska mu się serce. W przepełnionym bólem wzroku Tildy odczytał, że wszystko zrozumiała. Nie mylił się. Była w pełni świadoma tego, co się wokół niej dzieje, nie miała tylko siły mówić.

- Zaraz pani podam laudanum, lady Winter - kontynuuo-

wał doktor. - Tylko tyle, żeby uśmierzyć ból, gdy będę zszywał największe rany. - Zwrócił się do Crispina. - Ktoś będzie musiał ją przytrzymać, a ktoś inny powinien unieruchomić rękę podczas zszywania.

- Ja... ja mogę... jestem jej kuzynką - wyjąkała roztrzęsiona Milly.

Doktor Stephenson przygotowywał instrumenty.

- To, że jest pani kuzynką, nie daje pani dość siły, aby ją utrzymać w bezruchu, młoda damo. - Spojrzał na Crispina.

- Milly - powiedział ksiądz - niech pani poszuka Guya. Będziemy potrzebować jego pomocy. Tilda mu ufa. - Miał nadzieję, że tak samo ufa i jemu.

- Ale... - próbowała oponować.

- Milly, proszę go odszukać. - Ton jego głosu był tak stanowczy, że wybiegła z pokoju.

Po kilku chwilach była z powrotem, prowadząc Guya.

- Czy to trochę nie za... - zaczął Guy, zbliżając się do łóżka.

- Będziemy musieli ją przytrzymać - przerwał mu Crispin. - Jeśli wolisz, ja mogę trzymać rękę, a ty... - Słowa nie chciały przejść mu przez usta. Wiedział, jak by się czuł, gdyby był na miejscu Guya. Dzika, prymitywna zazdrość nakazywałaby mu zamordować mężczyznę, który śmiałby jej dotknąć. - Na litość boską, Guy, trzymaj ją!

- Ty ją trzymaj. Ja nie mogę. Będę trzymał rękę - wykręcał się Guy.

Crispin nie wierzył własnym uszom. Przypomniawszy sobie jednak, że kuzyn nigdy nie był na polu bitwy i nie widział rannych ludzi. Skinął głową na znak zgody, pochylił się nad Tildą i wziął ją na ręce. Ponownie otworzyła oczy i przygryzła z bólu dolną wargę.

- Wszystko w porządku, trzymam panią - uspokoił ją.

- Wiem... - Oparła głowę na jego piersiach.

Zamarło w nim serce. Była taka ufna, taka bezradna.

- Proszę to wypić, lady Winter. To usmierzy ból. - Doktor Stephenson podał jej laudanum.

Wkrótce jej jasne orzechowe oczy zaszyły mgłą, zwiotczała w ramionach Crispina.

- Panie Malvern - powiedział doktor do Guya - proszę dobrze trzymać rękę. O tak. Ma być zupełnie nieruchoma. Laudanum całkowicie nie usunie bólu, stępi go tylko i osłabi reakcję rannej. Gotowi?

Crispin skinął głową, tłumiąc najgorsze obawy. Jedną ręką przytrzymał głowę Tildy spoczywającą na jego ramieniu, drugą obejmował ją mocno w talii.

Wiedział, w którym momencie doktor przystąpił do zakładania pierwszego szwu, bo drgnęła w jego ramionach, a z jej ust wyrwał się jęk. Przycisnął ją silniej do siebie.

- Proszę się do mnie przytulić i oddychać głęboko - szepnął - to nie potrwa długo.

Nie przestawał do niej mówić łagodnym, cichym głosem. Ku jego zdumieniu to działało. Nie wyrwała się, tylko objęła go desperacko wolnym ramieniem, wtuliła twarz w zagłębienie jego barku, tłumiąc okrzyki bólu. Kropelki potu perliły się nad jej brwiami.

Słyszał rzeczowe instrukcje doktora. Poczul wreszcie, że napięcie Tildy zelżało i zorientował się, że doktor bandażuje jej rękę. Dzięki Bogu, pomyślał. Drżała teraz na całym ciele. Jak bardzo musiała cierpieć. Dostrzegł Milly stojącą naprzeciw z wilgotnym ręcznikiem w rękę.

- Dziękuję. - Delikatnie otarł spoconą twarz Tildy.

- Doskonale. Teraz druga strona, wasza wysokość - powiedział doktor.

Gdy Tilda jęknęła, nie zważając na obecność Guya, Crispin złożył delikatny pocałunek na jej włosach.

- To już nie potrwa długo.

- Najgorsze za nami, lady Winter - zapewnił doktor. - Jest pani bardzo dzielną kobietą.

W końcu doktor Stephenson zakończył zszywanie ran i Crispin mógł ułożyć Tildę na poduszkach. Wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się od pocałowania jej drżących ust, od odgarnięcia wilgotnych pukli znad brwi, od pogładzenia pobladłych policzków.

Zmusił się, aby popatrzeć na kuzyna. Spodziewał się gwałtownej reakcji z jego strony, jednak Guy nie pragnął konfrontacji. Stał w nogach łóżka i wyglądał, jakby miał za chwilę zasłabnąć. Ich oczy spotkały się.

- Muszę się napić - powiedział drżącym głosem.

- Proszę go wyprowadzić, wasza wysokość, zanim zemdleje - powiedział doktor. - Dam sobie radę bez was. Kiedy skończę, zajrzę do dziewczynki. Zobaczę, w jakim jest stanie psychicznym.

Crispin nie potrafił wymyślić żadnego pretekstu usprawiedliwiającego jego dalszą obecność w sypialni Tildy, podążył więc za Guyem, który już zmierzał ku drzwiom. Na korytarzu spotkali księżnę.

- Jak ona się czuje? - Lady St. Ormond złapała Crispina za rękaw.

- Stephenson twierdzi, że będzie dobrze. - Pogładził jej dłoń.

- Dzięki Bogu... Georgie i Louisa opiekują się Antheą. Są w salonie. Idź uspokoić małą. Jest w okropnym stanie. Ja ustalę z Milly i pokojówką plan nocnego czuwania przy Tildzie. - Księżna obrzuciła uważnym spojrzeniem pobladłe twarze siostrzeńca i syna. - A wam potrzebny jest drink, albo nawet

kilka. Wyglądacie, jakby to was zszywał Stephenson. - Zniknęła za drzwiami pokoju Tildy.

- Chodź, Cris - odezwał się Guy - Nie rozumiem, jak można zarabiać w ten sposób na życie. Jestem chory od samego patrzenia. Myślisz, że była nieprzytomna? Słyszałem jej jęki, ale widziałem, że się nie ruszała, gdy doktor ją opatrywał. Musiało ją to przecież diabelnie boleć.

Crispin wiedział z własnego doświadczenia, jak to bolało.

- Była tylko częściowo przytomna. - Ciągle czułem, jak przywierała do niego pod wpływem bólu.

- Jaka dzielna - powiedział Guy z podziwem. - Boże! Ja bym wrzeszczał jak opętany.

Reszta dnia upłynęła spokojnie. Doktor zbadał Antheę, potem Crispin zaprowadził ją do pokoju Tildy, gdzie przekonała się, że mama jest bezpieczna i smacznie śpi. Przed pójściem do łóżka dostała lekki środek nasenny.

- Będzie lepiej spała - wyjaśnił doktor. - Po takim wstrząsie powinna być z matką, ale to niemożliwe dzisiejszej nocy. Proszę jej nie odstępować jutro na krok, wasza wysokość. Będzie jeszcze oszołomiona, może czuć się gorzej. Co do lady Winter, niech zostanie przez kilka dni w łóżku. Zajrzę do niej jutro. Zostawiłem instrukcje lady St. Ormond, pannie Pemberton i pokojówce, jak należy jej doglądać. Dadzą sobie radę. Do widzenia, wasza wysokość.

- Do widzenia, panie doktorze. Trudno mi wyrazić, jak jestem panu wdzięczny.

- Sobie niech pan dziękuje. Pan Guy powiedział mi, jak szybko udało się panu zatamować krwawienie. Bez dwóch zdań, uratował jej pan życie, tak jak ona uratowała życie swojej córce.

Crispin pozostał w holu sam na sam ze swoimi myślami. Wnioski, do jakich dochodził, nie były pocieszające. Guy oczywiście przejął się wypadkiem, ale nie bardziej, niż gdyby dotyczyło to kogoś z przyjaciół. To się po prostu czuło.

Wniosek oczywisty, nie kochał Tildy.

Crispin stanął w obliczu trudnego dylematu. Wznosić do nieba okrzyki radości czy przetrącić kark temu durnemu, niewdzięcznemu kuzynowi. A może zrobić i jedno, i drugie.

Układając się do snu, lady Hastings komentowała wydarzenia dnia.

- Zauważyłeś, James, jak źle to zniósł Crispin? - zapytała męża.

- Nie myślałem, że do tego dojdzie. - Roześmiał się. - Nie mogę sobie wyobrazić, co go trzyma.

- Ja mogę. Och, te męskie skrupuły! Czysta głupota, mówię ci... Myślę, że już czas lekko nagiąć zasady.

- Chyba nie zamierzasz w to wkraczać? - Lord Hastings przyjrzał się żonie podejrzliwie.

- Nie zamierzam wkraczać, ale drobny prztyczek nie zaszkodzi. - Łobuzerski uśmiech nie wróżył nic dobrego. - Nie martw się, naprawdę.

- Georgie, przerażasz mnie.

- I o to chodzi... - Zamruczała jak kotka.

Rozdział dziesiąty

Po północy nadciągnęła burza, która cały wieczór przetaczała się po okolicy. Z niespokojnego snu, w którym dręczyły go koszmarne obrazy olbrzymich psów atakujących drogie mu osoby, wyrwał Crispina silny grzmot, który rozległ się w bezpośredniej bliskości domu.

Nasłuchiwał przez chwilę. Rzadko budził się podczas burzy. Przeżył tak potężne kanonady w czasie służby na Półwyspie, że pojedyncze grzmoty nie robiły na nim wrażenia.

Nagle przypomniał sobie. Anthea bała się burzy. Wyskoczył z łóżka, zapalił lampę, wciągnął na siebie szlafrok, potem ruszył pędem na górę do pokoiów dziecięcych. I zaraz usłyszał cienki, wystraszony głos, dobiegający z dawnego pokoju Georgie. Zapukał cicho.

- Kto tam?

- To ja - powiedział, otwierając drzwi. - Wujek Cris. Wszystko w porządku?

Anthea siedziała na łóżeczku, kurczowo ściskając lalkę. Na jej buzi malowało się przerażenie, tak dobrze mu znane z poprzedniego dnia.

- Tak... ale Susan jest przestraszona - wyjąkała. - Czy ciebie też burza obudziła?

- Mhm. - Uśmiechnął się do niej. - Czy chcesz, żebym posiedział z tobą przez chwilę? Mógłbym opowiedzieć Susan bajkę. - Co powinien zrobić? Usiąść na łóżku? Objąć ją? Co by zrobiła Tilda?

Nad ich głowami rozległ się grzmot. Anthea krzyknęła ze strachu i z pobielającą twarzą przywarła do Susan. Crispin przestał się zastanawiać. Zanim grzmot przebrzmiał, usiadł obok dziewczynki i objął ją ramieniem. Czuł, jak drżała. Przytulił ją jeszcze mocniej.

-Wszystko w porządku... jestem z tobą... nic ci nie grozi. - Głaskał ją delikatnie po splecionych lokach. Czuł, jak po woli uspokajała się. Bajka, pomyślał. Trzeba czymś odwrócić jej uwagę... - Czy mama opowiadała ci kiedyś bajkę o Kopciuszku?

Przypomniał sobie, że to była ulubiona bajka małej Georgie. Nie potrafił powiedzieć, ile razy matka im to czytała. Wolał „Tomcia Palucha”, ale „Kopciuszek” był, jego zdaniem, bardziej odpowiedni dla Anthei.

- Tak, a ty ją znasz? - zainteresowała się.

- Znam. Mam ci opowiedzieć?

- Tak, proszę. Susan też chce posłuchać.

- Więc słuchajcie obie - powiedział z powagą. - A zatem dawno, dawno temu żyła sobie śliczna mała dziewczynka o złotobrazowych oczach i jasnobrazowych włosach...

- Miała niebieskie oczy i jasnoblonde włosy - sprostowała Anthea.

- Kto opowiada bajkę, panno Cavendish, ja czy ty? - zapytał rozbawiony. - Była to najpiękniejsza dziewczynka na świecie i miała właśnie takie włosy i oczy, jak opisałem.

- O, to wyglądała jak mama?
- Właśnie. Mam mówić dalej?
- Aha.

- Mieszkała w pięknym domu z mamusią i tatusiem, którzy ją bardzo kochali...

Kiedy dwadzieścia minut później księżna wdowa wchodziła na górę po schodach, była zdziwiona, słysząc znajomy głos dochodzący z dawnego pokoju córki, bardzo głęboki, lecz brzmiący takimi tonami, jakich nigdy w nim dotychczas nie rozpoznawała.

- .. .wtedy wróżka dotknęła magiczną różdżką Kopciuszka i w mgnieniu oka zmienił się on w przesliczną księżniczkę. Książę ucałował ją i poprosił o rękę. Odtąd żyli już zawsze szczęśliwie.

- Czy myślisz, że już wcześniej wiedział, że to była księżniczka? - sennym głosem spytała Anthea.

- Jestem tego pewny. Był szczęśliwy, że ją w końcu odnalazł. Zawsze można rozpoznać ludzi, których się kocha, nawet jeśli na początku jest to trudne. - Mówił coraz wolniej, coraz ciszej.

Lady St. Ormond stała w uchylonych drzwiach ze łzami w oczach. W mdłym świetle lampy dostrzegła syna wspartego na poduszkach na łóżeczku dziecięcym z Antheą i jej lalką w objęciach, z policzkiem przytulonym do brązowych loków dziewczynki.

Bała się poruszyć, żeby im nie przeszkodzić. Modląc się, żeby Crispin nie zauważył migającego światełka jej świecy, cicho się wycofała.

Doszły ją jeszcze słowa wypowiedziane łagodnym, czułym głosem:

- Teraz już śpij, kochanie. Posiedzę przy tobie...

Wstrzymując oddech, lady St. Ormond zamknęła za sobą drzwi. Crispin, pomyślała, będzie wspaniałym ojcem.

Po śniadaniu księżna wdowa zeszła do biblioteki w poszukiwaniu Crispina. Na jej widok uniósł wzrok znad papierów.

- Co z nią, mamó?

- Lepiej. Ból ciągle jej nie opuszcza i bardzo martwiła się o Antheę ostatniej nocy. Zapomniałam, że biedne dziecko boi się burzy...

Uśmiechnął się na wspomnienie dziewczynki i jej lalki usypiających w jego ramionach.

- W porządku mamó, ja pamiętałem. Byłem u niej na górze.

-Wiem, kochanie.

-Tak?

- Tilda błagała mnie, abym poszła do małej na górę, lecz ty już tam byłeś. Nie mogła uwierzyć, gdy jej o tym powiedziałam.

Crispin wiedział, że matka dostrzegła wypieki na jego policzkach. Co, u diabła, sobie pomyślała? Nie kryła łobuzerskiego, przebiegłego uśmiechu, jakiego nigdy jeszcze u niej nie widział.

- Tilda prosiła mnie, aby ci podziękować. Za wszystko, nie tylko za to.

Crispin uznał nagle, że ma za ciasny krawat. Czuł, że musi go poluzować.

- Nie ma za co... nikt by przecież nie zostawił dziecka bez opieki - burknął. - Żałuję, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Trzeba ją było położyć spać w pokoju Louisy. A co do reszty, przecież nie mogłem pozwolić, aby Tilda wykrawiła się na śmierć. - Widząc uniesione brwi matki, jęknął. - Ma-

mo, przepraszam. Nie chciałem być niegrzeczny, ale... - Ale chcę ją poślubić i nie wiem, jakie zamiary ma wobec niej Guy, nie wiem nawet, czy jej na mnie zależy... i co zrobić z Milly, dokończył w myślach.

- Ale dla ciebie to też były ciężkie chwile i potrzebujesz trochę spokoju, czy tak? - odpowiedziała.

- To wymaga czasu. - Uśmiechnął się blade. - Czy można ją odwiedzić?

- Może później. Przed chwilą znowu zasnęła. Czy już wiecie, do kogo należał ten pies?

- Jeszcze nie. Rigby i Marlowe wypytują w sąsiedztwie. Takiego psa trudno byłoby nie zauważyć. Hughes twierdzi, że to on poprzedniej nocy zagryzł owce. Ktokolwiek jest właścicielem tej bestii, pożałuje, że się urodził!

Zjawił się Bebbington.

- Przyszedł sir Richard, wasza wysokość. Czy mam go poprosić, aby zaczekał?

- Nie. Niech wejdzie. - Nie było sensu odkładać spotkania. Pewnie znów chodzi o kłusowników. Gdyby okazało się, że ten przeklęty pies należał do kogoś z tej bandy, kara dożywotniego zesłania byłaby nieuchronna.

- Witam, St. Ormond - powitał go sir Richard. Miał dziwny wyraz twarzy. - Spotkałem pańskiego rządcę, Rigby'ego. Twierdzi, że lady Winter i jej córka zostały pogryzione przez psa i że ten pies został zastrzelony. To prawda? - Crispin potwierdził skinieniem głowy. Nie mógł jednak ukryć zdumienia tego rodzaju pytaniami. Reakcja sir Richarda była zdumiewająca. - Dobry Boże! Co to był za pies?

- Mastiff. Czy pan wie, do kogo należał?

- Bull. - Sir Richard wyglądał na zdruzgotanego.

- Słucham? - Crispin nie znał nikogo o takim nazwisku.

- Bull... mój pies - wyjął znowu sir Richard. - Co ja zrobiłem? Czy pan musiał go zastrzelić? On nie był wściekły...

Gdyby księżna wdowa nie przytrzymała syna za rękaw, sir Richard zainkasowałby cios.

- Pański pies, sir Richardzie - powiedział lodowatym tonem - atakował tak zajadle, że kiedy doktor Stephenson zobaczył obrażenia lady Winter, wyraził pewność, że Anthea zostałaby zabita, gdyby matka nie osłoniła jej przed atakiem. - Przymknął oczy, groza znów powróciła.

-Ale...

- Pies wpadł w stalowy potrzask, który jakiś bałwan założył w moim lesie. Potrzask nie był należycie wkopany, pies włókł go za sobą i mógł atakować. Nie miałem wyboru, musiałem go zastrzelić.

- Potrzask?

- Czy Rigby wspominał panu o owcach? - mówił z rosnącą wściekłością. - Poprzedniej nocy pięć owiec mojego dzierżawcy padło z gardłami rozszarpanymi przez tego bydlaka. Pastuch nie ma wątpliwości. Miałem pełne prawo go zastrzelić.

- Bardzo przepraszam, St. Ormond - powiedział załamany sir Richard. - Czy lady Winter odniosła poważne obrażenia?

- Bardzo poważne! Doktor musiał zakładać jej mnóstwo szwów, miała też uszkodzoną tętnicę. Gdybyśmy z kuzynem w porę nie przyszli jej z pomocą, wykrwawiłaby się na śmierć. - Z ponurą satysfakcją widział, jak sir Richard kuli się z przerażenia. Nie zamierzał go oszczędzać. - Czy mógłbym panu zasugerować, aby trzymał pan...

- Dosyć, Crispin. - Głos matki był spokojny, ale na tyle stanowczy, że St. Ormond zaniechał dalszego dręczenia sir Richarda. - Poszukaj Anthei. Powinna wyjść na świeże powie-

trze. Niezbyt daleko, tylko do ogrodu, ale z tobą będzie się czuła bezpiecznie.

Wstrząśnięty siłą własnych emocji, zaszokowany rozmiarem wzbierającej w nim złości, posłuchał. Skinąwszy sir Richardowi głową, opuścił bibliotekę. Przechadzka z Antheą po ogrodzie dobrze mu zrobi.

Pół godziny później, gdy księżna wyszła im na spotkanie do ogrodu różanego, kończył właśnie opowiadać Anthei, jak opiekował się swoją kłaczą Sirene, Anthea zaś namawiała go do pójścia do stajni, aby zobaczyć kucyka.

- Moja mama powiedziała, że powinniśmy spacerować po ogrodzie - oponował. - Do stajni pójdziemy po lunchu, jeśli nam pozwoli.

- Ciagle musisz słuchać swojej mamy? - zdumiała się Anthea.

- Z całą pewnością musi - odpowiedziała za Crispina lady St. Ormond. - A teraz mówię mu, żeby zaprowadził cię do mamy. Już nie śpi i czeka na was oboje.

Dziewczynka pisnęła z radości i pobiegła do domu, Crispin i księżna podążali za nią.

- Wiem, że nie powinienem tracić panowania nad sobą, mam - stwierdził ze skruchą.

- Nie powinieneś, ale nic nie szkodzi. Sir Richard rozumiał powód twojego zdenerwowania. Ten pies nie był u niego długo i któregoś wieczoru uciekł mu podczas spaceru.

- Ach, tak... Czy Tilda naprawdę chce mnie widzieć?

- Chce ci podziękować. Przecież ocaliłeś jej życie. Ludzie niekiedy czują wdzięczność dla tych, którzy wyświadczyli im uprzejmość.

Roześmiał się.

- Jak wiesz, pomagał mi Guy.

- Dlatego Milly nieustannie przypomina jej o tym - stwierdziła sucho lady St. Ormond. - Najwyraźniej jednak nie dociera to do niej, natomiast Guy twierdzi, że tylko słuchał twoich poleceń, bo od początku wiedziałeś co robić i przejąłeś komendę.

Crispin tylko mruknął coś niewyraźnie pod nosem.

Starał się nie przeciągać odwiedzin u Tildy. Była blada, wciąż dręczył ją ból. Nie dowierzał sobie, że nagle nie weźmie jej w ramiona, by się przekonać, czy jest cała i zdrowa.

Serce zabiło z radości w Tildzie, gdy zobaczyła, kto przyprowadził Antheę. Zawdzięczała mu życie. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Ale on wyglądał tak groźnie, tak posepnie. Podziękowania uwięzły jej w gardle.

-I ostatniej nocy poszedł pan do Anthei...

Wciąż w to nie bardzo wierzyła, ale gdy ujrzała jego nagle rozjaśnioną twarz, już nie wątpiła. Był miły. Zawsze był miły. Nigdy by nikogo nie zranił rozmyślnie, a już na pewno nie żalosną debiutantkę, zaślepioną niemożliwym do spełnienia snem o miłości. Gdyby wiedział, że podsłuchiwała wypowiedziane przez niego uwagi na jej temat, byłby zmartwiony.

Wczoraj chronił ją, pomagał doktorowi zszywać rany, pocieszał. Była pewna, że gdyby nie on, nie zniosłaby tego straszego cierpienia. W jego ramionach rosła jej odwaga, zyskiwała siłę. Był ostoją jej bezpieczeństwa. Wiedziała o tym już w chwili, gdy walcząc z psem, usłyszała jego głos. Od tego momentu wiedziała, że jest bezpieczna, że on ją uratuje.

Doszły ją słowa Anthei:

- Przyszedł jak ty kiedyś, mamusiu. Tylko że opowiadał mi o Kopciuszku. Jego Kopciuszek ma brązowe oczy i włosy, takie jak twoje.

Podniosła oczy, czując na sobie jego wzrok. Miał dziwny wyraz twarzy.

- Tamtej nocy, gdy pani przewróciła statwę, wracała pani od Anthei? - Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie.

Skinęła głową. Przeraził ją ból, który dostrzegła w oczach Crispina. Zaraz potem wyczytała w nich poczucie winy i wstydu.

- Proszę o przebaczenie - powiedział bardzo cicho.

- Wasza wysokość, nie ma za co przepraszać - odpowiedziała ze smutkiem, bo sama przecież utwierdzała go w błędnym przekonaniu. Było jej ono nawet na rękę. Dawało ochronę przed, jak fałszywie odczytała jego intencje, zainteresowaniem z jego strony. A wszystko dlatego, że nie mogła ufać swemu zdradliwemu, stęsknionemu ciału. - A nożyce się odezwą... - wyszeptwała do siebie w zamyśleniu. - Jaka byłam głupia.

Była kobietą rozwiązłą, za jaką ją miał, jeśli nie w rzeczywistości, to w myślach. Dręczyły ją wyobrażenia, co by się stało, gdyby nie uciekła mu owego poranka. Miała szansę, żeby je zmaterializować, ale za bardzo się bała. Być może trzeba było spróbować, ale wiedziała, że żałowałaby tego do końca życia.

Z tej gonitwy myśli wyrwał ją głos Crispina:

- Pójdę już. Wygląda pani na zmęczoną. Proszę się zdrzemnąć. Przyślę pani później Guya.

Dała znak głową, że się zgadza. Milly będzie zachwycona. Ją też na pewno Guy rozweseli. Przynajmniej chwilowo. Wydawało się jej, że już nigdy nie będzie prawdziwie radosna.

Zaledwie Crispin i Anthea oddalili się, pojawiła się Milly i powiedziała:

- Proszę wrócić później. Teraz Tilda potrzebuje snu.

- Przyślę Guya z Antheą.

- Guya? Dlaczego?

- Tak będzie lepiej - powiedział miękko. - Proszę się nią opiekować, Milly.

Odprowadził Antheę do swojej matki i poszedł się przejść. Dręczyły go czarne myśli. Tamtej nocy nie spędziła z Guyem, lecz z Antheą. A on?... Po łajdacku próbował ją uwieść. Nawet przez chwilę łudził się, że już mu ulegnie. Pamiętał raportowny przypływ pożądania, które go wtedy ogarnęło. Niepoahamowanego pożądania i studzącej zapach świadomości braku doświadczenia u Tildy. Niewątpliwie tylko dzięki temu udało mu się doprowadzić ją tak blisko sypialni. Bardzo możliwe, że nie od razu zorientowała się, do czego on zmierza, czego pragnie.

Jednak wyraźnie powiedziała, że nie oczekuje przeprosin. To wspaniałomyślne z jej strony. Przypomniał sobie jej szepcąc wypowiedziane słowa: „a nożyce się odezwą”. Cóż, skoro w inne noce gościła w sypialni Guya, domysł Crispina był uzasadniony, lecz i tak nie usprawiedliwiało to jego zachowania. Nigdy nie starczy mu słów, aby ją przeprosić, dopóki jej nie powie, jak bardzo mu na niej zależy. Jak bardzo ją kocha.

Nie spodziewał się dojść aż nad jezioro. To tutaj, w chłodnym cieniu płaczącej wierzby, po raz pierwszy prosił Tildę o przebaczenie. Łódka, w której wtedy siedziała Anthea, kołysała się łagodnie na wodzie. Zdjął zakiet i usiadł na nim pod drzewem.

Mógłby próbować rozwikłać sytuację, którą sam skomplikował, i jasno oświadczyć, że nie zamierza starać się o rękę Milly. Byłoby to jednak nie fair wobec panny Pemberton i skutkowałoby zbyt częstymi kontaktami z Tildą.

Gdyby Guy ożenił się z Tildą, musiałyby się z tym pogodzić. Z całą pewnością nie chciałby jeszcze bardziej gmatwać sytuacji. Pembertonowie byliby wściekli, ale to nie jego sprawa.

Był pewien, że gdyby skierowali swój gniew przeciwko córce, Tilda nie odmówiłaby jej pomocy.

Było jeszcze jedno wyjście. Pójść do Tildy, powiedzieć jej, że ją kocha i błagać ją o rękę. Dlaczego miałby tego nie zrobić? Ale czy ona nie powiedziała całkiem wyraźnie, że nie chce wychodzić za mąż? Gdyby jednak rozważyła zmianę swego stanowiska, czy nie myślałaby wtedy o poślubieniu Guya? Crispin był przekonany, że Tilda, gdyby już się zdecydowała, oddałaby swą rękę jedynie z miłości. Jeżeli odwiedzała Guya w jego sypialni, to dlatego, że go kochała. W końcu przecież odrzuciła innego zalotnika...

Nie zamierzał narażać się na pełną współczucia odmowę z jej strony. Nie chciał litości. Pragnął jej samej, delikatnej, cieplej i kochającej. Pragnął jej w swoim życiu i w swoim łóżku. W jego sercu już była.

Wrócił do domu późno w podłym nastroju. Bebbington oznajmił, że prawie wszyscy, w tym księżna i Anthea, pojechali na konny spacer.

- Lady Hollow odpoczywa w sypialni, panna Pemberton jest z lady Winter, a panicz Guy chyba przebywa w pokoju bilardowym.

Crispin podziękował za relację. Powinien poszukać Guya i starać się go delikatnie zachęcić do oświadczenia się o rękę Tildy. Zrobi to wbrew sobie, ale chciał, aby lady Winter była szczęśliwa. Tak trzeba, przekonywał sam siebie.

Scena, którą zobaczył, gdy otworzył drzwi do pokoju bilardowego, przyprawiła go o dziką furję.

Nieświadomi faktu, że nie są już sami, Guy i Milly, spleceni w gorącym uścisku, całowali się namiętnie.

Mimo całej wściekłości cyniczna część natury Crispina

podsunęła mu myśl, że Guyowi grozi skurecz mięśni karku, jeśli nie znajdzie jakiegoś stołka, na którym mógłby postawić Milly. Z goryczą uświadomił też sobie, że Milly, która tak się wzbraniała przed jego niewinnymi pocałunkami, teraz poddawała się z nieukrywanym entuzjazmem dalekim od niewinności pocałunkom kuzyna.

Rozsądek podpowiadał Crispinowi, aby się po cichu wycofać, ale był zbyt zaślepiiony złością, żeby kierować się rozsądkiem.

- Do wszystkich diabłów, co ty wyprawiasz, Guy?

Odkoczyli od siebie. Milly krzyknęła z przestachu.

Na dobro Guya Crispin odnotował fakt, że kuzyn, choć zaskoczony, wcale nie okazywał zdenerwowania. Opiekuńczym gestem otoczył Milly ramieniem i odpowiedział spokojnie:

- Co robisz? Całuję narzeczoną, Crispinie. Przykro mi, że jesteś zaskoczony, ale...

- Czy nie przychodzi ci do głowy, że jest może ktoś inny, kto ma lepsze prawo, aby...?

- Nie - odpowiedział zimno Guy. - Milly zapewniła mnie, że nie oświadczyłeś się o nią i nigdy nie mówiłeś jej, że ją kochasz. Jeszcze dziś napiszę do jej ojca.

Crispin oniemiał z wrażenia.

- Nie! - sprzeciwiła się Milly, przywierając do ramienia Guya. - Nie rób tego!

- Ależ kochanie, dlaczego?

Crispin wiedział dlaczego. Guy przekona się, jakie znaczenie ma różnica wielkości ich majątków i tytułów. Pembertonów to zaślepia.... Było mu niemal żal kuzyna.

- Papa będzie wściekły na Tildę - wyjaśniła Milly.- Oskarży ją o zaniedbanie obowiązków. Ona jest zbyt chora, by się bronić. Nie możesz teraz pisać do ojca. Tom powiedział mi

prawdę, co się wydarzyło, gdy lord Winter oświadczył się o nią.

- To znaczy? - wycedził Crispin.

- Nie powinnam o tym mówić - zmieszana się Milly. - Tilda nawet nie wie, że Tom mi powiedział.

- Mów, Milly - zachęcił ją Guy. - Co takiego zdradził ci twój brat?

- Mama i papa nie bardzo lubią Tildę. - Milly przygryzła usta. - Z powodu jej matki. Wicie o tym? - Gdy Crispin potwierdził ruchem głowy, ciągnęła dalej: - Tom twierdzi, że któregoś nocy widział, jak papa opuszczał pokój Tildy ze szpicrutą w ręku. Następnego dnia rano Tilda zgodziła się wyjść za mąż za lorda Wintera. - Zamilkła na chwilę. - Teraz widzicie, że chociaż nie mogłby znowu tego zrobić, na pewno ją zdenerwuje. Proszę cię, Guy, poczekajmy, aż ona się lepiej poczuje.

- Co o tym myślisz, Cris? - Guy był bardzo poruszony. - Bóg mi świadkiem, nie chcę zaszkodzić Tildzie...

Tylko z uwagi na to, że była tu córka lorda Pemberton, Crispin nie wyraził na głos swej opinii o nim. Powiedział tylko:

- Rób, jak mówi Milly. Już sama wiadomość, że Pemberton może się tu zjawić, wytrąci Tildę z równowagi. Poczekajmy, aż ona wydobrzeje. I przyjmij moje gratulacje. - Spojrzał na swą niedoszłą narzeczoną. - Najlepsze życzenia szczęścia i pomyślności, moja droga. A teraz muszę was opuścić. Jutro z tobą porozmawiam, Guy. Raczej będziesz potrzebował mojego wsparcia w starciu z Pembertonem. - Uśmiechnął się z przymusem i szybko opuścił pokój, by nie skrećić karku kuzynowi.

W bibliotece rzucił się na fotel przy biurku z taką siłą, że mebel jęknął pod jego ciężarem. Niech tego Guya jasny piorun strzeli! Temu draniowi nie przyszło do głowy, że Tilda może spodziewać się jego oświadczyn! A jeśli nawet się nie

spodziewa, to powinien domyślić się, że jego zaręczyny z kuzynką mogą ją zranić. Czyżby jego romans z Tildą był tylko zasłoną dymną mającą przykryć zaloty do Milly? I dlaczego Crispin sam nie zauważył wcześniej, jak dobraną parą są Guy i Milly?

Nagle zaświtała mu pewna myśl. Czyżby Tilda знаła prawdę? Czyżby dlatego wypytywała go, czy zależy mu na Milly? Jęknął. Wszystko to było tak diabelnie pogmatwane...

Jedno w tym całym galimatiasie było pewne, a mianowicie to, że lord i lady Pemberton uznają Guya za mizerny substytut Crispina. Gdyby mimo wszystko nalegali na związek z Crispinem, będzie musiał ich przekonać, że nigdy nie rozważał możliwości poślubienia ich córki, zanim zorientują się, że jego celem była tak im nienawistna siostrzenica.

Gdyby jednak zwrócili swój gniew przeciwko niej, wtedy przekonają się, że mają do czynienia z jego wysokością księciem St. Ormondem! Nic dziwnego, że Tilda miała głęboki uraz na punkcie małżeństwa, skoro biciem została do niego zmuszona. Dlatego teraz tak rozpaczliwie broniła swej wolności i niezależności. Słyszał od matki, że lord Winter był porządnym człowiekiem, ale co z tego? Przecież została w jego ramiona wepchnięta za pomocą szpicruty!

Uświadomił sobie, że trauma, której doznała, może na zawsze uczynić ją niedostępną dla niego... chyba że znajdzie sposób, żeby ją z tej traumy wyleczyć.

Rozdział jedenasty

- Guy się oświadczył? Komu? - Księżna nie mogła ukryć zdziwienia, słysząc wieczorem nowinę z ust córki.

- Milly Pemberton - poinformowała Georgie. - Znasz ją, mamó. Drobna, ładna, niebieskie oczy. Tak samo odpowiednia dla Crisa jak nasza Louisa.

Księżna z zadumą przyglądała się zadowolonej z siebie córce.

- Czyj to był pomysł? - zapytała wreszcie.

- Guya, oczywiście! - obruszyła się Georgie. - Powinnaś zauważyć, jak tych dwoje miało się ku sobie. Ciekawe, że Cris niczego nie spostrzegł. Musisz wiedzieć, że Guy zachowywał się bardzo po dżentelmeńsku... w końcu to prawie narzeczoną Crispina. Nie mogłam już patrzeć na te skrupuły i dałam mu lekkiego prztyczka.

- Prztyczka? - Księżna miała własną teorię, która wyjaśniała, dlaczego jej zazwyczaj bystry syn był ostatnio taki głupi. - Innymi słowy, kuksańca? Jak mam to rozumieć?

Georgie nie starała się maskować wesołości.

- Powiedziałam Jamesowi, tak żeby doszło to do uszu Guya, że moim zdaniem Milly nie będzie szczęśliwa z Crisem. A po-

tern jeszcze coś na temat uporu Pembertonów i że szkoda by było, gdyby Milly zgodziła się wyjść za Crisa tylko dlatego, że nie ma innej możliwości.

- Jeśli to nazywasz prztyczkiem, to zastanawiam się, jak by wyglądało w twoim wykonaniu popchnięcie - stwierdziła lady St. Ormond.

- Zadziałało - beztrzesko orzekła Georgie. - I nie próbuj mnie przekonywać o swym wielkim żalu, że Milly nie zwiąże się z Crisem. Jest kochana, ale po tygodniu zanudziłaby go na śmierć. Nie, po trzech dniach.

Księżna westchnęła.

- Masz rację, kochanie. Dobrze się spisałaś. Trochę się martwiłam, ale uwierz mi, nie wierzyłam, że Cris się jej oświadczy.

- Widząc pytający wzrok córki, pokręciła przecząco głową. - Nie, moja droga. To nie twoja sprawa. I jeszcze jedno... - Obrzuciła córkę rzadkim u niej stalowym spojrzeniem. - Nie stosuj żadnych prztyczków wobec innych osób. Jest parę raf, których istnienia nie jesteś świadoma.

- Niech ci będzie, mamó - zgodziła się Georgie. - Ale musisz przyznać, że pięknie zadziałało.

- Owszem... ale Crisa zostaw w spokoju. Mam przeczucie, że ten prztyczek pomoże i jemu.

- Oświadczył ci się? Naprawdę? - Gdy Milly skinęła twierdząco, dodała: - To cudownie, prawda? - Tilda nie rozumiała, skąd u kuzynki ten nieszczęśliwy wyraz twarzy.

- Tak, ale nie rozumiesz... Był tak szczęśliwy, kiedy powiedziałam tak, że... ale to nie tylko jego wina... ja też chciałam...

- Całowaliście się, tak?

Milly spłonęła rumieńcem.

- Objął mnie ramionami i...

- Domyślam się. - Skoro ją obejmował, sprawy nie mogły zająć za daleko. Nie według malvernowskich standardów, w każdym razie. - W porządku, Milly. Możesz go całować, jeśli jesteście zaręczeni. Pod warunkiem, że sprawia ci to przyjemność...

- Och, było cudownie! Ale wszedł St. Ormond i wszystko zepsuł.

Tilda pobladła. Czy można sobie wyobrazić gorsze okoliczności, w których mężczyzna dowiaduje się, że jego przyszła naręczona kocha innego? Jeśli nawet St. Ormond nie kochał Milly, i tak byłby to wielki cios dla jego dumy. Szczególnie irytujące było to, że konkurentem okazał się młodszy kuzyn, zwłaszcza w świetle złośliwych uwag Tildy na temat różnicy wieku dzielącej Crispina i Milly.

- Och, Milly! Czy bardzo był zdenerwowany?

- Myślę, że tak. Czułam się okropnie. Nie chciałam mu zrobić przykrości. Myślałam, że nie zależy mu na mnie, chociaż zawsze był miły i uprzejmy. Nigdy nie wiedziałam, co myśli. Na początku był zły, ale potem już chyba tylko bardzo smutny. Pogratulował Guyowi... ale takim tonem, jakby wolał go raczej udusić. Mnie też życzył szczęścia... jak gdyby... jak gdyby rzeczywiście szczerze tego pragnął.

- Bo tak jest. Jeżeli mu na tobie zależy, będzie pragnął twojego szczęścia. W takich przypadkach dżentelmen raczej obraca swój gniew na innego dżentelmena.

- Ale ja też ponoszę winę!

- Tak, ale trudno spodziewać się po mężczyźnie, że będzie myślał logicznie - odpowiedziała Tilda z niewyraźnym uśmiechem. - Oni tak nie rozumują.

- Może. Czy mogę cię o coś zapytać, Tildo?

Wiedziała, że temat będzie kłopotliwy. Skinęła głową i uzbroiła się w cierpliwość.

Milly znów się zaczerwieniła.

- Czy mogłabyś teraz powiedzieć mi coś o obowiązkach małżeńskich?

- Nie jestem odpowiednią osobą, aby o tym rozmawiać z tobą, Milly. - Widząc na twarzy kuzynki rozczarowanie, dodała: - Moje małżeńskie doświadczenia w niczym nie przypominają tych, które staną się twoim udziałem. Wiesz, że prawie nie znałam lorda Wintera, był ode mnie znacznie starszy i nie kochałam go. Nie wiem, jak to jest być w łóżku z mężczyzną, z którym łączy cię wzajemna miłość... - Nie była to do końca prawda. Czuła, że cudownie byłoby dzielić łóżko z Crispinem, nawet gdyby on jej nie kochał. - Jeśli przyjemnie ci było, gdy Guy cię całował, to myślę, że będzie ci również przyjemnie w czasie nocy poślubnej. To cudowne uczucie, gdy całuje cię ktoś, kogo kochasz.

- Wiesz o tym, prawda? Był ktoś, kogo kochałaś?

- Tak, ale nie współczuj mi. Zawsze wiedziałam, że to tylko nieiszczalne marzenie. On nie domyślał się nawet...

- To nie jest... Guy?

- Guy? Co ci...

- Błagam, bądź ze mną szczerą. Cały czas flirtowaliście z sobą.

- Milly... - Musiała wreszcie ukręcić temu łeb. - Lubię Guya i pochwalam twój wybór, ale nie jest on mężczyzną, w którym mogłabym się zakochać. Jeśli chcesz wiedzieć, przypomina mi on raczej twojego brata, Toma.

- Toma? Ale on wcale nie jest do niego podobny!

- Nie w twoich oczach, oczywiście. Czy zastanawiałaś się kiedyś, jakie to byłoby nieszczęście, gdybyśmy wszystkie za-

kochiwały się w tych samych mężczyznach? To, co odpowiada tobie, Milly, niekoniecznie musi odpowiadać mnie. I na odwrót.

- Rozumiem... Ale jest ktoś, na kim ci zależy?

- Nie przejmuj się, Milly. To było bardzo dawno temu.

- Ciągłe go jeszcze kochasz?

- Tak... - Tilda zamruwała, spod rzęs wypłynęły łzy. - Wierz mi, Milly, to nie Guy. No i on kocha ciebie. Mimo mojego majątku i sympatii, jaką Guy do mnie odczuwa, to ciebie, a nie mnie poprosił o rękę.

- Rzeczywiście! Nigdy tak o tym nie myślałam - wykrzyknęła Milly z widoczną ulgą. - Ale proszę cię, powiedz mi coś, dobrze? O nocy poślubnej, proszę!

Tilda pokręciła odmownie głową.

- Nie powiem nic więcej, zapytaj kogoś innego. Tylko nie wierz nikomu, kto ci powie, że damie nie wolno okazywać zadowolenia z uwagi męża. - Co będzie, jeśli Milly zwróci się do matki... - Zapytaj lady Hastings albo lady St. Ormond. One wychodziły za mąż z miłości, jak ty. - Zrobiło się jej smutno. - Czy pozwolisz, że teraz trochę się zdrzemnę? Czuję się zmęczona.

- No pewnie. - Milly pocałowała ją delikatnie i ruszyła ku drzwiom. - Przekonałam Guya, by nie pisał do papy, dopóki nie wyzdrowiejesz - rzuciła od progu. - Będzie zły, więc tak chyba lepiej.

Po wyjściu kuzynki Tilda odetchnęła z ulgą. Była zadowolona, że dzień, w którym będzie musiała tłumaczyć się wujowi, odsunął się w czasie. Rozmowa z Milly obudziła dawne wspomnienia. Wolała pozostać z nimi sam na sam.

Przypomniała sobie słowa ciotki... „Tylko dziwka, jak twoja matka, okazywałyby radość. Twoim obowiązkiem wobec

męża, będąc damą, jest leżeć nieruchomo i nie odzywać się. Inaczej wywołasz jego zniechęcenie... musisz bez szemrania znieść ból, to twoja powinność”.

W noc poślubną była przerażona. Jonathan o tym wiedział i był delikatny. Przynajmniej, pocieszała się, była damą. Ta odrobina bólu nie miała znaczenia...

Zdarzało się, że słyszała inne zamężne damy, jak przy lunchu lub filiżance herbaty rozmawiały z rozbawieniem o tych sprawach. Stopniowo docierało do niej, że niektóre mężatki, zwłaszcza zakochane w mężach, z radością wypełniały obowiązki w małżeńskim łożu. Robiło to na niej wrażenie. A na dodatek mężowie byli tym zachwyceni.

Pewnej nocy starała się zachęcić trochę Jonathana, mając nadzieję, że poprawi to ich pożycie. Był zgorzony nagłą ciekawością Tildy. Nie zgodził się, żeby zdjęła koszulę nocną. Nie chciał także zdjąć swojej.

Po tym niepowodzeniu doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego, jak pogodzić się z nudą. Wiedziała, że wiele kobiet szukałoby przyjemności poza małżeństwem, ale Jonathan był dobry i dbał o nią. Była mu winna przynajmniej lojalność.

Mimo świadomości, że od czasu wyjścia za mąż zmieniała się na korzyść, w głębi serca wciąż czuła się zagubionym podlotkiem z balu u Seftonów, którego nie warto było przywozić do Londynu. Dlaczego komuś miałoby na niej zależeć? Była zwyczajną, nieporadną i wysoką niczym tyka chmielowa dziewczyną, jak więc miałyby się spodobać jakiemuś atrakcyjnemu mężczyźnie. Jonathan poślubił ją z konieczności i po trosze z litości. On potrzebował żony, a ona wybawcy. Nie pragnął jej dla niej samej. Kiedy uzgodnił sprawy sukcesji z Maksem, oznajmił jej w bardzo oględnych słowach, że

nie widzi dalszej potrzeby egzekwowania od niej obowiązków małżeńskich.

Rany swędziały ją niemiłosiernie, oczywisty znak, że się goją. Niestety inne rany nie zabliznią się równie łatwo.

- Czy mam szanse przekonać się, co straciłam? - szepnęła.

Czyniąc zadość naleganiu księżnej, Tilda spędziła całe dwa dni w łóżku, dogładana przez Milly i Sarah. Jak na przemiłą osobę, za jaką uchodziła, księżna St. Ormond ujawniła iście dyktatorską naturę. Nie zważała na protesty Tildy, że nie chce być ciężarem i że musi wywiązywać się ze swych obowiązków przyzwoitki wobec Milly.

- Nonsens! - skwitowała jej perorę. - Seraphina, Georgie i ja radzimy sobie z tym, a Cris opiekuje się Antheą. Twoja córka nie robi być może wielkich postępów we francuskim, ale za to nieźle jej idzie w siodle. Wydaje mi się, że Crisowi spodobała się idea, że kiedyś mógłby mieć córkę. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Do tej pory myślał tylko o synu, spadkobiercy tytułu i majątku. - Księżna spoważniała. - Powiedz mi, moja droga, czy twój wuj i ciotka bardzo się rozgniewają ostatnim obrotem sprawy? Naturalnie Guy nie jest tak bogaty jak Cris i ma niewielkie szanse na odziedziczenie tytułu, ale jego majątek zapewni rodzinie dostatnie życie. Przypuszczam też, że Milly będzie z nim szczęśliwsza niż z Crisem.

- A zatem nie jest pani temu przeciwna? - Tildzie spadł kamień z serca.

- Broń Boże! Biedna Milly zupełnie nie pasowałaby do Crisa. I nie chodzi o różnicę wieku, ale oni kompletnie do siebie nie pasują. Męczyliby się nawet w aranżowanym związku, opartym na ustalonych i wzajemnie przestrzeganych konwencjach, do czego, jak się wydaje, Cris zmierza.

- Dlaczego zależy mu na takim małżeństwie? - zapytała bez zastanowienia. W żadnym razie nie powinna indagować w tak delikatnej kwestii.

Jednak księżna nie zauważyła w tym niczego zdrożnego.

- Moje małżeństwo było związkiem z miłości, o czym Cris świetnie wie. Przypuszczam, że ponieważ przed laty nie spotkał odpowiedniej kobiety, przywykł znajdować przyjemności poza małżeństwem. Prowadzi wygodny, a nawet hedonistyczny tryb życia, i myśli, że związek małżeński, który nie będzie go krępował w korzystaniu z tych przyjemności, jest najłatwiejszym rozwiązaniem. Być może ma rację, ale najłatwiejsze niekoniecznie oznacza najlepsze. - Zauważyła, z jak wielkim zainteresowaniem słucha jej Tilda. - Szczęśliwe małżeństwo wymaga ciężkiej pracy, a także kompromisów z obu stron. Przy tym największa obopólna miłość jeszcze nie wystarczy, konieczna jest świadomość, jak łatwo można zranic drugą stronę. - Księżna roześmiała się. - Dość już tych kazań. Powiedz, jak się czujesz? Lepiej? Czy na tyle dobrze, żeby zejść wieczorem na kolację? Bardzo nam ciebie brak!

To prawda? Jak tylko zdołała sięgnąć pamięcią, nikt nie powiedział Tildzie, że mu jej brak. Rozpłakała się. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Czyżbym pod wpływem szoku zmieniła się w fontannę?

Wieczorem Sarah pomogła Tildzie włożyć najlepszą suknię z niebieskiej satyny. Ramiona miała wciąż obandażowane, co zupełnie niweczyło efekt sukni. Westchnęła z rezygnacją.

Sarah właściwie zinterpretowała westchnienie.

- Proszę się nie przejmować, milady. Pani i tak ich wszystkich przyćmi.

- Ja? - Tilda roześmiała się. - Przy Milly? Nie bądź niemą-

dra, Sarah. Nie wyglądam tak źle, ale przy niej kto zechce na mnie spojrzeć?

Włożyła sznur pereł na szyję, w uszy wpięła kolczyki z perłami. Przechylając głowę to w lewo, to w prawo, utwierdzała się w przekonaniu, że nikt nigdy nie uzna jej za prawdziwą piękność. To prawda, wyglądała lepiej niż siedem lat temu, ale nie zmalała do normalnych rozmiarów i wciąż była zbyt szczupła. No i te obandażowane ramiona... Wyciągnęła z szuflady żakiecik z ciemnoczerwonego jedwabiu. Rękawy ukryły, co powinny.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. To chyba Milly.

- Jego wysokość, milady - zameldowała Sarah.

W drzwiach stał Crispin. Był dziwnie spięty, jakby sam z sobą toczył wewnętrzną walkę o zachowanie spokoju.

W Tildzie zamarło serce. Wiedziała, dlaczego księżę jest tak bardzo zdenerwowany. Najwidoczniej zależało mu na Milly bardziej, niż sądziła.

- Witam waszą wysokość. - Co on tu robił? Czy nie powinien być na dole, w salonie?

- Przyszedłem, aby eskortować panią na kolację. - Niski głos Crispina zabrzmiał pieszczotliwie dla jej uszu.

Chciał ją zaprowadzić na kolację? Dlaczego? W ciągu ostatnich trzech dni, które spędziła w sypialni, ani razu do niej nie przyszedł. Gdyby inni panowie nie odwiedzali jej codziennie, mogłaby przypisać tę wstrzemięźliwość trosce o stosowne obyczaje, a tak uznała, że księżę po prostu nie był zainteresowany.

W rzeczywistości prawda była inna. Jego wysokość nie śmiał. Zbyt obawiał się swoich reakcji, gdyby przez przypadek znalazł się sam na sam z Tildą w jej sypialni. Pragnął jej szaleńczo, jak nigdy żadnej innej kobiety, i nie miał do sie-

bie zaufania. Lecz nie mógł już dłużej wytrzymać. Odważył się przekroczyć jej próg, bo wiedział, że jest z pokojówką i że wizyta będzie bardzo krótka.

- Wygląda pani prześlicznie, moja droga - powiedział cicho, jakby obawiając się, że lada chwila utraci panowanie nad sobą. Zauważył, że delikatnie uniosła brwi, rozchyliła usta i lekko się zarumieniła, jak dziewczyna, która po raz pierwszy w życiu usłyszała komplement.

Spojrzał w kierunku Sarah, która głośno chrząknęła.

- Ja też to mówię. Ale czy pani kiedy komu uwierzy? Nigdy!

Rumieniec Tildy pogłębił się pod wpływem wbitego w nią wzroku Crispina. Wracały wspomnienia z przeszłości. Książę ujrzał nieśmiałą, nieatrakcyjną i nieporadną debiutantkę, która nagle, gdy zaczęła wirować z nim w tańcu, przeistoczyła się w cudowną istotę. Nie mógł się nadziwić, jak doskonale teraz przypomina sobie tę dziewczynę, o której myślał, że potrzebuje czasu, by rozkwitnąć jak jego siostra. Georgie też była wysoką, niezgrabną panną, która później wypiękniała. Stało się tak, bo James zapewniał ją, że jest piękna. Musiały jednak minąć lata, zanim bez reszty mu uwierzyła.

Czy Tildzie nikt nigdy nie mówił, w jak cudowną kobietę się przemieniła? Nikt jej nie komplementował? Nie obsypywał słowami miłości? Nie kochał jej? Teraz dopiero przyszło mu to do głowy. Wiedział od matki, że wuj i ciotka nie darzyli jej uczuciem, ale miała przecież męża.

Przypomniały mu się słowa matki: „Podejrzewam, że Jonathan bardzo ją kochał, ale raczej miłością ojcowską...”

- Lady Winter może mi wierzyć, że jest bardzo piękna... - powiedział powoli. Godna miłości i pożądania... potrzebuję cię jak powietrza... dokończył w myśli. Gdy jednak dojrzał

spłoszone spojrzenie Tildy, dodał tonem towarzyskiego flirtu: - Jako szanujący się uwodziciel muszę zapewnić, że nigdy nie płacę fałszywą monetą.

Zauważył z ulgą, że Tilda wyraźnie się rozluźniła.

- Czy można zapytać, milordzie, dlaczego?

- To zbyt ryzykowne, jak każdy fałsz, moja droga. - Wyciągnął ku niej ramię. - Poza tym, gdybym tak postępował, kobiety, które naprawdę chciałbym komplementować, nigdy by mi nie uwierzyły.

Kładąc mu rękę na ramieniu, spiorunowała go wzrokiem.

- Jest pan cynikiem!

- Przyganiał kocioł garnkowi. - Wyszli na korytarz.

- W gruncie rzeczy nie jestem taka cyniczna, jak mogłoby się panu wydawać - powiedziała poważnie.

Ich oczy spotkały się. Jest smutny, pomyślała. Czyżby rzeczywiście tak bardzo mu zależało na Milly? Czy udawał obojętność, aby oszczędzić sobie cierpienia? Żałowała gorąco, że w żaden sposób nie może mu pomóc otrząsnąć się z poczucia krzywdy wywołanego zdradą.

- Wiem - przyznał Crispin. Znowu miał chęć skrócić kark Guyowi. Jeśli on sam potrafił odczytać jej prawdziwe uczucia, Guy też mógł to zrobić. Niegodziwością było oświadczać się Milly w momencie, gdy Tilda została wyeliminowana z gry i ranna potrzebowała wsparcia. Musiała czuć się zdradzona. Już wcześniej życie sceptycznie nastawiło ją do mężczyzn, lecz teraz to jeszcze się pogłębiło. Crispin pragnął złagodzić jej ból, zapewnić, że przynajmniej on naprawdę ją kocha szczerze i bezinteresownie.

- Proszę powiedzieć, dlaczego uparcie nie wierzy pani odbiciu w lustrze?

- Jestem wciąż panną Arnold, tym podlotkiem, którego nie

powinno się w ogóle przywozić do Londynu - rzekła z nietajoną złością.

- Kto tak powiedział? - zapytał zdumiony.

- Pan, wasza wysokość, do lorda Hastingsa na balu zaledwie kilka dni po tym, jak jeden jedyny raz tańczyliśmy z sobą. Oczywiście nie pamięta pan ani tamtego tańca, ani mnie, ani tamtych słów.

Coś sobie przypominał. Rzeczywiście rozmawiał z Jamesem o panie Arnold, ale nie pamiętał, co mówił. Matka martwiła się, że Crispin wciąż się jeszcze nie ustatkował, i na jej prośbę zgodził się bywać w sezonie karnawałowym, aby przyrzec się pannom na wydaniu. Narzekał, że go nudzą i tylko oglądają się na jego majątek i tytuł. Ale panna Arnold była inna. Nieśmiała i nieporadna, rozkwitła, tańcząc w jego ramionach. Cóż takiego mógł o niej powiedzieć Jamesowi?

- Tildo, cokolwiek rzekłem, nie chciałem pani zranić. I nie zapomniałem pani, tylko tak bardzo pani się zmieniła, że nie mogłem pani rozpoznać. Mimo to byłem pewny, że gdzieś już się spotkaliśmy. Nie dawało mi to spokoju. - Przerwał na chwilę. - Jeśli oczekuje pani dowodu, że jest pani piękna, to go pani ma. Najlepszym potwierdzeniem jest fakt, że nie rozpoznałem pani, gdy się ponownie spotkaliśmy. - Roześmiał się cierpko. Już pamiętał tamte słowa. - Myślę, że nie usłyszała pani wszystkiego, co powiedziałem Jamesowi. Chodziło mi o to, że nie powinni pani przywozić, zanim pani nie wypięknieje i nie nabierze trochę pewności siebie. I miałem rację.

Jakie to proste, pomyślała. Usłyszała tylko część zdania. Niskie mniemanie o sobie kazało jej pielegnować te ironiczne, jak sądziła, uwagi, zamiast o nich zapomnieć. Bo już wtedy go kochała.

Crispin postarał się, aby następne słowa, które do niej skierował, zabrzmiały obojętnie.

- Guy napisał do pani wuja i wysłał swój list, gdy pani wydobrzeje. Milly nalegała na tę zwłokę.

Ciche westchnienie Tildy rozdarło mu serce.

- Im wcześniej, tym lepiej. Jeśli wuj zorientuje się, że nie został natychmiast poinformowany, zaszkodzi to tylko Guyowi. Lord Pemberton i tak nie będzie z nas zadowolony.

- Pomyślałem, że w tych okolicznościach trzeba zastosować niewinny podstęp.

- Co pan przez to rozumie?

- Małą mistyfikację, ale bez uciekania się do kłamstwa. Lord Pemberton został poinformowany w liście, że pogryzł panią dotkliwie pies i w czasie, gdy pani leżała chora w łóżku, Guy oświadczył się Milly. Wuj pomyśli, że nie wiedziała pani o niczym do momentu wyzdrowienia, a zatem nie obarczy pani winą.

- Będzie twierdził, że powinnam zauważyć coś wcześniej i położyć temu tamę oraz przypomnieć Milly, że ma polować na grubszego zwierza. - Wiedział, że lord Pemberton wykorzysta każdy pretekst, by ją zaatakować.

- To prawda, ale może pani użyć argumentu, że nie przyszło pani do głowy, by Guy mógł do tego stopnia stracić wyczucie tego, co wypada, a co nie, i w tajemnicy przed wszystkimi dopuścić się tak niestosownego czynu, jakim było oświadczenie się pannie bez zgody jej ojca, na dodatek pannie, do której zalecał się jego kuzyn. - Zawahał się na moment. - W końcu ja nic nie zauważyłem. Mam zamiar dołączyć list od siebie, w którym jako głowa rodu Malvernow poinformuję lorda Pembertona, że związek ten cieszy się moim pełnym poparciem. Zapewnię go, że nie wzbudził moich podejrzeń fakt,

iż troje najmłodszych gości, to jest panna Pemberton, moja siostrzenica i kuzyn stale przebywali razem. Przy odrobinie szczęścia pani wuj może pomyśleć, że pani także nic nie podejrzewała.

- To... to bardzo szlachetne z pana strony - powiedziała Tilda ze ściśniętym sercem. Jak wiele go to musiało kosztować! Zaakceptował związek, który, bez względu na stan jego zaangażowania uczuciowego, wystawia go na śmieszność. Przecież londyńskie towarzystwo dobrze wiedziało, w jakim celu ksiązę zaprosił pannę Pemberton na zjazd rodzinny.

- Co więcej można zrobić? - wzruszył ramionami. - Chcemy wysłać te listy jutro, chyba że nie jest pani jeszcze gotowa.

Niczego nie mogła wyczytać z jego twarzy. Potraktowała to jako ostrzeżenie. Nie powinna go pocieszać, na pewno nie chciał litości, czuła jednak, że musi coś powiedzieć. Dać mu znać, że docenia jego szlachetność.

- Raz kozie śmierć. - Roześmiała się niepewnie. - Zwłoka tylko pogorszy sprawę.

Już miała wejść do salonu, gdy Crispin delikatnie odciągnął ją od drzwi. Zanim zdążyła pomyśleć, znalazła się w jego objęciach. Musnął palcem jej policzek, potem szyję, podbródek, wreszcie pocałował ją. Stopniało w niej serce.

Połączyła ich magiczna chwila. Szukali swych ust, w uniesieniu radowali się słodkim, choć potężnym pragnieniem, które wspólnie odczuwali.

Nagle Crispin resztką świadomości zrozumiał, jakim byłby nikczemnikiem, gdyby wykorzystał w ten sposób cierpienie Tildy. Potrzebowała pocieszenia, a nie uwiedzenia.

Zaprzystał pocałunków, zdumiony siłą pożądania, które w nim wznieciła bliskość tej kobiety. Musiał wejść do salonu

pełnego ludzi, którzy go znali zbyt dobrze, żeby mógł przed nimi ukryć swój stan.

-Wejdz sama... zaraz do ciebie dołączę. - Odwrócił się, odszedł kilka kroków.

Gwałtowny odwrót Crispina bardzo ją zmieszał. Opuszkami palców dotykała rozpalonych warg. Te pocałunki nie przypominały poprzednich. Były namiętne, lecz zaczęły się tak niewinnie, tak delikatnie, jak gdyby... jak gdyby Crispin ją kochał...

Nie! To niemożliwe. Oferowała mu pocieszenie i on je przyjął, ale tylko tego od niej pragnął. Miał namiętą naturę i, jeśli mu wierzyć, uważał ją za atrakcyjną kobietę. To naturalne, że całował tak żarliwie. Może była w tym także frustracja z powodu utraty Milly?...

Otrząsnęła się z tych rozmyślań. Musiała stanąć przed rodziną księcia i nie wolno było dopuścić do tego, żeby ktokolwiek odgadł, co się wydarzyło. Zbroja lady Winter musi być wypolerowana do połysku, aby odbić wszystkie wścibskie spojrzenia, które chciałyby przeniknąć jej sekrety.

Przywołała na twarz uśmiech i otworzyła drzwi. Powitała ją chór szczerych zachwyków, które przyjmowała z przyjemnością. Jedynym zgrzytem było pytanie księżnej, gdzie podział się Crispin, który miał ją eskortować na kolację.

Gdy pojawił się po chwili, wyglądał całkiem normalnie. Tilda ucieszyła się, że nie posadzono jej przy stole obok niego. Jej sąsiadami byli lord John i lord Hastings, obaj szczerze rozradowani, że wreszcie dołączyła do towarzystwa, darzyli ją bowiem wielką sympatią.

Rozmowa toczyła się o tym i owym, przerzucano się żarcikami, rozlegały się śmiechy. Tilda porównywała tę swobodną atmosferę z napuszczoną i fasadową uprzejmością, jaka obowiązywała u Pembertonów. Kiedy rodzina zjeżdżała się do nich,

traktowano to jak dopust boży, przykry obowiązek, od którego nie sposób się wykręcić. Gdy tylko goście postawili nogę za próg, lady Pemberton rozpoczęła narzekania na nudę i te straszne wydatki.

Natomiast lady St. Ormond uwielbiała gości. Gdy ich powozy znikwały na końcu alei wjazdowej, już zaczynała planować następną towarzyską imprezę. Nawet znana z ostrego języka lady Hollow była przyjmowana serdecznie.

Rzucając ukradkowe spojrzenie Crispinowi, który właśnie gawędził z ciotką Seraphiną, pomyślała, że przynajmniej tej wizyty nie będzie dobrze wspominał, chociaż zachowywał się z wzorową gościnnością.

Pod koniec drugiego dania lady St. Ormond uderzyła widelcem o kieliszek, by uciszyć rozmowy. Gdy zapadło milczenie, wstała.

- Ależ mamó! - zaprotestowała Georgie - już nas wypraszasz? To koniec kolacji?

Wielce zaambarasowany Crispin spojrzał na matkę. Tilda zauważyła jego zaciśnięte szczęki. Oby tylko nie był to toast za Guya i Milly, pomyślała. To będzie zbyt bolesne dla niego...

Lady St. Ormond podniosła kieliszek.

- Zdrowie naszej kochanej lady Winter! - powiedziała po prostu.

Crispin zauważył udręczone spojrzenie Tildy i jej desperacki wysiłek, by ukryć ból. Najpewniej spodziewała się toastu za narzeczeńską parę. Widocznie Guy znaczył dla niej więcej, niż myślał. Była taka smutna, schowana w sobie. Wołał już tę chłodną, dowcipną milady...

- Chciałbym coś dodać - zwrócił się do matki. - Zdrowie lady Winter, najodważniejszej kobiety, jaką widziałem!

Podniósł kieliszek wśród chóru aprobaty. Tilda była czerwona jak burak, gdy wszyscy wstali i pili za jej zdrowie.

- Dziękuję, ale nie zasłużyłam... wcale nie byłam odważna... ja... ja nawet nie myślałam... - mówiła nieskładnie.

- Bzdura! - przerwał lord Hastings. - Zrobiłaby to pani, nawet gdyby pani pomyślała. Strach by pani nie przeszkodził. Jeśli mówimy, że jest pani odważna, to znaczy, że tak jest! I koniec dyskusji.

- A jakże! - potwierdził lord John. - Crispin ma rację. A teraz proszę wypić, milady. Mój brat skompletował niezłą piwniczkę. Całkiem znośny ten burgund... Nawiasem mówiąc - zwrócił się do Crispina - czy już coś wiadomo o tych pułapkach?

- Wiadomo, ale wyłania się tak zaskakujący obraz, że nawet nie wspominam o tym Rigby'emu i Marlowe'owi. A zatem, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wujku Johnie, nic w tej chwili nie powiem.

- Za moich czasów - wtrąciła lady Hollow - szybko by zażyli na szubienicy i taki byłby koniec.

- Masz rację, ciociu. - Crispin nie był w nastroju do prawnienia zwyczajowych uprzejmości siwym głowom. - Za twoich czasów robiono różne rzeczy, za które do dziś musimy się wstydzić.

- Przynajmniej coś robiliśmy - mknęła.

Rozdział dwunasty

Nazajutrz wysłano listy do lorda Pembertona. Ponieważ w ciągu trzech następnych dni nie nadeszła żadna odpowiedź, przyzwoitka i jej podopieczna przygotowywały się na najgorsze.

- On przyjedzie jeszcze dzisiaj wieczorem - powiedziała Tilda. - Pamiętaj, Milly, pozwól działać St. Ormondowi i mnie. Wezmę całą wściekłość wuja na siebie, i tak największe pretensje będzie miał do mnie, a ty trzymaj się jak najdalej.

Spacerowały po zagajniku z Antheą, która wybiegła do przodu.

- Nie będzie to przyjemne. - Milly z trudem przełknęła ślinę.

- Nie musisz się jednak obawiać najgorszego.

- Co ty mówisz! Przecież znasz mojego ojca...

- Nie wiesz wszystkiego, Milly. Wuj, zamiast listownie kazać nam natychmiast wracać do domu, wybiera się tu sam. Wiesz, jak twoja rodzina przestrzega konwenansów i reguł etykiety. Ile stawiasz, że kiedy twój ojciec pojawi się tutaj, stanie naprzeciw księcia St. Ormonda, poczuje splendor jego rezydencji, to nie będzie śmiało odmówić prośbie

Guya? - Tilda roześmiała się. - Gdyby się lepiej zastanowił, kazałby ci natychmiast wracać do domu. Teraz będzie musiał powiedzieć St. Ormondowi prosto w oczy, że jego kuzyn i potencjalny spadkobierca nie jest dość dobry dla ciebie. Jeśli wyobrażasz sobie, że zdobędzie się na to, to znaczy, że naczytałaś się mnóstwo marnej literatury, która mało mówi o prawdziwym życiu.

Milly z niedowierzaniem słuchała tych wywodów.

- Nigdy o tym tak nie myślałam. Tildo, jaka ty jesteś mądra. Ale on i tak będzie na ciebie wściekły. Jeśli zostanie zmuszony podporządkować się St. Ormondowi i zgodzić się na moje małżeństwo, tym bardziej będzie wściekły.

- To nic nowego. - Tilda wzruszyła ramionami. - W końcu co on może mi zrobić? Pokrzyknąć, to wszystko. Nie martw się o mnie i zacznij myśleć o swojej wyprawie.

Była przekonana, że lord Pemberton zapędził się w kozi róg i nie pozostanie mu nic innego, jak zaakceptować związek Milly i Guya. Wiedziała jednak również, że wuj będzie chciał całą swą złość wylać na nią. Zacznie wrzeszczeć, wyzywać... lecz z tym sobie poradzi. Gorzej, gdyby uciekł się do przemocy fizycznej, choć pewnie się nie ośmieli. Przed oczami stanęły wspomnienia z dzieciństwa. Dobrze pamiętała ból wynikający ze świadomości, że nie była kochana, że stanowiła plamę na honorze rodziny, że ledwie ją tolerowano. Wiedziała, że w obecnym stanie ducha bardzo trudno będzie jej utrzymać obronną tarczę odpowiednio wysoko.

Zbliżała się pora kolacji, a lorda Pembertona wciąż nie było. Może wkrótce nadejdzie jego list, w którym zażąda powrotu Milly do domu? Może postanowił zniweczyć małżeństwo z Guyem? Jak zareaguje na to Crispin?

- Przyjechał lord Pemberton, wasza wysokość - zameldował Bebbington w momencie, gdy towarzystwo było już zebrane na kolację.

Crispin triumfował. Poszukał wzrokiem Tildy. Nie wyglądała na zaskoczoną, wręcz przeciwnie, ucieszyła się. Co za kobieta! Jej inteligencja była ostra jak rapier. Rozumiała, jakie znaczenie ma fakt, że lord Pemberton osobiście przybył po córkę, co więcej, czekała na to. Tak samo jak on zinterpretowała brak pisemnej odpowiedzi.

Obserwował zachodzącą w niej przemianę. Jej twarz stała się czujna, pełna chłodnej rezerwy, jak wtedy, gdy przyjechała do jego rezydencji. Jednak stopniowo rezerwa zniknęła, działało się to powoli, niemal niezauważalnie, a efekt był wspaniały. Lecz oto znów lady Winter schroniła się za nieprzeniknioną maską spokoju i stała się tą samą nietykalną boginią, którą spotkał pierwszego dnia na schodach pałacu.

Stała z podniesioną głową, wyniosłym spojrzeniem i uśmiechem, który mroził na odległość.

- Niech wejdzie - zwrócił się Crispin do Bebbingtona. - Proszę go zapewnić, że jesteśmy wśród swoich. Nie musi zmieniać stroju podróznego.

Chwilę potem do salonu wkroczył lord Pemberton, przyjęty przez księcia z dokładnie wyważoną mieszaniną szacunku i bezceremonialności.

- Milordzie - powitał go Crispin - mam nadzieję, że nie jadł pan jeszcze kolacji. Właśnie do niej zasiadamy. Czy zechce się pan do nas przyłączyć? - Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do lokaja: - Proszę o dodatkowe nakrycie dla milorda.

- Jestem w stroju podróznym - zaprotestował lord Pemberton, nieprzywykły do takich etykietałnych uchybień.

- Nic nie szkodzi! - zapewnił go Crispin. - Dziś jest tylko rodzina. Proszę nie mieć skrpułów.

- To brak dobrych manier. - Pemberton najwidoczniej postanowił wyraziście zaznaczyć swoją obecność.

- Mój drogi panie! Nie odważyłbym się użyć takiego określenia wobec dżentelmena - powiedział z uprzejmym uśmiechem Crispin.

- Wasza wysokość, nie było moją intencją urazić pana - ustąpił lord, bo w istocie nie mógł inaczej postąpić.

Został przedstawiony obecnym. Było ważne, żeby zasiadł z nimi do kolacji, co wymusi na nim uprzejme zachowanie i tym samym ewentualny sprzeciw wobec pragnień córki uczyni trudniejszym. Ponadto kiedy zostanie przed nim roztoczony cały splendor książęcej rezydencji...

- Mam nadzieję, że poznał pan już wszystkich, milordzie - dokończył prezentacji Crispin.

Lord Pemberton opryskliwie potwierdził, że tak. Rozglądał się po salonie, aż dostrzegł Tildę, na której zatrzymał piorunujący wzrok.

Crispin podążył śladem jego spojrzenia. W pierwszym odruchu chciał ruszyć jej z pomocą, wiedział jednak, że dla dobra sprawy nie wolno mu stawać między Tildą a jej wujem. Tę partię powinni rozegrać sami.

- Jak miło cię widzieć, milordzie - przywitała go Tilda. - Prawdę powiedziawszy, spodziewałam się twojego listu, ale cieszę się, że przyjechałeś osobiście. Jak się miewa ciocia? I co się urodziło?

Najlepszą obroną jest atak, pomyślał Crispin. Stłumił wyraz rozbawienia. Tilda zamanifestowała wrogość, a jednocześnie uzmysłowiła wujowi fatalny i nieodwracalny błąd w strategii. Dodatkowo musiało to potęgować jego wściekłość.

- Córka - burknął niegrzecznie. Jego ton świadczył o tym, że nie spodziewał się po tym dziecku niczego dobrego.

- Jak cudownie - zachwyciła się Tilda. - Córki są pociechą dla rodziców na stare lata! Wiem, że Jonathan tak myślał.

Crispin omal nie zakrztusił się ze śmiechu, gdy uchwycił spojrzenie Hastingsa. A to jęcza! Po raz pierwszy był świadkiem, jak Tilda odpala salwy przeciwko komuś innemu niż on. Nie będąc tym razem celem ostrzału, tym lepiej mógł podziwiać jej technikę. Wykop dół i pozwól, aby ofiara sama wpadła. Musiał jednak interweniować, zanim lord Pemberton straci panowanie nad sobą, co mogłoby mieć fatalne następstwa.

- Czy mogę panu zaproponować drinka, milordzie? Jestem pewien, że dobrze panu zrobi po podróży.

Podczas gdy lord Pemberton raczył się maderą, Crispin przywołał wzrokiem lorda Johna. Niech sobie starsi panowie ponarzekają na dzisiejszą młodzież. Był pewien, że lord John poruszy ten temat, miał go bowiem we krwi, a potem radośnie poinformuje Pembertona, jakby to był fakt dokonany, że jest zachwycony wyborem swojego syna. Jeśli wówczas Pemberton znajdzie jeszcze siłę, by stanąć dęba, to będą w kłopotcie, lecz w innym przypadku wynik zostanie raczej przesadzony.

Zaczął przysłuchiwać się rozmowie obu lordów.

- Cóż, takie już jest to młode pokolenie. Jedno, co pocieszające, to fakt, że mój syn wybrał tak dobrze. Czarująca dziewczyna. Powinien pan być z niej dumny. Milly! Chodź tu, dziecko. Ty także, Guy!

Cris zdębiał z wrażenia. Nie spodziewał się, że sprawa tak szybko przybierze taki obrót. Spojrzył na swą niedoszłą narzeczoną. Była spokojna i pewna siebie, podobnie jak Guy. Czyżby Tilda ich przeszkoliła?

- Dobry wieczór, papo. Cieszę się, że przyjechałeś. Mamusia czuje się dobrze? Przykro nam, że odrywamy cię od niej w takim momencie.

- Witam pana, milordzie. - Guy skłonił się lekko. - Dawnośmy się nie widzieli od naszego ostatniego spotkania u White'a. Ojciec nalegał, bym wdrażał się w sprawy zarządzania majątkiem.

Brawo! - pomyślał Crispin. Dobry sposób, aby przypomnieć, że Malvernowie są dość bogaci, aby szczerze wyposażyć również młodszych synów.

Z uczuciem ulgi wycofał się z zasięgu wzroku Pembertona. Lepiej trzymać się z dala. Ostatnią rzeczą, której pragnął, było sprawianie wrażenia, że chciałby narzucić Milly Guyowi. Lepiej, żeby wyglądał na niezaangażowanego. List, który napisał do Pembertona, miał na celu zapewnienie go, że jako głowa rodziny akceptuje małżeństwo Guya.

Ku wielkiemu zdziwieniu Tildy, gdy Bebbington oznajmił, że podano do stołu, Crispin poprosił ją, by mu towarzyszyła do wielkiej sali jadalnej. Pomieszczenie to używane było nader rzadko. Któregoś deszczowego popołudnia Tilda zajrzała tam z Antheą i była oszołomiona wielkością i wystrojem, choć wszystko było ukryte pod pokrowcami.

Teraz, gdy ujrzała siedmiojardowej długości lśniący mahoniowy stół, zastawiony srebrem i kryształami odbijającymi światło licznych kinkietów i kandelabrow, a także wspianiałego żyrandola, zrozumiała, że jego wysokość starannie przygotował się na przybycie lorda Pembertona.

Zauważyła, że wujowi nie dano szansy egzekwowania ojcowskiej władzy. Został posadzony po prawicy księżnej, z drugiej strony sąsiadował z lady Hollow. Nie będzie śmiał obrazić żadnej w tych dwóch szacownych dam. Ponadto sala swoją at-

mosferą narzucała uroczystry ton, wszyscy byli bardzo uprzejmi i poważni, nie słyszało się żadnych dowcipów, a tym bardziej sporów.

- Dobrze pan to zaplanował - powiedziała Tilda.

- Miło słyszeć pochwałę, milady. - Skłonił lekko głowę. - Nauczyłem się od księcia Wellingtona, że nigdy bez potrzeby nie należy wystawiać się przeciwnikowi, a jeśli twój przeciwnik straci rozum i sam to robi, natychmiast trzeba to wykorzystać. To jedna z kardynalnych zasad sztuki wojennej, świetnie zresztą pani znana, jak sądzę. Z pewnością gra pani w szachy, i to z wielką maestrią. W tej grze reguły te mają pełne zastosowanie.

- Często używa pan tej sali w charakterze szachownicy, a swoich gości w charakterze pionków?

Uśmiechnął się rozbrajająco. Jego łobuzerska mina kontrastowała z dostojnym miejscem.

- Szkoda, że nie mogła pani widzieć pokojówek i lokajów, jak przygotowywali salę. Biedny stary Bebbington myślał, że oszalałem. Nie używaliśmy tych pomieszczeń od wesela Georgie.

- To dobry omen dla Milly i Guya, czyż nie? - stwierdziła z uśmiechem.

- Tak pani myśli? - W niskim głosie Crispina dało się słyszeć coś na kształt zakłopotania. Jego zielone oczy świdrowały ją na wylot.

Przygryzła wargi. Tak dobrze się bawili, że zapomniała o jego bólu. I że miał prawo sądzić, że to ona w jakimś stopniu była tego bólu przyczyną.

- Wszystko na to wskazuje - powiedziała miękko. - Muszę przyznać, że przyjechałam tutaj z postanowieniem niedopuszczenia do małżeństwa Milly z panem, ale teraz sądzę,

że gdyby nie spotkała Guya, pan mógłby uczynić ją bardzo szczęśliwą... - Tilda nie mogła sobie wyobrazić, jak jakakolwiek zdrowa na umyśle kobieta mogłaby nie być szczęśliwa" u boku Crispina. Spojrzała na niego niepewnie. - Chciałam tylko, żeby Milly dobrze ułożyło się życie. No i by nie została popchnięta do małżeństwa, którego nie pragnie.

- Osiągnęła to pani - stwierdził spokojnie książę.

- Tak... ale jakim kosztem?

Udręka Crispina tkwiła cierniem w jej sercu, które czuło zbyt wiele, które cierpiało i dlatego było wrażliwe na cierpienie innych.

Oczy Crispina i Tildy spotkały się.

- Może któregoś dnia wypróbujemy pani umiejętności gry w szachy? - zaproponował.

- Chętnie, milordzie. - Była mu wdzięczna, że uciekł od narzniętych emocją tematów. Miała wrażenie, że tonie w gorących odmętach, w których jak w kokonie jest jej ciepło i bezpiecznie.

Zanim uprzątnięto ze stołu po ostatnim daniu, lord Pemberton został zapędzony do narożnika przez lady Hollow. Ponadto legendarny urok lady St. Ormond tak go otumanił, że nawet nie spostrzegł, jak bardzo nim manewrowano. Dobrze zjadł, sporo wypił i niezręcznie mu było kwestionować ogólną opinię, że akceptuje związek Guya i Milly.

Księżna nie omieszkała wykorzystać sytuacji, by postawić kropkę nad i.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że mamy pana wśród nas, milordzie. Czy pan wie, że spodziewaliśmy się srogiej ojcowskiej reprimendy i żądania powrotu córki do domu? Ale stało się inaczej, przyjechał pan, żeby postawić pieczęć aprobaty dla te-

go szczęśliwego wydarzenia. - Dźwięczny głos księżnej przebił się przez gwar rozmów i wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę.

Crispin wstrzymał oddech. Gdyby lord Pemberton miał zniweczyć plany Milly i Guya, powinien to zrobić teraz. Należało mu to uniemożliwić. Księżę wstał i powiedział do zebranych:

- Proponuję wypić toast za zdrowie narzeczonych. - Dał znak ręką lokajom, żeby nalali wina. Usłyszał, jak Tilda głośno nabiera powietrza do płuc, ale nie mógł postąpić inaczej. Manipulacja była jawna, niedopuszczenie do głosu Pembertona brutalnym zabiegiem, ale okazja była za dobra, żeby ją zmarnować. Inna zasada sztuki wojennej brzmiała: bądź gotowy wykorzystać każdą okazję, by zadać decydujący cios. Ofiary są nieuniknione. Serce mu pękało na myśl, że świadomie zadaje Tildzie ból, ale nie miał zamiaru się cofnąć. Spojrzał po sali, kieliszki już napełniono. - Zdrowie Milly i Guya! Oby żyli razem długo i szczęśliwie! - Po sali przeszedł szmer aprobaty. - A teraz wypijmy za zdrowie i pomyślność najmłodszej córki lorda Pembertona. Niech wyrosnie na równie piękną kobietę jak jej starsza siostra i kuzynka. Gratulacje, milordzie.

Lord Pemberton nie wiedział, co powiedzieć. Dla niego narodziny kolejnej córki nie były niczym radosnym. Mimo wszystko toasty wznoszone przez samego księcia sprawiły mu przyjemność.

Zanim się zorientował, zobaczył, że księżna i pozostałe panie wstają od stołu. Zerwał się za nimi. Dostrzegł siostrzenicę u boku St. Ormonda. Nagle wzięła w nim górę złość na Tildę za przebieg wydarzeń.

Och, mogą sobie robić dobrą minę do złej gry, pomyślał.

Zapędzili go do narożnika. Był bez wyjścia i musiał zgodzić się na ten związek, który zresztą był jak najbardziej do zaakceptowania. Guy Malvern był jedynym synem i odziedziczył ojcowiznę, której mógłby mu pozazdrościć niejeden szlachcic. Jednak pozycja księżnej St. Ormond, którą mogła mieć Milly, była nieporównywalnej wartości. Nie miał złudzeń, że była to sprawka Matildy. Tej niewdzięcznej intrygantki! Na pewno dobrze wiedziała, co się święci, i jeszcze ich zachęcała, żeby tylko narobić kłopotów. Już on z nią porozmawia!

Uwagi Pembertona nie umknęło, jak St. Ormond wodził wzrokiem za Tildą. Och, ta rozwiązała wdowa! Szczyci się swoją wolnością, gustuje w kochankach, wzdraga się przed powtórным zameścieniem... Sama to powiedziała! W perfidny sposób opętała St. Ormonda, odwracając jego uwagę od Milly. Może nawet ostrzy sobie zęby na tytuł księżęcy. Lord Pemberton miał jednak nadzieję, że St. Ormond jest zbyt doświadczony na to, by dać się, złapać w sidła wdowie o podejrzanej reputacji.

Gdy panowie dołączyli do pań w salonie, nie miał okazji, by zbliżyć się do Tildy i porozmawiać z nią na osobności. Wyglądało na to, że lady Hastings znajdowała wielkie upodobanie w jej towarzystwie, lady St. Ormond też co chwilę jej potrzebowała, a księżę nie odstępował jej ani na moment, co, jak złośliwie pomyślał lord Pemberton, mówiło samo za siebie. Jego zdaniem ktoś z taką pozycją mógł oczekiwać od lady Winter tylko jednego.

Tilda wyczuwała, że Crispin był zdenerwowany, o czym świadczyło sztuczne ożywienie, z jakim odnosił się do narzeczonych. Żartował na temat ich przyszłych zaślubin, polecał Milly londyńskie modystki i krawcowe, o których słyszał, że są podobno doskonałe. Zbierało jej się na śmiech, gdy Milly

w swej naiwności brała za dobrą monetę doskonałe rozeznanie Crispina w damskich fatałaszkiach i cenach.

- Jaka szczęśliwa musi być lady St. Ormond, że syn tak się interesuje jej garderobą! - wykrzyknęła panna Pemberton.

Tilda zamarła, natomiast księżę zakłopotał się okropnie. Cóż, ze swadą wypowiadał się na temat, o którym nie miał prawa nic wiedzieć, a nawet jeśli, to nie powinien się z tym zdradzać przed niewinną panną. Mamrocząc coś o tym, jak to stara się być dobrym synem, wykorzystał okazję, że wniesiono tacę z herbatą i podjął się roznoszenia wśród gości napełnianych przez matkę filiżanek.

Odbierając z rąk Crispina filiżankę, Tilda nie mogła się oprzeć pokusie wymierzenia mu prztyczka w nos.

- Czy nie przesadził pan? Nawet Milly mogła się zorientować, że obraz troskliwego syna jest szyty zbyt grubymi nićmi.

- Można mieć pewność, że taki niedowiarek jak lady Winter przejrzy na wylot każde starania - roześmiał się. - Gdyby to pani wyraziła się tak jak Milly, wiedziałbym, że to ironia. A tak... - Zielone oczy Crispina zachęcały do żartobliwego tonu, chociaż serce Tildy ścisnęło się z żalu, że musi brać udział w takim przedstawieniu. - Z mlekiem i bez cukru, prawda?

- Pamięta pan. - Dotąd podawał jej herbatę tylko raz.

- Wątpię, czy zapomnę cokolwiek, co pani dotyczy, moja droga. - Skłonił się i odszedł, by obdarować aromatycznym płynem innych gości.

Tilda zadrzała. Na pewno chciał jej dać do zrozumienia, że zapamięta ją jako kobietę, która zniszczyła jego szczęście. Przez chwilę sądziła, że zemdleje, ale ratunek nadszedł z niespodziewanej strony.

- Lady Matilda wygląda jak zjawą - oznajmiła lady Hollow. - Jeszcze nie podniosła się po chorobie. Odeślij ją na gó-

rę, Marianne! Przy nas, nie wspominając o jego lordowskiej mości, Milly nie potrzebuje przyzwoitki.

Księżna, która rozmawiała z zięciem, obrzuciła Tildę bawczym spojrzeniem.

- Rzeczywiście, wygląda blado, prawda, James? Idź się położyć, moja droga. Zobaczmy się rano.

Chciała zaprotestować, ale nie zdążyła, bo Crispin stanowczo poparł lady St. Ormond:

- Mama ma rację. Czas do łóżka. Wszystko jest pod kontrolą. Proszę mi wierzyć.

Rzeczywiście tak było. Tilda zaufała by Crispinowi, nawet gdyby chodziło o jej życie. Na zawsze. Gdyby tylko dano jej szansę.

Chcąc nie chcąc - zorientowała się, że ją wymanewrowano tak samo jak wcześniej wuja - życzyła towarzystwu dobrej nocy. Na odchodnym ucisnęła Milly.

- Już po wszystkim, kochanie. Słodkich snów. - Jej natomiast będą takie jak zawsze, niespokojne, przykre i niedokończone.

Przełamując niechęć, podeszła do wuja. Była zbyt zmęczona, by silić się na złośliwości, i zbyt szczęśliwa, że wszystko poszło tak dobrze.

- Dobranoc, sir. Do jutra.

Odburknął coś i odwrócił się do niej tyłem.

Wzruszyła ramionami. Nic się nie zmieniło i już się nie zmieni. Na szczęście Malvernowie pokazali jej, jak powinno wyglądać życie rodzinne.

Crispin, leżąc w wielkim i pustym łóżu, sięgnął po książkę. Niestety zapomniał zaopatrzyć się w nową lekturę. Zorientował się, że nie ma nic do czytania, bo skończoną poprzed-

niej nocy książkę odniósł do biblioteki. Miał zwyczaj czytania do późnej nocy. Z dwojga złego lepsze to niż oczekiwanie na dwie rzeczy, z których jedna nigdy nie nadejdzie, a druga nadejdzie zbyt późno: Tilda i sen. A kiedy już sen go zmorzy, to tylko po to, by widział w sennym marzeniu Tildę. Nie wiedział, co było gorsze - myśleć czy śnić o niej.

Klnąc pod nosem, wstał z łóżka i włożył szlafrok. Musiał zejść na dół po coś do czytania. Jakaś lekturę, która zagwarantuje sen, na przykład wielce uczony „Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego” Gibbona albo jakiś zbiór kazań. Być może nadadzą jego myślom stosowniejszy kierunek...

Odszukanie tomu reprezentującego odpowiedni poziom teologicznych rozważań zajęło Crispinowi jakiś czas, w końcu jednak zmierzał na górę z wybraną książką pod pachą. Znajdował się w korytarzu przylegającym do pokoju Tildy, gdy nagle usłyszał podniesione głosy dobiegające zza drzwi. Zaintrygowany zatrzymał się. Jeden głos na pewno należał do Tildy. Drugiego początkowo nie rozpoznał, ale gdy lepiej się wsłuchał, stwierdził, że był to głos lorda Pembertona.

- Powiniennem był wiedzieć, że zrobisz wszystko, żeby zniweczyć jej szansę! Ty dziwko! Udało ci się odwrócić uwagę St. Ormonda, żeby młody Malvern mógł złapać w sidła Amelię!

Crispin zeszytniał. Co też ten Pemberton insynuuje?

Tilda coś odpowiedziała. Z powodu grubych drzwi nie rozumiał słów, lecz wyczuł tętniącą w nim furję.

- Oszczędź mi tych dyrdymalek, nędzna ladacznico! Mam dla ciebie tylko jedną odpowiedź!

Rozległ się przeciągły krzyk Tildy, a potem ryk bólu z pewnością ugodzonego czymś lorda.

- Wynos się, łajdaku! I nie waż się już nigdy tu przychodzić, bo każę cię wyrzucić za drzwi!

Tym razem drżący z emocji głos Tildy słyszeć było bardzo wyraźnie.

Crispin wycofał się w cień głębokiej niszy i zdmuchnął świecę. Instynkt opiekuńczy nakazywał mu rzucić się Tildzie z pomocą, ale zorientował się, że, przynajmniej do tej chwili, radziła sobie sama. Natomiast gdyby tam wtargnął, a nawet gdyby tylko lord zobaczył go w nocnym stroju w sąsiedztwie jej pokoju, skandal mógłby ją zniszczyć.

Drzwi pokoju Tildy otwarły się i ukazał się w nich lord Pemberton, w jednej ręce ściskając lichtarz ze świecą, drugą trzymając się za głowę. Crispinowi przypomniały się słowa Milly: „Tom mówił, że widział wychodzącego z jej pokoju papę ze szpicrutą w ręku”.

Pemberton miał pod pachą szpicrutę.

Rozdział trzynasty

W duszy Crispina szalała burza. Bezsilna furia wprost go rozsadzała. Nic nie mógł zrobić. Musiał stać nieruchomo i czekać, dopóki Pemberton nie zniknie za zakrętem korytarza.

Lecz gdy tylko to się stało, z impetem wpadł do pokoju Tildy. Odwróciła się ku niemu gwałtownie jak błyskawica. W jej oczach dostrzegł przerażenie, ale z całej postawy emanował bunt. We wzniesionej ręce trzymała gotowy do zadania ciosu ciężki mosiężny lichtarz.

- Przepraszam... myślałam... - Głos jej drżał, nie odrywała wzroku od Crispina. Napięcie powoli ustępowało. Odstawiła lichtarz na toaletkę. Stała w milczeniu ubrana tylko w cienką jedwabną koszulę nocną. Jej oczy, wciąż utkwione w jego oczach, były szeroko otwarte; ich bolesny wyraz był doskonale widoczny w skąpym świetle świecy. I ta straszna czerwona pręga na nagim ramieniu...

- Niech tego drania piekło pochłonie! - wykrzyknął mściwie Crispin.

- Nic mi nie jest. - Jej głos wciąż drżał. - Dostał lichtarzem. - Oczy Tildy zamigotały złowrogo. -I przestał być taki hardy. Zdumiał się, bo dawniej nie potrafiłam się na to zdobyć.

Dawniej. A więc Milly mówiła prawdę.

Przypadł do niej, otoczył ramionami. Wtuliła się w niego w akcie kompletnego poddania. Objęła go za szyję, ustami odzyskała jego wargi.

Crispin zapomniał o złości. Znalazł się w niebie. Tilda... Tilda... Tak bardzo jej pragnął... i tak bardzo chciał ją chronić...

- Najdroższa... - szepnął pomiędzy delikatnymi pocałunkami - naprawdę tego chcesz?

- Całuj mnie - niemal zaszlochała.

- Kochanie, albo zaraz stąd pójdę, albo...

- Zostań, Crispinie. Potrzebuję cię. - I dodała słowem ulotnym jak wiatr, szeptem tylko w sercu słyszalnym: - Na zawsze...

Był stracony. Chciała go, nawet jeśli tylko na chwilę, na tę jedną noc.

To było jak sen, jak taniec w obłokach z niebiańską melodią w tle. Już byli nadzy, zapatrzeni w siebie, delikatni i czuli w wielkim oczekiwaniu na to, co zaraz nastąpi.

Zachwycał się jej subtelnym zawstydzeniem, tak cudownie współgrającym z oczekiwaniem na ekstazę, na dzikość ciała. Niewinność i dojrzała kobiecość, szatański eliksir...

Patrzyła na niego, wspaniałego mężczyznę, cudownego człowieka... Pragnął jej, czuła to z rosnącą rozkoszą, lecz czuła w nim coś jeszcze: wrażliwość, opiekuńczość, chęć dawania, nie tylko brania. Och, jakie to dla niej było nowe! I jakże bezcenne... Najdroższy skarb. Skryje go w swym sercu na zawsze...

- Jesteś piękna - szepnął w uniesieniu. - I tu... - Pogładził jej pierś. - I tam, w środku, gdzie bije twoje serce i kryje się od Boga dana dusza.

- Crispinie...

I nagle pojał wszystko. Wymawiając jego imię, wyraziła też pewną skrywaną prawdę, którą chciała się z nim podzielić, z nim staną się kochankami. Nie wnikał, dlaczego to dla niej aż tak ważne, ale postanowił jej pomóc.

- Z twoim mężem nigdy nie zaznałaś prawdziwej...

- Nigdy... Wiesz, to było tak - zaczęła tonem zwierzeń. - Jonathan był bardzo purytański. - Wiedział, co to znaczy: zero nagości, wstydlivy akt zapłodnienia. - Ożenił się ze mną, by zapewnić sobie dziedzica, lecz gdy urodziła się Anthea... Jonathan już nie chciał syna. Odnalazł Maksa, dalekiego krewnego, wedle prawa spadkobiercę. Kochał Antheę, zadbał o jej przyszłość, jak i o moją, lecz aż do jego śmierci żyliśmy w białym małżeństwie.

- A więc nie byłaś z mężczyzną od prawie sześciu lat?

- Tak, Crispinie. A przez ten krótki czas, kiedy Jonathan... mówiłam już, on był z ducha purytaninem. Co z tego, że nie jestem dziewicą? - Patrzyła na niego z ufną nadzieją.

Poczuł głębokie wzruszenie.

- Najdroższa...

- Musiałam ci to powiedzieć. Byś wiedział. Byś cały był ze mną... prawdziwą, nie udawaną.

- Moje życie, Tildo...

- Wiem, jakie było. Bogaty ksiązę, wolny jak ptak... samotny jak orzeł w przestworzach...

Przeszły go ciarki. Jak dobrze go znała! Czarodziejka wnijkająca w duszę.

- Najdroższa...

Pocałowała go. I była już tylko miłość.

Leżała spokojnie, zdumiona tym, czego doświadczyła. I nie zdumiona zarazem. To było takie oczywiste, takie prawdziwe, jak oddychanie. Odnajdywała w pamięci swoje doznania, swój krzyk, swoją miłosną moc, która zdawała się nie mieć granic. I to cudowne uczucie dawania i brania, brania i dawania. .. Jakież to prawdziwe i oczywiste, że dwoje ludzi tyleż chce od siebie, ile ma do zaoferowania. Boski cud radosnego spełnienia we dwoje. Świat jest inny, niż dotąd myślała. Świat jest dobry i sprawiedliwy. I pełen miłości.

Obudziła się przed świtem, wciąż otoczona uściskiem Crispina.

To chyba sen, myślała. Ale sny bywają całkiem przyjemne i łatwo w nie uwierzyć, jeśli trwają. Przytuliła się do Crispina jeszcze mocniej i pocałowała go w ramię.

Sny o tym, że mu się oddała, nawiedzały ją co noc od jakiegoś czasu. Dręczyły wizjami cudownych doznań, ale były tylko bladym cieniem tego, co naprawdę przeżyła.

Jak cudownie było leżeć w jego ramionach w poczuciu błogiego bezpieczeństwa. To było realne. Jej sny nigdy już nie będą wyblakłe. Wiedziała, że zachowa te przeżycia głęboko w sercu, staną się niewyczerpanym źródłem radości i pocieszenia na całe lata.

Ułożyła się wygodniej u boku Crispina, jeszcze raz delikatnie pocałowała go w ramię. Zareagował cudownie, tuląc się do niej. A potem zaczął pieścić ją, szukać jej ust, szukać spełnienia.

Topniała w ogniu miłosnego oddania, bardziej już świadoma swych pragnień, wyzwolona, słodko lubieżna, w tę krótką noc poznająca całą w swym bogactwie odwieczną sztukę miłości.

Crispin zmusił się w końcu, aby opuścić jej łóżko. Gdyby tego nie zrobił teraz, któraś z pokojówek mogłaby go zauważyć w momencie opuszczania pokoju Tildy. Nie chciał do tego dopuścić ze względu na nią. Pragnął, aby nie miała żadnych wątpliwości co do jego intencji, gdy będzie ją prosił o rękę.

Miał nadzieję, że ta noc nie skłoni go do żadnych pochopnych działań, że będzie potrafił zapanować nad desperacką potrzebą posiadania i chronienia Tildy. Potrzebowała czasu, aby oswoić się z tym, co między nimi zaszło. Musiała też pogodzić się z małżeństwem Guya. I wreszcie potrzebowała czasu, aby zaakceptować jego uczucie.

Był zadowolony, że udało mu się dotrzeć do korytarza biegnącego do jego apartamentu, zanim zrobił się ruch wśród służby. Spotkał tylko jedną pokojówkę, ale ta nie mrugnęła nawet okiem, tylko dygnęła przed nim na dzień dobry.

Lord Pemberton spał bardzo źle. Narastający ból głowy spędzał mu sen z powiek. Obudził się na dobre, gdy blask światła padł mu na twarz przez szparę w nie dość szczelnie zasuniętych zasłonach. Z jękiem bólu otworzył oczy. Martwił się, jak wytłumaczy obecność siniaka i guza nad lewym okiem.

Medytując, w jaki sposób zemścić się nad siostrzenicą, ubrał się naprędce. Może świeże powietrze dobrze mu zrobi na ten diabelny ból? Mijał właśnie pokój Tildy, gdy usłyszał ciche kliknięcie zamka. Zaalarmowany tym dźwiękiem, odskoczył na bok. Drzwi otworzyły się.

Lord Pemberton instynktownie schronił się do pobliskiej niszy, wciąż pograżonej w ciemnościach. Pilnie obserwował, co się będzie działo. Z triumfem zauważył, jak pan domu odziany w nocny strój rozgląda się na boki, schyla się po ja-

kiś ciężki przedmiot leżący na podłodze, a następnie pomyka w głąb korytarza.

Lord Pemberton nie mógł uwierzyć, że los zsyła mu takie łatwe zwycięstwo. Dostał asa do ręki i jeśli rozegra mądrze tę kartę, być może zablokuje małżeństwo Amelii z młodym Malvernem i zmusi St. Ormonda do poślubienia córki. Nikt, nawet sam książę St. Ormond, nie zechce dobrowolnie stawić czoła skandalowi, kiedy padnie oskarżenie, że uwiódł przyzwoitkę swojej przyszłej narzeczonej, którą potem siłą narzucił własnemu kuzynowi!

A co do lady Winter, już on ją załatwi. Parę dyskretnych uwag przekazanych służbie sprawi, że będą ją śledzić sokolim wzrokiem. To tylko kwestia czasu i jego wysokość zostanie przyłapany na gorącym uczynku. Doprawdy, Matilda, niech ją piekło pochłonie, jest zwykłą dziwką, taką samą, jak jej matka. Już on zrobi wszystko, żeby ją zniszczyć.

Rozdział czternasty

- O, dzień dobry, wasza wysokość!

Lord Pemberton promieniał uśmiechem. Jego twarz tryskała tak dobrym humorem, że Crispin natychmiast utracił spokojną pewność siebie, w której trwał od samego rana. Trudno było uwierzyć, by po jednej dobrze przespanej nocy Pemberton pogodził się z myślą o małżeństwie Milly z Guyem. Co prawda Crispin wątpił, aby lord mógł zaliczyć tę noc do dobrze przespanych, mając takiego guza na czole. Dlatego też patrzył nań z prawdziwą satysfakcją.

- Milordzie, mam nadzieję, że rozgościł się pan wygodnie w swoim pokoju - powiedział z wyszukaną uprzejmością. - Ale co to? - Zdumiał się, wskazując na pokiereszowane lordowskie czoło.

Pemberton zaczerwienił się, co Crispin odnotował z wielkim zadowoleniem.

- Och, nic takiego, mała konfrontacja ze słupkiem przy łóżku. Mam nadzieję, że wasza wysokość spędził... satysfakcjonującą noc.

Crispin zamarł. W głosie lorda była wyczuwalna nuta złośliwego triumfu. Zbliżali się do pokoju śniadaniowego. Cri-

spin odwrócił się gwałtownie. Z trudem opanował chęć starcia pięścią z jego twarzy obleśnego uśmiešku.

- Mam prośbę, wasza wysokość. Chciałbym porozmawiać o sprawach związanych ze ślubem.

- A zatem chodźmy do biblioteki - zaproponował Crispin.

Wiedział, że musi być ostrożny. Miał zamiar prosić Tildę o rękę, lecz gdy będzie podejrzewała, że oświadczyzny zostały wymuszone sytuacją wynikającą z gróźb wuja, nigdy nie od-da swej ręki.

Zasiedli w fotelach.

- Sądzę, wasza wysokość - zaczął Pemberton - że w świetle najnowszych wydarzeń moglibyśmy ponownie rozważyć warunki proponowanego małżeństwa Amelii. - Gdy Crispin nie zdołał ukryć wyrazu zdumienia, lord uśmiechnął się zjadliwie. - Nikt, nawet pan, nie może sobie pozwolić na taki skandal. Najpierw porzucą pan narzeczoną dla jej przywoitki, następnie żeni pan swojego krewniaka z odrzuconą panną, a sam kontynuuje bulwersujący romans. Gdyby wyciekło to na zewnątrz, oznaczałoby to... - Pemberton nadal uśmiechał się perfidnie - katastrofę, wasza wysokość.

Rzeczywiście, oznaczałoby to katastrofę, ale nie dla niego, lecz dla Tildy, pomyślał Crispin. Dyskretny romans byłby do wybaczenia w towarzystwie, ale było jasne, że Pemberton miał nieczyste zamiary. Po prostu zmierzał do zniszczenia siostrzenicy. W podobny sposób złamał życie swej siostry.

Crispin aż zawrzał od gniewu. Jego głos ciął jak nóż.

- Jeśli pan, milordzie, piśnie choćby jedno słowo, przekonam się pan, że człowieka, który po łajdacku traktował młodą dziewczynę powierzoną jego opiece, czeka wyłącznie potępienie, a ja, chroniąc swą małżonkę, wdowę o nieposzlakowanej reputacji, spotkam się z pełnym zrozumieniem w naszej sfe-

rze. Jak pan chce, możemy wojować, lecz efekt będzie jeden: zostanie pan wykluczony z towarzystwa. Czy jasno się wyraziłem? Proszę natychmiast pójść na śniadanie, zanim ulegnę pokusie wytłumaczenia tego panu jeszcze dobitniej.

Lord Pemberton uznał, że jeden guz wystarczy i szybkim krokiem ruszył ku drzwiom, lecz nim wyszedł, usłyszał jeszcze:

- Ślub panny Pemberton z moim kuzynem odbędzie się zaraz po zapowiedziach. Mój z lady Winter również. Jakakolwiek pańska próba storpedowania tych planów byłaby wysoce nierozsądna.

Zostawszy sam, Crispin zaklął szpetnie. Musi natychmiast oświadczyć się Tildzie i skłonić ją do wyrażenia zgody na poślubienie go w taki sposób, żeby nie myślała, że w grę wchodzi jakikolwiek przymus z jego strony. Nie wolno mu też zdradzić się, że ją kocha. Tilda jest uczciwa do szpiku kości. Jeśli pomyśli, że on ofiarowuje jej serce, a ona nie może zrewanżować się tym samym, odmówi mu.

Był jeszcze jeden problem - przeświadczenie Tildy, że z małżeństwa nie wyniknie dla niej nic dobrego, że wychodząc za mąż, mogłaby utracić tak wysoko cenioną przez siebie niezależność osobistą i finansową.

Crispin uśmiechnął się na wspomnienie jej słów, że małżeństwo nie daje niczego, co nie byłoby w pełni dostępne bez zaangażowania osób duchownych. Wówczas nie rozumiała, jak bardzo się myli, lecz już zyskała nową wiedzę w tym temacie. To był jedyny atut w jego rękach. Byłe tylko umiejętnie rozegrał tę kartę. Musi ją przekonać, że jedyna droga do powtórki wiedzie przez małżeńskie łożo. Niestety, z tego powodu będzie musiał trzymać się od niej z dala aż do nocy poślubnej.

Opuścił bibliotekę z ponurą miną. Powinien spotkać się z Tildą, zanim uczyni to Pemberton.

W holu natknął się na Bebbingtona, spytał więc go:

- Czy lady Winter zeszła już na dół?
- O ile wiem, milady je śniadanie w swojej sypialni. Czy jej wysokość życzy sobie przekazać jej jakąś wiadomość?
- Nie, dziękuję - powiedział Crispin, kierując się ku schodom. - A gdyby ktoś o mnie pytał, to nie widziałeś mnie.
- Wasza wysokość chce, abym kłamał?
- Tak, ale z najwyższą odrazą - doradził staremu słudze.

Tildę obudził odgłos zamykanych drzwi. Wyszedł. Nie ochłonęła jeszcze po miłosnym szaleństwie. Jej ciało wciąż pulsowało. Zamknęła oczy, oddała się wspomnieniom nieodległych chwil.

Zastanawiała się nad tym, co się wydarzyło. Uwiodła księcia, ale też sama dała się uwieść. Oddała się cała Crispinowi, bo tego pragnęła.

Już go nie ma. Gdy zobaczy go w ciągu dnia, będzie musiała zachowywać się tak, jakby nic się nie zdarzyło. Jakby nie szalała wraz z nim w miłosnej ekstazie bez żadnych zahamowań, rozpustnie żadna najdzikszego spełnienia.

Ułożyła się wygodnie w pościeli. Co też pomyśla pokojówki, kiedy zobaczą ten nieład? Sarah zmartwi się, że miała złą noc, tymczasem było całkiem na odwrót. Usnęła ponownie, uśmiechając się przez sen,

Kończyła śniadanie, zdumiona swym apetytem, gdy rozległo się stanowcze pukanie.

Sarah rzuciła pytające spojrzenie swej pani.

- Otwórz, to pewnie Milly. Niepokoi się o moje zdrowie.

Jednak w drzwiach rozległ się niski głos Crispiria, który dopytywał się, czy może wejść.

Gdy go ujrzała, stwierdziła, że wygląda niezwykle atrakcyjnie i jest wypoczęty. Czy to był tylko sen, czy naprawdę spędził z nią całą noc? Zastanawiała się, dopóki nie dostrzegła wymownego spojrzenia, jakim obrzucił nieposłane łóżko. Na jego wargach zarysował się lekki uśmiezek.

Zaczerwieniła się i szczerze okryła szlafrokiem piersi. Crispin uśmiechał się całkiem otwarcie, a wyraz satysfakcji na jego twarzy był aż nadto czytelny.

Uwagę Tildy zwróciło zagadkowe zachowanie Sarah. Pokojówka patrzyła to na niespodziewanego gościa, to na rozrzuconą w nieładzie pościel. Tildzie udało się uchwycić wzrok Sarah. Wyczytała w nim nieme zapytanie. Zanim zdążyła zareagować, na twarzy pokojówki pojawił się uśmiech podobny do tego, jaki gościł na obliczu St. Ormonda.

- Chyba lepiej sobie pójdę, milady. - Złapała tacę i skierowała się ku drzwiom. - Dzień dobry, wasza wysokość - rzekła, mijając Crispina.

Tildę wzruszyła jego uprzejmość wobec pokojówki, gdy przytrzymał jej drzwi, szybko jednak zmieniła ocenę jego intencji, gdy usłyszała, jak przekręca klucz w zamku. Ścisnęło ją w gardle. Prawda, że w nocy odrzuciła dbałość o pozory, ale takie zachowanie przekraczało wszelkie granice. Należało zachować dyskrecję.

- Dzień dobry, wasza wysokość. - Starła się nadać głosowi normalne brzmienie, jak gdyby poranne wizyty książąt w jej sypialni należały do codzienności.

- Dzień dobry, Tildo. - Jego ton sugerował, że nie zamierza bawić się w konwenanse.

Ma rację, pomyślała strapiona.

- Czy... czy mogę coś dla pana zrobić, wasza wysokość?

Z trudem powstrzymał powagę, a ona z miejsca pożałowała tego pytania.

- Później... milady

Oblała się gorącym rumieńcem. Było jej głupio, bo przecież musiał wiedzieć, jak na nią działa.

- Tildo, co do ostatniej nocy, to...

- Proszę, wasza wys... Crispinie... nie ma potrzeby - prze-rwała mu. - Wiem, że nie zamierzałeś... ja też ponoszę za to winę... nie musisz nic mówić. - Czuła się okropnie, głos się jej łamał, zacinął. - Obiecuję ci, że nie będę do tego wracała. To była tylko jedna noc... i ja... ja dobrze rozumiem, że chciałeś mnie tylko pocieszyć.

- A więc myślisz, że nie chciałem się z tobą kochać?

W głosie Crispina było coś, co ją zastanowiło. Zmieszała się. Wszystkie te gorące i delikatne pieszczoty, którymi ją obdarzał, wynikały z prawdziwego pragnienia? Jeśli jej naprawdę pożądał, dlaczego nie przyszedł wcześniej?

- Myślę, że zanim wszedłeś do mego pokoju, wcale o tym nie myślałeś - odpowiedziała niepewnie.

- Chciałabyś, żebyśmy tak po prostu to zostawili? - zapytał spokojnie bardzo niskim głosem.

- A ty tego nie chcesz?

- Nie, nie mogę.

Zadrzała. Dążył do tego, by została jego kochanką. Zamknęła oczy, aby ukryć zawód. Sama była sobie winna. Przecież wiedziała, że dla niego to bardzo wygodne rozwiązanie. Zmusiła się, aby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Crispinie...

- Cii... Tildo, to była jedna noc, lecz pomyśl, ile nowych

nocy po niej nastąpi. Nasycić się tobą przez krótkich kilka godzin? Absurd! Tildo, proszę... nie, błagam, zostań moja...

- Nie mów nic. - Nie mogła tego słuchać. - Nie musisz mnie błagać. Przyjmuję twoją... propozycję. - Nie wiedziała, jakiego określenia użyć, wybrała więc takie. Z ulgą zauważyła, że ta odpowiedź zadowoliła go, choć przyjął ją z mieszaniną zdziwienia i radości.

- Naprawdę?

Tilda desperacko starała się nie tracić pewności siebie. Teraz najważniejsze jest ustalenie, jakie są jego zamiary. Na jak długo? I gdzie? Z goryczą zdała sobie sprawę, że oznaczało to koniec radosnego snu o Crispinie, który zaczęła śnić poprzedniej nocy. Jedna cudowna noc mogła na zawsze pozostać w pamięci, lecz potajemny związek nieuchronnie skończy się gorzkim rozstaniem. Była pewna, że kiedy to nastąpi, będzie wspaniałomyślny i zrobi wszystko, by ukoić jej złamane serce. Choć rozstanie było nieuniknione, nie mogła zdobyć się na odmowę. Za bardzo go kochała.

- Jakie warunki przewidujesz? - zapytała.

- Warunki? - Był wyraźnie zaskoczony. - Takie jak zazwyczaj, przypuszczam.

Nic jej to nie powiedziało. Nie miała pojęcia, jakie warunki oferują dżentelmeni swoim kochankom. Dostrzegła jedną poważną trudność. Jej dom był w Leicestershire, jego zaś tutaj. Możliwe, że zamierzał wynająć dla niej rezydencję w Londynie, gdzie będzie ją dyskretnie odwiedzał.

- Gdzie miałabym zamieszkać?

- Tutaj, oczywiście.

- Tutaj?! - To wprost niesłychane! Dżentelmeni nigdy nie żyli oficjalnie ze swoimi kochankami. Nieważne, że wszyscy znali prawdę, trzeba było zachowywać pozory. Ta gra nazywa-

ła się w towarzystwie dyskrecją, lecz Tilda uważała ją za hipokryzję. Crispin najwyraźniej podzielał jej pogląd na tę kwestię. Nie zamierzał być hipokrytą.

- To chyba naturalne - stwierdził nie bez zdziwienia. - To przecież mój dom. Chyba podoba ci się. Guy i Milly nie będą daleko. Będiesz mogła ich odwiedzać i...

Nie mieściło się jej to wszystko w głowie. Czy naprawdę sądził, że zostanie oficjalną metresa i będzie utrzymywała, stosunki z kuzynką? Z całą pewnością nie. Tak daleko nie może sięgać nawet arogancja Malvernów.

Przyszła jej na myśl jeszcze jedna przeszkoda.

- Twoja matka, lady St. Ormond, nie będzie zadowolona... przecież ona tu mieszka... nie możemy...

- Mój najdroższy głuptasku, gdy mama usłyszy nowinę, każe natychmiast zaprzęgać i pojedzie na plebanię dawać na zapowiedzi. Tak długo czekała na mój ożenek, że na pewno rzuci ci się na szyję z radości!

Z całego tego przemówienia do świadomości Tildy dotarły tylko dwa słowa: „zapowiedzi” i „ożenek”.

Boże, on prosi ją o rękę! A ona go przyjęła! Przynajmniej tak uważa... Jak mu wyjaśnić, że to nieporozumienie? Jak wyjaśnić, na co tak naprawdę zamierzała się zgodzić?

Tilda nie chciała poślubić Crispina. A raczej chciała, ale tylko wtedy, gdyby połączyła ich prawdziwa obustronna miłość. To był żelazny warunek wynikający z jej gorzkich doświadczeń.

Z wielkim trudem przeszło jej przez usta kolejne pytanie.

- Crispinie, dlaczego właściwie chcesz mnie poślubić? Przecież to... - wykonała nieokreślony gest ręką - nie może trwać wiecznie. - Głos uwiązł jej w krtani. Dłużej nie mogła już tego znieść. Jego namiętność kiedyś wygaśnie, lecz pozostanie

uwiązany u jej boku. U boku żony, której wcale nie pragnął. Wolała raczej zostać jego kochanką i pozwolić mu odejść, gdy już będzie miał jej dość, niż widzieć go w pułapce.

- Nie wiesz dlaczego? - Dopadł do łóżka, ukląkł i wyciągnął ku niej ramiona. Nie stawiała oporu. - Mówiłem ci już, Tildo. Nie mogę poprzestać na jednej nocy. Pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek pragnąłem jakiegokolwiek kobiety.

Jej serce topniało pod wpływem żaru namiętności bijącego z tych słów. Zorientowała się jednak, że Crispin jej nie rozumiał. Usłyszała swój własny głos, dziwnie obcy, odległy:

- Nie musisz się ze mną żenić, żeby...

- Nie mów tak, Tildo! Wyjašnjmy sobie jedno: będziesz moją żoną, nie kochanką. Nie mam zamiaru poniżać ani ciebie, ani siebie, sprowadzając cię na złą drogę.

Wciąż nie mogła oswoić się z tą myślą.

- Ale dlaczego chcesz się ożenić właśnie ze mną? Przecież miałeś tak wiele kochanek... - Mówiąc to, w głębi serca żywiła nadzieję, że usłyszy: „Ponieważ cię kocham, uwielbiam i nie mogę bez ciebie żyć”.

- Nie tak znów wiele - obruszył się. - Powiedziałaś to tak, jakbym utrzymywał harem.

- W każdym razie miałeś ich więcej niż ja.

Roześmiał się.

- Zapewne. Chyba że masz na drugie imię Safona.

Nie zrozumiała w pierwszej chwili, ale po chwili omal nie wybuchnęła śmiechem. Wielka grecka poetka, rezydująca na rajskiej wyspie Lesbos, ponoć wielbiła damskie towarzystwo, nie przepadała natomiast za męskim.

- Chciałam powiedzieć, że ty miałeś więcej kochanek niż ja kochanków - wyjaśniła, tłumiąc wesołość.

- No cóż, nie ma się czym chwalić.

- Dobrze, Crispinie, zostawmy to... - Spowaźniała. - Dlaczego więc chcesz się ze mną ożenić?

- Muszę.

Przypatrzyła mu się uważnie. Jego skupionej twarzy, błyszczącym emocją oczom. Znała prawdziwy powód. Milly zraniła go i szybkim ożenkiem pragnął uśmierzyć ból po jej utracie. Było to dla niego najlepsze wyjście. Tilda znała prawdę i wiedziała, że nie może za wiele od niego oczekiwać. Będzie mu z nią dobrze. Pasowali do siebie.

- Doskonale do siebie pasujemy, moja droga. - Wzdrygnęła się, słysząc ten rzeczowy ton, stanowiący jakby odbicie jej własnych myśli. - Moja matka pokocha cię jak córkę, a ja obiecuję, że będę dobrym ojcem dla Anthei. Nie mam zamiaru ograniczać twojej niezależności. Zachowasz swój majątek, załatwimy to na drodze prawnej.

- To nie są takie same warunki, jakie zaproponowałbyś Milly. - Starła się nie okazywać zdziwienia. - Mówiłeś, że pragniesz żony, którą mógłbyś sobie wychować według swego upodobania, którą mógłbyś pokierować. Lecz mnie proponujesz coś zupełnie innego. Wyjaśnij to.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej głos miał zimne brzmienie. Spodziewała się, że Crispin wybuchnie gniewem, ale zachował cierpliwość.

- Gdybym zaproponował ci takie same warunki jak Milly, na pewno byś ich nie przyjęła. Nie jesteś swoją kuzynką. Jesteś starsza, niezależna, doświadczona przez życie, o wiele dojrzalsza. A ponieważ pragnę cię taką, jaka jesteś, byłbym głupcem, gdybym chciał cię zmienić lub zdominować. Skończyłoby się to marnie dla nas obojga. Nie miej żadnych skrpułów.

Ją jednak wciąż dręczyły wątpliwości. Nie mogła się pozbyć przekonania, że byłoby jej znacznie łatwiej zostać jego

kochanką. Pułapka zamykała się, a Tilda nie widziała żadnej drogi wyjścia. Nie mogła, nawet za cenę ocalenia życia, powiedzieć mu, co naprawdę myśli o jego propozycji, tym bardziej że proponował jej małżeństwo na warunkach, o których mogła tylko marzyć, małżeństwo na zasadzie pełnej równości, prawdziwie partnerskie.

Próbowała wyobrazić sobie, że udziela mu następującej odpowiedzi: „Dziękuję, wasza wysokość, za tę zaszczytną propozycję, ale jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wołałabym zostać pana kochanką”.

To jednak nie wchodziło w rachubę. Na pewno nie w sytuacji, gdy Milly porzuciła go dla Guya. Tilda nie mogłaby zadać takiego ciosu dumie i poczuciu godności Crispina.

Swoją cyniczną postawą sama wykopała dół, w który teraz wpadła. Lecz najbardziej przygnębiające było co innego. Otóż jeszcze niedawno była przekonana, że największe szczęście, jakiego może zaznać kobieta, to powierzyć mu swoje życie. Teraz wiedziała, że była w błędzie.

Wielkim cierpieniem dla spragnionego serca była świadomość, że Crispin nigdy nie obdarzy jej prawdziwym uczuciem. Kochał kogoś innego, a ją poślubia tylko po to, by się pocieszyć po stracie Milly. I dlatego, że było mu z nią dobrze w łóżku.

Chciałam go tylko pocieszyć, myślała. Dobrze przynajmniej, że propozycja małżeństwa nie wynikała z przekonania, że mnie skompromitował.

Marna to była pociecha, ale lepsze to niż nic.

Pierwszą osobą, na którą natknęła się Tilda po opuszczeniu sypialni, była Milly.

- Tildo, moja kochana! Czy to prawda? Naprawdę wychodzisz za St. Ormonda?

- Skąd to wiesz? - Tilda czuła się bardzo zakłopotana. To wszystko wciąż wydawało się jej dziwnie nierealne.

- Byłam właśnie u księżnej, gdy przyszedł Crispin i jej o tym oznajmił. Milady omal nie podskoczyła z radości. Chciała natychmiast jechać na plebanię, ale St. Ormond powiedział, że skoro zdołał się oświadczyć bez jej pomocy, to na plebanię też pojedzie sam. No i pojechał.

- Dokąd? - niezbyt mądrze spytała Tilda.

- Na plebanię - cierpliwie tłumaczyła Milly. - Zabrał z sobą Guya, żeby również dał na zapowiedzi. Będziemy miały wspólne wesele.

- Aha... - Dobry Boże, pomyślała Tilda, jemu rzeczywiście zależy na tym, żeby wszystko odbyło się jak najszybciej.

- Teraz rozumiem - z przekonaniem stwierdziła Milly - dlaczego był taki ponury. Nie chodziło o mnie. To w tobie się kochał cały czas, ale był pewien, że nigdy ciebie nie zdobędzie. I że musi ożenić się ze mną, biedaczek.

Tilda chciała przerwać tę tyradę, ale zabrakło jej słów. Nie wiedziała, jak wyjaśnić, dlaczego Crispin się jej oświadczył i z jakiego powodu go przyjęła.

- Tildo, ale ty... ty nie robisz tego z mojego powodu?

- Z twojego?

- No tak, żeby ojciec nie mógł zmusić St. Ormonda do poślubienia mnie.

Ten aspekt całej tej sytuacji nawet nie przyszedł Tildzie do głowy. Czyżby jednak choć w części właśnie tym kierował się Crispin? Usiłowała wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby ktoś usiłował zmusić księcia St. Ormonda do czegokolwiek. Boże, co za absurd! Nie chciałyby być w skórze tego kogoś, kto ważyłby się na taki samobójczy krok.

- Milly, co ty mówisz! Pomyśl tylko, wywierać na niego

presję? Kto zdołałby przymusić St. Ormonda do niechciane-
go małżeństwa? Pewnie upadłaś na głowę!

- Och, rzeczywiście chyba upadłam! Siłą ciągnąć St. Ormonda do ołtarza... - Zachichotała. - I w sto koni nie da rady!

- Pobieramy się, bo będziemy dobraną parą - ciągnęła Tilda. - I ponieważ oboje tego pragniemy - dodała z pewnym wahaniem.

- Tildo... ale on jest stary, nie uważasz?

- Nie taki stary. - Zarumieniła się, bo wspomniała młodzieńcze nocne harce „sędziwego” Crispina. - Na litość boską, Milly! Jest młodszy od twego ojca, a przecież urodziła ci się właśnie kolejna siostra, zapomniałaś? - Miała już dość tej rozmowy, dlatego zręcznie zmieniała temat, wpytując kuzynkę o wyprawę ślubną.

Opuszczając salon, spotkały lorda Pembertona. Obrzucił siostrzenicę niezyczliwym spojrzeniem.

- Mam z tobą do pomówienia - rzucił w jej kierunku.

- Słyszałeś, tatusiu? - wtrąciła radośnie Milly. - St. Ormond i Tilda...

- Tak, słyszałem. W bibliotece nie ma chyba nikogo.

Z rezygnacją zgodziła się na rozmowę z wujem. Nie mógł jej nic zrobić. Musiał się liczyć z reakcją Crispina. Weszła do biblioteki i stanęła przed kominkiem.

- Słucham, milordzie.

- Gratulacje - powiedział z przekąsem. - Nie przypuszczałem, że jaśnie oświecony St. Ormond padnie ofiarą przywied-
łych wdzięków wdowy intrygantki - stwierdził z pogardą. - Pomyliłem się. Myślałem, że będzie chciał za wszelką cenę uniknąć skandalu i poślubi Milly, gdy mu powiem, co widziałem. Ale nie! Poinformował mnie, że byłaś z nim zaręczona. Czy oprócz ciała podsunęłaś mu również pod nos majątek?

- Co widziałeś? - zapytała przerażona, choć wiedziała, o czym mówił.

- St. Ormonda, jak opuszcza o świcie twoją sypialnię, ty dziwko. Zwabiłaś go do łóżka zaraz po przyjeździe, nie mam wątpliwości. I ten głupiec chce się z tobą żenić. Za moich czasów nie żeniono się z dziwkami. Jak to się wszystko zmienia. St. Ormond chce cię chronić swoim nazwiskiem. Bóg jeden wie dlaczego, ale tak jest.

Tilda przestała słuchać. Wuj widział księcia, jak opuszczał jej sypialnię. Chciał szantażem skłonić go do poślubienia Milly. Teraz już wyzbyła się wszelkich złudzeń co do motywacji Crispina. Nie kochał jej, ale chciał ją uchronić przed skandalem, który niechybnie wybuchłby, gdyby wuj naopowiadał wszystkim naokoło, co widział.

Był dżentelmenem. Wiedział, jaka była niedoświadczona. Wybrał jedyną drogę stosowną dla człowieka honoru. Dawał jej swoje nazwisko, by ją chronić. Odkrycie to paliło Tildę niczym piętno. Kierował się poczuciem obowiązku i zrobił to tak, by ona niczego nie podejrzewała.

- Teraz rozumiem - mówił dalej Pemberton - skąd się wziął cały ten nonsens z podwójnym ślubem. Zapowiadam ci: nie będę na twoim ślubie. Niech mnie szlag trafi, jeśli nie dotrzymam słowa! Przemyśl to sobie dziś w nocy. Jakoś przełknę ślub Milly. Skoro smarkula jest taka głupia, że woli młodego Malverna od St. Ormonda, to Bóg z nią. Przynajmniej nie jest wyrachowaną dziwką.

Ostatnie słowa wyrwały Tildę z oszołomienia.

- Powinieneś, wuju, zdecydować się. Kiedy moja matka pokochała człowieka bez majątku, odmówiłaś zgody na ich ślub. Ja mam wyjść za mąż za człowieka bogatego i utytułowanego i jestem dla ciebie wyrachowaną dziwką. A może jest tak, że

twój punkt widzenia zależy od tego, czy coś jest, czy nie jest w twoim interesie. Jednego możesz być pewien: nie mam zamiaru prosić cię, żebyś mnie po raz drugi prowadził do ołtarza. Prawdę powiedziawszy, nie mam najmniejszej ochoty oglądać cię na swoim ślubie. I w ogóle nigdy.

Stała w dumnej postawie, aby nie domyślił się, jak głęboko ją zranił. Jej serce krwawiło.

Spiorunował ją wzrokiem, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł z biblioteki, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Ona zaś padła na kanapę, skuliła się, zaszlochała rozpaczliwie. Cóż, prawda była okrutnie bolesna. Oświadczyły St. Ormonda były podyktowane tylko i wyłącznie poczuciem obowiązku. Pragnął uratować jej reputację, którą wuj chciał zniszczyć. Nawet nie chodziło mu o to, by ukoić zranione uczucia. Ani o pieniądze. Nie mogła mu nic dać w zamian. Tylko swoje ciało. Wzdrygnęła się na tę myśl. Jeśli będzie się z nią kochał tak jak ostatniej nocy, nie zdoła ukryć swej miłości...

Twarz miała całą we łzach. Crispin chciał zapewnić jej ochronę, dając nazwisko. Już sam ten fakt był nie do przyjęcia. Na domiar złego musiała jeszcze akceptować jego litość. Trzeba to powstrzymać, zanim będzie za późno, pomyślała. Wyszłaby za niego, żeby ukoić jego ból, ale nie żeby ocalić własną reputację. Zbyt mocno go kochała, żeby zgodzić się na takie poświęcenie z jego strony. Uderzyła ją ironia słów, które dziś rano wypowiedziała w rozmowie z Milly: „Kto zdołałby przymusić St. Ormonda do niechcianego małżeństwa?”. Lordowi Pembertonowi właśnie to się udało.

Pół godziny później ciągle jeszcze siedziała skulona na kanapie, gdy do biblioteki weszła księżna.

- Jesteś. Milly mówiła, że cię tu znajdę.

Tilda nie reagowała. Patrzyła na księżnę niewidzącym wzrokiem.

- Moja droga, jestem taka szczęśliwa... Tildo, czy się dobrze czujesz? Wyglądasz blado. Boli cię ręka?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Jeśli coś ją bolało, to nie ręka.

Księżna usiadła obok niej.

- Czy dasz sobie powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwa, że będę miała w tobie córkę? Jak jestem zadowolona, że to ty tak bardzo uszczęśliwiłaś Crisa?

- Uszczęśliwiłam, wasza wysokość? - Och, co za komedia omyłek...

- Tak, i to bardzo. Nigdy nie widziałam go szczęśliwszego, a już na pewno nie wtedy, gdy mnie informował, że rozważa małżeństwo z Milly. A ty przestań mnie tytułować i mów mi Marianne. Zaprzyjźnimy się, zobaczysz.

- Ale... - Gorączkowo szukała odpowiednich słów, by powiedzieć tej dobrej i pełnej przyjaznych uczuć damie prawdę, nie uraziwszy jej przy tym, ale ich nie znajdowała.

- Żadnych ale! Będziecie z Crisem bardzo szczęśliwi. Dosyć tego siedzenia i rozmyślania o różnych nonsensach, które nakładł ci do głowy wuj. Zamiast tego idź i powiedz o wszystkim Anthei. Przykazałam surowo wszystkim domownikom, żeby nikt nie puścił pary z ust, zanim nie usłyszysz nowiny od mamy. Jest w moim saloniku. Grają z Milly i Louisa w bierki.

Anthea! Tilda zdała sobie sprawę, że w ogóle nie myślała o córce. Może dlatego, że nawet bez zapewnień Crispina wiedziała, jak wspaniałym będzie ojcem dla Anthei. Bez wątpienia będzie zachwycona zamianą wujka Crisa na tatusia, wszak darzyła go bałwochwalczym uwielbieniem.

Jak w transie pozwoliła księżnej wyprowadzić się z biblioteki.

- Co do tego podwójnego ślubu - ciągnęła lady St. Ormond - to muszę stwierdzić, że podoba mi się ten pomysł. - Zaczęła wyliczać dobre strony takiego rozwiązania. Większość gości powinna być zaproszona zarówno na ślub Milly i Guya, jak i na ślub Tildy i Crispina, połączenie obu uroczystości było więc jak najbardziej sensowne. Milly i Guy mogli potem wyruszyć w podróż poślubną, a Tilda i Crispin zostali-by w domu sami. - Jeśli - znacząco mrugnęła okiem - można być samemu w domu, po którym kręci się tłum służących, pragnących udowodnić, że mogą się na coś przydać. Wiesz, o czym mówię?

- Ale... ale pani też zostanie, prawda? - wykrztusiła Tilda.

- Broń Boże! Nie mówiłam ci? Pojadę na kilka tygodni do Georgie i Hastingsa, a wy z Crisem zostanieie tylko we dwoje. - Uśmiechnęła się filuternie. - Moja rola przyzwoitki skończy się po ceremonii w kościele. Nie ma nic bardziej irytującego od aktorek, które nie wiedzą, kiedy zejść ze sceny. Myślałam nawet, żeby zabrać z sobą Antheę, oczywiście jeśli się zgodzisz. Najmłodsza córka Georgie, Jenny, jest mniej więcej w tym samym wieku. Do Moore Park jest zaledwie dwadzieścia mil, będziesz więc mogła odwiedzać ją tak często, jak tylko zapragniesz.

- Jak to miło - zdołała wykrztusić Tilda. Była świadoma, że z każdym słowem pogrąża się coraz bardziej i jest manipulowana przez Malvernów. Jeśli teraz nie oświadczy z całą stanowczością, że nie zamierza poślubić jego wysokości księcia St. Ormonda, za trzy tygodnie znajdzie się z nim przy ołtarzu obok Milly i Guya.

Nic właściwie nie stało na przeszkodzie, by oświadczyć, że

wszystko, co się wokół niej dzieje, to fatalne nieporozumienie, a tak naprawdę wcale nie zamierza wyjść za Crispina. Nic, z wyjątkiem własnego serca. Jej głupiego, współczującego serca, które nie chciało zranić go jeszcze głębiej, ponieważ wiedziała aż nadto dobrze, jak taka rana boli.

- Daj mu szansę, kochanie.

Tilda zadrżała. Księżna musiała czytać w jej myślach.

- Szansę?

- Tak, szansę, by mógł cię uszczęśliwić, wynagrodzić te wszystkie straszne krzywdy i cierpienia, których nie szczeniło ci życie... których nie poskapili ci ludzie.

Słowa te poruszyły Tildę do głębi. Jonathan powiedział kiedyś coś bardzo podobnego - i ona zgodziła się. Nie tego jednak oczekiwała od Crispina. Nie pragnęła ratunku po raz drugi.

Rozdział piętnasty

W tygodniach poprzedzających uroczystość ślubną Crispin często powątpiewał, czy podczas ceremonii zdoła zachować przytomność umysłu.

Przyjął z ulgą wyjazd lorda Pemberton, który po zaledwie kilku dniach wrócił do domu, by sprowadzić żonę na ślub córki. Lady Pemberton nie miała nic przeciwko pozostawieniu najmłodszej latorośli pod opieką mamki, lecz nie zamierzała pojawić się w Ormsby Park wcześniej niż na dwa dni przed ślubem. Zanim lord Pemberton wyjechał do domu, Crispin zadbał o to, aby informacja o zaręczynach została rozesłana do gazet oraz aby wyszły pierwsze zapowiedzi. Nie zamierzał zostawić podstępnemu lordowi żadnego pola do manewru.

Był wdzięczny losowi, że nie musiał zajmować się przygotowaniem do ślubu i wesela, matka, siostra i ciotka bowiem działały z przerażającą skutecznością. Potrafiły tak drobiazgowo zaplanować każdą minutę i pozornie nieistotne detale, że każda z nich mogłaby z powodzeniem pracować w sztabie operacyjnym wielkiej armii, podkpiwał z nich Crispin w rozmowie z Hastingsem, który z rozbawieniem dołożył kilka cię-

tych uwag na temat „generałów od zastaw stołowych, tortów i pieczeni”.

Jedna rzecz martwiła Crispina, a mianowicie starannie maskowana, ale dla niego zupełnie czytelna rezerwa Tildy. Pod pretekstem przygotowań do ślubu i wdrażania się w obowiązki przyszłej pani domu unikała wszelkich okazji do sam na sam. Zapoznając się z gospodarstwem, akceptowała tylko towarzystwo księżnej wdowy i pani Simms. Crispin domyślał się, jaki był powód tych uników. Była przekonana, że oświadczył się jej powodowany wyłącznie poczuciem obowiązku i honoru.

Zaczęło się to już w dniu zaręczyn. Gdy Crispin wrócił z plebanii po pogawędce z proboszczem, w czasie której wypili po dwa kieliszki wspaniałej sherry, dowiedział się, że Tilda z powodu bólu głowy położyła się do łóżka. Matka poinformowała go o rozmowie, którą lady Winter miała z wujem w bibliotece. Natychmiast pobiegł do jej pokoju, ale zastał drzwi zamknięte na klucz. Od tamtej pory widywał ją wyłącznie w obecności osób trzecich.

Okazje do bezpośredniej rozmowy nadarzały się wieczorem, gdy po kolacji odprowadzał Tildę na górę do jej pokoju, ale nawet wówczas torpedowała jakiegokolwiek próby intymniejszego kontaktu. O wejściu do jej sypialni nawet nie myślał, jako że czekała tam na swoją panią Sarah. Przed' rozstaniem wymieniał z narzeczoną niewinny pocałunek na dobranoc. Nie nalegał na nic więcej, albowiem i tak cierpiał na bezsenność, nie chciał więc pogarszać sytuacji.

W ciągu dnia Tilda była nieustannie zajęta przymiarkami strojów dla siebie, Milly i Anthei. Jeśli akurat któraś z nich nie była na wpół rozebrana, to absorbowały je inne nadzwyczaj poważne problemy, takie jak uaktualnianie listy gości, układanie menu na przyjęcie weselne, wystrój kościoła podczas uro-

czystości... Crispin nigdy by nie przypuszczał, że kobiety mogą być aż tak zajęte w związku z przygotowaniami do ślubu.

Wreszcie jednak, na dziesięć dni przed ceremonią, doszedł do wniosku, że czas położyć kres niedomówieniom. Zaplanował, że wieczorem spróbuje przebić się przez pancierz, w którym schroniła się Tilda. W czasie kolacji umyślnie nie podejmował rozmowy na żadne kontrowersyjne tematy, ograniczając się do wymiany uwag na temat pogody i rotacji płoń, potem w salonie skupił zainteresowania na ciotce Seraphinie.

Mimo tego podstępu nie udało mu się zwieść Tildy. Gdy odprowadzał ją na górę, wyczuł, że była bardzo spięta. Zapytał więc wprost, co ją gnębi, ale nie miał nadziei na uzyskanie szczerzej odpowiedzi.

- Wuj zapowiedział, że nie poprowadzi mnie po raz drugi do ołtarza - poinformowała go zimnym, wypranym z emocji głosem. Mówiąc to, zacisnęła nerwowo dłoń na jego ramieniu, jakby prosząc go o interwencję w tej sprawie.

Crispina ogarnęła wściekłość na Pembertona, że mógł tak wystawić ją na plotki, ale czego spodziewać się po człowieku, który groził ujawnieniem domniemanego romansu siostrzenicy i który wcześniej doprowadził do ruiny własną siostrę.

- To dziwne. - Starał się mówić spokojnie. - Lecz nie jest to coś aż tak bardzo kłopotliwego.

-Też tak myślę... Skoro wychodzę za mąż po raz drugi, nikt nie musi mnie prowadzić. Niech wuj poprowadzi Milly, a ja mogłabym pójść za nimi.

- W żadnym razie! - nie wytrzymał. - Jeśli myślisz, że zgody się na to, żeby moja narzeczona poszła do ołtarza jak zaśląkany piesek, to się grubo mylisz.

Podniosła wzrok. Ucieszył się, że wreszcie reagowała na jego słowa.

- Nie wątpię, że masz lepszy pomysł, Crispinie.

- Ja cię poprowadzę. - Gdy na jej czole pojawiła się zmarszczka, zapragnął scałować ją. Scałowałby wszelkie zmartwienia malujące się na twarzy Tildy. - Tak właśnie będzie, pójdę z tobą do ołtarza. Jestem wyższy od twego wuja, a ty jesteś wyższa od Milly. Będziemy razem wyglądać iście po książęcemu. Jakbyśmy udzielali błogosławieństwa młodej parze. I pójdziemy pierwsi.

- Nie zrobisz tego!

- A kto mi zabroni? Jestem księciem i mogę robić, co mi się podoba. - Roześmiał się, widząc zgorzenie Tildy. - Oczywiście w granicach rozsądku - dodał wesoło.

- Zamierzasz sam mnie poprowadzić? Przecież to policzek dla tradycji!

- Lub też nowa tradycja St. Ormondów! - Coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu. Wiodąc lady Winter ku świętym sakramentom, zyskałby całkowitą pewność, że nie ucieknie sprzed ołtarza. Problem stanowiłaby tylko ta część ceremonii, w której pastor pyta: „Kto oddaje tę kobietę...”. Czy można by z tego zrezygnować? W końcu Tilda była wdową. Kto właściwie wydaje za mąż wdowy?

- Kto, według ciebie, powinien mnie oddawać w ręce męża? - zapytała, wtórując jego myślom. - Oddasz mnie sam sobie?

- Już jesteś moja, jeśli cię pamięć nie zawodzi.

- Och... - Zaczerwieniła się. - I co, masz zamiar powiedzieć o tym proboszczowi? - ironizowała.

- To człowiek znany z wielkiej wyrozumiałości...

- Och, daj spokój! Mówimy o poważnej sprawie.

- Masz rację. Muszę pomyśleć... - Rozumiał, jak ważna jest ta sprawa dla Tildy. Sama wycierpiała tak wiele przez złą reputację matki, więc nie chciała na to samo narażać Anthei. Dzieci dziedziczą po rodzicach nie tylko majątek, ale również dobre lub złe imię. Ten łąjdak Pemberton, odmawiając z nie-nawiści do siostrzenicy ślubnej posługi, chciał narażić ją na obmowę, na domyśły, że coś haniebnego jest na rzeczy, skoro najbliższy krewny nie chce poprowadzić jej do ołtarza. - Już wiem! Lord Winter! - wykrzyknął uradowany. - Jest kuratorem twojego majątku i spadkobiercą pierwszego męża. Nikt nie nadaje się do tej roli bardziej niż on.

Tilda musiała przyznać mu rację. Takie rozwiązanie nie budziło najmniejszych zastrzeżeń, zwłaszcza że lord Pemberton będzie prowadził córkę.

- Dziękuję, Crispinie, bardzo mnie to trapiło - powiedziała z wdzięczną radością.

- Masz jeszcze jakieś inne zmartwienie?

Spojrzała nań szeroko otwartymi oczami. Uśmiechał się przyjaźnie. W jego oczach była głębia czułości, w której można by utonąć. Uścisk otaczającego ją ramienia dawał poczucie ciepła i bezpieczeństwa. Ogarnęła ją pokusa, by przytulić się do niego i poprosić, żeby został z nią po odprawieniu Sarah. Pokusa powiedzenia mu o wszystkim, co ją gnębiło, zburzenia bariery, którą sama wzniosła, bo chciała osłonić swoje uczucia. Chronić serce przed zranieniem.

Zbliżył usta do jej ust. Delikatna pieśczość obudziła jej zmysły, wzniecając pożar w duszy.

Istne szaleństwo, pomyślała. Wsparła się na nim, stopiła swoje usta z jego ustami. Jego ręce przesuwają się po jej ciele, wzbudzały słodkie marzenia, pragnienia pełne żaru, pamięć cudownych doznań.

Wystarczyło jedno jej słowo, a znów mogłoby się to spełnić. Wciąż jednak brakowało jej odwagi, by słowo to wypowiedzieć.

Wiedziała, że za chwilę prysną wszelkie ograniczenia, jakie sobie narzuciła, i pochłonie ją potężna fala emocji. Jeśli da się jej ponieść teraz, nie będzie już mogła się zatrzymać. Najwyższym wysiłkiem woli lekko odepchnęła Crispina. Przez moment walczył z sobą, ale uwolnił ją z uścisku. Miała wrażenie rozdarcia, czuła się tak, jakby jedna jej część wciąż pozostawała przy nim.

Desperacko walczyła o zachowanie spokoju, choć kolana jej drżały, a ciało ogarnął bezwład. Musi odejść, zanim zmieni zdanie, pomyślała. Zanim zacznie go błagać, by został.

- Dobranoc, Crispinie. - Starła się nadać głosowi stanowcze brzmienie, jakby rzeczywiście chciała, by odszedł. Nie był pewien jej intencji, o czym świadczył niedowierzający uśmiech zabłąkany w kąciку jego ust. - Do zobaczenia... jutro - dodała z wahaniem. Omal nie wyrwało się jej: „Do zobaczenia. .. później”.

- Niech i tak będzie, Tildo... - Pogładził ją leciutko po policzku, pocałował w usta. - Dobranoc, kochanie. - Oddalił się szybkim krokiem.

Weszła do siebie, żeby nie zawołać go z powrotem. Potrzebowała czasu. Musiała odzyskać panowanie nad swoimi uczuciami, musiała utrzymać w ukryciu prawdziwe emocje, choć jej ciało tak otwarcie reagowało na jego bliskość. Odrzucała myśl, że mogłoby to okazać się niemożliwe, zwłaszcza gdyby zachował zwyczaj zwracania się do niej „kochanie” takim tonem głosu jak przed chwilą.

Crispin udał się do siebie wbrew pokusie, by zawrócić do pokoju Tildy, odprawić pokojówkę i postąpić z narzeczoną w sposób, który spotkałby się z aprobatą jego feudalnych przodków. Miałoby to polegać na zaciągnięciu jej siłą do sypialni i pofolgowaniu żądzy. Przez całą noc. I przez cały następny dzień.

Trzasnął za sobą drzwiami, wywołując zdziwienie oczekującego go lokaja. Wyobraził sobie minę Stubbsa, gdyby ujrzął swego pana, jak ciągnie do sypialni Tildę. Wizja ta wywołała ból w jego łądźwiach. Frustracja go zabije. Nigdy jeszcze nie doświadczał czegoś podobnego. Dawniej bez trudu rozładowywał pożądanie. Spotykał kobietę, wzbudzała w nim pragnienie, noc pełna wrażeń, rano spokój, obojętność. A Tildy wciąż pragnął, bardziej niż kiedykolwiek dotychczas.

Odprawił obserwującego go z troską Stubbsa.

- Sam się rozbiore. Idź spać i nie wstawaj wcześniej. Nie będę cię potrzebował, z samego rana pójdę pojeździć konno.

Czekała go okropna noc, więc dobrze by było skrócić tę torturę do minimum.

Po wyjściu służącego opadł na fotel przy kominku. Co za paradoks! Wkrótce miał poślubić ukochaną kobietę, a nie wiedzieć czemu był załamany...

Czy zdoła uszczęśliwić Tildę? Czy ona go pokocha? Może lepiej byłoby pozwolić jej odejść? Jego serce burzyło się na taką myśl. Z rezygnacją wzruszył ramionami. Na to było już za późno.

Uśmiechnął się z goryczą. Lady Winter była niezwykłą kobietą. Mądrą, dumną, samodzielną, nadzwyczaj upartą, a siły jej charakteru mogłoby jej pozazdrościć wielu tak zwanych twardych mężczyzn. Ani przemocą, ani podstępem nie zdoła na niej nic wymóc. W każdym razie nic, co ma jakąkolwiek

wartość. Ani jej zaufania, ani tym bardziej miłości. Chciał, aby oddała mu się dobrowolnie, jak owej pamiętnej nocy. Tylko wtedy będzie prawdziwie do niego należała.

-Tildo?

Uniosła wzrok znad listy gości. Litery skakały jej przed oczami po źle przespanej nocy.

- Guy? Cieszę się, że pana widzę. Czy ma pan jakąś prośbę?

Obrzucił wzrokiem leżące przed nią papiery.

- Nie, i tak już dużo pani robi. Następnym razem, gdy będę się żenił, muszę zadbać, by kuzynka mojej narzeczonej też brała udział w uroczystości i wzięła na siebie ciężar przygotowań.

Rozbawił ją.

- Muszę pana poinformować, że Milly jest zajęta szyciem sukienki dla Anthei, a ponieważ moja córka nie potrafi spokojnie ustać do przymiarki, nie zazdrozczę jej tego zadania.

- Chciałbym z panią porozmawiać na osobności. - Ton jego głosu zdradzał zażenowanie.

- Stało się coś złego, Guy?

- Nie... ale chciałbym...

Nie zdążył powiedzieć, o co mu chodzi, gdy w otwartych drzwiach salonu pojawiły się lady St. Ormond i Georgie.

- Dzień dobry, ciociu Marianne, witaj, Georgie. - Był wyraźnie zmieszany. - Widzę, że jest pani zajęta, Tildo, nie będę przeszkadzał.

- Nie szkodzi, Guy. Twoja ciotka i Georgie nie będą miały nic przeciwko temu, jeśli je opuścimy i powie mi pan wreszcie, o co chodzi.

- Oczywiście - uśmiechnęła się lady St. Ormond. - W bi-

bliotece nie ma nikogo. Szukałam tam przed chwilą Crisa, ale go nie było. Chyba poszedł pojeździć konno. Przy śniadaniu wspominał, że musi sprawdzić te okropne wnyki zakładane przez kłusowników.

Tilda rozejrzała się po bibliotece, spodziewając się zastać Crispina przy biurku. Poświęcał dużo czasu na zarządzanie majątkiem, choć miał rządcę i ekonomów. Poza tym sporo czytał na fachowe tematy.

Biurko zajmowało całe wgłębienie pod wykuszowym oknem i było zasłane stertami papierów i książek. Fotel przy biurku był pusty.

- Dziwne, że wybrał się konno o tej porze - stwierdził Guy.
- Przed południem prawie zawsze pracuje w bibliotece, chyba że ma jakieś zmartwienie. Wtedy lubi gnać przez pola i lasy i „rozpędzać pajęczyny”, jak zwykł mawiać. Może rzeczywiście chodzi o te przeklęte sidła.

Tilda zagryzła wargi. Znała przyczynę zmartwienia Crispina. Nie chodziło o sidła. Wyobrażała sobie jego frustrację. Wiedziała, że pragnął jej ostatniej nocy. Ona też go pragnęła. Na wspomnienie wieczornych pocałunków doznawała przyspieszonego bicia serca... Jeśli Crispin spędził noc równie koszmarne jak ona, to nic dziwnego, że wybrał się na poranną przejażdżkę, żeby ukoić wzburzone nerwy. Byłam głupia, jęknęła w duchu. Będzie musiała coś z tym zrobić w przyszłości.

Wyrwał ją z tych rozmyślań zawstydzony głos Guya.

- Tildo, chciałbym panią przeprosić.
- Za co?
- Nie podejrzewałem, że Milly mogłaby pomyśleć... że ktoś mógłby źle zrozumieć naszą przyjaźń. Milly powiedziała mi, o czym z panią rozmawiała. Że myślała, że pani mogłaby...

Powstrzymała śmiech, bo Guy rzeczywiście wyglądał na kogoś, kogo dręczy poczucie winy.

- Mój drogi, przecież nie taił pan od początku, że kocha się w Milly. Nawet pytał mnie pan o radę. Nie jestem taka głupia. - Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

Przykrył jej dłoń swoją i uśmiechnął się.

- Wiem, ale Milly uważała, że mnie pani uwodzi. Nigdy przedtem nie widziała u pani podobnego zachowania.

Tilda zarumieniała się. Cóż, nie miała czystego sumienia. Ostentacyjnie z nim flirtowała, mając w tym ukryty cel.

- To wina mojego zaawansowanego wieku i świeżej daty wdowieństwa. Wolność uderzyła mi do głowy - wyjaśniła pokrętnie. - Proszę powiedzieć, czy Milly wierzy, że to jej pan pragnie, nie mnie?

- Na szczęście tak. Wie, że wybrałem ją mimo pani urody i majątku. Wiedziała, że kocham ją, ale martwiła się, że pani mogłaby...

- To niemożliwe - zaprzeczyła stanowczo Tilda. - Jest pan najlepszym przyjacielem, Guy. Nikim więcej. Nawet gdyby mnie pan błagał, nie wysłabym za pana.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - W końcu nie chciała za męża nawet Crispina, choć go kochała.

Ucałował jej dłoń.

- A zatem życzymy sobie nawzajem szczęścia na nowej drodze życia? Wiem, że Cris jest szczęśliwy. Nigdy by się nie ożenił, gdyby tego szczerze nie pragnął.

- Wiem o tym. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Teraz muszę wracać do swoich zajęć. Pozwoli pan?

- Oczywiście, kuzynko. - Delikatnie pocałował ją w usta. - I dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co, kuzynie. - Nie uchyliła się przed jego pocałunkiem.

Spojrzeni sobie głęboko w oczy i uśmiechnęli się do siebie. Tilda z trudem powstrzymywała łzy cisnące się pod powiekami. Nie miały nic wspólnego z Guyem i nie chciała, żeby je zobaczył. Mógłby pomyśleć, że go okłamała, a nie potrafiłaby wytłumaczyć mu, jaka jest prawdziwa przyczyna jej smutku.

- Odprowadzę panią - zaproponował Guy.

- Nie, zostanę tu. Poszukam sobie czegoś do czytania. Proszę już iść.

Odetchnęła z ulgą, gdy wyszedł. Biedny Guy. Czy naprawdę myślał, że mogła się w nim zakochać? Otarła łzę, która spłynęła jej z oka na myśl, jak bardzo Milly musiała go kochać i mu ufać, skoro potrafiła otwarcie z nim rozmawiać na takie tematy.

Gdyby ona mogła zdobyć się na taką odwagę!

Otarła kolejną łzę, wciągnęła głęboko powietrze. Przecież nie miała powodu do płaczu. Wkrótce poślubi człowieka, którego kocha. Wszyscy są przekonani, że on szczerze pragnie ją poślubić i jest szczęśliwy.

Niestety prawda jest taka, że oświadczył się jej z przymusu. Łzy ponownie wypełniły jej oczy, niemal ją oślepiając. Gdyby nie uległa słabości tamtej nocy, nie znalazłaby się w pułapce...

Och, musi się opanować! Nie może przy lada okazji rozplęwać się we łzach. Musi odzyskać chłód i opanowanie lady Winter. Odrzuci tylko jej dawny cynizm. Crispin nie zasłużył na to. Zachował się wobec niej honorowo. Chciał ją tylko chronić.

Schowała mokrą chusteczkę do kieszeni i wyszła z biblioteki z wysoko uniesioną głową.

Gdy zamknęły się drzwi za Tildą, Crispin podniósł się z ustawionej na antresoli berzery. Zignorował wcześniej nawoływania poszukującej go matki, gdyż pragnął w samotności uspokoić rozdygotane emocje. Po tym, czego był właśnie świadkiem, jego emocje znalazły się w jeszcze gorszym stanie.

Guy pocałował ją. Bardzo niewinnie, co prawda, ale pocałował. I to dwukrotnie, jeśli liczyć pocałunek w rękę.

Powinien był ujawnić swą obecność na antresoli, ale zorientował się, że nie jest sam, dopiero gdy usłyszał, jak Guy prosił Tildę o przebaczenie. Musiał wcześniej zdrzemnąć się. Był ostatnio mocno niewyspany.

Rozmawiali bardzo cicho, nic więcej nie udało mu się usłyszeć, choć obserwował ich ukryty za oparciem fotela. Widział wyraźnie, jak Tilda kładzie Guyowi dłoń na ramieniu, a on przykrywa ją swoją dłonią. Widział też, jak Guy pocałował Tildę, jakby chciał ją za coś przeprosić i pożegnać. Za co miałby ją przeproszać, jak nie za to, że wzbudził w niej fałszywe nadzieje?

Oddała mu pocałunek, a potem płakała, gdy wyszedł.

Był wściekły. Ingerencja Pembertona pokrzyżowała mu plany. Chciał dać Tildzie czas na odzyskanie równowagi po utracie Guya. Potrzebowała też czasu, by zrozumieć, że on ją kocha. W obecnej sytuacji musiał stanąć z nią na ślubnym kobiercu w pełni świadomy faktu, że ona pragnie i kocha innego.

Wiedział, że mimo to w noc poślubną nie zostanie odrzucony, tak jak ostatniego wieczoru. Łagodne krągłości ciała Tildy tak rozkosznie poddawały się pieszczotom jego rąk, ale powiedziała nie. Z całego serca chciał ją pocieszyć, ulżyć jej cierpieniom. Chciał ją przytulić, zaopiekować się nią, ale

nie miał odwagi przełamywać jej oporu. Nie ufał sobie. Raz już oddała mu się, poszukując w jego ramionach pocieszenia. Skorzystał z tego, ale obiecał sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi.

W ciągu kilku następnych dni zaobserwował dziwną zmianę w zachowaniu Tildy. Jej nastroje wahały się od chłodnej obojętności do niedającego się ukryć smutku. Na jej czole zagościła głęboka zmarszczka, wyglądała tak, jakby usilnie starała się przypomnieć sobie coś, co umknęło jej pamięci.

Była roztargniona i często trzeba jej było powtarzać dwa razy to samo, zanim zrozumiała, co się do niej mówi. Zauważył też, że przyglądała mu się ukradkiem, a gdy ją na tym przyłapywał, oblewała się rumieńcem. Najdziwniejsze było to, że od czasu do czasu wyglądała na bardzo szczęśliwą. Na jej twarzy zaczął gościć tajemniczy uśmiech, jakby ukrywała przed światem drogocenną tajemnicę.

- Na litość boską, Antheo, stój spokojnie, bo cię pokłuję! - upomniała córkę, przytrzymując wargami szpilki, którymi upinała sukienkę szytą na uroczystość ślubną.

- Przepraszam, mamusi. - Dziewczynka starała się nie poruszyć, ale jej myśli wirowały wokół zbliżających się wydarzeń. - Mamo?

- Słucham?

- Czy będę miała małych braciszków i siostrzyczki?

- Co ci przyszło do głowy - wykrztusiła.

- Myślałam, że tak się dzieje, kiedy ludzie się pobierają. Pytałam o to wujka Crisa na przejażdżce konnej.

Tildzie z trudem udało się zachować powagę, gdy wyob-

raziła sobie reakcję Crispina na takie indagacje przyszłej pa-sierbicy.

-I co ci odpowiedział?

- Że ja mu wystarczam, ale że nie jest to wcale zły pomysł - odpowiedziała Anthea, posłusznie obracając się popchnięta delikatnie przez matkę. -I że cieszyłyby się z tego powodu.

Tilda spłonęła rumieńcem. Zastanawiała się, co bardziej cieszyłoby Crispina: posiadanie dzieci czy powoływanie ich do życia? A co ją samą by cieszyło?

- Rozumiem, kochanie, ale w przyszłości zachowaj podobne pytania dla mnie. Młode panienki nie wypytują dżentelme-nów o takie sprawy.

- Wiem o tym - obruszyła się Anthea.

- To dlaczego pytałaś wujka Crisa?

- Bo to wujek Cris, a nie jakiś tam dżentelmen - stwierdzi-ła z godną podziwu logiką. - A on powiedział mi, że o tych sprawach ty ze mną porozmawiasz, ale później.

Znacznie później, pomyślała Tilda, wpinając ostatnie szpilki w sukienkę Anthei.

- Teraz ostrożnie zdejmujemy, kochanie. Zanieś ją z powrotem do Milly, żeby zszyła pospinane miejsca. Co będziesz robiła? Czy ciocia Marianne ma dla ciebie jakieś zajęcie?

- Nie, ale pomagam pani Simms. Napycham lawendą małe woreczki, które ona zszywa.

Córeczka włożyła sukienkę i wybiegła z pokoju.

Tilda spojrzała wymownie na Sarah.

- Czy jest pani pewna, milady? - zapytała pokojówka. - Może to tylko niewielkie opóźnienie.

- Dwa tygodnie?

- Zdarza się, milady.

- Nie w moim przypadku. Ostatnim razem, gdy to się

zdarzyło, przyszła na świat Anthea. - Nie była pewna reakcji Sarah. Czy zacznie ją strofować? Biadolić, pouczać? Poinformowała o tym służącą tuż przed przyjściem Anthei, gdy dziewczyna wyrażała obawy, że spóźniony okres może wypaść akurat w noc poślubną.

Taka niedogodność jej nie groziła, za to będzie musiała poinformować narzeczonego, że już teraz jest w ciąży.

- Hm... No to będziemy mieć dziecko na wiosnę. To się dopiero jego wysokość ucieszy - usłyszała od swej dobrze ułożonej służącej.

- Sarah! Nie chcesz nawet zapytać, jak do tego doszło?

- Strata czasu, moja pani. Przecież wiem, jak do tego doszło. Jego wysokość też na pewno wie. Co za problem? Za dwa dni żeni się z panią, i to wcale nie z powodu dziecka. Założę się o moją najlepszą sukienkę, że będzie zadowolony jak nie wiem co.

Tilda nie odpowiedziała. Targały nią sprzeczne uczucia. Rozpierała ją radość, że nosi dziecko Crispina, to znów trzęsła się z przerażenia, jak blisko była katastrofy.

- Czy już powiedziała mu pani?

- N... nie. Jeszcze nie.

Żaden podręcznik dobrego wychowania nie mówił, w jaki sposób kobieta powinna informować o takim fakcie męża, tym bardziej żaden nie zawierał wzmianki, jak należy zachować się w tych okolicznościach. Miała wielki kłopot, jak powiedzieć Jonathanowi o ciąży, której się spodziewał. Crispin, bez względu na to, czy chce mieć dzieci w przyszłości, czy nie, będzie mocno zaskoczony. Poza tym w ostatnim tygodniu unikał jej dlatego, że nie wpuściła go do swojej sypialni. Dbał o to, by nigdy nie byli sam na sam, a na dobranoc ograniczał się do cmoknięcia w policzek.

- Nie szkodzi - podsumowała ze spokojem służąca. - Będzie to miły prezent ślubny.

Aż do dnia ślubu Tildzie nie udało się porozmawiać z Crispinem w cztery oczy. Dom był pełen gości weselnych. Przyjechała również ciotka. Lady Pemberton nie omieszkła dać Tildzie do zrozumienia, że gdyby to ona towarzyszyła Milly, nie doszłoby do ślubu z Guyem Malvernem.

- Twój wuj powiedział mi, że sama zastawiłaś pułapkę na St. Ormonda! Ty wyrachowana, niewdzięczna oszustko! Nigdy czegoś podobnego nie widziałam! Oby twój mąż nie pożałował swego głupiego wyboru.

Tilda roześmiała się.

- Ostrzegałam cię, ciociu. Okazało się, że mój majątek stanowił zbyt wielką pokusę dla jego wysokości.

Nie widziała powodu, by poinformować ciotkę, że to interwencja lorda Pembertona przyspieszyła decyzję Crispina, ani też że będzie mogła swobodnie korzystać ze swojego majątku. Dlaczego tak postanowił, nie miała pojęcia, ale cieszyła się, że będzie mogła realizować plany dotyczące sierocińca i schroniska dla niezamężnych matek.

W dniu poprzedzającym uroczystość ślubną Tilda straciła nadzieję na możliwość porozmawiania na osobności z Crispinem. Taką sposobność będzie miała dopiero po ślubie. Sarah na pewno nie myliła się, że Crispin się ucieszy. Przecież chciał mieć spadkobiercę, tłumaczyła sobie. Zrobiło się jej wstyd, że tak to sobie tłumaczy. Każdy, kto go widział choć raz z Antheą, nie powinien wątpić, że lubił dzieci i że będzie dobrym ojcem. Nie należał do tych mężczyzn, którzy są głęboko niezadowoleni, gdy przychodzą im na świat same córki.

Stała przy otwartym oknie, wpatrzona w słabe światło gwiazd nad ciemnym ogrodem. Pozbyła się wreszcie Milly, nieprzytomnej z wrażenia i strachu, że jutro o tej porze znajdzie się w jednym łóżku z Guyem i będzie oddawała siebie i swoją miłość mężczyźnie, którego kochała. Tildzie ścisnęło się serce z bólu.

Osiągnęła więcej, niż kiedykolwiek marzyła, ale smak sukcesu był gorzki.

Jutro o tej porze... nie będzie jej w tym pokoju. Przygotowano dla niej apartament księżnej, olbrzymią sypialnię z ogromnym łóżem i salon, połączony korytarzem z pokojami Crispina. Wspaniałość tego apartamentu zrobiła na niej wrażenie, gdy ją tam zaprowadzono, by zaaprobowała jego wystrój.

Zupełnie oniemiała, gdy pokazano jej sypialnię Crispina. Wielkość jego łoża była szokująca. A może będzie odwiedzał ją w jej łóżku, jak to miał w zwyczaju Jonathan, i potem wracał do siebie? Ostatnio był taki powściągliwy i oficjalny. Może uznał, że luźniejsze stosunki będą w ich sytuacji stosowniejsze?

Tym lepiej, pomyślała. Jeśli nie będzie dla niej taki czuły jak za pierwszym razem, łatwiej jej przyjdzie ukrywać swoją miłość. Zamknęła oczy z rozpacz.

Jej łóżko będzie takie zimne, takie puste. Taka w nim będzie samotna.

Popatrzyła na łóżko, w którym spędzi tę noc. Sama. Nie była pewna, czy wolałaby, żeby dzisiejsza noc skończyła się jak najszybciej, czy żeby nie skończyła się nigdy.

Crispin również stał przy oknie w sypialni. Czy popełnił niewybaczalny błąd, że nie powiedział Tildzie o tym, jak bar-

dzo ją wielbi? Nie wyobrażał sobie jutrzejszej nocy. Jak będzie mógł ją kochać, nie powiedziawszy jej, jak mu jest droga.

I jak ona to przyjmie? Obserwował ją i dobrze widział smutek, jakim napawał ją widok Guya i Milly. Pamiętał, jak płakała po pożegnaniu z Guyem w bibliotece. Co będzie czuła jutro wieczorem, wiedząc, że mężczyzna, którego obdarzyła uczuciem, kocha się z inną?

Ostatnią rzeczą, której pragnął, było egzekwowanie praw małżeńskich w momencie, gdy Tildzie pęka serce na myśl o ukochanym mężczyźnie, którego mieć nie może. Nie, tego jej nie zrobi. Najgorsze, że nie widział możliwości, by jej to wszystko wytłumaczyć, a zarazem nie zdradzić się ze swoją miłością.

Rozdział szesnasty

- Drodzy moi, zebraliśmy się tu w obliczu Boga i tej kongregacji, aby połączyć świętym węzłem małżeńskim tego mężczyznę i tę kobietę oraz tego mężczyznę i tę kobietę...

Tilda stała wyprostowana, nie mając odwagi spojrzeć w bok. Crispin był po jej prawej stronie, a Milly i Guy po lewej. Deprymowała ją obecność wuja i ciotki za plecami. Zauważyła, z jaką niepokohamowaną wrogością patrzyli na nią, gdy zajmowała przeznaczone dla niej miejsce w prezbiterium.

W powietrzu płynął łagodny głos pastora. Nie rozróżniała wszystkich jego słów. Było jej zimno i pewnie dlatego tak dygotała. Drżenie nie ustało, nawet gdy gorąca dłoń Crispina mocno przytrzymała jej dłoń wspartą na jego ramieniu.

- ..i te obowiązki nie powinny być lekceważone oraz traktowane lekko, aby zaspokoić żądze cielesne, gdyż nie jesteśmy dzikimi bestiami, które nie mają żadnego zrozumienia...

Pobladła. Skąd się tu wzięła? Właśnie z tego powodu. Ponieważ dała się ponieść pożądaniu, obopólnemu pożądaniu...

- ...celów, dla których małżeństwo zostało ustanowione. Najważniejszym jest prokreacja...

Zaczerwieniła się. Pod tym względem zachowali się lekomyślnie. Ziarno nowego życia już w niej zakiełkowało. Załączek nowego bytu, który ona i Crispin powołali do istnienia. Nie była pewna, czy zrobili coś dobrego.

- ..jako przeciwwaga dla grzechu...

Poczuła, jak Crispin zaciska swą dłoń na jej dłoni i nierozważnie spojrzała w jego kierunku. Napotkała jego wymowny wzrok i pospiesznie odwróciła oczy ku pastorowi.

- Po trzecie, dla wzajemnego wspierania się, niesienia sobie wzajemnej pomocy i pocieszenia...

Jaką pomoc i jakie pocieszenie może mu zaoferować? Nie znajdowała odpowiedzi na to pytanie, ale przysięgła sobie, że będzie próbowała ją znaleźć. Uczyniła wszystko, co leżało w jej mocy, by być dobrą żoną dla Jonathana. Crispina kochała i nawet gdyby on nigdy nie miał jej pokochać, też będzie dla niego dobrą żoną. Potrzebna tylko była uczciwość w ich wzajemnych stosunkach. Musiała poznać prawdę, dlaczego się z nią ożenił.

Opanowała drzenie. W miarę odzyskiwania pewności siebie ustępowało przeświadczenie, że robiła coś niesłychanie złego. Crispin był taki rzetelny, taki godny zaufania, została przynajmniej dobrymi przyjaciółmi. Będą się wzajemnie wspierać, pomagać sobie i pocieszać się.

Teraz zupełnie wyraźnie usłyszała pastora.

- Crispinie Anthony, czy chcesz pojąć tę oto kobietę za swoją małżonkę? Czy przyrzekasz ją kochać, szanować i wspierać w chorobie i w zdrowiu i dochowywać jej wierności, dopóki Bóg was nie rozłączy?

- Przyrzekam.

Brzmiało to szczerze i przekonująco. Tilda była wstrząśnięta do głębi serca. Czy naprawdę tak myślał? Czy to możli-

we? Nie było czasu na dalsze rozważania. Teraz pastor zwrócił się do niej.

- Matildo Frances, czy chcesz pojąć tego oto mężczyznę za swego małżonka? Czy przyrzekasz żyć z nim zgodnie z przykazaniami boskimi w świętym związku małżeńskim? Czy przyrzekasz być mu posłuszna, służyć mu, kochać go, szanować i wspierać w chorobie i w zdrowiu, i dochowywać mu wierności, dopóki Bóg was nie rozłączy?

Otworzyła usta, aby potwierdzić swą zgodę, nie mogła jednak wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Odchrząknęła z wysiłkiem. Crispin z osłupieniem patrzył jej w oczy.

- Przyrzekam.

Wypowiedziała to niewyraźnie, chropowatym i cichym głosem, ale pastor był najwyraźniej usatysfakcjonowany, bo skierował swe pytanie do Milly i Guya, którzy nie wahali się z udzieleniem odpowiedzi.

Pastor znowu zwrócił się do Tildy i Crispina.

- Kto oddaje tę kobietę za żonę temu mężczyźnie?

Lord Winter wystąpił do przodu i opiekuńczym gestem uchwycił jej dłoń. Z dumą złożył rękę Tildy w rękach pastora i wycofał się na swoje miejsce. W Tildzie urosło serce. Tym razem wydawano ją za mąż z miłością. Nie pozbywano się jej. Pastor umieścił dłoń Tildy w dłoniach Crispina.

Zrobiło się jej gorąco, gdy poczuła uścisk jego silnych palców i usłyszała słowa, które powtarzał za duchownym:

- Ja, Crispin Anthony, biorę sobie ciebie, Matildę Frances, za małżonkę... - Pełen przekonania głos Crispina rezonował w jej duszy, gdy z uwagą wsłuchiwała się w każde wypowiedziane przezeń słowo. - ...kochać i szanować... - gdy to mówił, obniżył tembr głosu, a w sercu Tildy zaświtała iskra nadziei - ..dopóki nas śmierć nie rozłączy, tak mi dopomóż Bóg.

Przełknęła z wysiłkiem. Swoje ślubowanie złożyła pewnym głosem, nie słysząc jednak wypowiedzianych słów, gdyż zagłuszał je wir splątanych myśli. Jego ślubowanie brzmiało tak szczerze. Czy możliwe, żeby zależało mu na niej?

Zanim oprzytomniała, na jej palcu znalazła się obrączka, a pastor oznajmił, że są mężem i żoną. W oszołomieniu spoglądała na Crispina, który energicznie i opiekuńczo przytrzymał jej rękę spoczywającą na rękawie jego marynarki. Patrzył na nią pałającym wzrokiem.

- Jesteś moja - wyszeptał, gdy Milly i Guy składali swoje śluby. Ten szept, niski i głęboki jak odległy grzmot, wstrząsnął nią. Złociste oczy rozwarły się z wrażenia. - Na zawsze - dodał miękko.

Przez resztę uroczystości i podczas śniadania czuła się jak na karuzeli. Wyglądało na to, że w kościele stłoczyła się połowa mieszkańców hrabstwa, w tym wszyscy dzierżawcy Crispina. Większość z nich udała się potem do Ormsby Park, gdzie na trawniku rozstawiono stoły na krzyżakach, na których serwowano poczęstunek.

Po posiłku w wielkiej sali jadalnej, w czasie którego Tilda nie miała wcale apetytu, Crispin zaprowadził ją na trawnik, aby poznała dzierżawców.

Obserwował ją bacznie przy stole i zauważył, że prawie nic nie jadła. Wyprowadzając ją na taras, wsunął do kieszeni serwetkę.

Poczęstunek dla dzierżawców był obfity, Crispin sięgnął po jeszcze ciepły pasztecik. Zawinał go w serwetkę i podał Tildzie.

- Co to?

- Pasztecik. Bardzo odżywczy. Zjedz go.

Chcąc nie chcąc, posłuchała. Pachniał tak apetycznie. Odgryzła jeden kęs i stwierdziła, że jest głodna jak wilk.

- No, już lepiej - ucieszył się. - Nie mogę dopuścić do tego, żeby panna młoda zasłała. - Wbił w nią znaczące spojrzenie. - W każdym razie nie z głodu.

Rumieniec zabarwił jej policzki, gdyż pomyślała o innych przyczynach, dla których nowa księżna mogłaby wkrótce zasłać.

Crispin chciał ją przedstawić wszystkim swoim ludziom. Musiała skoncentrować się na towarzyskich obowiązkach wynikających z nowej roli, w jaką wchodziła. Nie ma czasu na rozmyślanie o innych obowiązkach panny młodej, których przedsmak już poznała.

Ostatnią parą, którą przedstawiał jej Crispin, byli Marlowe z żoną. Gajowy był bardzo dumny ze swej małżonki.

- W przyszłym miesiącu będziemy obchodzili nasze dwudziestopięciolecie. Pozwolę sobie życzyć waszym wysokościami tego samego i mam nadzieję, że tu jeszcze będziemy, żeby być tego świadkami - powiedział z galanterią.

Dwadzieścia pięć lat, pomyślała Tilda. Szmata czasu. Będzie miała pięćdziesiątkę, a Crispin ponad sześćdziesiąt. Zamyśliła się nad przyszłością. Anthea będzie miała trzydzieści lat i najpewniej sama będzie już mamą. Machinalnie dotknęła brzucha. A to maleństwo? Nawet ono będzie już dorosłą osobą. I bez wątpienia będą następne.

Rozluźniona gawędziła z panią Marlowe o sposobach konserwowania przetworów i wytwarzania wosku pszczelego.

- Zrobiłem, jak pan kazał i obserwowałem go - dobiegł ją głos Marlowe'a. - Miał pan rację, wasza wysokość, ale nie mogę się nadziwić, skąd pan wiedział, że to on.

Crispin kiwał głową z aprobatą.

- Świetnie. Zostawcie to już. Sam będę musiał się tym zająć. Zostało coś jeszcze?

O czym oni rozmawiają? - zachodziła w głowę Tilda. Co się takiego stało, że Crispin wyglądał, jakby się napił octu.

- Tylko jedna, wasza wysokość. Blisko duktu, u wylotu drogi z ogrodu. W niewielkich zaroślach.

- Czyście ją spuścili?

Rozmawiają o pułapkach, domyśliła się Tilda. Odczuła wyrzuty sumienia. W ostatnich tygodniach w ogóle nie interesowała się problemami Crispina, choć wiedziała, że ta sprawa leżała mu na sercu.

- Dobrze się czujesz, Tildo? - dobiegł ją zatroskany głos Guya.

Uśmiechnęła się blado.

- Nic mi nie jest. Poczułam się trochę zmęczona. Nie martw się o mnie. Czy nie powinieneś zająć się żoną?

- Zajmę się nią, możesz być pewna! - Roześmiał się.

W jego śmiechu rozpoznała ten sam rubaszny ton, który kiedyś odkryła u Crispina. Tilda nie miała najmniejszych wątpliwości, że Guy, czule adorujący Milly, zrobi wszystko, aby również cieleśnie zadowolić świeżo poślubioną małżonkę.

Crispin zresztą też. Wymuszonym uśmiechem odpowiadała na żart Guya. Jak ukryć uczucia, jak zapobiec ich ujawnieniu, kiedy zaczną bombardować tamę, jaką przed nimi postawiła?

Guy skorzystał z pojawienia się lady Hollow i powrócił na swoje miejsce u boku Milly. Grzecznościowo reagując na mało wyszukane żarty starszej damy, jak radzić sobie z głową rodu Malvernów, Tilda ukradkiem śledziła młodą parę. Wszystko zależy od nich, myślała zdesperowana. Jeśli Milly

w chwili największego uniesienia nie będzie skąpiła słów miłości Guyowi, jej mąż na pewno odpłaci jej głębokim uczuciem. Rozmawiając z lady Hollow, nie zauważyła, że jest obserwowana przez Crispina.

Z rosnącą nerwowością oczekiwała męża. Już dawno odprawiła Sarah, a Crispin wciąż nie przychodził. Co mogło go zatrzymać tak długo? Jeśli nie przyjdzie wkrótce, nigdy już nie zdobędzie się na powiedzenie tego, co powinien usłyszeć.

A może wcale się do niej nie wybiera? W miarę upływu czasu podejrzenie nabierało prawdopodobieństwa. Rzuciła spojrzenie na świecznik, który ustawiła przy łóżku. Płomień świec tańczył i migotał pod wpływem poruszającego się powietrza. Tak łatwo byłoby go zdmuchnąć. Czy namiętność Crispina zniknie równie łatwo? Co będzie mogła mu zaofiarować, jeśli to nastąpi?

Zrezygnowana zamierzała zgasić świece i samotnie położyć się do łóżka, gdy nagle zdała sobie sprawę z konsekwencji takiego kroku. Jeśli sama zacznie się użalać nad sobą, inni też będą się nad nią użalali, w tym również mąż. Litość była ostatnią rzeczą, której od niego oczekiwała.

Do licha! To była ich noc poślubna. Jeśli Crispin nie przagnął spędzić tej nocy, jak należało się spodziewać, to przynajmniej powinien ją o tym powiadomić. Zaciśnęła zęby. Niech powie jej to zaraz. I lepiej byłoby dla niego, żeby miał jakąś dobrą wymówkę!

Potyając się o wkładany w biegu szlafrok, ruszyła ku drzwiom wiodącym do jego pokoju.

Szybko zauważyła, że pokój oświetlony lampą ustawioną na gzymsie nad kominkiem jest pusty. Na łóżku leżała nocna

koszula, a ubranie, w którym Crispin brał ślub, było rozrzucone na podłodze. Lecz gdzież on był, u diaska?!

Najwyraźniej jej unikał. Zatrzęsa się ze złości. Powinna wrócić do swego pokoju. Powinna zrozumieć ten znak i nie poniżać się czekaniem w jego pokoju, aż jego wysokość zechce poszukać przyjemności w jej towarzystwie.

Powstrzymując napływające do oczu łzy, odwróciła się do wyjścia, gdy wzrok jej padł na książkę leżącą na siedzeniu pod oknem. Nie była w nastroju do czytania, ale może spędzenie nocy na lekturze było lepszym wyjściem niż przepłakanie całej nocy?

Podeszła do okna i spojrzała na tytuł. Nie mogła się nadziwić. Kazania Johna Donne'a? Crispin czyta takie rzeczy? Poezja miłosna byłaby bardziej w jego stylu.

Poczuła lekki powiew wiatru dobiegający od otwartego okna. Zasłony rozchyliły się. Wzrok jej padł na posrebrzony światłem księżycy południowy trawnik, rozpościerający się pod oknem, poprzecinany czarnymi cieniami drzew. Wszystkie kolory wyglądały jak wypłowiałe.

Księżyc stał w pełni i było niemal tak jasno jak w dzień. Wystarczająco jasno, by się wybrać na spacer... jak to czynił właśnie jej mąż.

Z niedowierzaniem obserwowała, jak jej świeżo poślubiony małżonek wychodził z głębokiego cienia, rzuconego na trawnik przez bryłę pałacu. Zdecydowanym krokiem przemierzał trawnik ubrany w bryczesy, buty do konnej jazdy i myśliwski żakiet.

Przypomniała sobie fragment rozmowy między nim a gajowym Marlowe'em. „Zajmę się tym przy pierwszej nadarżającej się okazji” - powiedział Crispin. Czyżby uważał, że noc poślubna stanowi tę nadarżającą się okazję?

Pobiegła do swego pokoju.

Zanim znalazła się przy bocznych drzwiach wyjściowych, Crispin był już ledwie widoczny na tle ciemnej linii lasu. Musiała stracić trochę czasu na przebranie się. Miała tyle zdrowego rozsądku, że włożyła suknię podróżną, grube wełniane skarpety i domowe pantofle. Nie obawiała się chłodu. Pogoń za Crispinem rozgrzeje ją wystarczająco mocno.

Zbliżyła się do niego na odległość głosu. Właśnie zagłębiał się w las. Chciała go zawołać, ale brakowało jej tchu. Przyspieszyła więc. Jej buty nie robiły żadnego hałasu na gęstej, wilgotnej trawie. Bała się stracić go z oczu w lesie, którego nie znała tak dobrze jak on. Nagle Crispin zatrzymał się i rozejrzał wokoło.

Instynkt podpowiedział mu, że nie jest sam. Spojrzał za siebie i zdębiał. Z rozpuszczonymi włosami i falującym biustem biegła za nim zziębnięta Tilda.

- Co... do diabła... ty... ty wyprawiasz? - wykrztusiła, zbliżywszy się do niego.

- Idę na spacer, jak widzisz. Wracaj do domu, później ci opowiem, jak było.

- Niech cię diabli! - wybuchła. - Ścigasz kłusowników w noc poślubną? Nie uważasz, że za daleko się posuwasz? A może tak bardzo chcesz mnie unikać, że tylko czekasz, by ktoś cię postrzelił?

Zdawała sobie sprawę z tego, że zabrzmiało to bardzo melodramatycznie, ale była zbyt poirytowana, aby na to zważać.

Sądząc po wyrazie twarzy Crispina, on także był zdania, że przekroczyła granicę melodramatu.

- Zapewniam cię, że nic mi nie grozi. Wracaj do łóżka. Gdybym wiedział, że zauważysz moją nieobecność i będziesz się z tego powodu martwiła, uprzedziłbym cię.

- Uprzedził?! Martwiła?! Jak myślisz, gdzie się ciebie spodziewałam w noc poślubną? I jeśli ci nic nie grozi, to, ośmielałam się twierdzić, nie powinienes mieć nic przeciwko mojej obecności.

- Wracaj natychmiast!

- A więc grozi ci niebezpieczeństwo! No to nie masz wyjścia, idę z tobą, chyba że mnie zawleciesz do domu i przywiązesz do łóżka. - Jej oczy błyszczały wyzywająco w świetle księżycy.

Crispin zawahał się, czy nie zrobić tego, o czym mówiła. Zagrała w nim krew. Oczami wyobraźni ujrzał ten mocno erotyczny obrazek. Opanował się jednak.

- Interesująca propozycja, moja droga, ale proszę cię o powrót do domu przez wzgląd na dyskrecję, a nie na bezpieczeństwo.

- Mam w nosie dyskrecję! Bezpieczeństwo również. Wy myśl coś innego.

Zaklął. Przywiązanie żony do łóżka nie załatwiało sprawy. Przecież wiedział, że nie wyszedłby wówczas z jej sypialni, ba, nie opuściłby nawet łóżka.

- Doskonale. - Ruszył przed siebie. - Ale pamiętaj, że to był twój pomysł.

- Oczywiście. Dobrze wiem, że nie życzysz sobie mojego towarzystwa - odrzekła lodowatym tonem, podążając za nim.

- Mówiłem o przywiązaniu do łóżka.

Zapadło milczenie, w czasie którego Tilda usiłowała przetrawić to, co usłyszała. Z irytacją stwierdziła, że perspektywa przywiązania jej do łóżka przez Crispina nie budzi w niej ani lęku, ani, co gorsza, odrazy. Co innego oszołomienie. Oszołomienie na myśl, jak podniecająca byłaby taka sytuacja. Jak cudownie byłoby czuć się bezradną, bezsilną, zdaną komplet-

nie na jego łaskę. Żeby to osiągnąć, nie musiałyby nawet przywiązywać jej do łóżka.

Starła się skierować myśli na inny temat, zanim kompletnie się rozmarzy. Jeśli mówił o przywiązywaniu do łóżka, to może nie wybrał się na ten wieczorny spacer dlatego, że jej nie chciał, lecz z całkiem innego powodu. Otóż myślał, że to ona go nie chce.

Widziała przed sobą jego wielką, ciemną postać. Emanowała z niej jakaś pozytywna determinacja. Sądziła, że rozumiała powody, dla których ją poślubił, lecz wyglądało na to, że niezupełnie. Dlaczego miałyby sądzić, że ona go nie chce? Czy dała mu do tego powody tamtej nocy i za każdym razem, gdy jej dotykał?

Potyając się w ciemnościach, zakłęta cicho pod nosem. Poczowała żelazny uścisk jego palców wokół nadgarstka.

- Cicho, bo go spłoszysz! Jesteśmy już blisko.

Właśnie wychodzili z wąskiej ścieżki na szeroki dukt przecinający posiadłości Crispina, który Tilda rozpoznała natychmiast. Zirytowana szarpnęła rękę. Bez skutku. Jego uścisk był jeszcze silniejszy.

- Tam - wyszeptał, wskazując kierunek ręką.

Na poboczu stał wysoki koń. Nawet w nocy było doskonale widać, że nie było to zwierzę, na którym mógł przyjechać zwykły kłusownik, lecz wierzchowiec, który na pewno należał do kogoś znacznego lub choćby zamożnego.

Crispin puścił jej rękę.

-Co?

- Cii... Słucham.

Ona też coś usłyszała. Ktoś poruszał się w lesie w pobliżu konia. Nie była zaskoczona. Przecież koń nie mógł pojawić się tu sam w uprzęży i osiodłany.

Między drzewami dostrzegli wysoką postać taszczącą coś ciężkiego.

- Nie ruszaj się - powiedział Crispin cicho do Tildy i wyszedł na drogę.

- Dobry wieczór, sir Richardzie. Może potrymam panu to żelastwo, gdy będzie pan wsiadał na konia?

Tilda nie wierzyła własnym oczom. Czy to ten sam sir Richard Benton, który był gotów posyłać na szubienicę wszystkich kłusowników? Sam też był kłusownikiem? To bez sensu!

Do jej uszu doszło suche szczęknięcie metalu i głośne przekleństwo.

- St. Ormond? Co, na Boga, robi pan tutaj w nocy?

Pomyślała, że sir Richard mówi jak ktoś, kto za chwilę ma paść na apopleksję.

- Łapię kłusowników - odpowiedział spokojnie Crispin.

- Dzisiaj? Kiedy jak kiedy, ale dzisiejszej nocy powinien pan mieć coś lepszego do roboty. Za moich czasów nie zwlekaliśmy z pójściem do łóżka w noc poślubną.

Tego było za wiele dla Tildy. Wysłała z cienia.

- Święta racja - powiedziała ugrzecznionym tonem. - Może jednak pan wyjaśni, co pan tu robi, aby mój mąż nie tracił czasu i mógł bez dalszej zwłoki oddać się swym obowiązkom? - Nie zwracała uwagi na zgorzszą minę Crispina. Skupiła uwagę na sir Richardzie, który wytrzeszczył oczy ze zdumienia. - Czy to są wnyki? - Wskazała na splecione żelastwo. - Myślałam, że pan nie pochwała kłusownictwa. Jak pan to wytłumaczy?

- Tildo, pozwól, ja się tym zajmę - zaczął Crispin.

- Już dobrze, młody człowieku - powiedział z rezygnacją sir Richard. - Wiedziałem, że domyśli się pan, iż podej-

mę to ryzyko, ale wybrałem tę noc, bo czekała pana noc poślubna. Przepraszam, wasza wysokość - zwrócił się do Tildy. - Myślałem, że jak przycisnę St. Ormonda, to wreszcie przestanie tolerować kłusownictwo w swoich posiadłościach. Nie chciałem, aby mój pies wymknął się spod kontroli i zrobił komuś krzywdę. Był mi potrzebny do pilnowania tych paru potrzasków. Zresztą zacząłem je usuwać jeden po drugim.

- To znaczy, że więcej już ich nie ma, czy tak, sir Richardzie? - zapytał chłodno Crispin. - Bo jeśli...

Wybuch nieprzyjemnego śmiechu sir Richarda przeszkodził mu w dokończeniu zdania.

- Co za upór! Moje stare kości przeklinają mnie za to, na co je wystawiłem, czołgając się w moim wieku po mokrych krzakach w środku nocy! Jeśli poda mi pan ten przeklęty potrzask, to zaraz odjadę.

Z wyraźnym wysiłkiem wsiadł na konia, złorzecząc pod nosem.

- No co? Poda mi pan ten potrzask, młody człowieku?

Crispin pokręcił odmownie głową.

- Proszę to zostawić. To jest jedna z tych starych pułapek, których pozbywaliśmy się z naszego majątku, gdy go przejąłem po ojcu. Marlowe przyjedzie po nią. Dobranoc.

Krewki starzec popatrzył na Crispina z wysokości siodła.

- Życzę panu tego samego. Lepiej niech pan zabierze to dziewczę do domu i rozgrzeje je trochę. A może wcale nie jest tak zimno, tylko moje stare kości zatraciły już wszelki żar. - Odjechał.

Tilda patrzyła w ślad za nim. W głowie kłębiły się jej niekończące się pytania, ale Crispin uprzedził ją:

- Wracamy do domu. Natychmiast.

Ruszył w kierunku pałacu. Jeśli się postara, może zdąży dotrzeć do domu, zanim ulegnie pokusie skorzystania z rady Bentona. Zanim podniesie jej spódnicę i tu, w lesie, potraktuje ją jak wiejskie chłopaki traktują wiejskie dziewczyny w majowe noce.

Rozdział siedemnasty

- Od jak dawna wiedziałeś, że to sir Richard?

Tilda była kompletnie zaskoczona przebiegiem wydarzeń. Chętnie przytuliłaby się do Crispina, ale nie uległa tej pokusie. Jakaś cicha biegania i popiskiwanie świadczyły o tym, że nie byli jedynymi stworzeniami w ciemnym lesie. Wiedziała, że nic jej nie grozi, ale ten marsz w ciemnościach nie należał do przyjemności.

- Tak naprawdę to dowiedziałem się dopiero dziś rano, kiedy Marlowe powiedział mi, że widział, jak sir Richard usuwał potrzask, ale podejrzewałem go od czasu, gdy zostałaś zaatakowana przez jego psa.

Wyczuła z jego tonu, że wolałby więcej na ten temat nie mówić, ale musiała wyjaśnić wszystko do końca. Przede wszystkim dlaczego postanowił pójść do lasu właśnie tej nocy.

- Na jakiej podstawie go podejrzewałeś?

- Bo po twoim wypadku kłusowanie natychmiast ustało, a na dodatek Marlowe zauważył, że większość potrzasków umieszczono blisko tego duktu. Sir Richard bardzo często tamtędy jeździ, zwłaszcza gdy udaje się na kolację zaproszony

przez starego Whittlesea. Był zbyt wygodny, żeby zapuszczać się głębiej w wilgotne zarośla.

- Ach tak.

- Oczywiście Marlowe widział go wcześniej, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, by go śledzić, dopóki mu tego nie zasugerowałem. Zdarzało się nawet, że pozdrawiał starego. Myślał, że zwariowałem, ale wykonał moje polecenie i przyłapał sir Richarda na usuwaniu pułapek.

- Rozumiem... Chciałeś go złapać na gorącym uczynku, zamiast przyciskać do muru, by się przyznał.

- Nie chciałem ryzykować, by sprawa wyszła na zewnątrz. Gdybym z nim rozmawiał, zawsze ktoś mógłby podsłuchać, no i, oczywiście, nie miałem zamiaru wysuwać bezpośrednich oskarżeń.

- Ale dlaczego wybrałeś się właśnie dzisiaj?

Czuła się dotknięta. Mógł przynajmniej ją uprzedzić. Przecież byli małżeństwem. Czy nie zamierzał dzielić się z nią swoimi kłopotami? Czy ich małżeństwo miało być takim samym konwencjonalnym związkiem, jaki zamierzał zawrzeć z Milly? Czy ta nuta szczerości, która tak wyraźnie dźwięczała, gdy składał przysięgę małżeńską, nic nie znaczyła?

- To był, według Marlowe'a, ostatni potrzask. Przypuszczałem, że sir Richard wykorzysta każdą dogodną okazję, by go jak najszybciej usunąć. Było to ryzykowne, ponieważ ten potrzask znajdował się bardzo blisko drogi, ale po dzisiejszych uroczystościach czuł się bezpieczny. - W ton Crispina wkradła się ironia. - Nie mógł się w końcu spodziewać, że państwo młodzi będą się włóczyć po lesie.

Tilda gotowa była postawić cały swój majątek, że w tej chwili Guy i Milly na pewno nie tropili kłusowników. Przykra rzeczywistość wyglądała tak, że jej świeżo poślubiony małżo-

nek, zamiast spędzać noc poślubną w sypialni, wolał uganiać się za przestępcami.

Było oczywiste, że nie spieszył się do skonsumowania ich małżeństwa, a to znaczyło jedno: noc, którą z nią spędził, nie usatysfakcjonowała go ani trochę. Choć umierała z rozkoszy, choć dała mu wszystko, co mogła, nic to dla niego nie znaczyło. Napomknienia, że przywiąże ją do łóżka, nie miały żadnego erotycznego podtekstu, jak to sobie w swojej rozwiątej głowie wymyśliła. Był to wyłącznie praktyczny sposób usunięcia kłopotliwej żony z jego drogi.

Z trudem powstrzymywała szloch. Nie powinna wychodzić z domu. Będzie cud, jeśli przed powrotem do swego pokoju nie rozpłacze się na głos.

Potknęła się o wystający korzeń drzewa. Byłaby upadła, gdyby Crispin nie pochwycił jej i nie przyciągnął do swojego boku. Czowała uścisk otaczającego ją silnego ramienia. Usiłowała uwolnić się, ale bezskutecznie. Zrobiło się jej gorąco. Serce zabiło mocniej.

- Poradzę sobie - powiedziała.

Chciała, żeby zabrzmiało to obojętnie, ale wyszło opryskliwie.

- Będiesz bezpieczniejsza przy mnie.

Powiedział to obojętnym głosem, jakby jej bliskość wcale nie sprawiała mu przyjemności.

Poczuła, że coś w niej pękło. Coś, co aż do tej chwili trzymało na wodzy jej emocje. Do diabła z bezpieczeństwem! Nie chciała, żeby troszczył się wyłącznie o jej bezpieczeństwo! Była chora na sam dźwięk tego słowa. Chciała, żeby ją kochał. Chciała, żeby ją wielbił, a jedyne, na co mógł się zdobyć, to zapewnienie, że z nim nic jej nie grozi!

- Nie chcę być bezpieczna! - krzyknęła z furją. - Nie po to

za ciebie wyszłam. - Wypuścił ją z uścisku. Stała z nim twarzą w twarz. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, dokąd idziesz? Jak myślisz, jak się czułam, że do mnie nie przyszedłeś w noc poślubną? Jeżeli mnie nie chcesz, dlaczego ożeniłeś się ze mną? Mam dość tego chronienia mnie! Ratowania mnie, opiekowania się mną! Dlaczego nie widzisz we mnie po prostu kobiety? Dlaczego nie przyszedłeś do mnie wieczorem? Jaki jest prawdziwy powód?

Była rozszalona. Trzęsła się z wysiłku, żeby się nie rozpłakać na głos i ostatecznie nie załamać. Patrzyła przez łzy na Crispina, jednakże jego twarz była ukryta w cieniu. Jej wyraz był zupełnie niewidoczny.

Przemówił płaskim, pozbawionym blasku głosem:

- W istniejących okolicznościach myślałem, że właśnie dzisiejszej nocy wolałabyś, żebym ci się nie narzucał. Dlatego wyszedłem.

- Nie narzucał mi się! O czym ty mówisz? Jesteś moim mężem!

Wydawało się jej, że ironicznie wykrzywił usta.

- Ale nie takim, jakiego pragnęłaś. Nie byłem gotowy iść z tobą do łóżka, wiedząc, że twoje serce należy do innego. Sądziłem, że nie byłoby to w porządku wobec nas obojga.

- C... co?! - O czym on mówi? Jakiego innego? Myśli, że tęskniła za Jonathanem?

- Potrzebujesz czasu, żeby odzyskać równowagę po doznanym zawodzie. Zamierzałem porozmawiać z tobą o tym jutro. Powiniennem to zrobić już dawno, ale wciąż nie było sposobności...

- Zaraz... O jakim zawodzie mówisz? - W jej głowie zaświtało nieprawdopodobne podejrzenie.

- Tildo, nie udawaj przede mną. To niepotrzebne, kochanie. Wiem, jak bardzo zranił cię Guy, oświadczając się Milly. Nie

miałem zamiaru prosić cię o rękę tego samego dnia, byłem gotów poczekać. Nie chciałem, byś pomyślała, że czuję się zobowiązany do tego po tym, co się wydarzyło, ale twój wuj miał zamiar szantażem zmusić mnie do poślubienia Milly, grożąc ujawnieniem faktu, że zostałam moją kochanką. Widział, jak wychodziłem z twojego pokoju owego ranka. Nie miałem odwagi odkładać naszych zaręczyn.

Uwagę Tildy przykuły słowa, z których wynikało, że i tak zamierzał jej się oświadczyć. Wciąż jednak miała wątpliwości. Dlaczego chciał się z nią ożenić?

- Myślałeś, że kochałam się w Guyu? Och, co za nieporozumienie... Przecież my nigdy... Crispin, my tylko się przyjaźniliśmy. Flirtował ze mną, by nikt nie pomyślał, że tak naprawdę pragnie Milly. Wiedziałam o tym. Nigdy nie przekroczyliśmy żadnej granicy, ani on, ani ja nawet nie myśleliśmy o tym. - Och, te kłamstwa! Ależ ona namotała... Sugerowała przecież... - Nie spałam z Guyem... myślałam, że o tym wiesz.

- Oczywiście, że wiem.

Zrobił krok w jej kierunku. Cofnęła się, więc stanął w miejscu.

- Tildo, twierdzisz, że nie byłaś zakochana w Guyu? Nigdy?

- Nigdy.

- Do diabła, byłem w bibliotece, gdy weszliście tam z Guyem. Pocałował cię, ty również go pocałowałaś. Potem płakałaś, gdy wyszedł. Jak to rozumieć?

- Byłaś tam?

- Na antresoli. Bardzo mi przykro. Nie chciałem podsłuchiwać, ale gdy zdałem sobie sprawę z waszej obecności...

- Guy przeproszał mnie za przykrość, jaką mógł mi sprawić swoim zachowaniem. Milly i on martwili się, czy nie wzięłam tego zbyt serio.

- A było tak?

- Nie, skądże. To następne z szeregu nieporozumień. - Przerwała na chwilę. - Crispin, powiedz, dlaczego poprosiłeś mnie o rękę, choć byłeś przekonany, że go kocham? - Nagle coś przyszło jej do głowy. - A może właśnie dlatego mi się oświadczyłeś? Bo myślałeś, że go kocham? - To, że żenił się z nią, ponieważ chciał ochronić ją przed skandalem, w którym sam zresztą uczestniczył, mogła jeszcze znieść, ale... jeśli... to była litość dla zranionej wdowy...

- Tak! Niech mnie diabli!

Zadrzała.

- Nie dlatego, że zakochałeś się?

Zapadła cisza tak intensywna, że można było słyszeć drżenie powietrza.

Tilda już miała odwrócić się i uciec, gdy padła odpowiedź, która brzmiała tak, jakby Crispin wydarł ją z siebie siłą:

- Tak, dlatego też. Bardzo mocno.

Taka odpowiedź była gorsza niż milczenie. Gorsza niż wszystko, czego dowiedziała się wcześniej. Sprawiała, że wszystko to stawało się realne, nabierało sensu.

- W Milly. - Jej głos brzmiał równie martwo jak jego. Była zdecydowana drażyć ten temat tak długo, aż obnaży prawdziwe uczucia męża. Nie chciał się jej narzucać dziś wieczorem, sądząc, że ona kocha Guya. Winna jest mu rewanz...

- W Milly ?! - wykrzyknął tak głośno, że aż się przestraszyła. - Wiedziałaś przecież, że nie!

Był zdruzgotany. Jak mogła myśleć, że się kochał w Milly? Po tych wszystkich cynicznych uwagach na temat małżeństwa w ogóle i związku z Milly w szczególności? Jeśli nie kochała Guya, dlaczego była taka nieszczęśliwa? Nagle zrozumiał. Popełniła ten sam błąd, co on. I to nie jeden, lecz kilka błędów,

w tym również taki, którego postanowił nigdy już nie popełnić w przyszłości.

- Myślę, że czas zakończyć tę komedię - powiedział spokojnie. - Wyjaśnijmy sobie wszystko, powtarzam, wszystko. — Przerwał na chwilę. - Oświadczyłem ci się, choć byłem przekonany, że masz złamane serce z powodu Guya. Ty przyjęłaś mnie, będąc przekonana, że opłakuję stratę ukochanej. Tak było?

- Coś w tym rodzaju. - Czuła się osaczana.

- W rodzaju? - Mimo woli powiedział to ostrym głosem. - Dostyc już tych uników, Tildo. Co to znaczy „coś w tym rodzaju”?

- Wcale nie miałam zamiaru przyjąć twoich oświadczeń! - wyrzuciła z siebie.

- To dlaczego, na litość boską, powiedziałaś tak? - zapytał urażony do żywego.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że prosisz mnie o rękę - odparła pospiesznie. - Myślałam... myślałam... o mój Boże! Spędziłeś ze mną całą noc! Zachowywałam się jak... jak ładacznica... zawsze, gdy tylko mnie dotknąłeś... Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru ponownie wychodzić za męża, że małżeństwo nie ma dla mnie żadnej wartości. Sama jestem prawie nieślubnym dzieckiem. Myślałam, że chcesz, abym została twoją kochanką.

- Co takiego?

- Tak myślałam.

-I zgodziłaś się? - Wpadł w furję. Jak śmiała cenić się tak nisko? Jak mogła zgodzić się na coś takiego? Jak mogła nawet myśleć, że on by jej to zaproponował? - Na Boga, dlaczego się zgodziłaś?!

Rozpłakała się. Łzy spływały jej z oczu ciurkiem. Z bólem patrzył na jej drżące usta i zrozpaczoną twarz.

Odwróciła się, by odejść.

Zrobił dwa susy w jej kierunku i pochwycił ją. Dosyć już ich dzieliło. Objął ją ramionami i przytulił do siebie. Poddała mu się, przylegając do niego, jakby pragnęła zostać jego częścią. I zostanie. Wkrótce.

Owładnęło nim pożądanie, które od kilku tygodni skutecznie trzymał na wodzy. Z dziką satysfakcją pomyślał, że teraz mógłby pofolgować swoim zmysłom i ona by się mu nie opierała. Nigdy nie kochała Guya, byłaby jego i tylko jego. W końcu zrozumiał, dlaczego trzymała go na dystans i dlaczego była taka nieszczęśliwa. Tym razem postanowił jednak nie podejmować żadnego ryzyka. Chciał uzyskać całkowitą pewność.

Czule pogłaskał ją po włosach.

- Już dobrze... oboje jesteśmy idiotami - wyszeptał. - Powinniśmy być bardziej szczerzy wobec siebie. Najważniejsze, że teraz wszystko rozumiemy... i jesteśmy małżeństwem. Jesteś moja, Tildo. Na zawsze. - Obsypał pocałunkami jej jedwabiste loki, rozczesywał je palcami.

Czuła, że wszystko w niej topnieje, ale zanim zdążył ją pocałować, przykryła dłonią jego usta.

- Cris, powiedziałeś przedtem, że byłeś... że byłeś zakochany. ..

Westchnęła głęboko.

- Bo byłem... bo jestem... - Obsypywał jej słodką dłoń pocałunkami.

- W... w kim? - Pytanie ledwie przeszło jej przez usta. Nogi miała jak z waty, tysiące rozgrzanych do czerwoności igieł wbijało się w jej skórę. Ogarnęła ją szaleńcza nadzieja, której bała się ulec, ale która mogła ją zniszczyć, gdyby nagle została jej odebrana.

- Naprawdę nie wiesz w kim? Boże, gdzie twój przenikliwy rozum, kobieto! Gdzie twoje bystre oczy! -I wyrzekł głęboko poruszony: - Och, Tildo, naprawdę nie wiesz, mój mały, kochany głuptasku?

Złożył na jej ustach niewypowiedziane delikatny pocałunek, przesuwając wargami wzdłuż jej warg z namiętnym błaganiem. Uległa mu, szlochając ze szczęścia. Rozwarła usta w akcie oddania, a on przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Delektowała się swoim szczęściem, wszystkie jej zmysły płonęły, gdy czuła uścisk otaczających ją ramion Crispina, gdy jego usta stapały się z jej ustami, obejmując je w posiadanie.

Wreszcie uniósł głowę, by zaczerpnąć powietrza.

- Czy teraz rozumiesz, kochanie? - zapytał, ale nim zdążyła odpowiedzieć, przygwoździł ją kolejnym: - Na Boga! Powiedz, dlaczego przyjęłaś moją propozycję, jeśli myślałaś, że chciałem, byś została moją kochanką?

- Bo tak bardzo cię kocham - wyszeptwała. - Myślałam, że tylko w taki sposób mogę cię mieć... a kiedy zorientowałam się, co naprawdę mi zaproponowałeś, byłam przerażona... że nigdy nie zdołam ukryć, jak się czuję w małżeństwie.

Poczuła, jak zeszywniał.

- Kochałaś mnie? Zgodziłaś się na wszystko w ciemno, bo mnie kochałaś? A tej nocy, kiedy się kochaliśmy, chodziło ci o mnie? Nie o znalezienie pocieszenia?

- Tylko o ciebie - powiedziała tuż przy jego policzku. - Zawsze pragnęłam tylko ciebie. Nie chciałam zranić twoich uczuć, mówiąc ci, co naprawdę dzieje się w moim sercu, zwłaszcza gdy byłam pewna, że nie możesz odżałować utraty Milly.

- Lepiej już chodźmy - powiedział Crispin. - Powinniśmy się znaleźć w bardziej kameralnym otoczeniu.

- Tak myślisz? - zapytała cichutko. - Gdzie?

- W łóżku - stwierdził kategorycznie.

- Myślałam, że chcesz iść do domu - stwierdziła Tilda, widząc, że Crispin sprowadził ją z drogi.

Znajdowali się w głębokim cieniu pod wierzbą nad jeziorem. Crispin przystanął i objął ją ramionami.

- Miałem na myśli to, że powinniśmy poszukać jakiegoś kameralnego miejsca - wyszeptał, składając pocałunek na jej drżących ustach.

Kryła się w tym zapowiedź tego, co miało nastąpić. Wtuliła się w niego całym ciałem, jakby chciała mu dać znać, że poddaje się jego mocy. Resztki zdrowego rozsądku mówiły jej, że jeśli on nie zaprzestanie pieścić jej w ten sposób, nigdy nie dotrą do domu.

- Powiedziałeś... powiedziałeś, że powinniśmy pójść do łóżka.

Zabrał się do rozpinania guzików jej stanika.

- Zaraz będziesz moja, kochanie...

- Tutaj? - Zdumiała ją własna reakcja, pełne radości oczekiwanie, że miał zamiar kochać się z nią właśnie tu, nad brzegiem jeziora.

- Tak, tutaj i to natychmiast. - Nie krył pożądaną. Prawdę powiedziawszy, był jedną wielką żądzą.

Ona też.

Pozbyli się ubrania w błyskawicznym tempie. Nadzy, za łożę mając trawę, za sufit bezkresne sklepienie niebieskie, na oczach ciekawskiego księżyca, smakowali swą nieposkromioną wolność, którą zyskali przez małżeńskie okowy. Smakowali czułość swych serc i dzikość ciał, szeptali czułe słowa, by po chwili krzyżeć w miłosnym uniesie-

niu, w eksplozji, podczas której cały świat rozbijał się na miliardy gwiazd.

Próbowali wszystkiego, co tylko podsunęła im fantazja, nie znali żadnych ograniczeń czy oporów, niepomni na surowe zasady moralności, nakazujące kobiecie bierną uległość, a mężczyźnie dostojne spełnienie męzowskiej powinności. Igrali ze swoimi ciałami, które ludziom wyzwolonym na tak wiele pozwalają, kuszą tym wszystkim, w co dobry Stwórca człeka wyposażył.

A zarazem smakowali swą miłość, czułą, dobrą, ostateczną. Miłość, która stała się ich przeznaczeniem.

A teraz przeznaczona im była najbardziej niezwykła i nad wyraz wyczerpująca noc poślubna w dziejach rodu Arnoldów i rodu Malvernów.

- Mam nadzieję, moja kochana, że pozwolisz nam wreszcie udać się do domu - wyszeptał jej do ucha.

Wciąż dryfowała w złocistej próżni, otoczona jego ramionami i przytulona do jego piersi. Usiedli oparci plecami o drzewo.

- Mhm... - Wcale nie chciała wracać do rzeczywistości.
- Chodźmy do domu - nalegał.
- Po co?
- Po to, żebym mógł dalej wypełniać obowiązki małżeńskie.
- Znowu?

W głosie Tildy nic nie świadczyło o tym, że pomysł dalszego wypełniania obowiązków żony był jej niemiły. Wręcz na odwrót, myślał jej zadowolony małżonek.

- Oczywiście - stwierdził. - Uwierz mi, ostatni miesiąc był dla mnie prawdziwym piekłem na ziemi. I mam zamiar to sobie powetować. - Pocałował ją w głowę. - Poza tym musimy

wziąć się do roboty, żeby wykonać zamówienie Anthei na tych wszystkich braciszków i siostrzyczki, których oczekuje. A to nie takie proste, jak zapewne wiesz.

- Czyżby? - Nie zdołała ukryć łobuzerskiego tonu zadowolenia.

- A może nie? - zapytał ostrożnie.

- Mniej skomplikowane, niż mógłbyś sobie wyobrazić - wyszeptała, zwracając się ku niemu, żeby zobaczyć jego twarz.

W oczach Crispina najpierw pojawiło się zdziwienie, potem rozblęśły dziwnym intensywnym światłem. Spojrzał na nią badawczo.

Jego ręka powędrowała ku łagodnemu wżgórkowi brzucha Tildy. Gładził go z niedowierzaniem.

- Nosisz moje dziecko? - Jego głos brzmiał pieścotliwie. - Od tamtej nocy?

Skineęła głową potakująco.

- Od kiedy wiesz? - wyszeptał. Wciąż pieścił i gładził jej brzuch, jakby musiał dotykać, żeby uwierzyć.

Była wzruszona czułością tej pieśczoły.

- Od tygodnia... powinnam była powiedzieć ci wcześniej... Zapadło milczenie.

- Dzięki Bogu, że twój wuj się w to wtrącił. - Objął ją. Spoczywała w jego ramionach jak w kołysce.

- Mój wuj?

Tilda nie widziała żadnego powodu, aby czuć jakąś wdzięczność dla lorda Pembertona.

- A tak, twój wuj. Gdyby nie próbował mnie szantażować, nie oświadczyłbym ci się. W każdym razie nie wtedy. Zamierzałem poczekać, dać ci czas, bo myślałem, że kochasz Guya. Ależ byłem głupi! Wiedziałem jednak, że jeśli Pemberton zdąży porozmawiać z tobą, zanim ja to zrobię, nigdy nie

przyjmiesz moich oświadczyn, będziesz bowiem myślała, że oświadczam ci się z poczucia obowiązku... Gdybym czekał dłużej, a ty byś zaczęła się zaokrąglać... - Obejmował ją teraz mocniej. Jego głos był przytłumiony przez jej włosy. - Nigdy byś mi nie uwierzyła, że żenię się z tobą z miłości. To wszystko takie skomplikowane. Czy Pemberton powiedział ci o rozmowie ze mną? I o tym, co chciał zrobić?

- Tak - wyszeptwała. - Byłam taka zdezorientowana, że nie mogłam rozsądnie pomyśleć. Sądziłam, że cierpisz po stracie Milly, ale potem doszłam do wniosku, że oświadczasz mi się, bo chcesz mnie chronić... i bałam się zapytać...

- Nie ufałaś mi?

Przytuliła się mocniej do niego.

- To nie tak. Po tamtej nocy wiedziałam, że jeśli zostanę z tobą sam na sam, jeśli będę próbowała wyjaśnić, dlaczego mi się oświadczyłeś, prawdopodobnie zdradzę się. Nie chciałam, żebyś wiedział, że cię kocham, nie chciałam, żebyś mi współczuł. Widziałam potem twoją rezerwę... postanowiłam więc odłożyć rozmowę aż do dzisiaj, żeby ci powiedzieć o dziecku i dowiedzieć się, dlaczego mnie poślubiłeś...
- Przynęła się do niego jeszcze bliżej. - Gdy nie zastałam cię w twoim pokoju...

- Będzie problem z tą twoją małomównością - zauważył z poważną miną. - Musimy coś z tym zrobić. Bo ja lubię, gdy mówisz, że mnie kochasz.

- Doskonale - zgodziła się potulnie Tilda. - Ale co masz zamiar zrobić z moją małomównością?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Będę cię po prostu zachęcał do mówienia, co czujesz. - Wsunął dłoń pod rozpiętą suknię i pogłaskał ją po biodrze. Mruknęła z zadowolenia. - Za mało, kochanie - powiedział

niskim głosem. Jego ręka wędrowała dalej, aż Tilda krzyknęła z rozkoszy, wpijając się palcami w jego barki. - Lepiej, ale potrzebujesz więcej praktyki... - zawiesił głos. - W łóżku!

Ignorując jej protesty, postawił ją na nogi. Ubrali się w mig, tak im spieszno było do łóżka.

Gdy Crispin wciągał koszulę, poczuł, że pachnie wilgotną trawą. Ciekawe, co pomyśli o tym Stubbs, roześmiał się w duchu. A także o plamach na spodniach. Miał nadzieję, że służący nie domyśli się prawdy. Nie, żeby obawiał się jego niedyskrecji. Crispin bał się, że nie będzie potrafił zachować powagi na widok pokerowej miny Stubbsa, którą ten zapewne przybierze, widząc zaplamioną trawą i ziemią odzież swego pana.

Nie chciał też, żeby ktoś ze służby zobaczył, jak on i Tilda wślizgują się do książęcej rezydencji przed świtem. Powrót do domu w tej właśnie chwili był najlepszym rozwiązaniem, zanim sprawy wymkną się spod kontroli. Gdy już znajdują się w sypialni, wtedy postara się, aby sprawy kompletnie się spod niej wymknęły.

Obudził się o świcie ze swą wyczerpaną, lecz zaspokojoną świeżo poślubioną żoną tam, gdzie było jej miejsce. W jego ramionach, w książęcym łożu. W końcu przebił się przez pancierz rezerwy Tildy i znalazł cudowną, kochającą kobietę. Namiętną i zmysłową, która należała do niego ciałem, sercem i duszą. Podarowała mu dwie najcenniejsze rzeczy, jakie miała. Siebie - całkowicie i bezwarunkowo, oraz dziecko, które nosiła. Chłopca lub dziewczynkę - było mu wszystko jedno. Gdy o tym myślał, rosło w nim serce.

- Crispinie? - wyszeptała cichutko.

-Mhm?

Przysunęła się bliżej, wtuliła policzek w zagłębienie jego ramienia. Objął ją silniej.

- Czy wspominałam, że cię kocham?

- Poruszałaś ten temat. - Zachichotał. - Ale będę wdzięczny, jeśli będziesz do niego wracała. - Zapadła krótka cisza podczas której przesunął pieszczotliwie ręką po jej kragłociach. - I to często. Traktuję złożone śluby serio i przypominam sobie, że był tam fragment mówiący o konieczności zapewnienia ziemi potomstwem.

Przyjęła to cudownie zmysłowym, rozspanym uśmiechem.

- Wasza wysokość już się tym zajął.

- Praktyka czyni mistrza - zapewnił solennie. - A tak swoją drogą, to obiecałem, że będę cię wielbił ciałem, kochanie i mam zamiar dotrzymać danego słowa. - I przystąpił do działania zgodnego ze złożoną obietnicą.

koniec